

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA  
„DOTKNAĆ PRAWDY”



Antoinette  
van Heugten

SMAK  
TULIPANÓW

**Antoinette van Heugten**

**SMAK TULIPANÓW**

*Tłumaczenie:  
Janusz Maćczak*

*Dedykuję tę powieść moim rodzicom, Fransowi i Lony van Heugtenom, którzy podczas II wojny światowej walczyli w holenderskim ruchu oporu. Mając po dwadzieścia parę lat, ryzykowali życiem dla sprawy, w którą wierzyli. Ich odwaga i charakter inspirowały mnie we wszystkich przedsięwzięciach. Oboje zawsze będą dla mnie bohaterami.*

## PROLOG

*Nie mamy mleka, chleba ani ziemniaków – tylko zgniłe obierki. Chłopcy muszą teraz chodzić daleko na pola, żeby powyrywać z ziemi zamrożone cebulki tulipanów. Rozdrabniamy je na miazgę i gotujemy z nich cieką zupę oraz coś w rodzaju wodnistej owsianki. To jest gorzkie i właściwie niejadalne, ale jemy to, bo inaczej umarlibyśmy z głodu.*

Anonimowa holenderska gospodyni domowa ok. 1944 r.

Podczas Hongerwinter 1944 roku emigracyjny rząd holenderski nakazał strajk na kolei, aby wesprzeć wysiłki wojsk alianckich mające na celu wyzwolenie kraju. W odwecie Niemcy nałożyli embargo na wszystkie transporty żywności. W tę jedną z najsroźszych zim w historii odcięto też dostawy gazu i elektryczności. Już dawno zabrakło ziemniaków i jarzyn, a teraz nie było także mięsa, mleka, masła, kawy i cukru, zaś chleba nie wystarczało do wykarmienia nawet jednej osoby w rodzinie. Na ogołoconych polach pozostały tylko tulipany.

Pięć i pół miliona ludzi cierpiało głód. Ponad dwadzieścia tysięcy z nich zmarło. Był to dla Holendrów najstraszniejszy okres tej wojny. Aby oszukać głód, zostali zmuszeni do zbierania i zjadania cebulek tulipanów, kwiatów stanowiących symbol ich kraju. To jeden z najbardziej ironicznych aspektów czasu niemieckiej okupacji Holandii.

*Listopad 1980*

Nora oparła o biodro torbę ze sprawunkami ze sklepu spożywczego i włożyła klucz w zamek drzwi prowadzących z garażu do wnętrza domu. Najwspanialsza chwila każdego dnia. Rose! Jej piękna córeczka mająca już prawie sześć miesięcy. Każda najdrobniejsza rzecz, jaką robiła, była rewelacją. To, jak unosiła rączkę do twarzy Nory, która brała ją w ramiona. To, jak jej szeroko otwarte oczy w kolorze najgłębszego błękitu reagowały na najmniejszą zmianę w tonie głosu matki. To, jak się w nią wtulała. Kiedy Nora trzymała Rose w objęciach, zacierała się dla niej granica między jej własnym ciałem a ciepłym ciałkiem córeczki.

– Mamo?! – zawołała.

Nie usłyszała odpowiedzi, ale tak się zwykle działo, gdy jej matka ubierała Rose w maleńki marszczony kostium kąpielowy i pławiła ją w basenie. Nora bardzo się cieszyła, że wyprowadziła się z Amsterdamu i zamieszkała u matki. Kiedy szła do pracy, Anneke zajmowała się dzieckiem, a Norę przepelniała ogromna wdzięczność – także dzisiaj. Ogarnęła ją ciepła fala zadowolenia na myśl o miłości, z jaką ona i Anneke opiekują się Rose. Życie wydało się jej doskonałe.

Oparła torbę wyżej o biodro i popatrzyła na stertę listów na stoliku w przedpokoju. Nic ciekawego. Gazeta leżała rozłożona. Nora przebiegła wzrokiem nagłówki. *Irańskie samoloty Fantom i F-5 Tiger II przeprowadziły atak w irackiej przestrzeni powietrznej w pobliżu Basry*. Potrzęsnęła głową. Jest już rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Czy na Bliskim Wschodzie kiedyś wreszcie zapanuje pokój? Zerknęła na dół strony. *Los Angeles. Komik Richard Pryor doznał ciężkich poparzeń w trakcie podgrzewania kokainy*.

Też mi niespodzianka – pomyślała.

Popatrzyła przez okno salonu na wodę lśniącą w basenie. Ogarnęła ją radość. Zaniesie sprawunki do kuchni, a potem włoży kostium kąpielowy. Nie mogła się doczekać, kiedy weźmie Rose w objęcia. Każdego wieczoru czuła taką samą tęsknotę – jakby nie widziała córeczki od kilku dni. Pierwsze dotknięcie delikatnej skóry dziewczynki zawsze ją ożywiało, poprawiało jej nastrój, koło duszę.

Weszła do salonu, wciąż trzymając torbę ze sklepu spożywczego. Usłyszała, jak torba upadła na podłogę, a potem swój krzyk:

– Mamo!

Anneke leżała bezwładnie na grubym białym dywanie. Puste spojrzenie pięknych orzechowych oczu miała utkwione w sufit, a na czole widniała dziura od kuli.

– Nie! – krzyknęła Nora.

Wbiegła do salonu, upadła na kolana i gorączkowo poszukała pulsu Anneke. Wciąż na nowo przyciskała palce do szyi matki, ale nie wyczuła nic, nic! Gdy wpatrywała się w martwe oczy Anneke, eksplodowała w niej ciemność. Serce podskoczyło Norze w piersi, kiedy usłyszała urywany oddech, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że to jej własny.

– O Boże, mamo! – jęknęła.

Nachyliła się i drżącymi dłońmi objęła twarz matki. Przytuliła policzek do zimnego policzka Anneke i usłyszała łomot własnego serca. Oddychała chrapliwie, urywanie. Jęcząc, przymknęła powieki w szaleńczej nadziei, że kiedy je otworzy, wszystko to okaże się jedynie koszmarnym snem. Ale spojrzawszy ponownie, zobaczyła tylko okropny strumyk krwi, który wypływał z dziury ziejącej w czole Anneke i ściekał zygzakiem po bladym policzku. Puściła twarz matki i ujrzała tę samą śliską krew na swoich dłoniach. Naszły ją torsje, jednak je powstrzymała. Wpatrzyła się w ukochaną twarz matki.

– Mamo – wyszeptała – proszę, proszę, nie opuszczaj mnie!

Na wpół dławiąc się od odruchów wymiotnych, spojrzała na krew na swoich trzęsących się rękach. Potem poczuła jej woń – metaliczny zapach miedzi i rdzy, który знаła aż za dobrze z sali operacyjnej. Miała na dłoniach krew matki! Żółć znowu podeszła jej do gardła.

Przyjrzała się dziurze po pocisku. Szkarłatna krew splamiła srebrzyste włosy matki, nadając im makabrycznie purpurową barwę. Skóra wokół rany była zwęglona, czarna. Odór przypawił Norę o odruch wymiotny, gdy sobie uświadomiła, że przypomina woń przypalonej wieprzowiny.

Wciąż jęcząc, usiadła, objęła Anneke i kołysała ją w przód i w tył. Bezwładne drobne ciało matki chwiało się w jej ramionach. Nagle spostrzegła, że brutalnie oderżnięto kępki wspaniałych siwych włosów Anneke, pozostawiając na głowie łyse placki białej skóry. Rozejrzała się gorączkowo. Wszędzie na dywanie leżały kłaki srebrzystych włosów, niczym pierze ptaka zestrzelonego z nieba.

– Dlaczego?! – wykrzyknęła. – Dlaczego ktoś miałby ci to zrobić?

Cofnęła się i położyła ciało matki z powrotem na dywanie. Przetoczyło się na bok. Nora wrzasnęła na widok wielkiej dziury z tyłu głowy od kuli, która przeszła na wylot. Zrobiło się jej słabo, gdy zobaczyła zwisającą z czaszki

Anneke szarą tkankę mózgową zmieszana z zakrzepłą krwią. Spróbowała wepchnąć te szarawe grudy z powrotem. Przypominały w dotyku śliskie robaki i śmierdziały jak zgniłe jajka.

– Mamo! Och, mamo! – wykrztusiła.

Dyszała ciężko. Nie widziała nic oprócz tych ohydnych resztek, które wypłynęły z głowy matki, oraz śliskiej krwi i tkanki mózgowej na swoich dłoniach. Nie mogła oderwać wzroku od tego potwornego widoku. Dźwignęła się z wysiłkiem na czworaki i zwymiotowała żółcią na biały dywan. Potem uklękła i oddychała głęboko, starając się nie zemdleć. W martwej ciszy słyszała tylko tykanie zegara dziadka po drugiej stronie pokoju, niewzruszenie odmierzające czas tej makabrycznej sceny, którą miała przed oczami.

Podniosła się z trudem na nogi. Następna myśl była jak żelazny szpikulec przebijający mózg.

– Rose! – zawołała. – Gdzie jesteś?

Zalała ją fala adrenaliny, gdy podbiegła do koszyka niemowlęcia. Rose w nim nie było! Wpadła do pokoju dziecinnego. Był ciemny, a łóżeczko puste.

– Nie! – krzyknęła, czując narastającą panikę.

Popędziła z powrotem do salonu, minęła ciało matki i zaczęła rozpaczliwie przeszukiwać inne pokoje. Kiedy biegła do swojej sypialni, zaczepiła obcasem o chodnik i upadła. Pałący ból przeszył kostkę prawej nogi.

Łkając, przeturlała się na bok i ujrzała tuż przy sobie kompletnie nieznanego mężczyznę. Leżał na brzuchu, z wyciągniętą prawą ręką. Głowę miał zwróconą w kierunku Nory, prawy policzek wciśnięty w dywan. Wrzasnęła i spróbowała się wycofać, lecz kostkę smagnął ogień bólu. Twarz mężczyzny była tak blisko, że mogłaby poczuć tchnienie jego oddechu – gdyby żył. Ale oczy miał równie martwe i zimne jak Anneke. Potem spostrzegła złowrogo czarny pistolet kilkanaście centymetrów od jego wyciągniętej ręki i dłoni w rękawicze. Jęknęła cicho, serce podeszło jej do gardła. Co to za jeden? I gdzie, na Boga, jest Rose?

Wstała, krzywiąc się z bólu w kostce, i wbiegła kolejno do wszystkich pozostałych pokoi.

– Rose! – wołała. – Rose!

W końcu, szlochając, osunęła się na kolana obok ciała matki.

– Gdzie jest Rose, mamo? Gdzie moja córeczka?

Zwracała się do Anneke, jakby nadal mogła udzielić odpowiedzi. Jednak puste, martwe spojrzenie matki pozostało utkwione w sufit.

Na litość boską, co tu się wydarzyło? Wstała chwiejnie, oszczędzając kontuzjowaną kostkę. Nadal dygotała. Kim był ten martwy mężczyzna?

Dlaczego zabił matkę? A Rose? Czemu ktoś miałby porwać dziecko?

Nie zważając na ból w kostce, pobiegła do frontowych drzwi i otworzyła je gwałtownie. Nie zobaczyła nikogo na ulicy ani na starannie utrzymanym frontowym podwórzu.

– Rose! – zawołała, jakby ukochana córeczka mogła ją usłyszeć.

Weszła z powrotem do domu i zatrzasnęła drzwi. Jej wzrok przykuło coś na dywanie. Przyklękła, podniosła to i jęknęła. To była wąska żółta opaska Rose na włosy. Oderwano z niej barwny kwiatek, który leżał w odległości około metra. I dopiero wtedy Nora pojęła, że Rose naprawdę zniknęła. Przycisnęła kwiatek do piersi i zaniósła się szlochem. Umysł przeszła jedna myśl: „Czy Rose jeszcze żyje?”.



## 2

Nora, kulejąc, weszła do kuchni. Gdy wybierała numer operatora, zdławiły ją łkania. W słuchawce rozległy się kolejno trzy sygnały.

– No, dalej! – krzyknęła. – Odbierz ten cholerny telefon!

– Tu operatorka, czy mogę w czymś pomóc?

– Tak... proszę! Doszło do morderstwa, a moje dziecko...

– Łączę panią z policją – oznajmił nosowy kobiecy głos. – Proszę nie odkładać słuchawki.

Norze wydawało się, że minęły wieki, zanim w końcu usłyszała przeciągły głos z teksańskim akcentem:

– Wydział policji w Houston, mówi funkcjonariusz Brody.

– Moja matka, moje dziecko...! – wykrzyknęła.

– Chwileczkę – rzekł uspokajającym tonem. – Co się stało?

– Moja matka... zamordowano ją! – Zgroza splątała Norze słowa. – Martwy mężczyzna... na podłodze... moje dziecko... porwane!

– Powoli – rzekł łagodnie policjant. – Czy sprawca nadal jest w domu? Nora żałowała, że nie może sięgnąć przez linię telefoniczną i udusić tego tępego gliniarza.

– Nie!

– Pani nazwisko?

– Nora... Nora de Jong.

– Adres?

– Tangley czterysta jedenaście. Przyślijcie tu kogoś... zaraz! Rose może być gdziekolwiek... ktoś mógł ją zabić...

– Tak jest, proszę pani – powiedział szybko. – Natychmiast wyśle funkcjonariuszy. Proszę się stamtąd nie ruszać. Niczego nie dotykać, nic nie robić. Rozumie pani?

Nora zaszlochała.

– Tak, tak! Tylko się pośpieszcie!

Rzuciła słuchawkę. Boże, co powinna zrobić? Zadzwoić do Marijke! Holenderska przyjaciółka przyjechała z wizytą z Amsterdamu, aby wygłosić na Uniwersytecie Rice odczyt na temat europejskiej gospodarki. Marijke jej pomoże! Nora przekartkowała notes leżący na kuchennej ladzie i w końcu znalazła numer przyjaciółki zapisany dziś rano. Ręce tak jej się trzęsły, że ledwie zdołała wystukać cyfry. Z każdym kolejnym sygnałem narastało w niej gorączkowe napięcie.

– Gabinet profesora Sanforda – odezwał się beznamiętny głos. – Mówi panna Mitchell.

Nora wzięła głęboki wdech.

– Muszę natychmiast mówić z Marijke van den Maas.

Zapadła cisza, a potem usłyszała szelest papierów.

– Doktor van den Maas wygłasza teraz wykład. Nie mogę jej przerwać. Czy jest pani studentką?

– Nie, nie jestem studentką! – Nora usłyszała w swoim głosie nutę hysterii.

– Jestem przyjaciółką doktor van den Maas. To nagły wypadek!

– Pani nazwisko? – spytała kobieta niewzruszonym tonem, jakby bez przerwy dzwoniło w tego rodzaju nagłych sprawach.

– Nora de Jong! – Wyrwał się jej kolejny szloch. – Musi pani ją odszukać i powiedzieć, żeby natychmiast do mnie zadzwoniła. Moją... moją matkę zamordowano...

– O mój Boże! – Drewniany głos kobiety ożył. – Proszę mi podać swój numer.

– Ona go ma – załkała Nora. – Proszę, niech się pani pośpieszy!

– Niech się pani nie martwi, wykład odbywa się tuż po drugiej stronie dziedzińca. Zaraz tam pobiegnę.

Nora usłyszała sygnał przerywania połączenia. Oszołomiona, usiadła na kuchennym stołku. Nie potrafiła się zdobyć na to, by wrócić do salonu. Panująca w domu cisza wydawała się złowrózbną, upiorną. Miała wrażenie, jakby znalazła się w czyścicu i oczekiwała w męce na to, co się zdarzy. Potrafiła myśleć tylko o Rose. Rose!

Załamala dłonie i oddychała z wysiłkiem, starając się skupić. Jeżeli ten martwy mężczyzna wcześniej zabił Anneke, to kto porwał Rose? Musiał z nim być ktoś jeszcze. Jaką policja ma szansę odnalezienia go? Wyobraźnia podsuwała straszliwe scenariusze. Rose w rękach mordercy lub szaleńca pędzącego samochodem autostradą I-10 – poza Houston, poza Stany Zjednoczone – i Nora już nigdy nie zobaczy córeczki; Rose przetrzymywana dla okupu i torturowana, żeby krzyczała przez telefon; Rose wrzucona do wielkiego kontenera na śmieci, gdzie zjedzą ją szczury; Rose dygocze i wrzeszczy, a jej drobna twarzyczka sinieje, gdy duszą ją czyjeś wielkie łapska.

– Nie! – powiedziała sobie stanowczo. – Przestań! Nic nie wiesz! Rose nic się nie stało, nie mogło się stać. Porywacze chcą tylko pieniędzy. Tak, z pewnością o to chodzi!

Ale te słowa zabrzmiały głucho, nieprzekonująco. Mocno zacisnęła powieki, by pozbyć się tych przerażających obrazów.

Po czasie, który wydawał się jej godzinami, zadzwonił telefon. Podniosła

słuchawkę po pierwszym sygnale.

– Marijke?

– Co się stało? – Nora usłyszała w głosie Marijke zdumienie. – Twoja matka... nie żyje?

– Marijke! – wykrzyknęła. – Proszę, przyjedź do mnie... natychmiast! To takie potworne. Moją matkę zamordowano... – urwała, bo zdusił ją szloch.

Głos Marijke zabrzmiał wyraźnie i stanowczo – ten głos, któremu Nora zawsze ufała:

– Posłuchaj mnie. Musisz się uspokoić. Czy wezwałaś policję?

– Tak, ale jeszcze ich tu nie ma – odpowiedziała Nora i wybuchnęła płaczem.

– Dobrze, porozmawiam z tobą, dopóki się nie zjawią, a potem natychmiast przyjadę.

Nora zaczęła szlochać i był to jedyny dźwięk, jaki słyszała.

– Nora?

– Tak? – odrzekła, czując, że zaraz zemdleje.

– Jestem z tobą – powiedziała Marijke. – Po prostu zaczekaj do przyjazdu policji.

Nora wzięła głęboki wdech.

– Masz rację. Muszę się trzymać... dla Rose.

Zadzwiećczał dzwonek przy frontowych drzwiach.

– Już są! – Nora upuściła słuchawkę i zerwała się na nogi, zapominając o kostce.

Krzyknęła z bólu i pobiegła do drzwi. Stali za nimi trzej funkcjonariusze o ponurych twarzach. Jeden wystąpił naprzód. Miał czterdzieści kilka lat, był wysoki, z kwadratową szczęką, brązowymi oczami spoglądającymi przenikliwie i krótko ostrzyżonymi włosami. Nie nosił ślubnej obrączki, jednak pasek bladej skóry na palcu lewej dłoni świadczył, że niedawno się jej pozbył. W granatowym garniturze, białej koszuli i błyszczących czarnych butach wydał się Norze raczej politykiem niż policjantem.

– Panna de Jong? – zapytał. – Jestem porucznik Richards.

Szeroko otworzyła drzwi.

– Proszę... proszę, pomóżcie mi!

Richards skinął głową na pozostałych dwóch mężczyzn i wszedł do środka, a oni podążyli za nim.

– Tam! – Wskazała salon. – Moja matka... ten... człowiek na podłodze... pistolet...

Chciała wejść razem z nimi, ale Richards powstrzymał ją gestem dużej dłoni.

– Prosiłbym, żeby trzymała się pani na uboczu – powiedział. – Musimy pozostawić nietknięte miejsce zbrodni. – Kiwnął głową w stronę dwóch funkcjonariuszy. – Rękawiczki i ochraniacze na buty. Niczego nie ruszajcie i nie dotykajcie zwłok.

Nora załamała ręce i zaszlochała.

– Moja córeczka! Ktoś ją zabrał. Ona ma tylko sześć miesięcy!

Richards ujął ją za ramiona i utkwiał w niej spojrzenie czarnych oczu.

– Panno de Jong, proszę się uspokoić. Muszę uzyskać możliwie jak najwięcej informacji, zwłaszcza że, jak się zdaje, pani córkę porwano.

Nora odetchnęła głęboko i opanowała się z wysiłkiem.

– Tak lepiej – rzekł łagodnie.

Spostrzegła tik w jego prawym oku i to odwróciło jej uwagę. Zaczęła się zastanawiać, czy jest właśnie zdenerwowany, czy ma to stale.

Podszedł do nich jeden z funkcjonariuszy.

– Zawiadomiłem przez radio posterunek – oznajmił. – Zespół śledczy i koroner są już w drodze.

Richards kiwnął głową i odwrócił się z powrotem do Nory.

– Przede wszystkim, czy jest ktoś, kogo mogę do pani wezwać? Mąż? Przyjaciel albo krewny?

Potrząsnęła głową, z oczu znów popłynęły łzy.

– Nie – wyszeptała. – Zadzwoiłam do przyjaciółki, która przyjechała z Holandii. Wkrótce się tu zjawi.

– A pani ojciec?

– Nie żyje. Zmarł przed trzema laty na raka.

– I nie ma nikogo innego, kogo chciałaby pani mieć teraz przy sobie?

– Nie.

Nie było nikogo innego. Od powrotu do Houston pochłaniała ją praca, a potem narodziny Rose. Przyjaciele, jakich tu miała, rozproszyli się podczas jej dwuletniego pobytu w Amsterdamie. Matka była jedyną przyjaciółką – najlepszą przyjaciółką.

Richards wciągnął lateksowe rękawiczki i włożył na buty ochraniacze. Gdy wszedł do salonu, Nora zobaczyła w holu Marijke. Przyjaciółka zatrzymała się i przycisnęła dłonie do ust na widok leżących na podłodze okaleczonych zwłok Anneke i trupa mężczyzny. Nora podbiegła do niej, a Marijke ją objęła. Nora zaszlochała niepowstrzymanie w pocieszającym uścisku przyjaciółki.

– *Nee, nee* – wyszeptała Marijke – *het komt goed... echt waar.*

Nie – pomyślała Nora – nic już nigdy nie będzie dobrze. Intonacja i akcent przyjaciółki tak bardzo przypominały głos Anneke, że jeszcze rozpaczliwiej się rozpłakała.

Zobaczyła, że Richards przeszedł przez pokój i przywitał Marijke milczącym skinieniem głowy. Jego tik ustał.

– Proszę pań, niestety nie możecie tu wejść. Musimy pozwolić, aby zespół śledczych kryminalnych wykonał swoją pracę, poszukał dowodów, póki miejsce zbrodni jest jeszcze świeże.

Marijke skinęła głową Richardsowi i ujęła Norę za łokieć.

– Chodź ze mną.

– Nie, muszę wiedzieć, jeśli oni coś znajdą!

Richards potrząsnął głową, spoglądając na Marijke, a ona łagodnie pociągnęła przyjaciółkę za ramię i poprowadziła ją przez kuchnię do pokoju dzieciennego. Norę boleśnie uderzyły słodka woń córeczki, jedwabisty zapach pudru dla niemowląt i świeżo upranych ubranek oraz widok fotografii Rose wypełniających jedną z pomalowanych na żółto ścian.

Uchwyciła się kurczowo pustego łóżeczka i drżąc, osunęła się na stojący obok bujany fotel.

– Co za potwór to zrobił? – zapytała. – I dlaczego? – Popatrzyła na przyjaciółkę oczami, z których nadal płynęły łzy. – Och, Marijke, to wszystko nie ma sensu! Kto zabrał Rose? Co z nią zrobił?

Marijke uklękła przed nią i położyła silne dłonie na drżących rękach przyjaciółki. Spokojnie spojrzała Norze w oczy.

– Zaczynij od początku.

Gdy Nora w końcu zdołała wydobyć głos, usłyszała w nim rozpacz.

– Wróciłam z pracy i zawołałam mamę... O Boże! – jęknęła. Marijke ścisnęła jej dłonie. – Weszłam do salonu i zobaczyłam ją.

Nora urwała. Opowiadanie tej historii czyniło ją zbyt realną. Ale nie miała wyboru. Zmusiła się, by mówić dalej, spoglądając w łagodne oczy przyjaciółki:

– Wszędzie była krew. Tył głowy... jej mózg. Ja... ja próbowałam włożyć go z powrotem.

– Wystarczy – rzekła miękko Marijke.

Wstała, podniosła ją z fotela, objęła serdecznie i pozwoliła jej się wypłakać.

Kiedy Norę wyczerpał płacz, popatrzyła z wdzięcznością na przyjaciółkę.

– Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie tutaj.

Marijke uśmiechnęła się do niej. Mocno obejmując Norę w tali, poprowadziła ją do łóżka. Nora przystanąła i włożyła rękę do kieszeni.

– Co tam masz? – zapytała ją Marijke.

Nora podała jej jaskrawożółtą opaskę na włosy i oderwany od niej, żałośnie pognieciony kwiatek. Żołądek podjechał jej do gardła, pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Przytrzymując się wyłożonego kafelkami blatu, przyglądała się, jak Marijke bierze myjkę i moczy ją wodą z kranu. Zamknęła oczy i

pozwoliła, by przyjaciółka delikatnie otarła jej łzy. Myjka była chłodna. Nora zapragnęła nigdzie się stąd nie ruszyć, nigdy nie widzieć tego, co zobaczyła, nie wiedzieć, że Rose zniknęła. Wróciła do pokoju dziecinnego i chodząc po nim, powiedziała do przyjaciółki po holendersku:

– Marijke, nie mogę tego znieść! Oni muszą ją odnaleźć!

Patrzyła na przyjaciółkę, która podeszła do tapczanu, usiadła, poklepała miejsce obok siebie i powiedziała:

– *Kom.*

Nora opadła na tapczan obok niej i pozwoliła, by Marijke znów zamknęła jej drżące dłonie w swoich. Poczowała, że wróciło jej trochę siły.

– Muszę się opanować – rzekła stanowczo. – Nie zdołam już pomóc matce. Mogę jedynie współpracować z policją przy poszukiwaniach Rose. – Napotkała spojrzenie brązowych oczu Marijke, które dodało jej otuchy. – Muszę tylko wierzyć, że Richards i jego ludzie ją znajdą.

Wstała i spojrzała w kąt pokoju. Portret Rose, który zaczęła malować, stał nieukończony na sztalugach. Serce ścisnęło się boleśnie. Czy kiedykolwiek jeszcze ją zobaczy? Udrękę wzmógł widok błyszczących niebieskich oczek Rose wpatrujących się w nią z obrazu – takich szczęśliwych i ufnych! Miała wrażenie, jakby wraz ze zniknięciem dziecka oderwano część jej własnego ciała. Wciąż czuła zapach córeczki, rozkoszny ciężar, gdy trzymała ją w ramionach, i to, jak Rose ssała jej pierś. Czy jeszcze kiedyś to poczuje?

### 3

W końcu do pokoju dziecinnego wszedł Richards. Norze wydawało się, że upłynęło już wiele godzin, odkąd zjawił się w domu jej matki.

– Panno de Jong, czy mogłaby pani pójść ze mną?

Wstała, ale zakręciło się jej w głowie i zachwiała się. Richards ją podtrzymał, obejmując mocnymi ramionami. Kiedy odzyskała równowagę i puścił ją, zapragnęła, by ktoś ukochany obejmował ją tak i uchronił przed tą męką.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał.

Skinęła głową, a on ujął ją za łokieć i poprowadził do kuchni, omijając salon. Marijke podążyła za nimi i pogładziła przyjaciółkę po ramieniu.

– Zaparzę ci filizankę herbaty – szepnęła.

Richards odsunął dla Nory krzesło przy stole. Usiadła ze znużeniem. Czuła, że oczy ma zapuchnięte od łez. Jak długo to już trwa? Ile czasu upłynęło, odkąd tu weszła i jej życie legło w gruzach?

Richards zajął miejsce na krześle naprzeciwko niej i wyjął z kieszeni koszuli zniszczony notes i ogryzek ołówka. Przyglądała się, jak potarł prawe oko. Kiedy opuścił rękę, tik zaczął się od nowa. Nora nie potrafiła przestać się gapić. Usiłowała skupić uwagę na jego drugim, zdrowym oku, gdy skinął ku niej głową i rzekł:

– Proszę opowiedzieć wszystko, co pani wie. Zaczniemy od Rose. Potrzebuję jej zdjęcia, które będziemy mogli rozesłać do prasy i stacji telewizyjnych. Wyślemy je również do FBI.

Nora wstała otepiała, podeszła do kontuaru i wzięła fotografię w ramce przedstawiającą Rose w sukieneczce do chrztu. Anneke chciała mieć zdjęcie wnuczki w tym stroju, chociaż ceremonia jeszcze się nie odbyła. Rose w bieli, z promiennym bezzębnym uśmiechem wyglądała jak aniołek. Norę kusilo, żeby dotknąć jej jasnorudych loków. Wyjęła zdjęcie z ramki i bez słowa wręczyła Richardsowi. Wziął je i wyszedł do holu. Zobaczyła, że podał fotografię jednemu z funkcjonariuszy, po czym wrócił do pokoju.

– Jak była ubrana Rose? – zapytał. – Czy ma jakieś charakterystyczne znamiona?

Nora potrząsnęła głową.

– Nie ma żadnych znamion. Dziś rano nosiła różowe marszczone ubranko i oczywiście pieluszkę. Miała też żółtą opaskę na włosy z kwiatkiem, którą kupiła jej moja matka.

Marijke wyjęła z kieszeni wąską opaskę oraz zgnieciony kwiat i podała Richardsowi. Nora wzdrygnęła się na wspomnienie tego, jak dziś rano Anneke włożyła Rose tę opaskę, a potem posadziła sobie wnuczkę na kolanach. Jakże śmiały się obie z zaskoczonej miny dziewczynki, gdy Anneke klasnęła jej małymi rączkami.

Zmusiła się, by podnieść wzrok na Richardsa.

– Co zrobicie, żeby ją odnaleźć?

– Trzej funkcjonariusze przeczesują okolicę, by ustalić, czy któryś z sąsiadów zauważył coś niecodziennego – odpowiedział. – Gdyby okazało się, że tak, ktoś mógłby dobrze przyjrzeć się twarzy porywacza. Jeśli dopisze nam szczęście, możemy uzyskać opis wystarczający policyjnemu rysownikowi do sporządzenia portretu pamięciowego. Zanim tu przyjechałem, zadzwoniłem do regionalnego oddziału szybkiego reagowania FBI, który zajmuje się przypadkami porwań dzieci. Został też zaalarmowany CARD.

– Co to takiego?

– Wydział do walki z kidnapingiem. Zajęli się już tą sprawą. – Zerknął do notatek. – Czym się pani zajmuje zawodowo?

– Jestem lekarzem, chirurgiem dziecięcym.

Richards uniósł brwi, wyraźnie będąc pod wrażeniem.

– Gdzie pani pracuje?

– W Szpitalu Metodystów. – Odwróciła się do Marijke. – Och, muszę zadzwonić do Batesa! Mam na jutro zaplanowane dwie operacje i jeszcze pięć kolejnych w tym tygodniu.

– Ja to zrobię. – Marijke podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. – Podaj mi jego numer.

– Jest zapisany na kartce na ścianie. Powiedz mu, że nie wiem, kiedy wrócę do pracy.

Nie potrafiła teraz myśleć o obowiązkach zawodowych.

– Czy w Szpitalu Metodystów ktoś mógłby żywić do pani urazę? – spytał Richards. – Może były kochanek? Albo niezadowolony współpracownik?

– Nie – odpowiedziała Nora. – Nigdy nie umawiam się na randki z nikim z pracy ani nie utrzymuję kontaktów towarzyskich ze współpracownikami.

Richards nagryzmolił w notesie kilka zdań. Nora przyglądała się kilku mężczyznom w białych kombinezonach, cienkich rękawiczkach i ochraniaczach na butach, którzy wolno przechodzili obok drzwi kuchni. Jeden niósł w plastikowej torebce ten przerażający pistolet, który widziała wcześniej leżący obok ręki tamtego martwego człowieka.

– Kim oni są? – zapytała.

– Zespół śledczy – wyjaśnił. – Przeszukają dokładnie dom. Zostaną tu przez



pewien czas.

Nora skinęła głową, ale poczuła nawrót paniki.

– Czy moglibyśmy zrobić coś jeszcze? Co z moją matką? I kim jest ten drań na podłodze?

– Postaramy się odpowiedzieć na wszystkie te pytania, ale naszym pierwszym zadaniem jest podjęcie kroków w celu odnalezienia pani córki – oświadczył Richards.

Tik objął jego drugie oko. Richards potarł je ze znużeniem. Nora pomyślała, że ten nieustanny skurcz musi być czymś okropnym. Tymczasem porucznik podniósł na nią wzrok i dodał:

– A teraz, gdy już nadaliśmy bieg tej sprawie, możemy się skupić na pozostałych.

Marijke podeszła cicho do stołu.

– Bates przesyła ci kondolencje. Powiedział, że zastąpi cię w pracy tak długo, jak zdoła – rzekła do Nory.

Postawiła przed nią na blacie stołu filiżankę gorącej herbaty i przelotnie uściskała przyjaciółkę. Nora wyszeptała podziękowanie.

Richards przewrócił w notesie pustą stronę.

– Jak się nazywała pani matka? Może mi pani trochę o niej opowiedzieć?

– Anneke – szepnęła Nora. – Anneke de Jong. Ona jest... była... Holenderką. Wraz z moim ojcem po wojnie wyemigrowała tutaj z Holandii.

– Zna pani jakichś jej przyjaciół lub znajomych? Kogoś, kogo znała i kto mógł jej nie lubić? Czy należała do jakichś organizacji? Była aktywna politycznie? Coś w tym rodzaju?

Nora przecząco potrząsnęła głową.

– Była bardzo zamknięta w sobie – odrzekła cicho. – Po śmierci mojego ojca odsunęła się od tych niewielu przyjaciół, jakich mieli. Myślę, że przebywanie wśród ludzi sprawiało jej zbyt wielkie cierpienie.

– Czy są jacyś krewni, z którymi moglibyśmy porozmawiać?

– Nie. Rodzice nie utrzymywali kontaktów ze swoimi rodzinami w Holandii. Nigdy nie poznałam powodu.

Richards zapisał coś w notesie.

– Co robiła zawodowo pani matka?

– Zajmowała się domem. – Głos Nory zadrżał. – Moja matka była serdeczną, kochającą osobą. Poświęcała cały czas na opiekowanie się Rose.

Umysł przeszła bolesna myśl: „Czy to moja wina? Czy gdybym pozostała w domu, zamiast pracować, nie doszłoby do tej tragedii?”

– Ile lat miała pani matka?

Nora wzdrygnęła się na użycie przez Richardsa czasu przeszłego.

– Sześćdziesiąt.

– A ojciec?

Musiała się zastanowić.

– W zeszłym miesiącu skończyłby sześćdziesiąt dwa lata.

– Czym się zajmował?

– Był profesorem literatury klasycznej na Uniwersytecie St. Thomas.

– Czy miał jakichś znanych pani wrogów?

Nora przecząco potrząsnęła głową, a potem znów poddała się narastającej panice.

– Czy nie powinniście skoncentrować się na odnalezieniu Rose?

Widocznie wyczuł jej histerię, gdyż sięgnął nad kuchennym stołem i ujął jej dłoń zaciśniętą w pięść. Norę to zaskoczyło. Nie spodziewała się, że policjanci tak otwarcie pocieszają nieznaną osobę. Poczowała się odrobinę spokojniejsza.

– Dziękuję – szepnęła. To miły człowiek, dobry człowiek. Z pewnością pomoże.

– Chwilowo zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Zobaczymy, co znajdą śledczy, kiedy już przeszukają cały dom.

Marijke lekko klepnęła przyjaciółkę w ramię.

– *Drink maar op* – powiedziała.

– *Dank je wel* – odrzekła szeptem Nora.

Ujęła drżącymi palcami gorącą filiżankę, wypila mały łyk i odstawiła ją.

Richards podniósł wzrok znad notesu.

– Panno de Jong, czy po powrocie do domu poruszyła pani coś na miejscu zbrodni?

Nora się zawahała.

– Nie wiem. Kiedy zobaczyłam matkę leżącą na podłodze, podbiegłam do niej.

– Czy dotknęła jej pani?

Poczowała, że do oczu napłynęły łzy.

– Tak, głowy... mózgu.

– W porządku, to nie szkodzi. – Dał jej chwilę czasu. – A tego mężczyzny?

– Potknęłam się o niego, szukając Rose.

– Czy wcześniej kiedyś go pani widziała?

– Nie.

– Dotknęła pani jego ciała?

Ścisnęła głowę dłońmi.

– Nie... nie! Nie chciałam się do niego nawet zbliżyć. A potem zobaczyłam na podłodze pistolet...

Richards spojrział na nią uważnie.

– Dotknęła go pani?

Zastanowiła się i przecząco potrząsnęła głową. Richards poprawił ciemnoniebieski krawat i zrobił kilka notatek. Jego ogryzek ołówka już niemal całkiem się wypisał. Porucznik mruknął coś, odrzucił go i wyjął z kieszeni marynarki wieczne pióro. Zadał Norze szybko jeszcze kilka pytań. Niczym dziennikarz na tropie gorącego tematu – pomyślała. Chciał wiedzieć, o której wyszła dziś rano z domu. Czy zauważyła w okolicy kogoś lub coś podejrzanego? O której wróciła do domu? Czy matka przez cały dzień zajmowała się Rose? Czy do domu mieli wstęp gospodyni, ogrodnik bądź ktoś w tym rodzaju? Kiedy ostatni raz rozmawiała z Anneke?

– Wyszedłam z domu około ósmej rano, a wróciłam przed piątą – odpowiedziała. – W sąsiedztwie nie zauważyłam niczego niecodziennego. Nikt inny nie ma kluczy do domu. Rozmawiałam z matką po lunchu. Sprawiała wrażenie... szczęśliwej.

W tym momencie uświadomiła sobie, że już nigdy więcej nie porozmawia z matką, i poczuła żal niemal nie do zniesienia. Po chwili do pokoju wszedł jeden z członków ekipy śledczej.

Richards wstał.

– Zobaczę, co znaleźli. Proszę tu poczekać.

– Nie. Pójdę z panem.

Przyjrzał się jej.

– Dobrze, ale musi pani włożyć rękawiczki i ochraniacze na buty. – Popatrzył na Marijke. – To samo dotyczy pani.

– Oczywiście – odrzekła Marijke.

Jeden z ludzi z ekipy śledczej podał im obu rękawiczki i ochraniacze.

– Nie dotykajcie panie niczego – ostrzegł je Richards. – Możecie tylko patrzeć.

Szybko uporały się z włożeniem elementów stroju ochronnego i weszły za porucznikiem do salonu. Był tam też koroner – drobny mężczyzna z siwiejącymi włosami. Widocznie zjawił się, kiedy Nora odpowiadała na pytania Richardsa. Stał przy ciele Anneke. Nora nie mogła się powstrzymać przed wpatrywaniem się w czoło matki, okropną dziurę po pocisku i krew, która z niej wyciekła, a teraz już zakrzepła w gęstą czarną strugę. Żalodne resztki niegdyś pięknych srebrzystych włosów wały się porozrzucane w kępkach na podłodze. Nożyczki o szeroko rozwartych ostrzach leżały częściowo ukryte pod uciętymi lokami. Norę znowu uderzyło to, że morderca wystrzygł część włosów Anneke. Dlaczego, u diabła, to zrobił?

Przyglądała się, jak koroner przykłąknął i zbadał ciało mężczyzny, najpierw

oglądając uważnie jego oczy.

– Nie ma żadnych krwawych wybroczyn – oznajmił.

– Co to znaczy? – spytała ją cicho Marijke.

– Żadnych pękniętych żyłek – wyjaśniła Nora.

– Czyli nie został uduszony – orzekł koroner. Wskazał drobne czerwone plamy na policzkach. – Widzicie wybroczyny tutaj? Wskazują na atak serca, może udar.

Wyjął z torby termometr i przywołał kiwnięciem ręki jednego ze śledczych, który podszedł i opuścił spodnie trupa, odsłaniając pośladki. Koroner włożył w odbył termometr, spoglądając na zegarek. Norę zemdliło.

– Czas zgonu? – zapytał go Richards.

Koroner wytarł termometr i odczytał wskazanie.

– Prawdopodobnie przed czterema, pięcioma godzinami. – Uniósł ramię trupa. Było sztywne jak u manekina. – Zaczęło się stężenie pośmiertne.

– Przyczyna śmierci?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Tak jak powiedziałem: udar lub atak serca. Nie można stwierdzić na pewno do czasu autopsji.

Dźwignął się na nogi i skinął na śledczego, który z powrotem podciągnął spodnie trupa.

Nora odwróciła wzrok. Marijke podeszła do niej i wzięła ją za rękę; ich palce się splotły. Nora utkwiała spojrzenie w okaleczonych zwłokach matki.

– Nie możecie przynajmniej czymś jej przykryć? – spytała gniewnie. – Jakimś prześcieradłem, czymkolwiek.

Koroner popatrzył na nią ze współczuciem.

– Ja już skończyłem. Kiedy śledczy dadzą nam zielone światło, przewieziemy ją do kostnicy.

Nora znów spojrzała na matkę i zauważyła coś połyskującego srebrzyście na szyi. Oczywiście – pomyślała – medalion. Pochyliła się nad Anneke i sięgnęła po niego.

Jeden ze śledczych chwycił ją za ramię.

– Chwileczkę! Nie może pani tego zrobić!

Nora się cofnęła.

– To naszyjnik mojej matki – rzekła zdławionym głosem. – Proszę, czy mógłby pan go zdjąć? Nigdy się z nim nie rozstawała, a teraz ja... go potrzebuję.

Przecząco potrząsnął głową.

– Jeszcze nie zdjęliśmy z niego odcisków palców.

– Więc zróbcie to teraz – poprosiła.

Koniecznienie musiała wziąć do ręki ten medalion – ostatnią rzecz ogrzaną ciepłem ciała matki.

Śledczy skinął na jednego z towarzyszy, który podszedł i posypał naszyjnik proszkiem. Ten proszek zostawił na szyi Anneke czarny pierścień przypominający stryzynek. Następnie mężczyzna przyjrzał się odciskom palców na naszyjniku i porównał je z pobranymi wcześniej od zabójcy i Anneke. Skinął głową szefowi ekipy śledczej i podał naszyjnik jednej z jego asystentek. Kobieta wytarła go i wręczyła Norze.

– Jest czysty – szepnęła. – Współczuję pani.

Nora tępo kiwnęła głową i wzięła do ręki srebrną kulkę, delikatną i gładką. Odwróciła ją i zobaczyła wygrawerowaną na niej cienką, ozdobną literę A, jednak ledwie widoczną, jakby Anneke częstym dotykaniami wytarła ją tak, że niemal znikła na srebrnym tle. Nora pocierała metal, aż się nieco rozgrzał, jakby jeszcze zachował żywe ciepło ciała matki. Zapięła sobie łańcuszek na szyi, wsunęła medalion pod bluzkę i poczuła, jak zakołysał się łagodnie i ulokował na piersi. Emanował żalem utraty, lecz również miłością i wspomnieniami.

Podeszła do okna i wyjrzała na tylne podwórze. Nie mogła znieść widoku śledczych grzebiących w ciele jej matki jak sępy w padlinie. Marijke podążyła za nią i otoczyła ją ramieniem w talii.

W końcu Richards skinął na koronera i Nora przyglądała się, jak dwaj funkcjonariusze podnieśli ciało Anneke. Ręce i nogi zwisały krzywo, a głowa przechyliła się na bok, szeroko otwarte orzechowe oczy wpatrywały się w pustkę. Z wysiłkiem wsunęli ją w otchłań czarnej torby na zwłoki. Norę przeniknęła kolejna mdląca fala żalu. To niemożliwe! Marijke trzymała ją w objęciach płaczącą, a potem puściła i łagodnie pocałowała w policzek.

Zbliżył się Richards.

– Czy domyśla się pani, dlaczego ktoś tak wystrzygł włosy pani matce?

– Nie mam pojęcia.

Wziął ją za ramię i poprowadził przez pokój do trupa mężczyzny na podłodze.

– I na pewno nigdy wcześniej go pani nie widziała?

Zmusiła się, by przyjrzeć się skurczonemu kształtowi, i przecząco potrząsnęła głową. Patrzyła, jak jeden z policjantów białą kredą obrysował z grubsza na dywanie kontur zwłok. Obejrzała się na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą leżała Anneke. Widok pustej przestrzeni obrysowanej teraz topornie kredą uderzył ją niczym cios młotem. Tylko tyle zostało po jej matce.

Odwróciła się z powrotem do trupa mężczyzny i przebiegł ją dreszcz. Pomyślała nagle, że jego ubranie – granatowa sportowa marynarka, biała

koszulka polo i spodnie khaki – wyglądają raczej na weekendowy strój gracza w golfa niż na ubiór zabójcy. Nadal leżał tak jak wtedy, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Czarne jastrzębie oczy spoglądały w pustkę, ciało leżało bezwładnie z jedną ręką wysuniętą w bok. Gdzie jest broń? Ogarnęła spojrzeniem pokój i dostrzegła ją w plastikowej torebce na dowody rzeczowe na oparciu sofy obok drugiej torebki zawierającej nożyczki. Podeszła tam i wpatrzyła się w pistolet, zwalczając niemal nieodpartą chęć, by go podnieść. Może gdyby wzięła tę broń do ręki, poczuła jej ciężar, dotarłoby do niej, że matka naprawdę nie żyje.

Po długiej chwili odwróciła się z powrotem do funkcjonariuszy policji, którzy tymczasem ustawili się w półkole przy zwłokach tego nieznanego mężczyzny. Dołączyła do nich. Ktoś wcześniej zdjął rękawiczkę z jego prawej dłoni. Nagle coś przykuło wzrok Nory.

– Co to jest? – spytała.

– Tusz po zdjęciu odcisków palców – wyjaśnił Richards.

Jej oddech przyśpieszył.

– Dacie radę go zidentyfikować?

– Jest duża szansa, jeżeli popełnił wcześniej jakieś przestępstwo. Albo kiedykolwiek został aresztowany. Wysłaliśmy już jego odciski palców do laboratorium kryminalnego. Jeśli mają tam identyczne, znajdą je.

Zobaczyła, że wszedł jeden ze śledczych, starszy mężczyzna sprawiający wrażenie śmiertelnie znużonego. Zastanawiała się, czy zmarszczki na jego twarzy wyryły lata oglądania okaleczonych zwłok. Wsadził pokryte brązowymi plamami dłonie w wytarte kieszenie munduru i spojrzał nabiegłymi krwią oczami na Richardsa.

– Jak dotąd tylko tyle wiemy – rzekł zachrypłym głosem. – Żadnego śladu włamania ani ran na ciele ofiary spowodowanych próbą obrony.

Richards pokiwał głową.

– A zatem wpuściła go do środka.

– Było ich dwóch – skorygował starszy mężczyzna. – Oprócz śladów stóp tego faceta i ofiary są jeszcze jedne.

– Ale moja matka nigdy nie pozwoliłaby obcym wejść do domu – wykrztusiła Nora. – Zawsze była ostrożna, zwłaszcza gdy przebywała sama z Rose.

Śledczy przywołał kiwnięciem głowy jednego z funkcjonariuszy, który przyniósł bukiet połamanych wielkich tulipanów, jaskrawoczerwonych i żółtych; ich płatki zwisały żałośnie nad skrajem lśniącej srebrzystej folii opakowania.

– Widocznie udał doręczyciela – powiedział. – Znaleźliśmy te kwiaty w jadalni za drzwiami.

Richards przytaknął.

– Schowajcie je do plastikowej torby na dowody. Co jeszcze?

Śledczy wskazał głową sofę.

– Pistolet. Zabieramy go na posterunek.

– Najpierw rzucę na niego okiem – rzekł Richards.

Starszy mężczyzna podszedł do sofy i wrócił z pistoletem. Richards w rękawiczkach otworzył torebkę, wyjął broń i przyjrzał się jej. Nora zauważyła, że nie miał teraz tiku w żadnym z oczu, które spoglądały uważnie i w skupieniu.

– Druga wojna światowa, Niemcy. Chyba luger – zawyrokował.

Nora zmrużonymi oczami popatrzyła na czarno oksydowany pistolet.

– Skąd pan wie?

Richards wzruszył ramionami.

– Mój ojciec był kolekcjonerem broni. Poza tym walczył na tej wojnie. – Obrócił lugera w dłoniach, spoglądając nań z podziwem. – Ten jest w doskonałym stanie. Wykończenie wygląda na oryginalne.

Cofnęła się z odrazą. Nie mogła już znieść widoku tej broni. Rzuciła okiem na martwego mężczyznę na podłodze.

– Sądzi pan, że to Niemiec?

Richards znowu wzruszył ramionami.

– Mógł zdobyć ten pistolet podczas wojny. Albo może również był kolekcjonerem. – Zajrzał do lufy. – Nie wydaje się, by często z niego strzelano. – Otworzył komorę. – Brakuje tylko dwóch pocisków.

Nora się skrzywiła. Znowu ogarnęły ją mdłości.

Richards włożył lugera z powrotem do plastikowej torebki i oddał ją jednemu z funkcjonariuszy.

– Dołącz to do tego drugiego dowodu rzeczowego – polecił. – Kiedy goście z ekipy śledczej skończą robotę, przekaz tę broń wydziałowi balistyki. Ustal markę i model. – Odwrócił się znowu do starszego mężczyzny. – Co jeszcze?

Śledczy wzruszył ramionami.

– Przetrzęsaliśmy cały dom, zdjęliśmy wszystkie odciski palców, jakie udało się nam znaleźć, i szukaliśmy jakichkolwiek śladów walki. – Wskazał lampę leżącą na podłodze w pobliżu schodów. – Znaleźliśmy tylko to. – Wypuścił powietrze z płuc. – Myślę, że zabójca wszedł tu szybko i szybko ją zabił. Umieściliśmy w plastikowych torebkach wszystkie dowody rzeczowe, jakie zdołaliśmy zgromadzić, ale instynkt mi mówi, że niewiele z tego pomoże nam w rozwiązaniu tej sprawy.

– Natrafiliście na coś wskazującego, kim mógł być drugi sprawca, tamten porywacz?

Śledczy przecząco potrząsnął głową.

– Ten martwy facet nosił rękawiczki. Przypuszczam, że jego towarzysz również.

– A co z dzieckiem? – zapytał ponurym tonem Richards.

Nora wstrzymała oddech. Proszę, niech się okaże, że coś znaleźli – pomyślała.

Śledczy powoli pokręcił głową.

– *Nada.*

– Zupełnie nic?! – wykrzyknęła Nora.

– W tym momencie nie mamy absolutnie niczego – odpowiedział śledczy. Potem, widząc wyraz rozpacz na jej twarzy, dodał łagodniej: – Ale wkrótce dostaniemy z laboratorium wyniki badań odcisków palców i znalezionych włókien. – Zanotował coś w wyszmelcowanym notesie. – A przy okazji, czy mogłaby się pani tu trochę rozejrzeć? Może coś rzuci się pani w oczy. Poprzestawiane meble, brakujące cenne przedmioty, cokolwiek w tym rodzaju.

Uderzyła ją nagle pewna myśl.

– A co z basenem? Moja matka zazwyczaj po południu pływała w nim z Rose.

Śledczy potrząsnął głową.

– Wygląda na to, że dziś tam nie dotarli.

Richards pochylił się i przyjrzał uważnie trupowi mężczyzny.

– Przeszukaliście go?

– Powiedzieliśmy, żebyśmy z tym zaczekali.

Porucznik zwrócił się do Nory i Marijke:

– Nie dotykajcie panie niczego i trzymajcie się na uboczu.

Skinęły głowami i cofnęły się posłusznie. Mężczyzna leżał tak, jak Nora go znalazła – na brzuchu, z wyciągniętą jedną ręką, a głową przekreśloną w lewo. Richards włożył nową parę rękawiczek i przyklęknął przy zwłokach. Delikatnie odchylił poły marynarki martwego mężczyzny i obmacał wewnętrzne kieszenie. Z jednej wyjął niewielkie zdjęcie. Obejrzał je i podał Norze. Popatrzyła na zniszczoną fotografię w kolorze sepii i przyjrzała się widniejącemu na niej szczupłemu młodemu mężczyźnie, który trzymał za kierownicę staroświecki rower i spoglądał śmiało w obiektyw czarnymi, wyrazistymi oczami. Odwróciła kartonik. Z tyłu była wypisana tylko data: „1940”.

– Widziała go pani kiedyś? – spytał Richards.

– Nigdy.

– Czy uderza panią coś w jego wyglądzie?



Odwróciła zdjęcie i ponownie przyjrzała się młodemu mężczyźnie.

– Nie.

Skinął głową na śledczego, który włożył zdjęcie do plastikowej torebki. Potem wsadził rękę do jednej z tylnych kieszeni trupa i wyjął złożony kartonik.

– Hotel Shamrock, pokój tysiąc sto pięćdziesiąt cztery – odczytał. Podał kartkę jednemu z funkcjonariuszy. – Pojedź tam. Znajdź kierownika hotelu i przetrząśnij ten pokój. Szukaj wszystkiego, co mogłoby nam powiedzieć, kim był ten człowiek i kto mu towarzyszył. Może coś tam zostawili.

Funkcjonariusz zrobił w tył zwrot i wyszedł.

Richards przeszukał drugą tylną kieszeń zmarłego. Potrząsnął głową.

– Żadnego portfela, prawa jazdy, niczego – mruknął. – Cholera.

Zbliżył się z boku do trupa, uniósł jego lewy bark i przewrócił ciało na plecy. Głowa mężczyzny przechyliła się w prawo, jego martwe oczy wpatrywały się teraz nieruchomo w sufit.

Marijke ścisnęła ramię Nory i pokazała palcem na zwłoki.

– Nora! *Kijk eens!*

Nora popatrzyła we wskazanym kierunku na lewą przednią kieszeń spodni mężczyzny. Coś ledwie widocznego lśniło tam żółto-złociście.

– Poruczniku, tam, w jego kieszeni!

Richards odwrócił się od funkcjonariusza, z którym rozmawiał, i spojrzał na trupa. Wyciągnął mu z kieszeni kawałek papieru, który zahaczył o coś przez chwilę, zanim udało się go wyjąć. Był to barwny banknot z osobliwymi złoceniami. Porucznik obejrzał go i podniósł wzrok.

– Jakaś zagraniczna waluta – rzekł, wzruszając ramionami.

Marijke wystąpiła naprzód z zarumienionymi policzkami.

– To nie jest po prostu jakiś pieniądz – powiedziała i wymieniła podekscytowane spojrzenia z przyjaciółką.

– Rozpoznaje go pani? – spytał Richards.

Oszołomiona Nora skinęła głową.

– To holenderski banknot o nominale pięćdziesięciu guldenów. – Spojrzała w dół na twarz martwego mężczyzny. – On był Holendrem? Dlaczego jakiś Holender miałby chcieć zamordować moją matkę? Albo porwać Rose?

– Chwileczkę – rzekł Richards. – On mógł być jakiegokolwiek narodowości. Holender, Niemiec, Amerykanin... Kto wie? Może po prostu podróżował ostatnio do Holandii i dlatego miał w kieszeni guldeny. – Podał banknot śledczemu, który schował go do plastikowej torebki. – Zdejmijcie z niego odciski palców.

Nora pochyliła się niżej nad zwłokami i wskazała palcem.

– Poruczniku, co to jest?

Wsunął rękę głębiej do prawej kieszeni spodni trupa i coś z niej wyjął. Nora spostrzegła srebrzysty błysk i zszokowaną minę Richardsa. Serce zabiło jej szybciej, gdy zobaczyła przedmiot leżący na dłoni porucznika. Pistolet.

– Jezu Chryste – mruknął Richards. – Nie do wiary!

Obrócił broń w dłoniach i obejrzał ją. Uniósł wyżej, zajrzał w lufę, powąchał ją i potrząsnął głową.

– Wygląda na nowy. I nie strzelano z niego dzisiaj.

Marijke i Nora wymieniły skonsternowane spojrzenia.

– Jeżeli to jego... – zaczęła Marijke.

– Wobec tego czyja jest tamta? – dokończyła Nora, wskazując czarny pistolet na sofie.

## 4

Anneke de Jong mocniej chwyciła łopatkę i zajrzała przez wykuszowe okno do położonego nieco niżej salonu. Zobaczyła Rose śpiącą spokojnie w dużym wiklinowym koszu, który kupiła wnuczce tuż po jej narodzinach. Kosz stał przy oknie, toteż Anneke mogła często rzucać okiem na niemowlę, pracując w ogrodzie jak każdego popołudnia. Zerknęła na zegarek. Wpół do pierwszej. Rose będzie spała jeszcze co najmniej godzinę.

Wyprostowała się i poczuła ból w plecach. Sześćdziesiątka na karku! Ta myśl ją zadziwiła. W głębi duszy postrzegala siebie jako czterdziestolatkę – ani o dzień starszą. Uklękła przy basenie i przyjrzała się swojemu odbiciu. Zobaczyła drobną kobietę ze srebrzystymi włosami sięgającymi do ramion. W spokojnej, nieruchomej wodzie mogła nawet dostrzec swoje orzechowe oczy i zmarszczki w ich kącikach. Co się stało z tą młodą dziewczyną o kruczoczarnych włosach, przed którą rozpościerało się nieskończenie wiele możliwości?

Wracając do ogrodu, odepchnęła od siebie myśl o tych odmiennych życiowych wyborach, jakich mogłaby dokonać. To nie ma znaczenia. Przynajmniej rak się cofnął. Przypomniała sobie wyraz twarzy doktora, kiedy oznajmiał jej, że ma złośliwe guzy w obydwu piersiach. Zniknęły – pomyślała teraz. – Piersi też. Nadal czuła fantom miękkiego kształtu pod srebrnym medalionem ocierającym się o puste miejsce, gdzie niegdyś były piersi.

Podniosła łopatkę i osłoniła nią oczy. Słońce świeciło oślepiająco, a powietrze było dokuczliwie wilgotne. Nawet po tylu latach spędzonych w Houston wciąż nie przywykła do letnich skwarnych upałów i rojów komarów, których ilość zwiększała się dziesięciokrotnie po każdym deszczu. Nawet teraz, na początku listopada, po południu temperatura nadal wynosiła ponad dwadzieścia stopni. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie rzędy kwitnących wiosną w Holandii jaskrawych tulipanów. Poczowała się znowu tamtą młodą dziewczyną – roześmianą, jadącą z przyjaciółkami na rowerach zielonymi drózkami w rześkim powietrzu. Albo pływającą w szokująco lodowatej wodzie Morza Północnego w styczniu, gdy nikt inny nie odważył się do niej wejść. Otworzyła oczy i westchnęła. To już tylko przeszłość.

Uklękła, wykopała w twardym gruncie niewielką jamę i sięgnęła po jedną z sadzonek zefirantów, które wczoraj kupiła. Te kwiaty potrafią znieść piekące teksańskie słońce, a rozkwitają tylko po ulewnym deszczu. Kupiła je na cześć Rose, która też przyszła na świat po wielkiej burzy, jaka wydarzyła się w życiu

Nory. Anneke delikatnie włożyła roślinę, wypełniła jamkę ziemią ogrodową i uklepała ją mocno łopatką. Gdy sięgała po następną sadzonkę, usłyszała dzwonek do drzwi.

– *Verdomme* – mruknęła; zdjęła brudne rękawice i weszła do domu.

Wewnątrz owionęło ją rozkosznie chłodne klimatyzowane powietrze, aż lekko zadrżała. Podeszła do wiklinowego kosza, nachyliła się i pocałowała Rose. Poczula zapach niemowlęcia i uśmiechnęła się. Pachniało jeszcze ładniej niż kwiaty zefiranta. Ponownie rozległ się dzwonek.

– Już idę! – zawołała z irytacją.

Nie znosiła, by zakłócano jej spokojne popołudnia z Rose. To był cudowny, uświęcony czas i nie powinien go przerywać jakiś zagubiony dostawca potrzebujący wskazówki albo, co gorsza, fanatyk religijny pragnący poprowadzić ją do Jezusa. Podeszła do drzwi, zerknęła przez wizjer, otworzyła je i klasnęła w dłonie.

– Kwiaty! Och, jakie piękne!

Ujrzała wysokiego siwego mężczyznę o twarzy pobrużdżonej zmarszczkami. Trzymał olśniewający bukiet tulipanów – żółtych, czerwonych, białych – które niemal wylewały się poza owijającą je srebrzystą folię.

Gdy sięgnęła po kwiaty, z twarzy mężczyzny zniknął uśmiech. Cisnął bukiet do wnętrza domu i rzucił się na nią. Po kilku sekundach złapał ją za szyję dłońmi w rękawiczkach. Kopnięciem zamknął drzwi i wepchnął Anneke głębiej do holu.

Przerażona, otworzyła usta, żeby krzyknąć, lecz nie zdołała wydać żadnego dźwięku. Napastnik tak mocno ścisnął jej gardło, że nie mogła nawet oddychać. Poczula, że zaraz zemdleje, lecz wtedy rozluźnił chwyt. Zatoczyła się, upadła na dywan i spazmatycznie łykała hausty powietrza. Ze zgrozy w głowie miała chaos. Kim był ten potwór? Czego chciał?

Stał nad nią.

– Spójrz na mnie, suko!

Anneke, dysząc, dźwignęła się powoli na nogi i spojrzała na tego rozwścieczonego mężczyznę, na jego białe włosy i czarne oczy. To Holender! Mówi po holendersku! – dotarło do niej nagle.

– Nie poznajesz mnie? – warknął.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął mocno. Kiedy nie odpowiedziała, potrząsnął ją ponownie z furją szaleńca.

– Proszę – wyszeptała chrypliwie. – Nie znam cię.

– Mów do mnie po holendersku, ty suko! A może tego też zapomniałaś?!

Szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, a potem pchnął na podłogę salonu. Spróbowała się odczołgać, ale był szybszy i kopnął ją brutalnie w żebra.

Anneke wrzeszczała i wiła się na białym dywanie. Serce boleśnie łomotało w piersi, nogi odmawiały posłuszeństwa.

– Przestań! – krzyknęła po holendersku. – Weź wszystko, czego chcesz. Moja torebka jest na blacie w kuchni! Tylko proszę, proszę, nie skrzywdź dziecka!

Rose, jak gdyby pojmując, co się dzieje, zaczęła głośno zawodzić. Anneke uniosła rękę, jakby chciała powstrzymać następny cios. Mężczyzna podszedł szybko do kosza, wyjął niemowlę owinięte w miękki żółty kocik i z uśmiechem stanął przy Anneke.

– A to kto? Wnuczka kurwy?

– Nie! – krzyknęła Anneke.

O Boże, on trzyma dziecko! – uświadomiła sobie z przerażeniem. Wstała z trudem i usiłowała wyrwać mu z rąk Rose. Dziewczynka zaczęła przenikliwie wrzeszczeć, a każdy krzyk był szpikulcem wbitym w serce Anneke. Rose! Muszę mu ją odebrać, natychmiast! – powtarzała w myślach.

Mężczyzna jedną ręką odpychał Anneke, a drugą trzymał niemowlę tuż poza zasięgiem jej rozpaczliwie wyciągniętych ramion. Podniósł dziewczynkę wysoko nad głowę. Gdy kocik upadł na podłogę, Rose zawyla jeszcze głośniej, jej twarzyczka poczerwieniała. Napastnik zerwał niemowlęciu z głowy opaskę na włosy i cisnął na dywan.

– Przestań! – krzyknęła Anneke.

Rzuciła się na niego, okładając go pięściami po ramionach i głowie, lecz jej słabe ciosy nie robiły na nim żadnego wrażenia. Uderzył ją w twarz. Jakby młot rąbnął ją w szczękę. Boże, on nie przestanie, póki nie zabije nas obu! – przemknęło jej przez głowę.

– Zejdź mi z drogi! – wrzasnął, po czym odepchnął Anneke na bok i wrzucił Rose z powrotem do koszyka.

Anneke podbiegła do niemowlęcia, które miało twarz już purpurową od krzyku, i przytuliła je do piersi. Trzymam ją bezpieczną w ramionach! – pomyślała z ulgą. Odwróciła się gwałtownie i poczuła, jak wzbiera w niej furia.

– Czego chcesz? Jeśli nie pieniędzy, to czego?

Mężczyzna uśmiechnął się krzywo.

– Czekalem na tę chwilę ponad trzydzieści lat. – Jego głos brzmiał cicho, okrutnie. – Znasz mnie z czasów wojny. Teraz już się domyślasz?

Anneke szybko ułożyła Rose w koszyku, usiłując złapać oddech. Kim on może być? – zastanawiała się.

– Ja naprawdę nie...

Spiorunował ją wzrokiem.

– Isaac.

Spojrzała na niego skonsternowana. A potem nagle do niej dotarło.

– Isaac? Czy to możliwe?

Jego twarz ponownie wykrzywił grymas uśmiechu.

– Teraz mnie sobie przypominasz?

Uniosła dłoń do szyi.

– Brat Abrama – wyszeptwała.

– Nawet nie wymawiaj jego imienia, ty nazistko! Ty i twój mąż. – Roześmiał się. – Jaka szkoda, że on już nie żyje. Zabiłbym go z prawdziwą rozkoszą.

– Co ty mówisz? Przecież kochałam Abrama...

– Jesteś przekłętą kłamczuchą! – Potrząsnął pięścią. – Zawsze kłamałaś. Ukrywasz się tutaj jak morderczyni, którą jesteś, pani de Jong! Twoje prawdziwe plugawe nazwisko brzmi Brouwer. A twój mąż nazywał się Moerveld. – Podszedł bliżej i stanął tuż przy Anneke. – Uciekłaś. Wiedziałaś, że aresztują cię za zdradę, jaką popełniłaś. Twój sąsiedzi ogoliliby ci głowę, popędzili w hańbie ulicami i wtrącili do więzienia.

– Nie! – wykrzyknęła. – To nieprawda!

Wyjął z kieszeni marynarki nożyczki.

– I właśnie to zrobię ci teraz.

Anneke rzuciła się do ucieczki, lecz podstawił jej nogę. Upadła na dywan, wrzasnęła i usiłowała go odepchnąć, ale klęknął na jej ramionach, unieruchamiając je. Była przyszpilona jak motyl i rozpaczliwie pragnęła uciec.

Jedną ręką chwycił ją za włosy. Drugą ujął nożyczki i zaczął wściekle obcinać jej piękne, srebrzyste loki. Po każdym ciachnięciu jak szalencie ciskał kosmyki w górę.

– Przestań! Na Boga, przestań! – krzyczała, widząc, jak włosy opadają wokoło niczym płatki śniegu.

Napastnik poruszał się coraz gwałtowniej i ciął coraz mniej precyzyjnie. Ogarnęła ją potworna zgroza. Czuła przeszywające sztychy bólu, gdy ostrzem nożyczek ranił jej czaszkę. Krew zalała jej oczy. Anneke wrzeszczała i usiłowała mu się wyrwać. Rose przyłączyła się do krzyków i zaczęła zawodzić w koszyku.

Tnąc jej włosy, Isaac rozprawiał:

– Nie, droga Anneke, ty podstępnie skłoniłaś Abrama, by się w tobie zakochał, a potem zdradziłaś go i całą moją rodzinę!

– Wcale nie! – krzyknęła. – Ze wszystkich ludzi ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobiła! Kochałam Abrama i twoją rodzinę! Próbowałam wam pomagać na wszelkie możliwe sposoby...

Isaac cisnął nożyczki i wstał. Anneke usiłowała się podnieść, lecz upadła z powrotem, szlochając. Uklękła z trudem. Widziała jedynie zakrwawione kosmyki swoich włosów porzucane na białym dywanie. Usiadła na podłodze i objęła głowę dłońmi. Kiedy je odsunęła, były pokryte krwią.

– Isaac! – jęknęła i uniosła zakrwawioną rękę. – Na litość boską, co mi zrobiłeś?

Stanął nad Anneke, wyciągnął z kieszeni pistolet i splunął na nią. Cofnęła się, łkając. On jest szalony! – pomyślała. – Co zrobi ze mną... i z Rose?!

– A teraz przyznaj się do wszystkiego! – Wymierzył broń w jej głowę. Jego spojrzenie przeszywało ją na wylot, a głos brzmiał zimno, metalicznie. – Także do tego, co zrobił ten łajdak twój mąż.

– Hans? – Anneke spojrzała w górę, nie potrafiąc powstrzymać łez. – Poślubił mnie i przywiózł tutaj. Po tym, co stało się z Abramem, byłam tak otępiała i zrozpaczona, że nie dbałam o to, dokąd pojedę, byle opuścić Holandię.

– Poślubiłaś zabójcę swojego kochanka!

– Oszalałaś?! – wykrzyknęła. – Abrama zabili naziści. Hans nie miał z tym nic wspólnego!

– Naprawdę potrafisz siedzieć tu przede mną i wypierać się prawdy? Twój chłopak był zazdrosny o mojego brata i strzelił mu między oczy. Wszyscy sąsiedzi słyszeli ich wściekłą kłótnię o ciebie!

Anneke błagalnie uniosła zakrwawioną rękę.

– Mylisz się, Isaac. Hans nigdy nikogo by nie skrzywdził. Owszem, był zazdrosny o Abrama. I chciał, żebym pokochała jego. Ale ja go nie kochałam.

– Nie, nie, zabił mojego brata, a ty wydałaś resztę naszej rodziny w ręce *Groene Politie*.

– Nie! Byłam tam wtedy! – krzyknęła. – Abram i Hans się pobili, to prawda. Ale to policja zastrzeliła Abrama, nie Hans. Przybiegłam, żeby spróbować ich powstrzymać...

– Przestań kłamać! – przerwał Isaac głosem ostrym jak brzytwa. – Twój kochanek zabił Abrama, a ty przyprowadziłaś ze sobą policję na wypadek, gdyby ten skurwysyn nie zdołał dokończyć mokrej roboty.

– Isaac, nie wiem, dlaczego policja się tam zjawiała! – załkała Anneke. – Widocznie mnie śledzili. Musisz mi uwierzyć.

Nagle wymierzył jej policzek tak mocny, że upadła. Miała wrażenie, że twarz rozciął bykowiec.

– Uważasz mnie za głupca? – warknął. – Mieliśmy świadków! Przybiegli, kiedy usłyszeli, że ten twój łajdak grozi mojemu bratu, że go zabije, jeśli nie zostawi cię w spokoju. A gdy się zjawili, Abram już nie żył.

Anneke wsparła krwawiącą głowę na rękach i jęknęła. Isaac mówił dalej:

– Zobaczyli ciebie stojącą tam razem z *Politie*. Czy wiesz, że dwa dni po zamordowaniu Abrama aresztowano nas wszystkich, wrzucono do wagonu kolejowego i przetransportowano do obozu koncentracyjnego Mauthausen? – Szorstkim gestem otarł łzy. Drugą ręką nadal mierzył w nią z pistoletu. Podjął łamiącym się głosem: – Całą moją rodzinę uśmiercono w komorze gazowej. Tylko Amarisa i ja tego uniknęliśmy.

– Amarisa – wyszeptała Anneke.

– Tak – warknął Isaac. – Moja dzielna siostra. Chciałabyś usłyszeć, co jej zrobili?

– Ja nie mogę...

– Czego nie możesz? Słuchać o tym, że codziennie ją gwałcono? Że zgruchotano nogę, kiedy za długo stała w kolejce po jedzenie? Że rozcięto twarz od ust do ucha?

Anneke poczuła, że do gardła podchodzą jej wymioty.

– Boże, Isaac, proszę, uwierz mi...

Złapał ją wolną ręką za kołnierz bluzki i postawił na nogi, tak że jej oczy znalazły się na poziomie jego oczu. Teraz przyciskał lufę do jej czoła.

– Nie gadaj mi o miłości! Uwiodłaś mojego brata, obiecując mu, że znajdziesz sposób wydostania go z kraju. – Potrząsnął głową. – „Plugawy nazistowski pomiot”, jak mówił o tobie mój ojciec. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, zwłaszcza zgniłe.

Usiłowała odsunąć się od niego, ale wszystkie rany, jakie jej zadał, uczyniły ją bezsilną, cierpiącą mękę bólu.

– Isaac, nie okłamywałam ciebie ani twojej rodziny! Dlaczego miałabym to robić?

– Ponieważ byłaś nazistką, jak twój ojciec. Nie zapomniałaś o Joopie, prawda?

Zwisła bezwładnie w jego ramionach.

– Nie, nie zapomniałam – wyszeptała. – W tym masz rację. Mój ojciec był nazistą.

Isaac rzucił ją na sofę.

– Wy wszyscy porządni Holendrzy całowaliście nazistom buty. W tysiąc dziewięćset czterdziestym roku w całym kraju żyło sto czterdzieści tysięcy Żydów. Na szczęście dla ciebie i twojego ojca esesmana w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim wszystkich nas spędzono do Amsterdamu i zmuszono do zamieszkania tam. Gnieździliśmy się w ciasnocie jak ryby w beczce.

Anneke uniosła głowę.

– Ale ja nie jestem tego winna.



– Wiesz cholernie dobrze, że chodziłaś na wszystkie wiece i marsze holenderskich nazistów, ubrana w swoją brązową bluzę NSB, i złożyłaś przysięgę wierności temu szaleńcowi Hitlerowi! Udawałaś, że kradniesz swojemu ojcu esesmanowi węgiel i jedzenie dla nas, a w rzeczywistości przez cały czas omotywałaś nas, żebyśmy zostali zabici.

– Nie, nie! – Rozejrzała się gorączkowo. Była pewna, że jej wstyd widać w oczach. – Rzeczywiście należałam do NSB i chodziłam na wiece – wyszeptała. – Ojciec mnie do tego zmuszał.

– I zmuszał cię także do umawiania się na randki z czarującymi oficerami SS? – Isaac prychnął jak atakująca kobra. – Nie trudź się zaprzeczaniem. Sam widziałem cię spacerującą z jakimś eleganckim niemieckim zabójcą.

Anneke podniosła na niego wzrok. W oczach miała tylko pustkę i przygnębienie.

– Dość tego – rzucił. – Jesteś kłamczuchą i morderczynią i w końcu dostaniesz to, na co zasłużyłaś.

Anneke padła na kolana. Ogarnęła ją beznadziejna rozpacz.

– Rób ze mną, co chcesz. Nie dbam o to. Ale proszę, nie wyrządź krzywdy dziecku!

Isaac wycelował w nią pistolet i potrząsnął głową.

– Nie, jeszcze z tobą nie skończyłem. Chcę, żebyś sobie wyobraziła, jak mój ojciec umierał z głodu w tym potwornym obozie, po tym jak go wydałaś. – Podszedł do niej bliżej i opuścił lufę pistoletu, aż dotknęła jej głowy. – Wiesz, skąd w ogóle się dowiedzieliśmy, że on żyje? Wysyłał do nas wiadomości z celi, którą dzielił z piętnastoma innymi mężczyznami! Szesnastu ludzi i tylko jedno wiadro, do którego szczali i srali! Pisał do nas na nędznych skrawkach papieru toaletowego, które zaszywał w podszewki swoich brudnych ubrań. Wysyłała je nam dziewczyna z pralni.

Isaac zamilkł, gdy ściśnięte gardło zdławiło mu głos. Mocniej przycisnął lufę do głowy Anneke i mówił dalej:

– A czy wiesz, jakie pierwsze pytanie zadawał mi zawsze mój brat, kiedy wślizgiwałem się do rudery, którą znalazłaś mu na kryjówkę? „Gdzie jest Anneke? Czy u niej wszystko w porządku? Powiedz jej, że ją kocham”.

– Och, Isaac, ja też go kochałam, z pewnością to wiesz! I chroniłam również ciebie. A ten dzień, kiedy szliśmy przez Singel i zatrzymała nas *Groene Politie*? Nie pamiętasz?

– Pamiętam, że nosiłaś wtedy mundur NSB – warknął.

– Nie, wiesz, o czym mówię. Udałam, że spadłam z roweru i *Duitsers* podbiegli, żeby mi pomóc...

– Bo zobaczyli twój mundur i wiedzieli, że też jesteś przeklętą nazistką.

Anneke spojrzała w jego gniewne oczy. Muszę sprawić, żeby zrozumiał! – pomyślała.

– Nie! Odwróciłam ich uwagę, żebyś mógł uciec. I uciekłeś! – rzekła. Isaac nadal spoglądał na nią wściekle, ale nic nie odpowiedział. – A jedzenie, które co tydzień przynosiłam twoim rodzicom? A w zimie w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku, kiedy twoja matka była tak ciężko chora, przyniosłam dla niej lekarstwo, które ukradłam ojcu.

– O twoim nazistowskim ojcu pamiętam to, że wydał czworo moich przyjaciół. Wysłał ich do obozu. Zginęli tam. I wszyscy dobrze wiemy, dlaczego udawałaś, że nas chronisz, karmiłaś nas i nawet skłoniłaś Abrama, żeby się w tobie zakochał.

– Dlaczego? – wykrzyknęła Anneke. – Dlaczego miałabym to robić, gdybym was nie kochała?

– Ponieważ to wszystko stanowiło część twojego planu, żeby wydać żydowską rodzinę i dostać kolejne medale NSB, które przypną ci do tego twojego nazistowskiego stroju. Byliśmy tylko jeszcze jednym karbem na twoim pasie.

– Nic z tego nie rozumiesz.

– Rozumiem doskonale.

W tym momencie Rose jęknęła w koszyku. Isaac wyjął ją z niego i podszedł do Anneke. Trzymał dziecko pod pachą, a drugą ręką celował do kobiety z pistoletu. Ale niemowlę zaczęło wierzgać i krzyczeć. Spróbował przełożyć je na swoją prawą stronę, lecz rozwrzeszczało się jeszcze głośniej.

– Zamknij się, *godverdomme!* – warknął.

Anneke dostrzegła swoją szansę i zerwała się na nogi. Kopnęła Isaaca w kolano, chwyciła Rose i rzuciła się do ucieczki. Mężczyzna się zachwiał, lecz szybko złapał równowagę, wsadził broń do kieszeni i pobiegł za nią. Anneke pognęła w górę tylnymi schodami – adrenalina stłumiła ból – i wpadła bez tchu do swojej sypialni z Rose pod pachą. Drżącymi rękami zatrzaskała drzwi i przekręciła klucz w zamku, a potem szarpnięciem otworzyła szufladę nocnego stolika. Gdzie to jest? Dłoń natrafiła na zimny metal.

Isaac zaczął walić w drzwi.

– Wyważę je, ty suko! – wrzasnął. – A kiedy to zrobię, zabiję cię gołymi rękami! I dziecko też!

Anneke gwałtownie otworzyła drzwi. Z Rose opartą o biodro ruszyła na Isaaca. Rzucił się ku niej i sięgnął rękami do jej gardła. Ale znieruchomiał, ujrzawszy, co Anneke trzyma w ręku.

– Ręce za siebie – poleciła mu ostro, celując z pistoletu między oczy. Powoli zakołysała lufą w górę i w dół. Ogarnął ją śmiertelny spokój. Dodała

aksamitnym tonem: – Jak dobrze wiesz, potrafię się tym posłużyć.

Twarz Isaaca wykrzywił grymas wściekłości.

– Luger! – wrzasnął. – I mówisz, że nie jesteś nazistką? Ty kłamliwa dziwko!

Anneke rzuciła mu nikły zimny uśmiech.

– Zamknij swoją przekłętą gębę – powiedziała cicho. Zobaczyła, że gorączkowo usiłuje wyciągnąć z kieszeni pistolet, i z cichym trzaskiem odbezpieczyła swoją broń. Isaac zamarł bez ruchu. – Trzymaj cholerne ręce za plecami.

– Nie – odparł.

Oparła Rose wyżej o biodro i popatrzyła na niego przez muszkę i szczerbinkę lugera.

– Zabijanie nigdy nie sprawiało mi przyjemności. Ale ty zagrażasz mnie i mojej rodzinie. Jeżeli nie zrobisz tego, co ci mówię, ty poniesiesz konsekwencje, nikt inny.

Zobaczyła, że na szyi Isaaca nabrzmiewa żyła przy każdym jego rwanym oddechu. Niewątpliwie oceniał swoje szanse, lecz ostatecznie usłuchał. Teraz drań spotulniał, prawda? – pomyślała.

– Odwróć się i powoli zejźdź po schodach – poleciła.

Rose zaczęła kwilić i wrywać się, lecz Anneke ją uciszyła i kołysała na rękę, schodząc za Isaakiem po schodach. Przyśpieszył i rzucił szybkie, nerwowe spojrzenie za siebie. Wcisnęła mu lufę w kark.

– Spróbuj uciekać, a cię zastrzelę – powiedziała.

Gdy dochodzili do podnóża schodów, usłyszała nagle, że ktoś otworzył frontowe drzwi i wpadł do holu.

– Tato! Tato, jesteś tutaj? To ja, Ariel! – zawołał męski głos po holendersku.

Anneke mocno wepchnęła pistolet w szyję Isaaca.

– Stój! – poleciła z rozmyślnym spokojem.

Isaac zatrzymał się natychmiast jak marionetka, którą szarpnięto za sznurki.

Z salonu dobiegło wołanie tego jakiegoś Ariela:

– Tato!

– Ruszaj. – Głos Anneke zabrzmiał ostro jak cięcie mieczem. Szturchnęła Isaaca lufą pistoletu i oboje zaczęli w milczeniu powoli schodzić razem po schodach. – Odezwij się choćby słowem, a zabiję was obu – zagroziła.

Popatrzył na nią ze śmiertelną furią, ale usłuchał. U stóp schodów Rose ześliznęła się z biodra Anneke i krzyknęła. Isaac odwrócił się błyskawicznie. Zdołał złapać dziecko i wyrwać lugera z ręki Anneke.

– Rose! – zawołała i rzuciła się przed siebie, żeby odebrać mu niemowlę.

Ale Isaac mocno uchwycił broń i odepchnął ją na bok. Potem odwrócił się i wcisnął czarną lufę w rumiany policzek dziewczynki. Rose skrzyła się i wrzasnęła, lecz trzymał ją mocno. Teraz się uśmiechał.

– Ty! Podejdz tutaj! – rzekł złowrogim szeptem do Anneke, mierząc do niemowlęcia. – Tylko powoli, bardzo powoli.

Anneke patrzyła ze zgrozą, jak mocniej wbił lufę w policzek Rose. Potem zobaczyła po drugiej stronie pokoju tego młodego mężczyznę, który nazywał siebie Arielem.

– Pomóż nam! – zawołała do niego błagalnie.

– Tato! – krzyknął mężczyzna. – Odłóż ten pistolet!

Wstrzymując oddech, Anneke nadal zbliżała się ostrożnie do Isaaca, starając się nie przyspieszyć, by go nie zaalarmować. Ale gdy była już w odległości około metra, przycisnął lufę do skroni Rose tak mocno, że dziewczynka wrzasnęła.

– Stój! – rzucił grzmiącym głosem do Anneke.

Zatrzymała się, a on się cofnął.

– Isaac! – zawołała. – Nie!

Ariel ruszył ku nim szybko, ale potknął się o dywanik. Zanim odzyskał równowagę, Isaac był już po drugiej stronie pokoju, z dala od niego i Anneke.

– Ariel, nie ruszaj się! – krzyknął.

– Tato, nie mogę pozwolić, żebyś to zrobił...

– Zostań tam, gdzie jesteś! – ryknął Isaac, przesuwając lufę od Anneke do Rose i z powrotem. – Albo wybierz, która z nich ma zginąć.

– Nie! – krzyknął Ariel. – Żadna!

Isaac obrzucił go ostrym spojrzeniem.

– Dlaczego, u diabła, tu przyjechałeś?!

Anneke spostrzegła kątem oka, że Ariel przysunął się do niej kilka centymetrów bliżej. Przeniknęła ją szalona nadzieja. Może on zdoła go powstrzymać!

– Poszedłem do twojego mieszkania i nie zastałem cię tam – powiedział młody mężczyzna. – Potem zobaczyłem rezerwację biletu na samolot i zrozumiałem...

– Dość! Pozwól mi zrobić to, co muszę! – rzucił Isaac.

Mocniej chwycił Rose i przycisnął lufę do jej skroni.

Anneke, szlochając, padła na kolana.

– Nie możesz jej zabić!

– Teraz się przekonasz, jak to jest patrzeć, gdy mordują kogoś z twojej rodziny – rzekł Isaac okrutnym szeptem. – Najpierw ona, potem ty.

– Nie, błagam! – Musiała coś zrobić. Nagle przyszła jej do głowy pewna

myśl. – Zaczekaj... Ty nie wiesz!

– Och, a czegoż to nie wiem?

– To niemowlę... – Anneke urwała, gdy szloch zdławił jej głos.

– Wykrztuś to. Będzie to ostatnia rzecz, jaką powiesz, zanim zastrzelę was obie.

– Rose... ona jest... – Anneke, wciąż ze ściśniętym gardłem, wydusiła z siebie następne słowa: – Ona jest wnuczką Abrama.

– Co takiego?

Anneke, wstrząsana szlochem, osunęła się na dywan.

– Przed śmiercią Abrama zaszłam w ciążę – wyszeptała. – Później urodziłam Norę, jego córkę...

– Wstań! – wrzasnął Isaac. – To tylko kolejne z twoich kłamstw! Powiedziałaś wszystko, żeby uratować to dziecko.

Dźwignęła się z trudem na nogi i stała, drżąc. Spojrzała na Rose, wciąż wrywającą się Isaacowi.

Zgubiona. Moja ukochana Rose jest zgubiona z mojej winy! A Nora... jak ona będzie... – pomyślała.

Ariel nagle przeskoczył przez sofę, ale kiedy złapał równowagę, Isaac już wycelował do Anneke. Powietrze rozdarł huk wystrzału. Anneke poleciała do tyłu, a z dziury w czole trysnęła krew.

– Nie! – krzyknął Ariel. Podbiegł do niej, przyklęknął i gorączkowo poszukał pulsu. Na dłonie pociekła mu jej krew, lepka i gorąca. – Zabiłeś ją!

Isaac, nadal trzymając Rose, upuścił lugera, gdy ugięły się pod nim nogi. Dziewczynka, wciąż zawodząc, upadła na biały dywan. Ariel zobaczył, że Isaac wybałuszył oczy i chwycił się za gardło, dysząc rozpaczliwie, a potem upadł na kolana, z twarzą wykrzywioną bolesnym grymasem.

Ariel podbiegł do niego i ujął w dłonie jego głowę, jęcząc:

– Tato? Tato, nie!

– Moje serce... – wykrztusił Isaac zduszonym szeptem. – Lekarstwo... hotel...

Ariel rozejrzał się szaleńczo i spostrzegł telefon na nocnym stoliku.

– Zadzwoń po pomoc – powiedział i ruszył do aparatu.

Ale Isaac chwycił syna za ramię i przyciągnął w dół do siebie. W kąciku ust miał pienistą ślinę. Jego oczy mętniały i blakły.

– Dla mnie już za późno – wyszeptał. – Dziecko... zabierz dziecko!

Ariel, łkając, przytulił ojca.

– Tato, proszę!

Isaac potrząsnął głową, objął dłońmi twarz szlochającego syna i spojrzał na niego. Arielowi przemknęła myśl, że to jak wzrok dowódcy armii konającego

na polu bitwy.

– Ona jest córką Abrama... Zabierz ją do domu... wychowaj na Żydówkę.

Przyrzeknij mi!

– Tato, nie mogę tego zrobić!

– Owszem, możesz – rzekł ochryple Isaac. – Możesz i musisz.

– Proszę, nie zmuszaj mnie do tego!

– Przyrzeknij mi!

Ariel załkał.

– Dobrze... przyrzekam. Przyrzekam!

Isaac kiwnął głową i cofnął dłonie od twarzy syna. Na jego wargach zaigrał nikły uśmiech.

– Abram... – szepnął.

Ariel patrzył, jak ojciec skręcił się z bólu, a potem znieruchomiał. Przycisnął palce do jego szyi, szukając pulsu. Nic.

– Nie, nie – jęknął.

Spojrzał ze zgrozą na Isaaca i na Anneke. Potem uświadomił sobie, że Rose wije się na dywanie i krzyczy. Podniósł ją, łkając cicho.

Usłyszał odgłos rozsuwających się drzwi garażu.

– O Boże, co mam zrobić?

Przycisnął Rose do piersi.

I wybiegł z domu najszybciej, jak mógł.

## 5

Nora stała w palącym słońcu Houston przy świeżo wykopanym grobie Anneke i patrzyła, jak spuszcza ją trumnę. Prawie nic nie zapamiętała z ceremonii pogrzebowej. Czarna bluzka i spódnica, wilgotne i lepkie od potu, przywarły do ciała jak mokre liście. Miała wrażenie, że się dusi. Ledwie słuchała księdza recytującego formuły katolickiego obrzędu pogrzebowego. Ten ksiądz nie znał Nory ani jej matki. Musiała dostarczyć mu krótki życiorys Anneke, żeby mógł cokolwiek o niej powiedzieć.

Anneke po śmierci Hansa przestała pojawiać się w kościele. Nigdy nie wyjaśniła córce dlaczego, a Nora nie pytała. Nora chodziła dawniej do kościoła tylko ze względu na ojca. Byłby zdruzgotany, gdyby mu powiedziała, że nie wierzy w papieża. Nadal zapalała dla taty świeczkę w kościele Świętej Anny – w jego urodziny i rocznice śmierci. Próbowwała się modlić przy tej świecy. Ale nawet tylko siedzenie w milczeniu, w blasku barwnego światła rozszczępionego przez witraże, podnosiło ją zawsze na duchu.

Popatrzyła na spoczywającą już w ziemi trumnę. Więcej świec do zapalania, kolejny zmarły rodzic, za którego trzeba się modlić. Rozejrzała się wokoło. Pogrzeb był żałośnie smutny. Uświadomiła sobie, jak rzadko jej rodzice wykraczali poza granice świata, który dla siebie zbudowali i którego strzegli przed postronnymi. Oprócz Marijke były tu tylko dwie koleżanki Nory ze szpitala. Stały zakłopotane przy grobie i posyłały jej smętne spojrzenia, świadczące, że nie mają pojęcia, co powiedzieć. Jak pocieszyć córkę brutalnie zamordowanej kobiety?

Nora wiedziała, że gdyby nie wsparcie Marijke, nie przetrwałyby tego pogrzebu. Wiele razy myślała już, że zemdleje, ucieknie stamtąd albo zacznie krzyczeć.

Przepelniający ją teraz ból uświadomił jej, że nie będzie w stanie prawdziwie opłakać utraty Anneke wskutek przerażenia losem Rose. Zalała ją fala wspomnień: dotyk chłodnej dłoni Anneke na rozpalonym czole Nory, gdy w wieku ośmiu lat leżała w łóżku chora na grypę; błyszczące dumą oczy matki podczas uroczystości, na której Nora otrzymała dyplom ukończenia studiów na Uniwersytecie Teksasu; promieniejąca radością twarz Anneke, kiedy po raz pierwszy tuliła w ramionach Rose. Moja matka. Jedyna osoba na świecie, która naprawdę ją znała. Teraz Nora dowie się, jak to jest być sierotą – zagubioną i samotną.

Pochyliła się, wzięła garść ziemi i upuściła na trumnę. Ziemia upadła na

wieko niemal bezszelestnie. Nora poczuła bolesny skurcz serca, a potem zawrót głowy. Marijke mocno objęła ją ramieniem. Nora odetchnęła głęboko i odwróciła się od grobu. Teraz już nic więcej nie mogła uczynić dla matki. Po odebraniu kondolencji wygłoszonych ściszonymi głosami przez kilkoro uczestników pogrzebu, ruszyła wraz z Marijke w kierunku swojego samochodu.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ją z troską przyjaciółka.

– Nie martw się. Kiedy znajdziemy się w domu, dojdę do siebie.

Gdy już zbliżały się do auta, ktoś zawołał:

– Panno de Jong!

To był Richards. Podszedł do niej. Co on tu robi? – zastanawiała się zdezorientowana.

Jak gdyby czytając w jej myślach, wskazał głową ostatnich z żałobników zmierzających do swoich pojazdów i wyjaśnił, wzruszając ramionami:

– Zawsze przychodzimy na pogrzeby ofiar zabójstw. Czasami morderca, w tym przypadku byłby to jego współnik, zjawia się na ceremonii albo obserwuje ją z oddali.

Norze zrobiło się słabo.

– R-rozumiem – wyjąkała.

Zobaczyła, że Richards zerknął szybko na Marijke i wymówił bezgłośnie: „Proszę tu poczekać”. Przyjaciółka skinęła głową i wsiadła do samochodu. Porucznik ujął Norę za łokieć i poprowadził do pobliskiego dębu. Nora pomyślała, że bujne zielone listowie drzewa wygląda tak cholernie spokojnie na tle bezchmurnego nieba. Ona czuła wszystko, tylko nie spokój! Richards puścił jej łokieć i przystanął. Dostrzegła w jego wzroku coś, co ją zaniepokoiło. Wstrzymała oddech.

– O co chodzi? Znaleźliście Rose?

– Nie. Przykro mi, ale w tej sprawie nie mamy żadnych nowych wiadomości.

Łzy napłynęły do oczu. Otarła je.

– Czy widziała pani dziś tutaj na pogrzebie kogoś, kogo pani nie zna?

Zastanowiła się i przecząco potrząsnęła głową.

– Tylko dawnych przyjaciół moich rodziców. Mojego szefa i kilka osób z pracy. Nikogo więcej.

Richards pokiwał głową.

– Cóż, dowiedzieliśmy się kilku nowych rzeczy, o których chciałbym pani powiedzieć. – Wskazał betonową ławkę przy dębie. – Usiądźmy.

Nora poczuła się nagle tak wyczerpana, że nie była pewna, czy zdoła przejść tych kilka kroków. Żałowała, że nie może po prostu zwinąć się w kłębek pod



tym wielkim liściastym drzewem i zasnąć. I już nigdy się nie obudzić.

Usiadła na twardej betonowej ławce. Richards zajął miejsce obok niej, sięgnął do kieszeni marynarki garnituru i wyjął paczkę papierosów. Wytrząsnął jednego i przypalił srebrną zapalniczką.

– Nie wiedziałam, że pan pali.

Posłał jej nikły uśmiech.

– To nieuniknione w tej pracy.

Skinęła głową. Tak, potrzebowała teraz właśnie niezobowiązującej rozmowy. Gdyby nie porwanie Rose, skupienie się na zamordowaniu Anneke wymagałoby od niej więcej sił, niż zdołałaby z siebie wykrzesać.

Richards zaciągnął się głęboko i wypuścił dym.

– Mamy w końcu coś konkretnego. Sprawca zameldował się w Motelu 6 w przeddzień morderstwa i nie wymeldował się z niego. Moi ludzie zdołali dostać się do jego pokoju.

Nora poczuła, że wraca jej trochę energii.

– Czy natrafili tam na coś, co pomoże nam odnaleźć Rose?

Richards uniósł rękę.

– Chwileczkę. Proszę pozwolić mi najpierw opowiedzieć wszystko po kolei. Znaleźliśmy paszport. – Wyjął niewielki notes i rzucił okiem na pogniecioną stronę. – Odciski palców na nim odpowiadają tym, które pobraliśmy od tego martwego mężczyzny. Holenderski Urząd Imigracyjny potwierdził wczoraj, że on nazywał się Wim Bakker, urodzony w Amsterdamie, zamieszkały tam przy Westerstraat czterysta pięćdziesiąt trzy, i miał pięćdziesiąt siedem lat. – Spojrzał przenikliwie na Norę. – Słyszała pani kiedyś to nazwisko?

Przecząco potrząsnęła głową.

– Ale to niczego nie dowodzi – powiedziała. – Moi rodzice nigdy nie wspominali o swoim życiu w Holandii. Powiedzieli mi jedynie, że mają tam rodzinę, ale zerwali z nią kontakty i nie chcą rozmawiać o przeszłości. Kiedy mieszkałam w Amsterdamie, próbowałam odszukać tę rodzinę, lecz bez powodzenia. Nazwisko de Jong jest w Holandii bardzo częste. – Wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że mogli znać tego Bakker'a z czasów sprzed przybycia tutaj, ale skąd miałabym to wiedzieć?

– Jest pani całkiem pewna, że nigdy o nim nie słyszała?

– Tak, oczywiście. – Jej zniecierpliwienie narastało. – Kim on był? Skąd znał moją matkę? Czy przychodzi panu do głowy jakiś powód tego, że ją zamordował?

Richards wzruszył ramionami.

– Zwróciliśmy się do holenderskiej policji z prośbą o to, żeby uzyskała nakaz rewizji w jego domu. Przeszukali go wczoraj. Znaleźli tylko łóżko i kilka

krzesel. Wygląda na to, że już od dłuższego czasu tam nie mieszkał.

Nora pragnęła jedynie zerwać się z tej ławki i uciec – dokądkolwiek! Doprowadzało ją do szału siedzenie tu i wysłuchiwanie tych bezużytecznych strzępów informacji, w dodatku cedzonych tak oszczędnie.

Wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

– Czy zamierzają odszukać jego rodzinę? Musi mieć dzieci, przyjaciół, być może pracodawcę. Ktoś będzie wiedział, dlaczego to zrobił i kto mu towarzyszył. I kto porwał Rose!

Richards pstryknięciem cisnął papierosa na ziemię. Jego powieka zadrgała w nerwowym tiku. Nora urwała. Przypomniała sobie ten jego tik, kiedy Richards po raz pierwszy zobaczył martwe ciało jej matki na podłodze. Gdy wpadła w histerię z powodu zniknięcia Rose, a on starał się ją uspokoić.

– O co tu chodzi? Czego mi pan nie mówi?

Uniknął jej wzroku.

– Wygląda na to, że wpadliśmy w kolejny ślepy zaułek.

– Jak to? – spytała, zmuszając go, żeby spojrzął jej w oczy.

– Właśnie dostaliśmy kolejny telefon z Holenderskiego Urzędu Imigracyjnego – powiedział cicho. – Najwyraźniej to nie ten Wim Bakker, którego dane figurują w paszporcie, jest zabójcą pani matki.

– Ale to nie ma sensu!

– Policja holenderska ustaliła, że Wim Bakker jest handlarzem heroiny. Aresztowano go przed sześcioma miesiącami w Amsterdamie, kiedy przechodził przez kontrolę paszportową. Obecnie przebywa w więzieniu.

Nora kilkakrotnie potrząsnęła głową. Nadaremnie usiłowała ułożyć elementy tej układanki w sensowną całość.

– Ale w jaki sposób ten człowiek, który zabił moją matkę, wszedł w posiadanie fałszywego paszportu?

Richards przydeptał czubkiem buta niedopałek papierosa w trawie i wyprostował się.

– Holenderski Urząd Imigracyjny twierdzi, że ponieważ Bakker został uwięziony, zabójca mógł zdobyć ten paszport gdziekolwiek. Kiedy policja poszukuje jakiegoś obywatela holenderskiego, by go aresztować, typowa procedura polega na tym, że jego zdjęcie i numer paszportu umieszcza się na liście przekazywanej urzędnikom kontroli paszportowej, na wypadek gdyby ten przestępca usiłował opuścić kraj lub do niego wjechać. Jeżeli urzędnik natrafi na paszport znajdujący się na tej liście, ma obowiązek go skonfiskować i niezwłocznie zawiadomić ochronę lotniska, aby można było aresztować podejrzanego.

– Więc dlaczego tak się nie stało? – spytała z furią Nora. – Dlaczego

pozwolono temu człowiekowi dotrzeć do lotniska Schiphol, przejść spokojnie przez kontrolę paszportową, przelecieć samolotem przez Atlantyk i dostać się do Stanów Zjednoczonych?

– Ponieważ miał doskonale sfalszowany paszport. Zastąpił w paszporcie zdjęcie Wima Bakкера swoim, ale nie zamienił odcisków palców.

– Ale czy numer paszportu nie pozostał taki sam?

Richards potrząsnął głową.

– Zmieniono jedną cyfrę.

– Ale jak to się mogło udać? Czy ci urzędnicy kontroli paszportowej są idiotami? Przecież ludzie niewątpliwie stale próbują tego rodzaju sztuczek.

– Powiedziano nam, że tego fałszerstwa musiał dokonać profesjonalista.

– Na czarnym rynku?

Richards znowu wzruszył ramionami.

– Tego nie są pewni. Ale ktokolwiek to zrobił, dysponował szczegółową wiedzą dotyczącą stosowanych specjalnych gatunków papieru, symboli, specyficznej sekwencji cyfr i wszelkich niezbędnych informacji.

– Czy holenderska policja zamierza rozwiązać tę sprawę?

– To pozostaje poza zakresem jej jurysdykcji. Ta sprawa jest w gestii Urzędu Imigracyjnego. Oni się nią zajmują.

Nora usiadła i zgarbiła się, przyłoczona rozpaczą i poczuciem beznadziei.

– To holenderski sposób powiedzenia, że umywają ręce od tej sprawy.

Richards wstał.

– Żałuję, że nie mam lepszych wiadomości.

Nora odwróciła się od niego, usiłując powstrzymać łzy.

– Ja też – rzekła przygnębionym szeptem.

W milczeniu poszli z powrotem do jej samochodu. Gdy Richards miał już skrócić z alejki w kierunku swojego pojazdu, Nora chwyciła go za ramię i spytała:

– A co z odciskami palców? Czy śledczy jakieś znaleźli?

Richards potrząsnął głową.

– Mamy oczywiście odciski zabójcy.

– Nie, nie! Chodzi mi o odciski palców porywacza. On niekoniecznie musiał nosić rękawiczki, prawda? Z pewnością dotknął czegoś w domu – gałki frontowych drzwi, mebla, może nawet koszyka Rose.

– No cóż, skoro zabójca nosił rękawiczki, musimy przyjąć, że jego współnik również. Zresztą szukaliśmy odcisków palców w całym domu – dodał ze znużeniem. – Istotnie, znaleźliśmy kilka niewyraźnych, ale FBI nie może jeszcze nic powiedzieć, dopóki nie sprawdzi ich w swojej centrali w Quantico.

– A kiedy, do cholery, to zrobią?

Popatrzył na nią, zaskoczony jej wybuchem.

– Wkrótce, Noro. Naciskamy na nich.

Zastanowiła się przez chwilę.

– A ślady stóp?

– Jak się zdaje, doszło do szarpaniny na schodach prowadzących do sypialni pani matki. Znaleźliśmy także inne ślady stóp w holu wejściowym i jadalni.

Nora podniosła na niego wzrok, czując niemal przyływ nadziei.

– Może oni czegoś szukali? Może właśnie dlatego wtargnęli do domu?

Richards potrząsnął głową.

– Dokładnie przeczesaaliśmy cały dom, zdejmując odciski palców. Szukaliśmy jakichkolwiek oznak szperania, ale z wyjątkiem poprzewracanych krzeseł niczego nie tknięto. Gdy ustaliliśmy, że z domu nie zginęła biżuteria pani matki ani żadne inne cenne przedmioty, rozpatrzyliśmy możliwość, że to była próba rabunku, której coś przeszkodziło. Jednak ostatecznie odrzuciliśmy tę hipotezę. Wprawdzie tłumaczyłaby zamordowanie pani matki, ale nie wyjaśniała kidnapingu. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiliby spłoszony czymś rabuś, byłaby ucieczka z porwanym dzieckiem.

– Może nie znaleźli tego, czego szukali, a szamotanina wymknęła się im spod kontroli?

– Możliwe. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego wspólnik zabójcy niczego nie ukradł.

– Oprócz mojego dziecka. – Nora potrząsnęła głową. – Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby moja matka pozwoliła, aby wyrwano jej z ramion Rose, albo straciła ją z oczu, bez względu na to, jak gwałtowna walka wywiązała się między nią i napastnikami.

Podniosła wzrok na Richardsa i w końcu pozwoliła popłynąć łzom, choć zarazem była wściekła na swoją bezradność.

Ujął jej drżące dłonie w swoje, ciepłe. Lecz Nora nie zaczerpnęła z tego gestu żadnej pociechy. Prawdopodobnie on zachowuje się tak wobec każdej matki, której dziecko zaginęło – pomyślała. Wyswobodziła ręce, cofnęła się i znowu zaczęła chodzić. Miała nadzieję, że dzięki temu przyjdzie jej do głowy jakiś pomysł. Musi przyjść!

– Kiedy FBI upora się z odciskami palców, które znaleźliśmy w domu, prześlemy je do Holandii. Może zabójca jest tam notowany i mają jego odciski w kartotece. Może tamte inne niewyraźne, niekompletne odciski palców, które musiał zostawić jego wspólnik, także dostarczą nam jakichś informacji.

– Powiedziałeś mi, że jest mało prawdopodobne, by te częściowe odciski wiele nam pomogły.

– Zobaczymy.

– „Zobaczymy, zobaczymy”. Tylko to wciąż od was słyszę.

Ruszyła w kierunku swojego samochodu. Obejrzała się na Richardsa i wypaliła:

– Mam już tego dość. Nikt z was nie robi w tej sprawie wystarczająco wiele. Nie macie ani jednej cholernej poszlaki dotyczącej mojej córki, którą porwano już trzy dni temu. Zamierzam sama się tym zająć.

Gwałtownie otworzyła drzwi samochodu i wsiadła. Richards przytrzymał je otwarte.

– Nora, zaczekaj! – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie możesz tego zrobić. Nie masz środków potrzebnych do tego, by wytropić porywacza, i możesz wyrządzić więcej złego niż dobrego.

Szarpnęła drzwi, ale trzymał je mocno.

– Puść – rzuciła groźnie.

– Najwyraźniej to nieodpowiednia pora na kontynuowanie tej rozmowy – rzekł szorstko. – Pomówimy o tym później. Ale powinnaś przyjąć do wiadomości jeszcze jedno. Obecnie nie masz wyboru i musisz pozostać w domu.

– A to dlaczego?

– Ponieważ musisz tam być, jeśli zadzwoni porywacz.

Zatrzasnęła drzwi samochodu. Opanowała ją chłodna determinacja, gdy spuściła boczną szybę i napotkała twarde spojrzenie Richardsa.

– Wiesz równie dobrze jak ja – odparła – że gdyby temu draniowi chodziło o okup, już dawno by się odezwał. – Powstrzymała łzy. – Odnajdę moją córkę. Powiedz swoim ludziom, żeby szli przodem, podążali za mną albo, do diabła, zeszli mi z drogi!

## 6

Później tego wieczoru Nora siedziała w salonie z Marijke. Obie czuły się przygnębione pogrzebem i zniechęcającymi informacjami przekazanymi przez Richardsa. Policja założyła podsłuch w jej telefonie, ale porywacz nie dzwonił.

– Chyba dzisiaj już więcej nie wytrzymam – wymamrotała Nora.

Marijke nalala jej kieliszek chłodnego wina, a potem drugi dla siebie.

– Może powinniśmy spróbować usnąć.

Nora popatrzyła na ścienny zegar.

– Dopiero dziesiąta. Jestem zbyt zdenerwowana. Jak mogłabym spać, skoro Rose wciąż nie ma!

– Noro – rzekła łagodnie Marijke. – Wiele dziś przeszłaś. Pogrzeb, Rose, Richards...

– Wiem, wiem – rzuciła.

Usiadła obok przyjaciółki na sofie i wypła łyk wina. Jednak zamiast ją uspokoić, alkohol jeszcze spotęgował napięcie.

Marijke stłumiła ziewnięcie.

– Ja chyba jednak położę się spać.

Nora spostrzegła ciemne kręgi pod oczami przyjaciółki.

– Powinnaś. Wspierasz mnie już od trzech dni.

– Zadzwoniono do mnie z domu spokojnej starości. Moja matka nie czuje się dobrze. Przeszła już dwa udary i nie wiem, jak długo jeszcze pożyje.

– Och, Marijke, jestem taka samolubna! Ile ona ma lat?

– Osiemdziesiąt pięć – odrzekła z westchnieniem. – Będę musiała wkrótce wrócić do Holandii.

– Oczywiście. Nie martw się o mnie, poradzę sobie – zapewniła Nora, ale pomyślała smutno: Nie, wcale sobie nie poradzę.

Wstała i poklepała Marijke po ramieniu.

– Połóż się i trochę prześpij. Rano obie poczujemy się lepiej.

Przyjaciółka ziewnęła.

– Nie siedź zbyt długo.

Nora przywołała na twarz uśmiech.

– Dobrze – przyrzekła.

Kiedy Marijke życzyła jej dobrej nocy i wyszła, Nora przez godzinę chodziła nerwowo po pokoju, jakby na coś czekała. Na kogoś. Na Rose – pomyślała. Zdawała sobie sprawę, że to przechadzanie się nie ma sensu, ale nie potrafiła położyć się do pustego łóżka i stawić czoła sennym koszmarom, które jak

wiedziała, będą ją dręczyć. Usiadła na sofie i wpatrzyła się w walkmana Sony, którego dostała na urodziny od Anneke – szalenie kosztowny prezent za dwieście dolarów, pierwszy tego rodzaju gadżet. Anneke wiedziała, jak bardzo Nora lubi słuchać muzyki w trakcie joggingu w Memorial Park.

Wstała i podjęła spacer po pokoju. Gdy mijała frontowe okno, zobaczyła, że do krawężnika podjeżdża czarny, wyglądający urzędowo ford. Wysiadł z niego mężczyzna i ruszył chodnikiem w stronę jej domu. Zerknęła przez wizjer i otworzyła drzwi, zanim zdążył zadzwonić.

– Richards! – Strach chwycił ją za gardło. – Czy coś znaleźliście?

Porucznik potrząsnął głową.

– Na razie nie. – Stał zmieszany za progiem. – Mogę wejść?

– Oczywiście.

Cofnęła się i poprowadziła go do salonu, omijając gruby niebieski dywan, który położyła na tamtym poplamionym krwią. Nie mogła znieść jego widoku.

Usiedli i zdeorientowana zwróciła się do Richardsa:

– Zatem dlaczego tu przyjechałeś?

Rzucił jej zakłopotane spojrzenie.

– Pomyślałem, że wpadnę po tym, jak zrugłaś mnie dzisiejszego popołudnia.

Zaczerwieniła się.

– Och... a więc o to chodzi. Byłam kompletnie wytrącona z równowagi.

– Nie, to ja myślałem jak sztywny gliniarz. Nie potrafiłem wyczuć, jakie napięcie przeżywasz, chociaż widziałem tyłu rodziców w podobnej sytuacji.

– Jestem ci winna przeprosiny.

– Nie, nie. Ja też mam córkę. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak bym się czuł, gdyby mnie to spotkało.

– Gdzie ona teraz jest?

– U swojej matki. – Rozluźnił krawat i westchnął. – Melissa cierpi na autyzm. Nie jest nam łatwo.

– Och, tak mi przykro. – Nora poczuła się okropnie, widząc, że Richards ponuro wbił wzrok w podłogę. – Jak poważny jest jej stan?

Spojrzał w jej pełne współczucia oczy.

– Nie mówi, od urodzenia. Obecnie ma siedem lat i sytuacja nie wygląda dużo lepiej. Melissa potrzebuje całodobowej opieki. Nie mogłem się nią stale zajmować. Nie pozwalał mi na to mój harmonogram pracy. – Wzruszył ramionami. – Żona nie potrafiła tego dłużej znieść i odeszła.

Nora nie wiedziała, co powiedzieć. Wzięła czysty kieliszek.

– Czerwone wino czy białe?

Richards się uśmiechnął.

– Cokolwiek masz.

Zaczekała, aż usiądzie wygodnie i wypije łyk, po czym powiedziała:

– Uświadomiłam sobie właśnie, że nie wiem nawet, jak masz na imię.

– Nathan.

Skinęła głową.

– No cóż, nie musiałeś przyjeżdżać tu o tak późnej porze tylko po to, żeby mnie przeprosić.

– Chciałem się po prostu upewnić, że u ciebie wszystko w porządku – rzekł.

– Ale masz rację, jest już późno. Jeśli chcesz, żebym już sobie poszedł...

Nora potrząsnęła głową.

– Dziwne, ale nie chcę. Jestem przerażona.

– Mam nadzieję, że mi wierzysz, kiedy mówię, iż robimy wszystko co w naszej mocy.

Poczuła dławiący ucisk w gardle.

– Sądzisz, że jej nie odnajdziecie, prawda?

– Jest o wiele za wcześnie, żeby tak myśleć.

– Ale jak mogę myśleć o czymkolwiek innym? Żadnych świadków. Zabójca, którego nikt nie potrafi zidentyfikować. Porywacz nieomagający się okupu. Moje dziecko zniknęło, być może na zawsze.

Ukryła twarz w dłoniach. Richards otoczył ramieniem jej plecy. Potrząsnęła głową i zaszlochała.

– Posłuchaj, wszystko będzie dobrze – rzekł.

– Nie wiem, co zrobię, jeśli ją stracę – wyszeptła. – Ona jest całym moim życiem.

– Wiem. Znajdziemy ją, obiecuję. Powinnaś spróbować trochę się przespać.

W milczeniu dopili wino, a potem Nora wstała i wyszła do holu. Richards podążył za nią.

– Zrobię wszystko, co zdołam, żeby sprowadzić ci z powrotem Rose – przyrzekł.

Poczuła przypływ wdzięczności.

– Wiem, że tak zrobisz. I chcę ci podziękować... za troskę.

Patrzyła za nim, gdy szedł do swojego samochodu, a potem odjeżdżał.



Nora trzymała w dłoniach filiżankę z parującą kawą. W nocy spała niespokojnie. Co jakiś czas budziła się przeniknięta lodowatym dreszczem strachu, nie wiedząc dlaczego, dopóki nie dotarła do niej straszliwa świadomość tego, że Rose naprawdę zniknęła i może jest ranna albo nie żyje. Z tymi koszmarami przeplatały się obrazy matki, zakrwawionej i okaleczonej, błagającej ją o pomoc.

Spojrzała na zegarek. Wzrok miała zamglony, jakby przez piasek w oczach. Ósma. Z wdzięcznością łyknęła gorącą kawę, w nadziei że da jej siłę do przetrwania kolejnego dnia. Popatrzyła na Marijke siedzącą na sofie i spokojnie robiącą na drutach.

Zadzwoił telefon. Nora poszła do kuchni i podniosła słuchawkę.

– Halo – powiedziała.

– Nora? Tu John Bates.

O Boże. Szpital. Praca.

– Nora, jak się czujesz? Nie mogę w to uwierzyć. Twoja matka, twoja córka... to straszne.

– Tak, wiem. I przykro mi, ale nie potrafię powiedzieć, kiedy wrócę do pracy. Mam w tym tygodniu pięć operacji, ale...

– Nie martw się tym. Znalazłem już dla ciebie zastępstwo.

Zalała ją fala ulgi.

– Dziękuję ci, John. Wiem, jak bardzo brakuje lekarzy.

– Powiadomiłem dział personalny, że przez jakiś czas będziesz na zwolnieniu.

– Modłę się, żeby wkrótce odzyskać Rose, ale obecnie nie potrafię nawet myśleć o pracy.

– Tak, to okropna sytuacja. – Zapadła niezręczna cisza. – Wiesz, że dam ci tyle czasu, ile zdołam.

– Rozumiem. – Zamknęła oczy. Bates nie mógł obiecać, że stanowisko będzie wiecznie na nią czekać. Staże na takich warunkach jak jej należały do rzadkości. Mnóstwo młodych lekarzy zrobiłoby wszystko, żeby zająć jej miejsce. – John, jak długo mogę być na zwolnieniu?

– Na razie załatwiłem ci dwa tygodnie.

– Dzięki, doceniam to.

– Zadzwoń do mnie, jeśli się czegoś dowiesz. Wszyscy tu myślimy o tobie.

– Proszę, podziękuj wszystkim ode mnie. Zadzwonię, jak tylko będę coś

wiedzieć.

– Oczywiście.

Nora odłożyła słuchawkę i wpatrzyła się w głąb pokoju. Kompletnie zapomniała o pracy. Czy naprawdę zaledwie kilka dni temu operowała Ritę? Zapiekle ją oczy, gdy napłynęły do nich łzy i pociekły po policzkach. Pamiętała swoje przerażenie, gdy zdiagnozowała u tej trzyletniej dziewczynki guz w pniu mózgu. I chociaż wolała mniej niebezpieczne sposoby leczenia, wielkość guza u Rity zmusiła ją do przeprowadzenia operacji, która mogła zabić to dziecko. Nie miała wyboru. Musiała wkroczyć ze skalpelem i modlić się, by skutecznie usunąć guz i dać Ricie szansę pokonania choroby nowotworowej.

Wciąż czuła mdłości, jakie ją ogarnęły, gdy otworzyła małą czaszkę Rity. Rak się rozprzestrzenił, jego złowrogie macki oplótły zwoje nerwowe dolnej półkuli mózgu i wpełzły już do kręgosłupa. Nora nic nie mogła zrobić. A potem, gdy zaczęła zamykać czaszkę, słabe serduszko Rity po prostu przestało bić. Z pamięci Nory wypłynął obraz płaskiej linii na ekranie monitora. Nigdy nie zapomni grozy, jaką przeżywała, idąc z sali operacyjnej do poczekalni. Nie zapomni matki, która pobiegła ku niej, rzuciła tylko jedno spojrzenie w oczy i zaczęła rozpaczliwie zawodzić. Nawet jeszcze teraz Nora miała w uszach ten lament.

A Michael, siedmiolatek, u którego doszło do nawrotu złośliwego guza mózgu? Ten dzielny chłopczyk wymógł na Norze przyrzeczenie, że to ona będzie go operować. Była też Alana, nastolatka przerażona ślepotą spowodowaną przez nacisk guza nowotworowego na nerw wzrokowy. Nora nie chciała ich zawieść. Ale jeśli nie odzyska Rose, nie będzie dbała ani o pracę, ani w ogóle o nic.

Kawa już wystygła, a Nora czuła się zbyt znużona, by nalać sobie drugą filiżankę.

Rose, Rose! Każdy kolejny dzień bez żadnego śladu lub informacji o porywaczu oznaczał, że szansa jej odnalezienia dramatycznie się zmniejszała. Myśl o tym, że córeczka może stać się jednym z tych dzieci poszukiwanych przez lata i w końcu uznanych za bezpowrotnie zaginione, napełniła Norę rozpaczą.

– Nie możemy tak po prostu tutaj siedzieć – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– A co innego mamy robić? – odparła Marijke. – Musimy pozwolić działać policji tutejszej i holenderskiej. Wiem, że nie możesz znieść tej bezczynności, ale trzeba zachować cierpliwość.

– Mam już dość czekania – oświadczyła Nora, po czym wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– A zatem zrobmy coś pożytecznego – rzekła Marijke.

Nora usłyszała w jej głosie typowo holenderską praktyczną nutę.

– Co proponujesz? – spytała.

– Pomyślałaś o tym, czy po powrocie Rose zostaniesz nadal w tym domu?

Nora w starych dżinsach i podkoszulku usiadła na podłodze, zaskoczona pytaniem przyjaciółki.

– Ani przez chwilę się nad tym nie zastanowiłam.

– A jak sądzisz, co zdecydujesz?

– Nie będę chciała dalej tutaj mieszkać. Nie mogłabym tego znieść.

Marijke odłożyła robótkę na drutach i wstała.

– Więc może powinniśmy zacząć już pakować twoje rzeczy? Czy to nie byłoby sensowniejsze niż bierne siedzenie tu i czucie się jak w potrzasku? Poza tym wkrótce będę musiała wrócić do domu do Holandii, a nie chcę, żebyś została sama z tym zadaniem.

– O Boże, Marijke, tak mi przykro. Oczywiście, że musisz tam wrócić. Czy nadeszły jakieś nowe wiadomości o twojej matce? Czy stan jej zdrowia się pogorszył?

– Pozostaje bez zmian. Ale chodzi też o moją pracę. – Marijke nalala sobie następną filiżankę kawy. – Dyrektor poinformował mnie oględnie, że muszę niedługo wracać. Wie, że ubiegam się o stały etat i nie mogę ryzykować nieposłuszeństwa wobec niego.

– Psiakrew! Powiedziałaś mi, że nie zdołasz zostać dużo dłużej, ale nie chciałam o tym myśleć. Bez ciebie ta sytuacja będzie dla mnie piekłem.

Marijke wyglądała na zmartwioną, więc Nora zmusiła się do uśmiechu i dodała:

– Nie, poradzę sobie. Zawsze udaje mi się wykaraskać z tarapatów. I zawiadomię cię natychmiast, jak tylko się czegoś dowiem.

– Z pewnością jest ktoś, kogo będziesz mogła poprosić o pomoc, kiedy wyjadę.

– Cóż, odpowiedź wprawia mnie w zakłopotanie, ale brzmi: nie. – Nora się zawahała, unikając wzroku przyjaciółki. – Po powrocie do Stanów Zjednoczonych miałam nadal złamane serce z powodu Nica.

Zirytował ją smutek we własnym głosie. Pomyślała przelotnie o dwóch latach spędzonych w Amsterdamie, najszcześniejszych w jej życiu, i stypendium naukowym u doktora Jana Bruggera, jednego z najwybitniejszych na świecie uczonych zajmujących się nowotworami mózgu. To był intensywny, pasjonujący okres, każdy kolejny dzień wydawał się bardziej ekscytujący od poprzedniego. Jakimś cudem została gwiazdą programu badawczego Bruggera. Właśnie dlatego John Bates skontaktował

się z nią i zaproponował jej pracę u siebie w Houston.

Nico. Zakochała się w nim, zamieszkali razem i żyli doskonale szczęśliwi, dopóki wszystko to się nie zawaliło. Bardzo się starała nie rozmyślać o nim i ich bolesnym rozstaniu, odmowie Nica przeniesienia się do Houston, gdyż w Ameryce nie było dla niego żadnej przyszłości. Wciąż jednak odczuwała z tego powodu dojmujący żal. Popatrzyła na srebrny pierścionek od niego z uroczym, delikatnym wzorem tulipana, który nadal nosiła.

– Nora?

Głos przyjaciółki przywrócił ją do teraźniejszości.

– Nie chciałam mieć przy sobie nikogo oprócz matki – wyznała. – A ona zrozumiała, że pragnę, by zostawiono mnie w spokoju, aż zdołam znowu wszystko uporządkować. Później zaś, gdy tylko zaczęłam znowu spotykać się z ludźmi, odkryłam, że jestem w ciąży. Cóż to był dla mnie za szok! Ale także euforia. Przesłoniło mi to cały świat i zdominowało moje życie. Nie miałam już czasu na nic innego.

Marijke zerknęła na nią z ukosa i powiedziała:

– Nadal jesteś w nim zakochana.

Nora odwróciła wzrok.

– Nie, już o nim nie myślę.

– Hm... – mruknęła przyjaciółka z powątpiewaniem i Nora poczuła ulgę, że nie dodała nic więcej.

Nora spojrzała na zdjęcie w srebrnej ramce stojące na niskim stoliku. Przedstawiało Rose tuż po narodzinach. Dziewczynka miała czerwoną, naburmuszoną twarzyczkę, jakby przyjsście na świat wcale nie było taką wspaniałą sprawą, za jaką się je uważa. Rose miała szeroko otwarte oczy i potargane kosmyki miedzianych włosów. Ten widok trochę pocieszył Norę. Córeczka wyglądała, jakby urodziła się, aby walczyć, przetrwać, zwyciężyć. Tak jak jej matka.

Marijke włożyła robótkę na drutach do torby.

– A zatem, jeżeli nie zamierzasz tu zostać, może zaczniemy pakować twoje rzeczy do pudeł?

– Ale nic z pokoju Rose.

– Jasne. Możemy zacząć od tego salonu, a potem zabierzemy się do sypialni twojej matki.

Nora miała już śmiertelnie dość czekania i dręczącego ją napięcia, toteż z wdzięcznością przyjęła propozycję przyjaciółki dającą jej jakiś cel. Wstała z podłogi i otrzepała z kurzu swoje džinsy.

– Dobrze, zaczniemy tutaj. Chyba mam w garażu kilka pustych pudeł.

– Świetnie – powiedziała Marijke, także wstając.

– Chwileczkę – rzekła Nora. – Sądysz, że zabójca i porywacz mogli czegoś szukać?

– Na przykład czego?

– Nie wiem. Ale śledczy powiedzieli, że chyba doszło do szamotaniny, o czym świadczą ślady stóp na schodach. – Nora w zamyśleniu potarła podbródek. – A jeśli napastnicy zjawili się tu nie tylko po to, żeby zamordować moją matkę? Poza tym wciąż nie wiemy, dlaczego mieliby zabrać Rose.

– Noro, może po prostu chwytasz się brzytwy.

– Ale co to może zaszkodzić? Skoro i tak zamierzamy spakować wszystkie rzeczy, to dlaczego przy tej okazji nie poszukać jakiejś wskazówki? – Przez głowę Nory przemknęły rozmaite scenariusze. – Czegoś, co miała moja matka, a im na tym zależało. Czegoś, co umożliwi nam zrozumienie, dlaczego wydarzyła się ta koszmarna tragedia.

Marijke przygryzła usta.

– I tak musimy wszystko spakować – powiedziała. – A jeśli starannie przetrząśniemy dom, kto wie, na co natrafimy?

– Musi istnieć jakiś związek między zagadkowym zamordowaniem mojej matki i tym martwym mężczyzną na podłodze. Ale jaki? – powiedziała Nora. Utkwiła wzrok w koszyku Rose i ten widok sprawił, że przeszła ją bolesna świadomość tego, co spotkało córeczkę.

Marijke wróciła na sofę i skinęła na przyjaciółkę, żeby usiadła obok niej. Ale Nora wolała stać, pobudzona i podekscytowana swoją teorią.

– Posłuchaj, policjanci przeszukali dom, ale właściwie ile czasu temu poświęcili? Poza tym ich celem było znalezienie materialnego dowodu, a nie motywu. A jeden z nich powiedział, że ślady stóp świadczą, iż dwie osoby weszły po schodach na piętro. Może właśnie na tym powinniśmy się skoncentrować.

Marijke wzruszyła ramionami.

– Skoro FBI i policja nie zdołały odkryć żadnego związku, jak nam może się to udać?

Nora po raz pierwszy od tamtego straszliwego wieczoru poczuła przypływ ekscytacji.

– Słuchaj, przetrząśniemy każdy zakamarek w tym domu. Będziemy przeszukiwać centymetr po centymetrze, dopóki czegoś nie znajdziemy – czegokolwiek, co mogłoby rzucić światło na to morderstwo.

– Noro, nawet jeśli odkryjemy jakiś motyw, jak to nam pomoże odnaleźć Rose?

– Uważam, że te dwie sprawy się ze sobą łączą. Mama była Holenderką.

Sfałszowany holenderski paszport, holenderski banknot w kieszeni zabójcy – to nie mogą być przypadkowe zbiegi okoliczności. Może współlnik mordercy wpadł w panikę, chwycił Rose i uciekł, nie myśląc o konsekwencjach.

– Ale nawet jeśli dowiemy się, dlaczego zamordowano twoją matkę, czy to wyjaśni, dlaczego współlnik zabójcy zaryzykował porwanie dziecka? I dlaczego jeszcze nie zadzwonił, domagając się okupu? – zapytała ją Marijke. Widocznie jednak dostrzegła wyraz rozczarowania na twarzy Nory, gdyż dodała łagodnie: – Ale w tym momencie warto spróbować wszystkiego. – Wstała. – Powiedz mi tylko, co mam robić.

Nora ją uściskała. Była to najbardziej pozytywna reakcja, na jaką się zdobyła od tamtego potwornego dnia. Podeszła do lady kuchennej, wzięła z niej blok papieru i pióro. Marszcząc brwi, zaczęła żuć plastikową skuwkę. Po chwili jej spojrzenie się rozjaśniło i zapisała coś z furją. Wyrwała dwie kartki i wręczyła jedną przyjaciółce.

– Oto lista. Zacznie w sypialni mamy. Ja przeszukam parter. Nawet jeśli niczego nie znajdziemy, będę miała coś do roboty, zamiast siedzieć przy telefonie i odchodzić od zmysłów z niepokoju i rozpacz.

Marijke rzuciła okiem na swoją kartkę.

– Czego mam szukać?

Nora wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nie wiem. Czegokolwiek. Starych papierów lub listów, dokumentów, czegoś ukrytego. Jeżeli w ogóle jest coś do odnalezienia, nie będzie leżało na widoku. Ja zacznę tutaj na dole od przejrzania najstarszych teczek z dokumentami w gabinecie ojca. Kto wie, gdzie rodzice chowali rzeczy.

Marijke skrzyżowała ramiona na piersi.

– Naprawdę uważasz, że przechowywali jakieś obciążające ich dokumenty?

– Może nie, ale co możemy zrobić innego oprócz poszukania?

– *Vooruit!* Biorę się do roboty – oświadczyła Marijke i zniknęła w głębi korytarza.

Cztery godziny później Nora, nadal siedząc na podłodze w gabinecie, popatrzyła na kartonowe pudła, teraz pełne książek, dokumentów finansowych, zeznań podatkowych, małych niebieskich fajansowych talerzyków i porcelanowych figurek. Smutne resztki z ponad trzydziestu lat życia. Tylko tyle zostało jej po mamie i tacie. Rozejrzała się wokoło. Miała wrażenie, że w pewnym sensie pakuje do tych pudeł dusze dwojga ludzi, fragmenty żywotów nie tylko niedokończonych, ale nawet nie przeżytych. Nie znalazła niczego istotnego z przeszłości rodziców, ale każdy przedmiot przywoływał jakieś wspomnienie. Z pamięci wypłynął obraz ojca, który z

wyrazem rozkoszy na twarzy trzyma książkę w szerokich, delikatnych dłoniach. Haftowana poduszka wyściełająca fotel matki i mnóstwo róż, które Anneke hodowała z taką pasją w ogrodzie.

Nora wstała. Nogi jej ścierpły od siedzenia po turecku, gdy przeglądała teczki ojca z dokumentami. Wyrzała przez okno. Pałace słońce Houston zachodziło, kąpiąc wszystko w potokach surrealistycznych barw. To prawdopodobnie z powodu zanieczyszczeń powietrza – pomyślała. Podeszła do biurka ojca i wzięła do ręki fotografię w ramce. Ze zdjęcia spojrzała na nią czarnowłosa, piękna Anneke z łagodnym uśmiechem na twarzy. Nora wiedziała, że to zdjęcie zrobiono w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym – roku ślubu rodziców. Próbowała się zorientować, czy to Holandia, czy Houston. Nie zdołała jednak nic wywnioskować z tła w kolorze sepii i wyblakłych czarno-białych ludzkich sylwetek.

Przyjrzała się minie ojca, dumnej i szczęśliwej. Był serdecznym człowiekiem, sumiennym nauczycielem akademickim, który miał jeden czuły punkt – swoją córkę. Nie widziała go nigdy innego, jak tylko cierpliwego, miłego i uczciwego. Popatrzyła na stojące obok mniejsze zdjęcie. Hans ciągnął na nim czerwony wózek w górę zbocza w Hermann Park, a pięcioletnia Nora uśmiechała się i machała do niego.

Oczy zamgliły się od łez. Matka miewała w tamtym czasie straszliwe napady depresji, po których często następowało wielodniowe dojmujące przygnębienie. Czasami bywała wtedy gniewna; kiedy indziej wycofywała się do ogrodu albo gapiała się przez małe wykuszowe okno przy łóżku. Nieszczęsny ojciec Nory nie dożył tego, by móc zobaczyć Rose, ani nigdy nie widział tej spokojnej, rozluźnionej kobiety, jaką Anneke stała się stopniowo już po jego śmierci.

W dzieciństwie, ilekroć Nora próbowała dotknąć ramienia matki, by wyrwać ją z czegoś, co wydawało się rodzajem transu, Anneke nie reagowała, jak gdyby jej umysł przebywał gdzie indziej, a dusza uleciała. To przerażało Norę wówczas, a jeszcze bardziej teraz, gdy o tym rozmyślała.

Gdzie znikwała Anneke w takich chwilach? Czy te stany mogły mieć jakiś związek z człowiekiem, który ją zabił? Dlaczego nigdy o tym nie mówiła? Jeśli nie odzyskam Rose, jak zdołam znieść utratę ich obu, nie uzyskawszy żadnych odpowiedzi? – Nora ciągle zadawała sobie pytania. Nagle usłyszała rozpaczliwy zawodzący krzyk, jaki mogłoby wydać zwierzę zagubione w dzicy, porzucone przez swoje stado i wyjące w środku mroźnej zimy. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to ona sama krzyczała.

Popatrzyła na drzwi pokoju dziecinnego Rose i weszła do pogrążonego w mroku wnętrza. Słodki zapach córeczki, który dotychczas wypełniał cały dom,

zaczął już zanikać. Norę ogarnął paniczny lęk. A jeśli zapomni wyglądu Rose? Jej pyzatyh policzków, niepowtarzalnego odcienia błękitu oczu? Czy to wszystko też zblednie w pamięci? Czy zapomni wszystkie cechy, które tworzyły tę Rose, jaką uwielbiała? Drobne, lecz istotne szczegóły znane jedynie matce. A jeśli tak się stanie, to czy córka – gdziekolwiek jest – instynktownie wyczuje, że jej obraz zatarł się w pamięci matki, i się załamie?

– Nie! – wykrzyknęła.

Chwyciła zdjęcie Rose i pełnymi łez oczami przyjrzała się uważnie jej rysom – każdemu szczegółowi uśmiechu, każdemu odcieniowi rumieńca na policzkach, każdej plamce koloru, który czynił jej oczy dla Nory jedynymi, niepowtarzalnymi.

Odnajdę Rose. Będzie bezpieczna. Odzyskam moją córeczkę – postanowiła.

Myśl, że mogłoby być inaczej, oznaczała czarną drogę do szaleństwa. Nora odetchnęła głęboko, weszła do jadalni i przejrzała się w wielkim lustrze wiszącym nad serwantką. Światło zmierzchu przenikające przez rolety napełniało pokój gasnącym blaskiem. Nora odniosła wrażenie, że patrzy na samą siebie z innego stulecia, niczym na ślubne zdjęcie rodziców, które wryło się jej w pamięć.

Na tamtym zdjęciu Anneke siedziała bez uśmiechu, z powagą na twarzy. Miała długie czarne włosy, a w jej oczach widniała rezygnacja. Szcupłe ciało wydawało się takie wątłe i delikatne, a biała cera ostro kontrastowała z włosami i rzęsami. Rzuciwszy drugie spojrzenie w lustro, Nora uświadomiła sobie, że wygląda tak jak jej matka. Miała czarne niczym węgiel oczy w zbyt bladej, kredowo białej twarzy.

Odwróciła się od lustra, zastanawiając się, czy powinna była ulec prośbom Anneke, by u niej zamieszkała. Gdyby się nie zgodziła, matka przynajmniej by żyła, a ona nadal miałaby Rose. Nie, jednak nie mogła postąpić inaczej. Kiedy przeszła przez odprawę celną na lotnisku w Houston i zobaczyła rozpromienioną twarz matki, zrozumiała, że nie miała wyboru. Spojrzenie matki pełne miłości i przesywającej tęsknoty głęboko ją wzruszyło.

Poza tym naprawdę potrzebowała Anneke. A kiedy zorientowała się, że jest w ciąży, to odkrycie przypieczętowało ich związek, przekształcając go w odwieczną więź matki, córki i wnuczki.

Otarła łzy i spojrzała na stół w jadalni – taki ciemny, masywny i zniszczony. Wokół niego stały cztery proste krzesła; na czwartym rzadko siadywał jakiś gość. Choć Nora urodziła się w Ameryce, wychowała się w niezaprzeczalnie holenderskim domu. Kolację jadano zawsze o szóstej – mięso i ziemniaki z gęstym sosem pieczeniowym, a na deser mus jabłkowy; czasami jarzyny – ale zawsze z puszek, nigdy świeże. Przez głowę przemknęły wspomnienia tych



rodzinych posiłków, cicho mamrotane holenderskie słowa, gdy relacjonowali szczegóły kończącego się dnia. Dom był zawsze nieskazitelnie czysty, *stoep* wyszorowany przez matkę twardą szczotką i kawałkiem staroświeckiego mydła. Praca to praca, obowiązek to obowiązek, a rodzina tworzyła zawsze własny, zamknięty krąg.

Idącą właśnie korytarzem Norę uderzyło to, że Anneke nie zmieniła w domu niczego od śmierci Hansa. Wszystkie obrazy na ścianach, wszystkie przedmioty na stołach, każdy mebel, lichtarz i element srebrnej zastawy były dokładnie takie same jak wówczas, gdy Hans wydał ostatnie tchnienie. Czy pozostawienie wszystkiego bez zmian przynosiło jej pociechę? Czy go kochała?

Dochodzące z góry głośnie trzaski otwieranych i zamykanych szuflad wyrwały Norę z tych rozmyślań z powrotem do teraźniejszości. Marijke rzetelnie wypełniała jej instrukcje.

Nora otworzyła szafę wnękową w korytarzu, odsunęła na bok zimowe płaszcze i spojrzała w dół. Nic. Przesunęła dłonią po rzędzie marynarek i nagle namacała coś znajomego – palto, które Anneke kupiła Hansowi zaledwie kilka miesięcy przed jego śmiercią. Choroba nowotworowa tak go osłabiła, że stale marzył. Nora spróbowała sobie wyobrazić, jak to jest czuć w kościach syberyjski mróz. Rozkręcanie termostatu do oporu nie pomagało. Anneke porzuciła holenderską zasadę zabraniającą przesadnej rozrzutności i kupiła mężowi długi kaszmirowy płaszcz. Od chwili, gdy go na siebie włożył, Nora wiedziała, że już nigdy nie zdejmie tego płaszcza. Tamtego ranka, kiedy zmarł, był nim szczelnie owinięty, jakby utworzył dla siebie całun, żeby nie przysporzyć więcej kłopotów żonie ani córce. Teraz Nora mocno wtuliła twarz w miękki rękaw, żałując, że ojca nie ma przy niej, by mógł jej pomóc.

Godzinę później skończyła i nie była ani o krok bliżej odkrycia odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Czuła się zbyt wyczerpana, by się rozplakać. Usłyszała kroki Marijke schodzącej po schodach, a potem idącej korytarzem. Przyjaciółka popatrzyła na nią i przecząco potrząsnęła głową.

Nora zamknęła oczy. Może powinna trochę się zdrzemnąć. Od tamtego straszego dnia nie spała naraz dłużej niż kilka godzin. A przyjaciółka z pewnością też jest śmiertelnie zmęczona. Gdy Nora przyglądała się, jak Marijke otwiera drzwi prowadzące do garażu i wchodzi do środka, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Czy aby nie wykorzystuje okropnie egoistycznie przypadkowej wizyty w Stanach swojej drogiej przyjaciółki? Jeżeli jej matka umrze, Marijke nigdy sobie nie wybaczy, że nie była przy niej. Cóż, kilka godzin snu mogłoby pokrzepić je obie i dać im siłę do kontynuowania poszukiwań.

Ale potem pomyślała o strychu. Nie była tam od czasów, kiedy jako mała dziewczynka bawiła się z ojcem w chowanego. Wyszła na korytarz i przyjrzała się kłapie strychu i zwisającej z sufitu wystrzępionej linie. Chociaż Nora była wysoka, dopiero za drugą próbą chwyciła linę i pociągnęła. Stara drewniana drabinka rozłożyła się w końcu z żalosnym skrzypieniem, a na głowę Nory posypały się kurz i ziemia.

Otarła oczy, spojrzała w górę w zakurzoną czeluść i weszła do kuchni. Otworzyła szufladę, w której ojciec trzymał zawsze latarkę. Wzięła ją i wróciła do krzywej, rozchwierutanej wiszącej drabinki, sprawiającej dość przygnębiające wrażenie. Weszła po niej ostrożnie, a gdy znalazła się na ciemnym strychu, omiotła wokoło promieniem latarki. Światło powędrowało po pomalowanych na różowo płytach izolacyjnych. Gardło Nory zdusiło cuchnące powietrze pełne drobinek kurzu. Niemal natychmiast po twarzy pociekły strumyczki potu. Musi tu być około czterdziestu stopni! – pomyślała. Kiedy wzrok przywykł do półmroku, spostrzegła rząd starych kartonowych pudeł. Otworzyła je kolejno, wdychając wzbijający się z nich kurz.

Nie zawierały niczego ciekawego. Jej świadectwa szkolne, niemowlęce ubranka i zdjęcia małej Nory z rodzicami podczas letniego pobytu w Galveston. Serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła wyraz szczęścia na twarzach ich obojga. To już odeszło, odeszło.

Zamknęła ostatnie pudło i popatrzyła na brudne ręce. Pot spływał po plecach. Znużona i zawiedziona, rozejrzała się raz jeszcze. Nie dostrzegła niczego oprócz kartonów, które już przejrzała. Matka w typowo holenderski sposób ustawiła je równo przy ścianie, a nawet uszeregowała chronologicznie.

Nora rzuciła spojrzenie na uporządkowaną nicość wokół siebie. Nic tutaj nie znajdzie. A ten strych był ostatnią nadzieją. Niewątpliwie właśnie tutaj ukrywano by sekrety, gdyby w ogóle jakieś istniały.

Powiodła wokoło słabym światłem latarki. Padło na połamane krzesło, starą miotłę i ciężkie robocze buty, które lubił ojciec. Skierowała mdły promień w każdy kąt, lecz nie zobaczyła niczego oprócz zepsutych zabawek, uszkodzonych mebli, starych materaców i porwanych kartonowych pudeł, które niemal wyzywająco odsłaniały swoją bezużyteczną zawartość.

Wiedziała, dlaczego matka trzymała wszystkie te graty. To był przejaw holenderskiego sposobu myślenia – przeświadczenia, że w momencie, kiedy cokolwiek się wyrzuci, ta rzecz okaże się akurat znowu potrzebna. Cóż, jednak to tylko stare rupiecie.

Odwróciła się, by pójść na dół. Nogi ciążyły jak z ołowiu, a umysł wypełniał tępy lęk. Na parterze zawoła Marijke, lecz niewątpliwie dowie się, że ona też

niczego nie znalazła. A potem padnie na łóżko i będzie wciąż na nowo próbowała wymyślić jakiś inny plan – bez względu na to, jak bardzo zwariowany – który pomógłby odnaleźć Rose.

Myśli wirowały w głowie jak pranie w suszarce. Dlaczego nie znalazła nawet najdrobniejszej wskazówki, niczego, co wyjaśniłoby, czemu ten skurwysyn się tu zjawiał? Z pewnością musi tu być coś, co pomoże zdecydować, jaki powinna zrobić następny krok!

Ponownie oświetliła latarką każdy kąt, lecz niczego nie dostrzegła. Odwróciła się, żeby zejść, ale w tym momencie latarka drgnęła jej w ręce i światło odbiło się w jakimś metalicznym przedmiocie w odległym rogu strychu. Nora odsunęła na bok kilka pustych pudeł i popatrzyła w tamtym kierunku. Na zakurzonej podłodze leżał mały pojemnik wielkości skrzynki na narzędzia. Wytarła brud z jego etykiety, lecz okazała się pusta. Pojemnik prawdopodobnie też jest pusty. Podniosła go i w środku coś zagrzechotało.

Usiadła na połamanym krześle. Zachwiało się, ale wytrzymało ciężar. Położyła metalowe pudełko na kolanach. Miało pęknięty zamek, jakby już dawno go wyłamano. Oddychając z wysiłkiem, podniosła pokrywkę i skierowała do środka chwiejny promień latarki.

Wpatrzyła się w zawartość, obawiając się tego, co mogła znaleźć. Czy to możliwe? Czy może tu być wskazówka, która pozwoli połączyć ze sobą te potworne wydarzenia?

Trzęsącymi się rękami znowu umieściła pojemnik na kolanach i skierowała światło latarki w dół. Ujrzała plik pozółkłych arkuszy papieru pelurowego o postrzępionych brzegach, związany zieloną wstążką. Rozsupłała ją i rozłożyła kartki na kolanach. Uświadomiła sobie, że z napięcia wstrzymuje oddech. Spojrzała na wstążkę spadającą zieloną spiralą na podłogę. Czy znajdzie w tym pudełku jakiś ślad? A może okaże się ono puszką Pandory albo, co gorsza, nie będzie w nim niczego ważnego?

Odetchnęła głęboko, ujęła latarkę i poświeciła na pierwszą stronę. Był to gruby papier wyglądający na dokument tożsamości. U góry widniało imię i nazwisko: Anneke Brouwer. Z małej, czarno-białej fotografii spojrzała na nią matka z poważnym wyrazem twarzy. Oszołomionej Norze niemal zakreśliło się w głowie. O ile wiedziała, panięńskie nazwisko matki brzmiało „de Bruin”. Przesuwając powoli wskazującym palcem w dół, uważniej przyjrzała się arkuszowi.

– Do licha! – wykrzyknęła.

Ręce zadrżały tak, że promień latarki gwałtownie się zachybotał. Chwyciła ją mocniej i spojrzała ponownie. Dokument był datowany na lipiec tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego i zaświadczał, że Anneke urodziła się w

tysiąc dziewięćset dwudziestym roku. U góry widniał rzucający się w oczy symbol – czarno-czerwona flaga z trójkątem pośrodku oraz holenderskim godłem: lwem z mieczem i strzałami na tle niebiesko-białej tarczy. Nora poczuła się zdezorientowana. Wiedziała, jak wygląda holenderska flaga, a ta nią nie była. Ale poniżej spostrzegła słowa wydrukowane gotykiem i westchnęła spazmatycznie. *Nationale-Socialistische Beweging*.

– Co takiego? – szepnęła. – NSB?

Wystarczająco знаła historię Holandii, by wiedzieć, że podczas wojny była to haniebna organizacja holenderskich nazistów.

– Nie! – wykrzyknęła. – To niemożliwe!

Cisnęła plik papierów, jakby były kłębówiskiem węży.

Matka należała do NSB? Była holenderską nazistką?! Kiedy Nora pytała ją o wojnę, Anneke odpowiadała zawsze tylko tyle, że walczyła w ruchu oporu. Teraz Nora usiłowała przetrwać tę nową informację, by się przekonać, czy będzie pasowała do zagadkowej układanki zamordowania Anneke i porwania Rose.

Gwałtownie chwyciła dokument i ponownie mu się przyjrzała. To niepojęte! Druk drgał i falował przed oczami jak pustynny miraż. Naszły ją zawroty głowy. Poczula, że latarka wyśliznęła się jej z ręki. Oparła spocone czoło na brudnych dłoniach.

Odchyliła się do tyłu na krześle i popatrzyła na brunatny kurz pokrywający dokumenty, na metalowy pojemnik i swoje ręce. Co to wszystko znaczy? Kim była matka? Bohaterką walczącą z Niemcami czy fanatyczną holenderską nazistką wcielającą w życie hitlerowską wersję Nowego Ładu?

Po kilku chwilach Nora uniosła głowę. Musiała kontynuować przeglądanie tych papierów. Trzęsącymi się rękami odłożyła pierwszą kartkę na podłogę i wzięła następną. Znajdowała się na niej ozdobna woskowa pieczęć. Nora podniosła latarkę i przy jej świetle obejrzała arkusz – półprzejrzysty i łamliwy niczym starodawny zwój pergaminu. Był to jakiś dokument prawny. Gdy uniosła papier do mdłego światła latarki, krwawoczerwona pieczęć rozpekła się na pół. W prawym rogu była przypięta mała fotografia ojca jako młodego mężczyzny. Nienawykłej do holenderskiego języka prawniczego Norze zajęło trochę czasu zrozumienie sensu tekstu.

*W imieniu Jej Królewskiej Wysokości  
Królowej Holandii Wilhelminy*

*niniejszym wnosi się powództwo przeciwko obywatelowi holenderskiemu  
zwanemu dalej*

*HANS ALBERTUS MARTINUS MOERVELD*

*o zamordowanie  
ABRAMA DAVIDA ROSENA  
na podstawie skargi zaprzysiężonej przed  
Sądem Królewskim  
dnia szesnastego września  
roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego.*

Nora jęknęła cicho. Jej spojrzenie pomknęło ku środkowi strony, gdzie grubą czcionką wydrukowano oskarżenie oraz *Oordeel*, decyzję sądu. Tylko dwa słowa:

*ZBRODNIARZ WOJENNY*

I *Vonnis*, wyrok:

*KARA ŚMIERCI.*

## 8

Nora wpatrzyła się w arkusz; słowa rozmywały się przed oczami. W końcu zdołała uspokoić się na tyle, by móc zebrać myśli. A zatem prawdziwe nazwisko ojca brzmiało Moerveld. A ten dokument świadczył, że został zaocznie skazany za morderstwo. Po jej twarzy popłynęły łzy niedowierzania. Ojciec – mordercą? Zabójcą żydowskiego mężczyzny w czasie wojny?

– Nie, tato, nie – wyszeptała.

To niemożliwe. Przypomniła sobie jego łagodny uśmiech, gdy śpiewała *Migocz, migocz, gwiazdko mała* na lekcji w pierwszej klasie szkoły podstawowej w Poe. To, jak jego silne ręce podnoszą ją posiniaczoną pierwszego dnia, gdy starał się ją nauczyć jazdy na dwukołowym rowerze. Uczucie przytulnej wygody, kiedy siedziała mu na kolanach, a on czytał jej bajki La Fontaine’a. Kimkolwiek był człowiek opisany w tym dokumencie, to nie jest – nie może być – jej ojciec.

A kim był Abram Rosen i dlaczego miano by oskarżyć tatę o jego zamordowanie? Powietrze na strychu zaczęło ją dusić. Nie, nie, nie! Nie potrafiła tego zaakceptować. Otarła oczy i spojrzała na ostatni wers tego dokumentu, na te dwa czarne, nieodwołalne słowa: „Kara śmierci”.

Przejrzała pobieżnie pozostałe papiery, a potem zwinęła je w niezgrabny pakiet. Zaniesie je na dół i pokaże Marijke. Na myśl o ich znaczeniu poczuła kolejny sztych bólu, lecz także rodzaj ekscytacji. Z pewnością jest w nich coś jeszcze.

Gdy zaczęła wkładać je z powrotem do metalowego pojemnika, spostrzegła coś przyklejonego do bocznej ścianki. Skrobała to paznokciami, aż się oderwało. Mała książeczka – holenderski paszport. Ujrzała na zdjęciu młodszą wersję twarzy ojca z surową miną. Poniżej imię i nazwisko: „Hans Moerveld”.

Dlaczego zmienił nazwisko na „de Jong”? Kiedy on i mama zdecydowali się porzucić swoją prawdziwą tożsamość? Jeżeli te dokumenty są prawdziwe – a jak mogłaby w to wątpić? – oboje mieli nagłący powód do ucieczki. Tata zabrał ze sobą Anneke, niewątpliwie w pośpiechu, by uniknąć aresztowania.

Nora powróciła myślą do okresu nauki w college’u, kiedy z własnej inicjatywy postanowiła dowiedzieć się czegoś o życiu swoich rodziców podczas wojny. Żadne z nich nie chciało o tym mówić. Oboje zażądali, żeby nie zadawała więcej pytań. Oczywiście, odniosło to wręcz przeciwny skutek i jeszcze podsyciło ciekawość.

Dowiedziała się, że po wyzwoleniu Holandii przez aliantów piątego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku znanych członków NSB – mężczyzn i kobiety – ich sąsiedzi i krajanie powlekli ulicami i szydzili z nich. Wielu poprowadzono z ogolonymi głowami, by ich jeszcze bardziej napiętnować. Niektórych obrzucano zgniłymi owocami, krępowano i bito.

Czy to możliwe, że właśnie dlatego zabójca wystrzygł kępki włosów Anneke? O Boże, a jakież inny mógłby być tego powód? A więc moja matka była nazistką, a ojciec był mordercą? – pomyślała z rozpaczą.

Zaś ten niezidentyfikowany zabójca Anneke być może wrócił tu, by dokonać zemsty. Może zamierzał zabić również tatę, nie wiedząc, że on już nie żyje.

Norze zakręciło się w głowie. Ale dlaczego ten drań czekał trzydzieści kilka lat? A nawet jeśli Anneke była w NSB, cóż takiego mogła zrobić, co uzasadniałoby żywioną przez dziesiątki lat nienawiść i brutalne zabójstwo?

## 9

Ściskając kurczowo metalowy pojemnik, Nora zeszła ze strychu po składanej drabince i wbiegła do salonu.

– Marijke! – zawołała. – Chodź tu szybko!

Przyjaciółka przybiegła z garażu ze stertą papierów w objęciach.

– *Wat is er?* Nic ci nie jest?

Nora chwyciła ją za ramię. Trzymane przez Marijke papiery spadły na podłogę, gdy Nora pociągnęła ją, by usiadła obok niej na kanapie. Drżącymi rękami położyła metalowy pojemnik na kolanach Marijke.

– Co to jest? – zapytała przyjaciółka.

– Jakiś obłąd! To o moich rodzicach, NSB... czasach wojny, mojej matce, ich nazwiskach... – Nora przerwała, by złapać oddech. – Wszystko, co dotąd o nich wiedziałam, było kłamstwem!

Marijke szeroko otwartymi oczami spojrzała na pojemnik.

– Jak to? Gdzie to znalazłaś?

– W kącie na strychu. Nieważne gdzie! Czytaj!

– Już dobrze, dobrze, przeczytam! – powiedziała Marijke.

Wyjęła plik papierów z pudełka, odstawiła je na podłogę, a kartki rozłożyła sobie na kolanach.

– Na litość boską, pośpiesz się! To takie potworne, nie mogę tego znieść!

Marijke uniosła rękę.

– *Watch even.* Chcę to uważnie przestudiować.

Minuty wlokły się dla Nory jak godziny. Miała ochotę zerwać się z sofy i chodzić po pokoju, ale nie chciała przegapić chwili, gdy przyjaciółka skończy czytać. Marijke w zdumieniu przebiegała wzrokiem dokumenty. Ani razu nie odezwała się choćby słowem. Kiedy skończyła, westchnęła i odwróciła się do Nory.

– Nie miałaś o tym pojęcia? Nigdy o niczym nawet nie wspomnieli?

Nora parsknęła ostrym śmiechem.

– A czy ty powiedziałabyś córce, że jesteś holenderską nazistką? Albo że zabiłaś Żyda i jesteś ścigana za morderstwo? Że uciekłaś z kraju i zmieniłaś nazwisko? – Uniosła ręce. – Oczywiście, że o niczym mi nie powiedzieli!

– Ale jaki to może mieć związek z zamordowaniem twojej matki? I z porwaniem Rose?

Nora wstała i zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju, zaciskając pięści.

– Nie wiem, ale to wszystko musi się ze sobą łączyć. Jestem tego pewna. A



jeśli ten zabójca był krewnym Abrama Rosena? – Przystanąła nagle. – Ale to też nie ma sensu. Jeżeli to tata zamordował tamtego człowieka, dlaczego jego krewny miałyby zabić moją matkę? Co ona takiego zrobiła temu Rosenowi? A jeśli mama była holenderską nazistką... – Nora odwróciła się do Marijke, czując na twarzy gorący rumieniec – ...co nadal nie mieści mi się w głowie, to jaką rolę mogła odegrać w całej tej sprawie?

– Nora, na litość boską, przestań tak chodzić! To mnie doprowadza do szału. Usiądź i spróbuj się nad tym zastanowić.

Nora opadła na krzesło. W głowie szaleńczo wirowały myśli o nazistach, NSB, morderstwach i porwaniach. A jeśli to wszystko prawda?

– Powiedz mi, co o tym myślisz – zwróciła się do przyjaciółki. – Nie potrafię połączyć tego wszystkiego w całość.

Marijke rozsiadła się wygodniej i wyjęła papierosa z paczki. Zapaliła i zaciągnęła się głęboko. Nora przyglądała się, jak wydmuchnęła niebieski dym, który uniósł się spiralą w powietrze.

– Dobrze. Założmy, że wszystkie dokumenty, które znalazłaś w tym pudełku, są prawdziwe. Zacznijmy od twojego ojca. Z jego papierów wynika, że przed przybyciem tutaj zmienił nazwisko. Możemy więc, jak sądzę, przyjąć, że uciekł z Holandii, ponieważ zabił tego człowieka albo istniały dowody wystarczające do oskarżenia go o to.

– Nie wierzę. Nigdy nikogo by nie zabił!

– Nora, musimy przynajmniej hipotetycznie założyć prawdziwość tych dokumentów, żebyśmy mogły spróbować je powiązać z zamordowaniem twojej matki i porwaniem Rose.

– No dobrze.

– A zatem – ciągnęła Marijke – wydaje się logiczne, że ktoś dokonał zemsty.

– Ale dlaczego ten drań miałby czekać ponad trzydzieści lat? To szalone!

– Szalone, ale nie niemożliwe.

– A jeśli zabójca nie zdołał odnaleźć mojego ojca? – podsunęła Nora. – Tata zmienił nazwisko i zatarł za sobą ślady. Po wojnie musiało być mnóstwo zamieszania. Niełatwo było go wytropić. Ale czy nie było też wówczas trudno wjechać do Stanów Zjednoczonych? Czy nie trzeba było mieć poręczyciela? I załatwionej pracy?

– Więc jak on tego dokonał?

– Nie mam pojęcia – wyznała Nora.

– I jaką rolę odgrywałyby w tej sprawie Anneke?

Nora wzięła głęboki wdech.

– Jedyne dokumenty dotyczące mamy świadczą, że należała do NSB. Tak więc bez względu na to, jak bardzo nie chcę w to uwierzyć, pozostaje faktem,

że ona podobnie jak tata zmieniła nazwisko i po wyzwoleniu Holandii uciekła z kraju. A wiesz, co spotkało po wojnie członkinie NSB. To by wyjaśniało, dlaczego zabójca obciął jej włosy.

Marijke z posępną miną skinęła głową.

Nora wstała i znowu zaczęła chodzić po salonie.

– No dobrze. A więc jego oskarżono o morderstwo, czy je popełnił, czy nie, a ona była w NSB i niewątpliwie zostałaby aresztowana. Zmienili nazwiska i w jakiś sposób dotarli do Houston.

Zobaczyła, że przyjaciółka strząsnęła papierosa o brzeg niebieskiej popielniczki taty i obserwuje, jak popiół opada na dno.

– Zatem porzucili wszystko, rodziny i przyjaciół – powiedziała Marijke. – Przenieśli się tutaj i udało im się jakoś dostać pracę.

– A potem ja się urodziłam – rzekła gorzko Nora. – Bez względu na to, kim jestem.

Wyciągnęła rękę, prosząc tym gestem, by przyjaciółka zwróciła jej te przekłete papiery. Dostrzegła niepokój na twarzy Marijke, która podała je i powiedziała:

– Ale wciąż wracamy do tego samego pytania. Co to wszystko może mieć wspólnego z Rose?

– Nie wiem – odrzekła Nora. I czy kiedykolwiek się dowiem? – pomyślała.

Ariel Rosen siedział w ciasnym pokoju motelowym w pobliżu międzynarodowego lotniska w Houston i gapił się przez okno. W końcu nad tym obcym miastem zapadła ciemność. Spojrzał na zegarek, a potem wpatrzył się w śpiącą dziewczynkę. Jak mogło w ogóle dojść do tego, co stało się dziś rano? Mój ojciec popełnił morderstwo i sam też już nie żyje! – powiedział w myślach.

Niemowlę leżało obok niego opatulone jego kurtką. Zdołał jakoś wcisnąć je w ciepłą podszewkę i zapiąć suwak, tak że kurtka utworzyła rodzaj nieforemnego wprowadzie, lecz miękkiego śpiwora, z którego wystawała tylko główka dziecka. Widząc spokojną twarzyczkę niemowlęcia, nikt by nie uwierzył, że jeszcze niedawno wrzeszczało przez kilka godzin i rzucało się konwulsyjnie. Na policzkach pozostały tylko nikłe ślady łez, które wcześniej płynęły strumieniami z oczu dziewczynki, gdy trzymając ją, wybiegł z tamtego domu i odjechał z rykiem silnika wynajętym samochodem ojca.

Ogarnęła go panika. Czy Isaac używał fałszywego paszportu, zanim Ariel przyleciał do Ameryki, żeby go odszukać? Ale co z wynajętym samochodem i prawem jazdy? Jeśli ojciec zatrzymał się w jakimś hotelu, recepcjonista zażądałby od niego podania numeru prawa jazdy i karty wozu. Policja niewątpliwie już sprawdza wszystkie wypożyczalnie samochodów i hotele w mieście! Ariel uspokajał się jednak myślą, że Isaac z pewnością sfalszował paszport i prawo jazdy, zanim opuścił Amsterdam. Jego ojciec nie był głupcem. Pracując od lat jako urzędnik kontroli paszportowej, wiedział wszystko o sposobach ich fałszowania. Poza tym niewątpliwie obmyślał ten plan przez ponad trzydzieści lat.

Ariel wziął głęboki wdech. Houston to olbrzymie miasto. Nawet jeśli policja w końcu wytropi paszport Isaaca w wypożyczalni samochodów czy w hotelu, trochę potrwa, zanim odkryją, że został sfalszowany. Do tego czasu on sam już dawno stąd zniknie.

Podszedł do małej umywalki, zmoczył myjkę ciepłą wodą, usiadł i wytarł ślady łez z miękkich, różowych policzków dziewczynki. Rose. Trafnie ją nazwano.

Mocno zacisnął powieki, odgrywając w umyśle z okrutną wyrazistością wypadki minionej doby: potworne morderstwo, jego szalony ojciec osuwający się na podłogę i umierający, a wreszcie to, że sam porwał maleńkie, bezbronne dziecko. Poczul wilgoć na twarzy, nie uświadamiając sobie, że

płacze.

Czy mógł temu zapobiec? Pomyślał o wieczorze w przeddzień morderstwa, gdy spotkał się z Isaakiem w Amsterdamie. Odbyli tam ostatnią w życiu prawdziwą rozmowę.

Isaac siedział na zniszczonej kanapie i wpatrywał się w dywan. Wyglądał na zagubionego w jakimś innym świecie. Ariel przyglądał się zaciśniętym w pięści żyłastym dłoniom ojca, jego pooranej zmarszczkami twarzy, gniewnym oczom. Kiedy tata się odezwał, jego słowa były jak szorstkie rzeczne kamienie wyjmowane wciąż od nowa, pocierane, polerowane, a potem odkładane ostrożnie – do następnego razu. Ojciec wziął drżący wdech i zaczął mówić:

– To było podczas wojny. Rozpoczęło się w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku. Niemcom zajęło tylko pięć dni pobicie naszej holenderskiej armii.

Ariel jęknął i wychylił kieliszek *genever*, którą on i Isaac pili zazwyczaj podczas tych cotygodniowych wizyt.

– Tato, tylko nie znowu to! Czy nie możemy porozmawiać o czymś innym?

– Jeśli nie podoba ci się ta rozmowa, wyjdź.

Zawsze to samo. Tylko zamknij się, słuchaj, idź do domu – pomyślał z rezygnacją Ariel.

– Nieważne – mruknął.

Isaac podniósł wskazujący palec przypominający szpon sępa.

– Musisz zapamiętać każdy szczegół. To twoje dziedzictwo. Ja nie będę żył wiecznie.

Ariel wstał, podszedł do *ijskast* i otworzył zamrażarkę. Szklaneczki do wódki stały w równym rzędzie niczym zamrożeni żołnierze, a obok nich butelka *oude genever* jak milczący generał. Ariel nalał dwa drinki; dłonie paliły go od zimna. Jeden nie wystarczy, jeśli ma znowu wysłuchać całej tej przekłętej historii. Podał Isaacowi jego szklanę i usiadł. Pierwszy łyk niemal zwałił go z nóg. Cóż, potrzebował tego. Dlaczego tata upiera się, by kupować *oude* zamiast *jonge*? Znał powód. *Oude* smakuje jak benzyna, ale ten gatunek ma najwyższą zawartość alkoholu. Wystarczy go ojcu mniej, by się upić.

Isaac pochylił się nad stołem, opierając się dłońmi o blat, i na swój dawny sposób przytknął wargi do zmrożonej szklaneczki. Ten gest z jakiegoś powodu wzbudził w Arielu smutek. Tylu starych mężczyzn wysiadywało na barowych stołkach i robiło to samo – wypijali jednym haustem szklaneczki jałowcówki i wskrzeszali okupacyjną przeszłość, opowiadając pokoleniu Ariela, jakie wszystko było wtedy proste. Oczywiście to prawda, ale Ariel miał już po dziurki w nosie słuchania o tym.

Isaac się wyprostował, na jego policzki wystąpił rumieniec.

– A wtedy królowa zabrała Radę Ministrów i razem z nimi uciekła do Londynu. Wszyscy gromadzili się przy radiach i słuchali, jak mówiła nam, żebyśmy wytrwali. Ha! Ta głupia kobieta wyjechała, nie poleciwszy nikomu, by zniszczył rządowe archiwa! Nazistom wpadły w ręce nazwiska i adresy wszystkich Żydów w Amsterdamie. Staliśmy się łatwym celem!

– Tato, może opowiem ci, co się dziś zdarzyło w Urzędzie Imigracyjnym? Dokonano aresztowania...

– Mam to gdzieś! Pracowałem tam przez trzydzieści lat.

– Tato, proszę...

Isaac z trzaskiem postawił swoją szklanę na starym drewnianym stole.

– Wymień mi imiona!

Ariel poczuł, że oblewa go rumieniec gniewu.

– Przestań!

– Rachel, Sara, David...

– Nie będę już tego więcej robił! – rzucił Ariel i wstał.

– Usiądziesz i wysłuchasz swojego ojca!

Ariel usiadł, gardząc sobą za to. Jestem mięczakiem – wyrzucił sobie w myślach. – Tata ma rację, że zawsze tak mnie nazywa.

– Kontynuuj! – polecił Isaac.

– Evan, Miriam, Levi – wyszeptał Ariel.

Ojciec sięgnął przez stół, wziął swoją torebkę *zware shag* i skręcił sobie papierosa. Ariel był wdzięczny za tych kilka chwil milczenia. Serce wciąż waliło mu mocno. Isaac zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko, wydmuchnął wielki kłęb dymu, a potem zaczął kaszleć i charkotać.

– Tato, wiesz, co powiedział doktor.

Isaac potrząsnął głową i wychylił ostatnią ze swoich szklaneczek *genever*.

– Jeden zawał. I tak nie mam po co żyć.

Dla mnie! – pomyślał Ariel, ale głośno powiedział:

– Mniejsza z tym.

Isaac przyglądał się wznoszącemu się w powietrze dymowi, a potem przymknął powieki.

Może myśli o swojej rodzinie, która zginęła w piecach krematoryjnych – rozważał Ariel. – Może o własnych przyszłych pośmiertnych prochach. Powinienem być cierpliwszy.

– Tylko pięć minut. Czy proszę o tak wiele? – spytał Isaac.

Ariel usłyszał, że ojciec zaczyna mówić nieco bełkotliwie. Ile już wypił, zanim przyszedłem? – zastanowił się.

– Świat myśli, że działo się tak jak w historii Anny Frank. Ha! Pod koniec wojny było aż sto tysięcy podłych członków NSB, pomagających niemieckim

nazistom na każdym kroku. – Ojciec podniósł pełną szklankę *genever* i wpatrzył się w nią, jakby była oknem do przeszłości. – Zgarnęli nas wszystkich, nawet niemowlęta, i zapędzili do *Concertgebouw*. – Parsknął szorstkim śmiechem. – Do naszej wspaniałej sali koncertowej, punktu startowego zagłady.

Jego papieros wypalił się i zgasł, lecz ojciec tego nie zauważył. Nadal trzymał go w poplamionych nikotyną palcach. Ariel poczuł się schwytyany w potrzask. Jak mógłby się stąd wyrwać? Będzie musiał zaczekać do końca tej opowieści.

Isaac mówił powoli, rozwlekle:

– Do końca wojny ponad sto tysięcy Żydów, w tym dziewięćdziesiąt tysięcy z Amsterdamu, zginęło w Auschwitz, Sobiborze... – Rzucił na syna spojrzenie pełne udręki. – Czy już to mówiłem?

– Tak, tato – szepnął Ariel. – Zgadza się.

– Kuzyni, siostrzeńcy, rodzice... Wszyscy zginęli. – Jego głos był teraz chrypliwym szeptem. – Dlaczego ja nie? Dlaczego przeżyłem? Albo twoja *Tante Amarisa*?

Ariel poczuł w sercu bolesny skurcz, jak zawsze gdy tata opowiadał tę okropną historię. Tyle tragicznych śmierci. Wstał, usiadł obok Isaaca i objął go mocnym ramieniem, przy którym plecy ojca wydały się chude i wątłe.

– Już wszystko dobrze, tato. Jestem przy tobie.

Isaac wsparł głowę na rękach.

– Wybacz mi, synu. Zasłużyłeś na lepszego ojca. I moja droga Agathe, przeżywająca życie z martwym mężczyzną. – Popatrzył na Ariela ze świeżym bólem w oczach. – Kiedy umierała, błagałem ją, żeby mi przebaczyła.

Jego głos zamarł.

– Tato – rzekł łagodnie Ariel. – Musisz odpocząć. To wszystko już przeminęło.

Isaac delikatnie odsunął rękę syna i podniósł na niego wzrok. Widok udręki w jego oczach rozdarł Arielowi serce.

– Nie, mój synu – wyszeptał. – To się nigdy nie skończy.

Teraz Ariela przeszła kolejna myśl. Amarisa! Jak ona zareaguje na wiadomość o śmierci Isaaca? Zawsze budziła w Arielu lęk. Bał się jej rozczochranych czarnych włosów, śmiertelnie poważnych agatowych oczu, szkaradnej blizny biegnącej od ust do ucha. Kiedy Amarisa była rozgniewana, ta węzłasta zdegenerowana tkanka przybierała groteskowo fioletową barwę.

Poczuł pod pachami zimny pot. Isaac był dla Amarisy wszystkim, jedynym członkiem rodziny, z którym nadal utrzymywała kontakt. Ona popadnie w

obłąd – lamentująca, wściekła, osamotniona. Wyobraził ją sobie, jak idzie ku niemu z furią przez pokój tak szybko, na ile pozwala okaleczona noga, jak okłada go kułakami, wrzeszczy na niego, że nie uratował Isaaca, że jest tchórzem.

Przez całe życie doświadczał jej gniewu. Zawsze go nie cierpiała, nawet kiedy był jeszcze dzieckiem. Nigdy nie dawała mu prezentów na urodziny ani na święto Chanuki. Nie pamiętał, by kiedykolwiek pocałowała go czy uściskała. Kiedy dorósł, odganiała go, ilekroć ona i Isaac rozmawiali o wojnie, podsycali swoją gorycz i wściekłość. „Jesteś słaby, jak wszyscy z twojego pokolenia – sztychła. – Żyjesz sobie wygodnie, a my musieliśmy patrzeć, jak naszych ukochanych bliskich zapędzają do pieców krematoryjnych. Idź do matki do kuchni, tam jest twoje miejsce”. Ariel nigdy nie potrafił pojąć, dlaczego Isaac pozwala jej zwracać się do niego w taki sposób, ale już w dzieciństwie zauważył, że ojciec zawsze puszcza mimo uszu wszystko, co Amarisa mówi.

Boże, gdybym nie musiał jej o tym powiedzieć, tej obrzydliwie bogatej właścicielce sklepu z diamentami, równie zimnej i wyrachowanej w interesach, jak i w życiu – pomyślał Ariel. Amarisa w ciągu minionych lat dawała – choć niechętnie – jemu i Leah całkiem spore sumy pieniędzy. Domyślał się, że czyniła to, aby w ten sposób sprawować nad obojgiem władzę i zmusić ich, żeby się przed nią płaszczyli. Ariel nie zarabiał tyle, ile potrzebowali, by żyć wygodnie w Amsterdamie, nawet z pielęgniarską pensją Leah. A teraz był pewien, że Amarisa zerwie z nimi kontakty i wydziedziczy ich, gdy tylko dowie się o śmierci Isaaca. I co wtedy poczyna?

Z zadumy wyrwał go płacz Rose. Miała czerwoną twarzyczkę i rzucała się niespokojnie. O Boże, czy ona jest chora? Dotknął jej czółka. Wydawało się gorące. Jak powinien postąpić? Delikatnie wziął ją na ręce i kołysał, chodząc po ciasnym, dusznym pokoiku. Przestała płakać i wtuliła się głębiej w becik z jego kurtki. Ariela zalała fala ulgi. Może jednak nic jej nie jest. Znużony, spojrzął na trzymane na rękach niemowlę i spróbował zebrać myśli. Co teraz? Co ja narobiłem? – pytał sam siebie bezgłośnie.

Kiedy wybiegł z domu Anneke, pojechał jak najszybciej w kierunku lotniska. Nie miał żadnego planu, powodowała nim tylko desperacja. Krążył samochodem, aż znalazł nierzucający się w oczy motel i wynajął w nim pokój.

Rose teraz znowu zaczęła zawodzić.

– Ciii, wszystko dobrze, maleńka – powiedział.

Podniósł ją i wtedy zrozumiał. Pieluchy! Jak mógł być taki głupi? Zaniósł niemowlę do windy i zjechał na parter, przemawiając do Rose pieszczotliwie.

Kobieta za kontuarem recepcji uśmiechnęła się do niego. Ariel mimo woli

wgapił się w jej wargi umalowane jaskrawoczerwoną szminką, sztuczne rzęsy i upięte wysoko blond włosy.

– Yłada e ooś u ees neeśliwy – odezwała się.

Mówiła z przeciągłym teksańskim akcentem i Ariel stracił nadzieję, że ją zrozumie.

– Słucham?

– Pan ees cuosiemcem?

– Ach... tak. Jestem Niemcem.

Wychyliła się przez kontuar i olbrzymie piersi naprężyły się, jakby chciały się uwolnić z więzienia bluzki z głębokim dekoltem. Poruszyła palcami przed nosem Rose, a długie, polakierowane na czerwono paznokcie zastukały o siebie jak otwierane skorupy ostrygi. Podniosła głos, jakby przemawiała do głuchego:

– Powiedziałam: wygląda, że ktoś tu jest nieszczęśliwy.

Ariel poczuł, że oblał się rumieńcem, gdy usiłował oderwać wzrok od jej wyzywających wdzięków.

– Och... nie, nie, z nią wszystko w porządku. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie jest najbliższy sklep, w którym mógłbym kupić pieluchy i mleko w proszku dla niemowląt?

Kobieta strzeliła gumą do żucia i wskazała wiśniowym paznokciem na drugą stronę autostrady.

– Tam zaraz jest supermarket FedMart. Znajdzie pan tam wszystko, czego potrzeba.

– Dziękuję – powiedział.

– Na pewno nic jej nie jest?

– Wydaje mi się trochę rozgrzana.

– Niech mi pan ją da. Już czwarty raz zostałam babcią.

Usłuchał z ociąganiem. Rose uciszyła się w chwili, gdy recepcjonistka wzięła ją na rękę. Kobieta wprawnie przyłożyła dłoń do jej czoła.

– Hej, kochanie – zaszczebotała. – Czy aby trochę się nie przeziębiłaś? – Zwróciła dziecko Arielowi. – Niech pan jej szybko poda aspirynę dla niemowląt.

Ariela ogarnęła ulga.

– Bardzo pani dziękuję. Niewiele wiem o niemowlętach.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Gdzie jej mamusia?

Ariel pohnął Rose i przywołał na twarz wymuszony uśmiech.

– Pojechała do Idaho odwiedzić swojego ojca. My wylatujemy jutro.

– Jest pan dobrym tatą – powiedziała. – To widać. Większość mężczyzn nie



zdecydowałyby się polecieć samotnie z takim maleństwem. W jakim ona jest wieku?

– Nie wiem – wyrwało mu się, zanim zdołał się opamiętać.

Recepcjonistka uniosła czarne, podkreślone ołówkiem brwi.

– Co takiego?

– To znaczy... – Ariel urwał i otarł pot z czoła.

Kobieta gwizdnęła kpiąco.

– Och, wy, mężczyźni! Nigdy nic nie wiecie o dzieciach, nawet własnych! Nie oczekujemy, żebyście, niedojdy, odliczali minuty, godziny i dni, tak jak my. – Poglądziła pulchny policzek Rose. – Nie potrzebujemy wszystkich tych facetów, prawda, skarbie? – Mówiła wysokim, gruchającym tonem, jakiego kobiety zdają się zawsze używać, gdy przemawiają do niemowląt. – Tak, panienko! Powiedziałabym, że masz nie więcej niż sześć, siedem miesięcy. – Mrugnęła do Ariela. – Niewiele się pomyliłam?

– Tylko o miesiąc – odrzekł szybko. – Ale teraz, niestety, naprawdę musimy już iść – dodał i zaczął się wycofywać do drzwi.

– Na pana miejscu dodałabym do jej jedzenia trochę płatków zbożowych dla niemowląt. Chyba pan nie chce, żeby nie dała panu zasnąć przez cały długi lot?

– T-tak zrobię – wyjąkał.

– Bądź już teraz grzeczna, słyszysz? – powiedziała recepcjonistka, ostatni raz zatrzepotała palcami o czerwonych paznokciach i zniknęła w drzwiach biura.

Ariel wymamrotał podziękowanie i niemal pobiegł do samochodu, huśtając Rose na rękach. Lawirując pośród gęstwy pojazdów na autostradzie, pojechał do sklepu. Dopiero kiedy poczuł chłodny powiew klimatyzacji i usadowił Rose w wózku na zakupy, odetchnął swobodniej. Boże, muszę uważać! Mogę wpaść na najprostszej rzeczy – skarcił się w duchu. Przysiękł sobie, że obmyśli i zapisze całą historię Rose, aby móc odpowiedzieć na każde pytanie o nią jak normalny ojciec.

Rose popatrzyła na niego z niebieskiego plastikowego fotelika wózka i zagulgotała radośnie. Widocznie mokra pielucha już jej nie przeszkadzała. Mijał kolejne przejścia między sklepowymi regałami. Dotarło do niego, że jest w Ameryce. W tych wielkich supermarketach sprzedają wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Błąkał się bezradnie, aż wreszcie jakaś życzliwa Latynoska zlitowała się nad nim i pomogła mu wybrać pieluszki, mleko w proszku, smoczek, niemowlęce ubranka, kocyki, składany dziecięcy wózek spacerowy i Bóg jeden wie co jeszcze.

Gdy dotarł do kasy, zorientował się, że zgromadził w wózku zakupy za

ponad sto dolarów. Na szczęście, kiedy się dowiedział, że Isaac poleciał do Houston, pognął do swojego banku i podjął niemal wszystko z konta oszczędnościowego, a następnie wymienił guldeny na dolary. Miał teraz przy sobie ponad tysiąc dolarów w gotówce. Wziął tyle pieniędzy, gdyż nie wiedział, ile czasu zajmie mu sprowadzenie Isaaca z powrotem do Holandii. Zabrakło mu czasu na zdobycie czeków podróżnych. Teraz był zadowolony, że ma gotówkę. Gdyby zapłacił czekiem, musiałby go kontrasygnować, używając paszportu, co naraziłoby go na kolejne ryzyko. Zastanawiał się, czy zostaną mu jakieś pieniądze po powrocie do Holandii.

Znalazłszy się znowu w motelu, ułożył Rose do łóżka, zabezpieczył poduszkami, a potem zaniósł zakupy do pokoju, w tym także wielką walizkę. Wykluczone, by zdołał zmieścić nowe ubranka i rzeczy Rose w swojej torbie podróżnej.

Należało zacząć od pieluchy. Zmienił ją szybko i został nagrodzony zadowolonym uśmiechem dziewczynki. Podgrzał z wodą trochę mleka w proszku, wlał je do butelki i zaczekał, aż nieco ostygnie, póki nie prysnął odrobiny na nadgarstek i nie upewnił się, że nie jest za gorące.

Dzięki Bogu miał niejaki doświadczenie w zajmowaniu się dziećmi. Leah była załamana, kiedy się dowiedziała, że nie może zająć w ciążę. W ciągu minionych kilku lat wielu ich zaprzyjaźnionym małżeństwom urodziły się pociechy, toteż on i Leah stali się poniekąd opiekunami do dzieci. Była to zaprawiona kroplą goryczy namiastka rodzicielstwa.

Kilka minut później usiadł w fotelu z Rose na rękach. Przestała płakać w chwili, gdy włożył jej do buzi smoczek butelki. Ssała łapczywie, przez cały czas wpatrując się w niego wielkimi niebieskimi oczami.

– Grzeczna dziewczynka! – Podniósł ją i roześmiał się. – Jesteś cudowna, wiesz?

Kiedy opuszczał ją z powrotem, jej uroczy, miękki policzek otarł się o jego pokryty szczecina zarostu. Ariela zaskoczyła radość, jaka go nagle przepełniła.

Ale przeszło go poczucie winy, gdy pomyślał o babce dziewczynki – zamordowanej przez jego ojca. Wszystko to przemknęło mu znowu przed oczami – Isaac dręczący i poniżający Anneke; jej gorączkowe zaprzeczenia; to, jak tuliła Rose do piersi, błagając o życie dziecka; krwawa dziura w czole; przerażający widok szkarłatnej krwi na białym dywanie.

Ariel usiłował wymazać z pamięci te straszne obrazy i mocniej przytulił Rose do piersi, jakby chciał ochronić ją przed dalszymi krzywdami. Ale dziewczynka już wypila całe mleko z butelki i usnęła. Wstał i przełożył sobie Rose przez ramię, żeby jej się odbiło. Czując na rękach słodki ciężar, miał ochotę się rozplakać. Wtulił twarz w szyję niemowlęcia, a potem opatulił je

znowu swoją kurtką.

Ale co z obietnicą? Wolą umierającego ojca?

Jak mógłby ją spełnić? Isaac był wtedy szalony, konający, bliski śmierci. Jednak to nie ma znaczenia. Ariel pamiętał ostre, dzikie spojrzenie ojca, dotyk jego zimnych palców ściskających mu kurczowo nadgarstek i to, że Isaac skonał dopiero wtedy, gdy syn zgodził się zabrać ze sobą Rose.

– Nie! – wykrzyknął głośno.

Musi natychmiast zwrócić to dziecko. Nie umiał sobie nawet wyobrazić przerażenia i rozpaczki matki – jego kuzynki, jak teraz wiedział. Nie jest przestępcą, kimś, kto kradnie dziecko i pozbawia je matczynej miłości. Ułożył Rose z powrotem na poduszkach sofy.

Ale jak, u licha, miałyby to zrobić? Podrzucić ją do jakiegoś szpitala z kartką z jej nazwiskiem przypiętą do różowego kocyka, który dla niej kupił? Albo zostawić ją tutaj, zadzwonić z automatu telefonicznego do recepcjonistki motelu i powiedzieć, czym dzieckiem jest Rose? Ale wtedy ta kobieta mogłaby go zidentyfikować, a policja uznałaby, że jest zamieszany w zabójstwo.

A Leah? Jak zdoła wyjaśnić cokolwiek z całej tej sprawy? Spojrzał na telefon przy łóżku. Czy powinien do niej zadzwonić? Wiedziała jedynie, że wyjechał w pościgu za Isaakiem. Przypomniawszy sobie, co jej powiedział. Kiedy nie udało mu się przez cały dzień skontaktować z ojcem, dostał się do jego mieszkania i znalazł tam adres w Houston, notatki dotyczące połączeń lotniczych z tym miastem i paszport Isaaca, z którego wycięto zdjęcie. Ponieważ Ariel pracował w Urzędzie Imigracyjnym, natychmiast pojął, że ojciec kupił na czarnym rynku fałszywy paszport, żeby polecieć do Stanów Zjednoczonych.

Leah błagała Ariela, żeby za nim nie jechał. Ale on musiał powstrzymać swojego cholernego ojca przed tym, co zamierzał zrobić. Pamiętał, jak jej powiedział, że obawia się najgorszego. Kto wie, co uczyni Isaac, żeby zaspokoić obsesyjną nienawiść, która trawiła go przez całe życie? Ostatnie, co zapamiętał, to pełen miłości uścisk Leah na lotnisku i nikłą lawendową woń jej perfum, którą czuł jeszcze, gdy samolot kołował na pasie startowym. Nie, nie może teraz do niej zadzwonić. Wpadłaby w rozpacz, jeszcze bardziej by się przeraziła, gdyby opowiedział, co się stało. I co on sam zrobił.

Do rzeczywistości przywrócił go skurcz żołądka z głodu. Do diabła! Zapomniał kupić jedzenie dla siebie. Ale teraz nie miał na to czasu. Musiał zastanowić się nad sytuacją.

Nawet jeśli zwróci Rose, zostanie aresztowany, oskarżony i wtrącony na wiele lat do więzienia. O amerykańskich więzieniach wiedział tylko, że są przerażające. A kto mu uwierzy, że nie ma nic wspólnego z tym

morderstwem? I że nigdy nie zamierzał porwać Rose? Cholera! Znalazł się w pułapce życia swojego ojca. Zawsze zresztą w niej tkwił.

Potaął oczy i znowu przyjrzał się Rose. To piękne, cudowne dziecko. Może to jednak byłoby wyjście. Owszem, złe, nieuczciwe. Ale być może to niemowlę jest odpowiedzią na modlitwy jego i Leah. Czy to możliwe, że mógłby zabrać Rose do Amsterdamu i postarać się wychować ją na Żydówkę, o co błagał go Isaac? Ostatecznie przecież ta mała dziewczynka należy do rodziny, jest wnuczką Abrama. W tej sprawie istnieje osobliwa symetria pomimo grozy i tragedii spowodowanych przez nazistów. Ta słodka, urocza istotka mogłaby powrócić do swojej rodziny. Została odebrana nie tylko Abramowi, lecz także Isaacowi. Gdyby Isaac żył, Rose mogłaby złagodzić jego gorycz. Ujrzałyby w niej część życia Abrama, pomimo zła, jakie wyrządziła babka dziewczynki.

Te próby usprawiedliwień nawet dla samego Ariela brzmiały fałszywie. Ale był przerażony. Nie może zostać z nią w tym kraju. Kto wie, jakie ślady pozostawił w domu Anneke? W każdej chwili do jego drzwi może zapukać policja.

Pochylił się i lekko pocałował Rose w miękkie czoło, a potem wstał. Przeszedł przez pokój do swojej torby podróżnej i z bocznej kieszeni wyjął paszport. Usiadł przy małym biurku, otworzył książeczkę i przebiegł wzrokiem linijki na stronie przeciwległej do tej, na której znajdowało się jego zdjęcie.

Wiedział, co ma zrobić. Według holenderskiego prawa dzieci poniżej ośmiu lat nie muszą mieć paszportu, lecz mogą podróżować na podstawie paszportu rodzica. Przesunął palec w dół do odpowiedniej rubryki i zawahał się. Spojrzał na pióro leżące na biurku. Nie, absolutnie nie ma żadnego innego wyjścia. Ujął pióro i napisał w rubryce: Jacoba Rosen.

Odchylił się do tyłu na krześle i oddychał ciężko. Kości zostały rzucone. Podróżuje teraz z córeczką. Ale nie mogą polecieć do Holandii z Houston. Isaac prawdopodobnie miał przy sobie fałszywy paszport, co oznacza, że policja będzie szukać Holendra lecącego stąd do Amsterdamu z małym dzieckiem. Ale jeśli ten fałszywy paszport nie jest holenderski? Wówczas mogliby szukać Rumuna, Rosjanina – kogokolwiek.

Włożył wszystko, co ze sobą przywiózł, do torby podróżnej na kółkach, a potem spakował do walizki rzeczy kupione dla Rose. Rzucił okiem na składany wózek spacerowy, zadowolony z tego nabytku. Nie mógł wszędzie taszczyć Rose na rękach.

Był rad, że wcześniej pojechał do domu tej kobiety taksówką, dopóki sobie nie uświadomił, że policja mogła już odszukać kierowcę, który potrafiłby go opisać. Wizerunek jego twarzy być może pojawił się już we wszystkich

programach telewizyjnych i gazetach. *Mieszkanka Houston zamordowana! Jej dziecko porwane! Portret pamięciowy podejrzanego!* Jeśli tak, policja niewątpliwie przekazała jego rysopis urzędowi imigracyjnemu w Houston i Amsterdamie.

Najpierw musiał się pozbyć samochodu Isaaca, wynająć inny i wynieść się z tego miasta. Z dokumentów w schowku na rękawiczki wynikało, że wóz wynajęto w firmie Hertza nieopodal lotniska. Ariel zadzwonił do innej pobliskiej wypożyczalni. Oznajmili, że nie przyjmują gotówki i będzie musiał zapłacić kartą kredytową. Jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty, powiedzieli, i taka zasada obowiązuje u nich już od pięciu lat. Ariel wpadł w panikę. Nie miał karty kredytowej; nie używał ich nikt z jego znajomych w Amsterdamie. W końcu wyszukał małą firmę w odległości przecznicy od siedziby Hertza. Powiedzieli, że przyjmą gotówkę, jeżeli zostawi kaucję w wysokości trzystu dolarów.

Kiedy słońce zaszło za naszpikowany wieżowcami horyzont Houston, obudził spokojną teraz Rose, umieścił ją, bagaże i składany wózek w samochodzie Isaaca i pojechał do wypożyczalni. Rose spojrzała w górę na niego. Bardzo nie chciał zostawiać jej ani na chwilę samej, ale nie mógł ryzykować zabrania dziewczynki do biura firmy. Nawet jeżeli nie mieli tam jeszcze jego rysopisu, pierwszą rzeczą, jaką zrobiła policja, niewątpliwie było rozesłanie wszędzie zdjęcia Rose. Z pewnością poinstruowano też pracowników wszystkich oddziałów wypożyczalni samochodów, żeby zwrócili uwagę na cudzoziemca podróżującego z kilkumiesięczną dziewczynką. Trzymając na jednej ręce Rose, położył torbę podróżną na przednim siedzeniu, otworzył zamek błyskawiczny i wsunął dziewczynkę między swoje ubrania. Nie był to fotelik dziecięcy, ale będzie musiał wystarczyć. Opuścił odrobinę boczne szyby, by do wnętrza mógł wpaść ciepły wietrzyk. Rose popatrzyła na niego z zaciekawieniem szeroko otwartymi niebieskimi oczami. Znowu ją pocałował.

– Bądź grzeczna – szepnął. – Niedługo wrócę.

Nasunął rondo kapelusza nisko na czoło i stanął w kolejce. Jakiś klient przy kontuarze głośno się awanturował.

– Gównu mnie obchodzi, co pokazuje ta wasza machina! – ryknął gniewnie młody mężczyzna w białej wykrochmalonej koszuli, dżinsach i kowbojskich butach. – Zarezerwowałem cadillaca i macie mi dać cholernego cadillaca!

Starsza urzędniczka spiorunowała go wzrokiem, wyjęła formularz rezerwacji, wskazała kilka linii tekstu i powiedziała głosem ostrym jak igły kaktusa:

– Tu widnieje czarno na białym. Oświadczyliśmy, że wypożyczymy panu

samochód, jaki pan wybrał, jeżeli będzie dostępny. – Skrzyżowała ramiona na piersi i uśmiechnęła się do mężczyzny, jakby zadowolona z przekazania mu dobrej wiadomości. – A nie jest dostępny.

Twarz kowboja spurpurowiała.

– Posłuchaj, paniusiu. W Nuevo Laredo czeka na mnie słodka meksykańska dziewczuszka, a potem wskoczymy w samolot i polecimy do Acapulco. Jak mam dojechać tak daleko jakimś gównianym małym kompaktem?

Kobieta spojrzała mu prosto w oczy, podniosła kluczyki i potrząsnęła nimi.

– Więc chyba lepiej ruszaj pan już w drogę. Masz przed sobą około sześciu godzin jazdy do Laredo. A kiedy pan tam dotrzesz, będziesz mógł po prostu przekroczyć granicę pieszo.

Kiedy nadeszła kolej Ariela, młody człowiek za kontuarem spojrzał na niego przelotnie, prawie go nie zauważając. Jego wzrok przykuwała sprzeczka obok. Ariel wymamrotał, że chciałby wypożyczyć samochód, jakikolwiek. Urzędnik kiwnął głową, rzucił okiem na prawo jazdy Ariela i chyba nie zauważył, że ma do czynienia z cudzoziemcem. Kiedy Ariel zapytał, czy może zapłacić gotówką, urzędnik skinieniem ręki przywołał kierownika, który zerknął na jego paszport, potem na twarz i rzekł:

– Trzysta dolarów kaucji. Ma pan tyle?

Ariel z mocno bijącym sercem rozłożył na kontuarze wachlarzyk banknotów.

Kierownik odwrócił się do urzędnika i powiedział:

– W porządku.

Ariel szybko podpisał dokumenty wypożyczenia samochodu. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Gdzie jest Nuevo Laredo? – zapytał.

Młody urzędnik spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Pan nie z tych stron, co?

– Istotnie – wybąkał Ariel.

Urzędnik przybił pieczętkę na pierwszej stronie formularza wynajmu, oderwał kartkę i wręczył mu kopię oraz komplet kluczyków. Sięgnął pod kontuar, podał Arielowi mapę Teksasu i rzekł, wskazując palcem:

– Nuevo Laredo to nędzne miasteczko po meksykańskiej stronie granicy z Teksasem. Mają tam tylko wódę, kiepskie żarcie i tanie dziwki. – Wskazał głową kowboja, który wciąż klócił się z urzędniczką za kontuarem. – Każdy może tam przekroczyć pieszo granicę i dostać to, czego szuka.

– Bez paszportu?

Młody człowiek wzruszył ramionami.

– Nikogo nie obchodzi, kto dostaje się do Meksyku. Interesują nas tylko ci,

którzy przechodzą w drugą stronę. Wielu meksykańskich robotników rolnych próbuje się tu nielegalnie wśliznąć.

Ariel wziął z kontuaru dokumenty wypożyczenia wozu i pośpiesznie wrócił do Rose. Czy dziewczynka nadal tam jest? Czy nic się jej nie stało? – zastanawiał się z niepokojem. Otworzył kluczykiem drzwi samochodu. Była – spała łagodnie uśmiechnięta. Ariela zalała olbrzymia fala ulgi. Zanim wyjął dziewczynkę z auta Isaaca i zaniósł do tego, które przed chwilą wynajął, przyszło mu jeszcze coś na myśl. Kocykiem Rose starł swoje odciski palców z kierownicy, klamek oraz kluczyków, które wrzucił pod fotel kierowcy.

– Jestem przestępcą – powiedział cicho do siebie.

Ale nie było czasu na moralne refleksje.

Kiedy oboje znaleźli się już w nowym samochodzie, przekręcił kluczyk w stacyjce i wjechał w nocny mrok. Tuż przed dotarciem do celu zadzwonił z automatu telefonicznego i zarezerwował w linii lotniczej Aeroméxico bilety na najbliższy lot z Nuevo Laredo do Amsterdamu przez Mexico City. Zamierzał zapłacić za nie już na lotnisku.

Urzędnik w wypożyczalni miał rację. Ariel, pchając wózek z Rose, po prostu przeszedł przez most z Laredo do Meksyku wraz z innymi pieszymi. To była łatwizna! Po czterogodzinnym locie do Mexico City, czekając na miejscowym lotnisku na samolot do Amsterdamu, zatelefonował do Leah na koszt rozmówcy.

– Ariel? – wykrzyknęła i usłyszał w jej głosie histerię. – Gdzie jesteś? Dlaczego wcześniej nie zadzwoniłeś?

– Przepraszam cię, kochanie. Leah, tak bardzo się cieszę, że cię słyszę.

– Nic ci nie jest? Co się stało?

– Och, Leah, nie wiem, od czego zacząć.

– Czy odszukałeś Isaaca? – Zniżyła głos do przenikliwego szeptu. – Amarisa odchodzi od zmysłów z niepokojem. Zmusiła mnie, żebym jej powiedziała, dokąd pojechał Isaac i po co.

Ariela ogarnął lęk.

– Gdzie ona teraz jest?

– Tutaj, w drugim pokoju – odrzekła Leah. – Mówi, że nie ruszy się stąd, póki Isaac nie wróci. Boże, Ariel, pośpiesz się! Wiesz, jaka ona jest.

– Nie mów jej o niczym.

– Ale przywieziesz ze sobą ojca?

– On... nie żyje – wydusił ze ściśniętego gardła.

– Nie żyje?! – wykrzyknęła ze zgrozą. – Ale jak to się...

– Zamordował...

Ariel urwał i się odwrócił. Niska młoda kobieta z dwojgiem hałaśliwych

małych dzieci wpatrywała się w niego szeroko otwartymi czarnymi oczami. Niewątpliwie chciała skorzystać z telefonu, ale zachowanie mężczyzny i ton jego głosu przestraszyły ją. Czmychnęła więc tak szybko, na ile pozwoliła jej mała świta. Ariel ściszył głos i szepnął do mikrofonu:

– Nie mogę teraz rozmawiać, to nie jest bezpieczne. Przepraszam, wiem, że się martwisz.

– Ale kogo zamordował? O Boże...

Rose zaczęła kwilić. Ariel dźwignął ją wyżej, opierając o biodro.

– *Niet huilen, schat.*

– Kto tam jest z tobą? Jakies dziecko?

– Tak – odrzekł szybko. – Muszę już kończyć, żeby zdążyć na samolot. Odbierzesz nas z lotniska? Jutro o ósmej rano.

– Nas?! – krzyknęła. – Co to znaczy: nas?

– Leah, później ci wszystko wyjaśnię, obiecuję. W żadnym razie nie mów niczego Amarisie. Powiedz jej tylko, że wracam i nic więcej nie wiesz.

– Ale...

– Proszę, kochanie, zrób, jak mówię. Po powrocie ja z nią porozmawiam.

– Postaram się, ale...

Usłyszał, że z głośników zapowiadają jego lot.

– Muszę już iść, skarbie. Do zobaczenia jutro.

– Wróc bezpiecznie!

Odwiesił słuchawkę. Jak zdoła cokolwiek z tego wyjaśnić? Kiedy zjawi się z Rose na rękach, Leah wpadnie w furję. Pośpieszył do bramki, wlokąc walizki na kółkach i pchając wózek z Rose, która najwyraźniej uważała to wszystko za ogromnie ekscytujące, bo gaworzyła i chichotała. Rozejrzał się ukradkiem, spodziewając się, że lada chwila zatrzyma ich policja. Boże, tylko pozwól mi dotrzeć do domu! – powtarzał w myślach gorączkowo. Prawie się potknął, tak bardzo się śpieszył, by wejść już rękawem dla pasażerów na pokład samolotu. Stewardesa uwolniła go od wózka i pognął przejściem między fotelami. Dopiero gdy usiadł na swoim miejscu z Rose i samolot pokołował na pas, zdołał złapać oddech.

Po starcie uśmiechnięta stewardesa zaproponowała mu coś do picia. Zamówił trzy małe buteleczki szkockiej, trzęsącymi się rękami wlał je do plastikowego kubka i wypił, zanim przyniosła dietetyczne cole pasażerom w sąsiednich fotelach. Popatrzyła na niego z dezaprobatą. „Spocony pijak źłopie drinki, zamiast opiekować się tym pięknym dzieckiem!” – mówiło jej spojrzenie. Zamknął oczy i pozwolił, by ciepło mocnego alkoholu rozeszło się po ciele.

Podczas lotu Rose na przemian płakała i spała, ale uspokajała się szybko,



kiedy podawał jej butelkę z mlekiem albo zmieniał pieluszkę; to drugie stanowiło nie lada wyczyn w maleńkiej łazience. Był wdzięczny za to, że aspiryna dla niemowląt najwidoczniej podziałała i że Rose jest za mała, by zbyt długo nie spać.

Po dziesięciu godzinach znaleźli się na lotnisku Schiphol. Ariel znużony i z zaczerwienionymi od niewyspania oczami wyszedł z bramki tak dobrze znaną mu drogą i odebrał bagaż. Plecy i ręce bolały go potwornie od trzymania Rose przez cały długi lot. Zdał sobie sprawę, że opuszczając samolot, zapomniał odebrać od stewardesy składany wózek. Był straszliwie zmęczony i obawiał się, że może zemdleć. Rose nie spała i chłonęła wszystkie widoki i dźwięki. Serce szamotało mu się w piersi, gdy stał przy czerwonej linii i czekał na wezwanie urzędnika kontroli paszportowej. Miał nadzieję, że to nie będzie ktoś, kogo zna. Mocniej uchwycił Rose. Przecież nie przebyli całej tej drogi tylko po to, żeby teraz ich zdemaskowano! Zamknął oczy i modlił się po raz pierwszy od wielu lat.

– *Mijnheer?*

Ariel otworzył oczy i spojrzał na urzędnika przywołującego go gestem do swojego boksu. Na szczęście Ariel go nie znał. Dopiero wtedy nieco odetchnął. Żonglując trzymaną na ręku Rose, sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął paszport. Miał wrażenie, że urzędnik całą wieczność ogląda tę książeczkę. Ów młody mężczyzna dwukrotnie spoglądał na fotografię, a potem na niego.

Boże, to już koniec. Widocznie dowiedzieli się, kim jestem, i umieścili moje nazwisko na liście – pomyślał Ariel.

Wiedział, że urzędnicy kontroli paszportowej codziennie dostają listę pasażerów, którym należy odmówić prawa wstępu na terytorium Holandii. Większość osób na tych listach stanowili ścigani przestępcy. Zobaczył, że młody mężczyzna wyjął listę z czerwonej teczki. W tym momencie zadzwonił jego telefon. Urzędnik podniósł słuchawkę i powiedział cicho:

– *Ja, die is hier. Kom maar.*

Ariel ze strachu poczuł mdłości. Kto ma tu przyjść? I dlaczego?

Po kilku pełnych udręki chwilach podeszli dwaj krzepcy strażnicy. Ariel czekał przerażony. Zaraz go aresztują. Zostanie deportowany i stanie przed sądem w Houston. Odbiorą mu Rose. Przytulił ją mocniej do siebie.

Urzędnik podał listę jednemu ze strażników, który powiódł palcem w dół strony i skinął głową do swojego towarzysza. Ariel zacisnął powieki. Przynajmniej zaraz będzie po wszystkim.

– Mamy go w kolejce do stanowiska dziesiątego – powiedział strażnik do urzędnika. Odwrócił się do drugiego ochroniarza. – Chodźmy – rzucił i obydwaj się oddalili.

Ariel niemal załkał z ulgi. Młody urzędnik potrząsnął głową i podstemplował mu paszport.

– Stale się coś dzieje – mruknął. Zwracając paszport w drżącą dłoń Ariela, wskazał głową Rose i powiedział: – Piękne dziecko.

Ariel odetchnął głęboko i zdobył się na nikły uśmiech.

– *Mijn dochter* – odrzekł. – Jacoba.

Nora patrzyła ze zniecierpliwieniem, jak Richards siada na sofie. Była godzina szósta wieczorem. Dziś wcześniej rano wysłała mu przez kuriera wszystkie dokumenty, jakie wczoraj znalazła, wraz z własnym angielskim tłumaczeniem. Richards zadzwonił około dziewiątej. Oznajmił udręczonym głosem, że właśnie wezwano go do podwójnego zabójstwa jakiejś pary w River Oaks i że przyjedzie do Nory, gdy znajdzie wolną chwilę. O trzeciej zatelefonowała na posterunek policji, lecz usłyszała, że się tam nie pojawił. Młody dyżurny funkcjonariusz powiedział, że Richards nadal jest na miejscu zbrodni.

Wobec tego Nora wysprzątała dom. A potem drugi raz. Marijke wyszła do sklepu spożywczego – zdaniem Nory dlatego, by nie oglądać dłużej jej maniakalnego zachowania. Nie mówiąc już o tym, że obie od tygodnia tkwiły w domu jak uwięzione. Jedyne, co Nora mogła zrobić, to stale być w ruchu. Kiedy przestawała, natychmiast przeszywał ją lęk o Rose. Albo zaczynała myśleć o pracy i pacjentach. Czy Bryan, ośmiolatek z rdzeniakiem mózdzku pomyślnie przeszedł operację? Wcześniej trzymał ją za rękę i uśmiechał się, kiedy mu mówiła, żeby się nie martwił, bo ona będzie go operowała. Przynęła, że dopilnuje, aby nic mu się nie stało. Jak mogła mu to obiecywać, skoro nie potrafiła nawet upilnować własnej córki. Powinna zadzwonić i dowiedzieć się, co się dzieje z Bryanem, lecz tego nie zrobiła. Nie potrafiłaby znieść kolejnych złych wiadomości.

Przyglądała się, jak Marijke podaje Richardsowi filiżankę kawy. Podziękował i wypił łyk. Nora odetchnęła głęboko, starając się nie ulec panice. Przez całe popołudnie łamała sobie głowę, usiłując ułożyć w sensowną całość te okropne informacje z dokumentów znalezionych na strychu. Wciąż nie potrafiła uwierzyć w to, czego się dowiedziała. Richards wreszcie odstawił filiżankę na stół, usiadł wygodniej i spojrzał na nią ciemnobrązowymi oczami. Jego wzrok wydał się jej roztargniony. Na ile te nowe morderstwa odwróciły jego uwagę od porwania Rose? – zastanowiła się.

Nie mogła dłużej znieść oczekiwania.

– A więc? Czego się dowiedziałeś?

– Niewiele. W każdym razie jeszcze nie.

Nora miała wrażenie, jakby całe jej ciało było napiętą struną, sztywną ze strachu i znużenia. Skinęła na Marijke, żeby poczęstowała ją papierosem, chociaż nigdy nie paliła. Przyjaciółka ze zdziwieniem uniosła brwi, ale wyjęła

jednego z paczki, przypaliła i podała jej. Nora podziękowała kiwnięciem głowy, wstała i zaczęła chodzić po pokoju, niemal się dusząc, gdy wciągnęła do płuc mocny dym. Sześć dni bez Rose i bez snu sprawiło, że czuła się, jakby popadała w obłąd. Wiedziała, że jeśli wkrótce nie odnajdzie dziecka, po prostu się załamie.

– Z kim się skontaktowałeś w związku z informacjami, które ci wysłałam? – zapytała.

– Nie myśl, że niczego nie zrobiliśmy – zaczął i zobaczyła na jego twarzy wyraz irytacji. – Oto co dotychczas wiemy. FBI skonsultowało się z Narodową Policją Holenderską i oficjalnie powiadomiło tamtejsze Ministerstwo Bezpieczeństwa i Sprawiedliwości, a także Ministerstwo Spraw Zagranicznych. – Przerwał i wziął głęboki wdech. – Odbyliśmy rozmowę z Urzędem Imigracyjnym w Amsterdamie na temat tego fałszywego paszportu w kontekście uzyskanych przez nas nowych informacji. W tę sprawę został także zaangażowany oficjalny przedstawiciel FBI przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Hadze.

Dlaczego, u diabła, nikt z nich nie rozumie, że muszą zacząć natychmiast działać, gdyż inaczej mogą nigdy nie odnaleźć Rose? – pomyślała i poczuła, że ogarnia ją panika.

– I wysłaliście im dokumentację, którą ci przekazałam?

– Tak.

Nora podeszła sztywno do krzesła, usiadła i zdusiła papierosa w stojącej na stole niebieskiej popielniczce Hansa. Ojciec był mordercą. Odepchnęła od siebie tę myśl.

– Czego się dowiedzieli?

Richards popatrzył na nią i odpowiedział spokojnym głosem:

– Noro, musisz pamiętać, że to wciąż jest wczesny etap tej sprawy. Wiem, że ty odbierasz to inaczej, ale my nadal jeszcze opracowujemy dane uzyskane z miejsca zbrodni, a FBI potraktowało bardzo poważnie zarówno zamordowanie Anneke, jak i zniknięcie Rose. Chociaż nie mamy jeszcze żadnych wyraźnych tropów, nie możemy tak po prostu porzucić tego śledztwa i skupić całej uwagi na dokumentach, które nam przysłałaś.

– Jak to? – Wyrzucała z siebie słowa, jakby wystrzeliwała je z karabinu maszynowego. – Nathan, to jest pierwszy prawdziwy dowód, jaki ktokolwiek znalazł, który mógłby umożliwić powiązanie zabójstwa z porwaniem! Najwyraźniej ten Holender, kimkolwiek był, zadał sobie bardzo wiele trudu, żeby sfalszować paszport, przyjechać tutaj i zabić moją matkę. Mógł być nawet płatnym mordercą wynajętym przez kogoś, kto chciał wyrównać stare porachunki. Albo może tajnym agentem jednej z izraelskich organizacji

tropiących zbrodniarzy wojennych.

Urwała, by zaczerpnąć tchu. Widziała, że Richards i Marijke nie chwytają toku jej rozumowania, lecz mimo to mówiła dalej:

– Prawdziwe powiązanie tych spraw musi odnosić się do czegoś, co moja matka zrobiła jako holenderska nazistka, i do zamordowania przez mojego ojca holenderskiego Żyda.

Richards i Marijke słuchali w milczeniu. Podniosła głos:

– Musimy się dowiedzieć, kim był Abram Rosen, czy nadal żyje jego rodzina, skąd mój ojciec go znał i dlaczego go zabił, czy moja matka naprawdę była holenderską nazistką, co miała wspólnego ze śmiercią Rosena i jaki to wszystko może mieć związek z powodem jej zamordowania i porwania Rose...

Richards przerwał, unosząc rękę.

– Noro – powiedział stanowczo – musisz zwolnić... i się uspokoić.

Widziała, iż czeka na znak od niej, że zrozumiała. Aby go usatysfakcjonować, odetchnęła głęboko i skinęła głową. Musi sprawić wrażenie rozsądnej. Usiadła na dłoniach, by przestać gestykulować.

Richards kontynuował takim tonem, jakby uczył dziecko pierwszych liter alfabetu:

– Trzeba logicznie się nad tym zastanowić. Mówisz o informacjach sprzed ponad trzydziestu lat, dotyczących ludzi i wydarzeń w obcym kraju podczas wojny. Te dane nie będzie łatwo odnaleźć, jeśli w ogóle jest to możliwe.

– Więc nie znaleźliście niczego, co mogłoby nam pomóc? – spytała ostro, porzucając wszelkie udawanie spokoju.

Lewa powieka Richardsa zaczęła drgać w nerwowym tiku.

– Chociaż holenderskie władze zapewniły, że poświęcą uwagę tej sprawie, oznajmiono nam zarazem, że wszelkie dokumenty dotyczące Abrama Rosena prawdopodobnie już dawno zaginęły. Zostały odłożone na półki jakichś archiwów i zapomniane albo zawieruszyły się w powojennym zamęciu.

Nora poczuła się oszołomiona.

– A więc oni nie mogą w żaden sposób ustalić, kim był Abram Rosen, gdzie mieszkał ani czy miał jakąś rodzinę, z którą moglibyśmy się skontaktować?

– Powiedzieli nam, że w Holandii mieszka zbyt wiele osób o nazwisku Rosen, by mogli szybko uporać się z tym zadaniem. To będzie wymagało czasu.

– A gdyby szukać tylko w Amsterdamie? – podsunęła Nora. Usłyszała w swoim głosie ostrą, twardą nutę, taką samą jak w sytuacjach, gdy w sali operacyjnej pielęgniarka podała jej niewłaściwy instrument chirurgiczny. – Z pewnością mogliby ograniczyć obszar poszukiwań i zacząć od tego miasta.

Wzięła pusty kieliszek i patrzyła, jak trzęsą się jej ręce, gdy nalewała do

niego czerwonego bordeaux.

Richards nic nie odpowiedział, ale wyczuła, że przygląda się uważnie. Musiał zauważyć drzenie jej dłoni i ciemne kręgi pod oczami.

– Tak zrobią – rzekł wreszcie spokojnie. – Ale musimy zachować cierpliwość. Skontaktowaliśmy się też z Holenderskim Urzędem Imigracyjnym, aby się dowiedzieć, czy istnieje jakiś sposób prześledzenia emigracji twoich rodziców. Niestety, nie mają żadnych danych w tej sprawie, podobnie jak Urząd Imigracyjny Stanów Zjednoczonych. Nie jesteśmy nawet pewni, jak dostali się do naszego kraju. Ponadto nie wiem, jaki związek miałyby ta informacja ze sprawą zabójstwa czy porwania.

Richards pochylił się do przodu. Nora spostrzegła, że jego tik ustał. Widziała, że obserwował ją, gdy drżącą ręką uniosła kieliszek do ust i wypila następny łyk wina. Niewątpliwie uważał, że zaczęło się jej mieszać w głowie.

– Znalezione przez ciebie informacje mogą rzucić jakieś światło na to zabójstwo albo i nie – mówił dalej miarowym, opanowanym tonem. – Ale moje profesjonalne doświadczenie podpowiada mi, że mamy o wiele większą szansę odnalezienia Rose, pracując usilnie przy naszym końcu tej sprawy.

Przerwał i wypił łyk kawy.

– A gdybym wynajęła prywatnego detektywa? – spytała.

– To dobry pomysł – orzekł. – Znam byłego gliniarza o nazwisku Williams. Współpracowałem z nim już wcześniej.

– Proszę, zadzwoń do niego.

– Wprowadzę go w tę sprawę i ruszymy od tego punktu. – Z kieszeni na piersi wyjął zniszczony notes i nagryzmolił w nim kilka słów. – Nadal jednak nie znamy tożsamości zabójcy. Wprawdzie mógł być Holendrem, ale nawet tego nie możemy z całą pewnością twierdzić. Być może wybrał trasę przez Holandię, aby w ten sposób dostać się do Stanów Zjednoczonych. Poza tym każdy może kupić fałszywy paszport na czarnym rynku w dowolnym kraju świata.

Przerwał i potrząsnął głową, po czym podjął:

– Nawet jeśli uznamy dokumenty, które znalazłaś na strychu, za prawdziwe i stanowiące dowód jakiegoś powiązania między zabójstwem i porwaniem, to nadal nie wyjaśnia, dlaczego współnik mordercy uprowadził Rose, a nie żąda okupu. Dlaczego miałby chcieć ją przetrzymywać?

Nora odgarnęła włosy z oczu i energicznie odstawiła kieliszek z powrotem na stolik do kawy. Wiedziała, że musi nadal mówić spokojnym tonem, chociaż obawiała się, że gniew może strzaskać opanowanie, które do tej pory udawało się jej zachować.

– Holenderskie władze z pewnością muszą coś wiedzieć o wyroku trybunału

w Hadze skazującym mojego ojca na śmierć za zabicie tego Abrama Rosena.

– Mogę tylko znowu powtórzyć, że badają tę sprawę. Wygląda na to, że tamtejsza biurokracja działa jeszcze wolniej niż nasza. Przykro mi, ale to zajmie sporo czasu. Musisz zachować cierpliwość, podczas gdy my będziemy zastawiać wszystkie te pułapki. Wiem, jak się czujesz, ale...

Wycelowwała w niego drżący palec i zdała sobie sprawę, że traci panowanie nad sobą.

– Nie mów mi, jak się czuję! To nie twoją córkę porwał jakiś szaleniec i przetrzymuje już prawie tydzień! To nie ty tkwisz tutaj całymi dniami tylko po to, by usłyszeć, że policja i cholerne FBI nie znalazły żadnej wskazówki, kto zamordował twoją matkę ani czy twoja córka jeszcze żyje, czy jest już martwa!

Marijke usiadła obok Nory i pogładziła ją po ramieniu.

– Ciii – szepnęła. – Musisz się uspokoić. Gniew nic tu nie da. Wszyscy usiłujemy ci pomóc.

Chciała ująć ją za rękę, lecz Nora ją odtrąciła.

– Nie! Nie uspokoję się. Usiłuję zachować spokój od prawie sześciu dni! Teraz wreszcie mamy jakiś trop dotyczący tego koszmaru i chcę coś z tym zrobić. Natychmiast!

Richards potrząsnął głową. Nora zorientowała się, że jej słowa wywarły na nim wrażenie, gdyż teraz drgały mu gwałtownie obydwie powieki. Jednak przemówił głosem cichym, spokojnym:

– Nora, wszelkie możliwe tropy zostały zatarte. Robimy, co w naszej mocy. Wciąż jest o wiele za wcześnie, by wykluczyć ewentualność porwania dla okupu. Widziałem inne podobne sprawy, kiedy porywacze oczekiwali, żeby spotęgować strach i przerażenie rodzin, po to, aby móc zażądać większej sumy.

Nora poszła w kąt pokoju. Odetchnęła głęboko, odwróciła się, utkwiała wzrok w Richardsie i rzekła ponuro:

– Wiesz równie dobrze jak ja, że gdyby temu skurwysynowi chodziło o okup, już by się z nami skontaktował. Powiedziałam ci to na pogrzebie mojej matki. – W gardle czuła ucisk i suchość, gdy dodała: – Każdy kolejny mijający dzień oznacza większe prawdopodobieństwo, że Rose zaginęła na zawsze... albo nie żyje.

– Nie potrafię ci powiedzieć, czy Rose żyje, czy nie – odparł łagodnie Richards. – Mogę cię tylko zapewnić, że postępujemy według ustalonych procedur stosowanych w przypadkach zabójstwa i kidnapingu. Działamy zgodnie z przepisami. Natomiast droga, jaką powinniśmy według ciebie podążać w Holandii, zabierze dużo czasu i wcale nie jest pewne, czy to

przyniesie jakikolwiek rezultat.

Nora osunęła się na krzesło. On naprawdę jej to oznajmił: „Nie potrafię ci powiedzieć, czy Rose żyje”. Ledwie mogła oddychać. To znaczyło, że oni już tracą nadzieję. W przeciwnym razie nigdy by się tak nie wyraził. Zmusiła się, by mówić dalej:

– Właśnie dokładnie o to mi chodzi. Ten zmarły mężczyzna, kimkolwiek był, najwyraźniej zadał sobie wiele trudu, by sfalszować paszport, przylecieć tutaj i zamordować moją matkę. Czy nie uważasz za ani trochę istotne tego, że moi rodzice kłamali co do swojej przeszłości, że moja matka, jak się zdaje, była holenderską nazistką, a ojciec niewątpliwie zabił tego Abrama Rosena? Czy naprawdę możesz z czystym sumieniem siedzieć tu i mówić mi, że nie sądzisz, by należało zbadać powiązanie pomiędzy tymi faktami?

– Nie wiem, Noro. Ale istota tego, o czym mówisz, wiąże się z odległą przeszłością. Nawet jeśli znajdziemy odpowiedzi na twoje pytania, nie przybliży to nas ani trochę do ustalenia, dlaczego Rose została porwana. Ponieważ zabójca nie żyje i nie możemy go przesłuchać ani poznać jego motywu. Czy pojmujesz, jak bardzo trudno jest nam zidentyfikować tożsamość porywacza?

Nora zapadła w milczenie. Słowa Richardsa miały sens. Ale po prostu nie potrafiła i nie chciała przyjąć ich do wiadomości.

– Ale jak ten porywacz mógł nie zostawić w domu żadnych śladów? – spytała. – Z pewnością muszą tam być włókna materiału, odciski palców, coś, co stanowiłoby dla was wskazówkę.

– Jak już ci wcześniej powiedziałem, znaleźliśmy tylko odciski palców Anneke i twoje. Wyjaśniłem też, że wspólnik zabójcy prawdopodobnie nosił rękawiczki. – Richards westchnął. – Badanie częściowych odcisków nie dało żadnych rezultatów. A jeśli chodzi o włókna, również nie odkryliśmy niczego niezwykłego. Nic pochodzącego z zagranicy.

Nora ścisnęła dłońmi głowę. Każda godzina nieprzynosząca nadziei coraz bardziej wyczerpywała jej odporność. Zmusiła się, by spojrzeć w oczy Richardsowi. Wyglądał jak ona, kiedy zmarł jej pierwszy pacjent.

– Co do twojej teorii, że zabójca był płatnym mordercą albo że twoja matka padła ofiarą zemsty... – Richards urwał.

– Mów dalej.

Smutno potrząsnął głową.

– Noro, to zbyt naciągana hipoteza. Od końca wojny minęło już trzydzieści pięć lat. Kto czekałby tak długo? – Umilkł, jakby się spodziewał, że Nora coś powie. Kiedy się nie odezwała, podjął: – A gdyby sprawca był wynajętym mordercą, dlaczego organizacja tropiąca zbrodnie wojenne miałaby zawracać



sobie głowę jakimś Holendrem, który uśmiercił jednego Żyda? Wiem, że to zabrzmie okropnie, ale przecież twój ojciec nie był Eichmannem czy Goebbelsem.

Nora potrząsnęła głową i wbiła wzrok w ścianę. Wiedziała, że powiązania, o jakich wspomniała, są bardzo wątłe, utkane z najcieńszych włókienek, lecz nie miała niczego innego. A teraz Richards w gruncie rzeczy mówił, że jest szalona. Poczowała, że do oczu napłynęły łzy.

Zbliżył się do niej powoli, jakby podchodził do łani, która może rzucić się do ucieczki. Nie poruszyła się, gdy stanął za nią i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał jeszcze łagodniej niż poprzednio – niczym jedwabna nić, którą Nora zapragnęła nagle przerwać.

– Nawet jeżeli wszystko w tych dokumentach jest prawdą – rzekł cicho – nawet jeśli ktoś zjawił się po trzydziestu kilku latach, by zabić twoją matkę, to wciąż nie wyjaśnia, kto i dlaczego uprowadził ci córkę i ją przetrzymuje.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Uważasz, że Rose już nie żyje.

Opuścił ręce i potrząsnął głową.

– Jest za wcześnie, by móc tak powiedzieć.

– Ale przecież w gruncie rzeczy dokładnie to mówisz! Wciąż wracamy do tego samego punktu. Jakie masz inne tropy? Żadnych! Jeśli się spodziewasz, że będę tkwić tu tygodniami przy telefonie, czekając, aż ktoś zadzwoni z żądaniem okupu i na to, żeby wszystkie te idiotyczne agencje rządowe ruszyły wreszcie tyłki i zaczęły działać, to grubo się mylisz. – Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego gniewnie. – Nie zamierzam tego robić.

Richards stał bez ruchu z lekko rozchyłonymi ustami. Nora odwróciła się od niego gwałtownie i usiłowała się opanować. Kiedy wściekłość osłabła, nagle przyszedł do głowy pewien plan. Odetchnęła. Do licha! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Odwróciła się z powrotem do Richardsa i rzuciła porywczo:

– Możecie iść wszyscy do diabła! Sama zajmę się tą sprawą.

Gdy tylko Richards wyszedł, Nora wmaszerowała do swojej sypialni i zaczęła wyciągać z szuflad ubrania i wrzucać je gwałtownie do walizki. Odsunęła na bok sukienki i odszukała grubą skórzaną kurtkę. Zerwała ją z wieszaka i cisnęła na łóżko.

Weszła Marijke z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

– Co robisz? – spytała.

Nora uniosła zimowe spodnie.

– Myślisz, że będą dostatecznie ciepłe?

– Nora, oszalałaś? Wiesz, że musisz tu zostać. Nic nie da się zrobić. Słyszałaś, co mówił Richards.

Nora złożyła spodnie i wepchnęła do walizki.

– A ja powiedziałam wam obojgu, że sama się tym zajmę. – Ujrzała w oczach przyjaciółki wyraz bólu. Usiadła na łóżku i poklepała miejsce obok siebie. Marijke usiadła przy niej i skrzyżowała ramiona na piersi. Nora podjęła: – Wiem, ty też uważasz, że zwariowałam. Ale kiedy rozmawialiśmy, doznałam olśnienia.

Marijke wskazała na walizkę.

– I jaki to ma związek z tym, że najwyraźniej zamierzasz polecieć dokądś samolotem?

Nora się uśmiechnęła. Czowała się teraz spokojniejsza niż kiedykolwiek wcześniej od tamtego piekielnego dnia.

– Mam pewien plan. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym już kilka dni temu. – Przerwała. – Lecę do Amsterdamu, do RIOD.

– RIOD?

Nora przytaknęła. RIOD to *Rijksinstituut voor Oorlogsdocumentatie*, Holenderski Instytut Dokumentacji Wojennej. Pracował w nim Nico.

– Jeżeli gdzieś można znaleźć odpowiedzi, to właśnie tam.

Marijke siedziała w milczeniu. Nora spostrzegła, że przyjaciółka gniewnie marszczy brwi, lecz to zignorowała. Weszła do łazienki i wzięła swoje przybory toaletowe. Podeszła do łóżka i wrzuciła je do torby podróźnej, unikając wzroku Marijke. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek ją powstrzymał. Popatrzyła na zawartość walizki i rzekła szybko:

– Dzięki Nicowi doskonale znam ten instytut, wiem, jak jest zorganizowany, w jaki sposób należy prowadzić tam poszukiwania...

Marijke wstała, położyła jej dłoń na ramieniu i ścisnęła mocno.

– A co z twoją pracą?

– Mam jeszcze wolny tydzień z dwóch, jakie przyrzekł mi Bates. Poproszę go o jeszcze jeden. To powinno dać mi wystarczającą ilość czasu.

– Noro, muszę ci coś powiedzieć – rzekła stanowczo Marijke; w jej głosie pobrzmiwała nuta zniecierpliwienia. – Staram się pomóc ci przetrwać to wszystko. Proszę, wiedz, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak straszliwa jest dla ciebie ta sytuacja, ale teraz kompletnie tracisz kontrolę nad sobą. – Przerwała na chwilę i podjęła: – Zamierzasz szukać wiatru w polu, ponieważ przeraża cię, że jeśli nie zrobisz czegoś, czegokolwiek, musiałabyś pogodzić się z tym, że być może już nigdy nie odzyskasz Rose.

– To nieprawda!

Marijke potrząsnęła głową.

– W tej sprawie muszę się zgodzić z porucznikiem. Powinnaś pozwolić mu działać po swojemu. Bez względu na to, czego dowiedziałaś się teraz o rodzicach, jakie to może mieć znaczenie albo czy da się wykorzystać w porę dla odnalezienia Rose? W tym momencie musimy skoncentrować się wyłącznie na porywaczu, na nikim innym.

Marijke skończyła, usiadła na łóżku i spojrzała na przyjaciółkę, czekając na odpowiedź.

Norę ogarnęło gorzkie rozczarowanie. Co innego, jeżeli Richards uważa ją za szaloną, ale jeśli Marijke również sądzi, że kompletnie postradała zmysły, być może to prawda? Poczula w głowie chaos. Owszem, wiedziała, że proponuje strzał w ciemno, ale jak mogła pogodzić się z tym, że miałyby siedzieć i biernie czekać? Jeżeli porywacz zadzwoni, żądając okupu, policja będzie mogła skontaktować się z nią w Amsterdamie równie szybko jak w Houston. Od razu pierwszego dnia podała Richardsowi dane dotyczące jej banku, na wypadek gdyby zażądano okupu, a ona byłaby akurat nieosiągalna. Obecnie pisemnie poinstruuje bank, że Richards jest upoważniony do podjęcia z jej konta sumy do wysokości dwudziestu tysięcy dolarów. To było niemal wszystko, co zaoszczędziła z pensji młodej lekarki, ale kiedy formalnie odziedziczy posiadłość matki, będzie miała więcej pieniędzy. Dla Rose gotowa była zebrać, pożyczyć albo ukraść.

Tak, powinna pójść za głosem instynktu.

– Przykro mi, że tak uważasz – odpowiedziała przyjaciółce. – Miałam nadzieję, że przynajmniej ty we mnie uwierzysz.

Marijke potrząsnęła głową.

– Oczywiście, że w ciebie wierzę! Wierzę, że jesteś wspaniałą matką, która chwyta się wszystkiego, by uratować córkę, ale uważam, że sposób, jaki wybrałaś, nie pomoże ci rozwiązać tej strasznej sytuacji.

– Marijke, nie masz dzieci i dlatego nie możesz wiedzieć, co czuję.  
– Masz rację, właśnie dokładnie o to mi chodzi. Przedstawiam ci odmienne, bardziej racjonalne spojrzenie na tę sprawę. I sędzę, że porucznik też ma rację. – Zamilkła na chwilę. – Ale zostawmy to. Powiedz mi, co masz nadzieję osiągnąć dzięki temu swojemu planowi.

Nora zapięła zamek błyskawiczny walizki. Wiedziała, o co przyjaciółka naprawdę ją pyta.

– Tak, zamierzam do niego zadzwonić.

– Do kogo?

– Doskonale wiesz do kogo – odparła, po czym sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła stamtąd wysokie buty.

– Do Nica?

– Tak, do Nica. Tylko on może mi pomóc. – Nora poczuła na sobie badawcze spojrzenie przyjaciółki. – Posłuchaj, nie powiedziałam ci prawdy o kilku ważnych sprawach.

Marijke wstała, wzięła ją za rękę i zaprowadziła do salonu. Delikatnie, lecz stanowczo posadziła Norę na sofie i podeszła do niewielkiego barku. Wzięła dwie kryształowe szklaneczki, weszła do kuchni i wyjęła z lodówki butelkę szkockiego *genever*. Nora odniosła wrażenie, że przeniosła się na powrót do innego czasu, innego życia. Holandia. Nico. Kolacje i drinki z przyjaciółmi. Pogrążała się w tych wspomnieniach, dopóki Marijke nie włożyła jej w dłoń lodowatej szklanki. Przyjaciółki uniosły je w geście toastu.

– *Proost* – powiedziały i wypłyły po pierwszym orzeźwiającym łyku.

Marijke usadowiła się w rogu sofie, twarzą do Nory.

– A więc – zagadnęła – czego nie wiem? Ty i Nico mieszkaliście razem w Amsterdamie przez dwa lata. Wiem o tym, bo mi go przedstawiłaś.

Zimny dzin spłynął Norze do gardła i rozlał się po całym ciele falami miłego ciepła.

– Co jeszcze wiedziałaś?

Marijke wzruszyła ramionami.

– No cóż, nie widywałam was zbyt często. Byłam pochłonięta pisaniem pracy doktorskiej na temat wpływu europejskiej gospodarki na Holandię, by uzyskać *promoveren*. Wiedziałam jedynie, że jesteś na stypendium podyplomowym w dziedzinie chirurgii dziecięcej, a kiedy otworzyła się przed tobą możliwość podjęcia pracy w Houston, zerwaliście ze sobą.

Nora przytaknęła. Wciąż czuła ból na myśl o tamtych okropnych tygodniach. Wielokrotnie usiłowała wtedy przekonać Nica, by rozważył możliwość przeniesienia się do Houston. Ale ten uparty Holender nie chciał o tym nawet słyszeć. Oświadczył, że jego miejsce jest w Amsterdamie, w RIOD.

Zamierzał w przyszłości zostać naczelnym dyrektorem tego instytutu. Uważał, że w Stanach Zjednoczonych nie ma dla niego żadnych poważnych perspektyw zawodowych.

Nora podniosła wzrok na Marijke.

– I wiedziałaś też – rzekła powoli – że Nico chciał, abym została w Holandii, poślubiła go i urodziła dzieci.

– Wiedziałam, że chciał się z tobą ożenić. To wydawało się oczywiste. Był w tobie tak bardzo zakochany, a o ile mogłam się zorientować, ty go wprost uwielbiałaś. Nie wiedziałam natomiast, że problemem była kwestia dzieci.

Nora chwyciła butelkę *genever* i nałała następną kolejkę.

– Chryste, Marijke, byłam taka naiwna! Jakkolwiek zwariowanie to teraz brzmi, myślałam, że nie chcę małżeństwa ani dzieci. Gdybym się zgodziła zostać w Holandii, praktycznie oznaczałoby to, że musiałabym na nowo skończyć college, a potem studia medyczne. Dziewięć lat! Uznałam, że nie mam wyboru i muszę wrócić do Stanów Zjednoczonych. Tam była moja przyszłość.

Wypiła łyk drinka, wracając pamięcią do tamtych ciągnących się w nieskończoność nocy kłótni i błagań.

– Zatem zerwaliście ze sobą – rzekła Marijke.

Nora przytaknęła. To wspomnienie było świeższe i bardziej bolesne, niż uważała za możliwe.

– Postanowiliśmy się rozstać. I tak zrobiliśmy.

Marijke zwinęła się w kłębek na sofie i potrząsnęła głową.

– O czym więc mi nie powiedziałaś?

Nora się zawahała. W sercu nadal ciążyło poczucie winy z powodu zatajenia czegoś przed taką wspaniałą przyjaciółką.

– Pamiętasz, jak zadzwoniłam do ciebie z Houston kilka miesięcy po powrocie?

– Oczywiście. Właśnie wtedy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, bo przespałaś się z jakimś pacjentem w szpitalu.

Nora odstawiła szklanekę i spojrzała na przyjaciółkę.

– To było kłamstwo.

– Jak to?

– To dziecko... – szepnęła Nora i urwała, przypomniawszy sobie błękitne oczy i aksamitnie miękkie rude loki Rose.

– *Kom nou* – rzekła Marijke. – O co chodzi?

Nora miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Wzięła długi, rwany wdech.

– Rose... – powiedziała szeptem cichym jak tchnienie bryzy. – Ona jest

córka Nica.

Marijke spojrzała na nią zaskoczona i oszołomiona.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy mi o tym nie powiedziałaś.

Nora poczuła się okropnie, słysząc ten wyrzut.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Ale dlaczego to przede mną ukryłaś?

– Ponieważ było zbyt bolesne – wyrzuciła z siebie. – Kiedy Nico oświadczył, że nie pojedzie ze mną do Houston, złamało mi to serce. Potem odkryłam, że jestem z nim w ciąży. Tego było już dla mnie za wiele. Nie mogłabym znieść rozmawiania o tym. Tylko moja matka wiedziała.

– To szaleństwo! Jak mogłaś urodzić jego dziecko i nawet mu o tym nie powiedzieć? – Marijke wstała z sofy i zaczęła chodzić po pokoju. Wreszcie przystanęła. – Och, Noro, on miał prawo się dowiedzieć. Wówczas mógłby sam podjąć decyzję.

Nora poczuła taką samą udrekę, jak zawsze, gdy zastanawiała się nad owym brzemieniem w skutki wyborem, jakiego wtedy dokonała.

– Przemyślałam to, naprawdę. W istocie nie myślałam prawie o niczym innym podczas tych długich dziewięciu miesięcy. – Obróciła ręce dłońmi do góry. – Czy sądzisz, że to była dla mnie łatwa decyzja? Ale ostatecznie doszłam do wniosku, że tak będzie lepiej. Postanowiłam zacząć od nowa i sama wychować Rose.

– Ale, Noro, przecież ja go znam. Znalazłby jakieś wyjście, żebyście mogli być razem.

– Nie. Nie chciałam zmuszać go do przyjazdu do Ameryki tylko dlatego, że urodzę jego dziecko. Już wcześniej jasno wyraził swoje stanowisko. Nie zamierzał kiedykolwiek tutaj zamieszkać, chociaż mnie zaoferowano zawodową życiową szansę, o jakiej zawsze marzyłam. – Samo mówienie o tym przyprawiło Norę o bolesny skurcz serca. – Nie miałam innego wyjścia. – Poczula w żołądku palącą gorycz. – A on był gotowy zaakceptować nasze rozstanie, odmówił choćby tylko sprawdzenia, jaką pracę mógłby tu podjąć, żebyśmy mogli pozostać razem.

Rzuciła przyjaciółce błagalne spojrzenie.

– Proszę, zrozum mnie. Nie chciałam złapać go w pułapkę Rose. Co innego, gdyby sam postanowił przyjechać tutaj dla mnie. – Wpatrzyła się w głąb pokoju. – Tak więc opuściłam Holandię i pogodziłam się z tym, że on już nigdy nie będzie częścią mojego życia. Nie chciałam, aby Rose dorastała

zdezorientowana, kursowała stale tam i z powrotem pomiędzy Houston a Holandią i nie miała nigdy normalnego domu.

Marijke usiadła wygodniej i skrzyżowała ramiona. Nora widziała w jej oczach identyczny upór, jaki sama czuła. My, Holendrzy, jesteśmy beznadziejnym rodzajem ludzi – pomyślała.

– Bałaś się – zawyrokowała przyjaciółka. – Chciałaś mieć Rose tylko dla siebie.

– N-nie wiem – wyjąkała Nora.

Czuła się tak znużona, że nie wiedziała, co o tym myśleć.

Marijke klasnęła dłońmi w uda, a potem popchnęła telefon po blacie niskiego stolika w kierunku Nory.

– Zadzwoń do niego – powiedziała stanowczo. – Teraz.

– Zadzwonię.

– I powiesz mu o Rose? O tym, że jest jego córką i znalazła się w strasznym niebezpieczeństwie?

– Nie, powiem mu tylko, że moją córkę porwano i potrzebuję jego pomocy, by ją odnaleźć. Nie prosiłabym go nawet o to, gdybym nie musiała, ale nie mam wyboru. – Nora westchnęła. – Obawiam się jednak, że on może nadal mieć do mnie żal o nasze rozstanie.

– Noro, spójrz na mnie.

– Dlaczego?

– Ja również nie byłam wobec ciebie szczerą. Kiedy zażądałaś, żebym po twoim wyjeździe już nigdy więcej nie rozmawiała z Nikiem, spełniłam twoją prośbę. Ale teraz ja też muszę ci o czymś powiedzieć.

Norę zalała fala lęku.

– O czym? – spytała. – Czy on jest chory?

– Nie, nic w tym rodzaju.

– Więc mów!

– On się ożenił.

Serce Nory przeszył ból.

– Kiedy?

– Pół roku temu.

Nora doznała szoku. Nico – żonaty? Nigdy by się tego nie spodziewała. A przynajmniej nie tak szybko. Jak on mógł? Nie minęły przecież jeszcze nawet dwa lata, odkąd powiedział, że kocha ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę, jaką znał. Widocznie to nieprawda. Poczowała w ustach metaliczny smak, jakby rozgryzła kawałek miedzi. Podniosła wzrok na Marijke.

– Czy jest... szczęśliwy?

– Nie wiem. Nie utrzymuję z nim kontaktu. Od twojego wyjazdu mnie



unika. Przypuszczalnie spotkanie ze mną byłoby dla niego zbyt przykre. Ale wiem, że jest obecnie dyrektorem instytutu RIOD. – Marijke wskazała na telefon. – Więc zadzwoń do niego.

Nora otworzyła szufladę niskiego stolika. Poszperała w niej, odszukała swój stary notes na adresy i przekartkowała go. Serce zabiło jej szybciej, gdy zobaczyła numer domowego telefonu Nica. Prawdopodobnie ma już teraz inny. Albo słuchawkę podniesie kobieta. Czy potrafiłabym to znieść? – zastanawiała się przez chwilę.

Nie, zadzwoni do RIOD. Tam go zastanie. Postanowiła, że przybierze ton obojętny, lecz przyjazny. Nieważne, co czuje. Musi poprosić go o pomoc. Spojrzała na zegarek. Dziewiąta rano. A zatem w Holandii jest czwarta po południu. Zadzwoiła przez zagraniczną centralę. Wybrzmiały dwa sygnały, zanim usłyszała w słuchawce męski głos:

– *Met* Leo van Es, RIOD.

Nora odchrząknęła i z wysiłkiem przybrała profesjonalny ton:

– Czy mogę rozmawiać z doktorem Nico Meijerem, *alstublieft*?

Rozmówca się zawahał i usłyszała szelest przerzucanych papierów, a potem odpowiedź:

– Bardzo mi przykro, *Mevrouw*, ale doktor Meijer jest obecnie na urlopie.

Serce skoczyło Norze w piersi. Poczowała ulgę, że nie musi rozmawiać z Nikiem, lecz to uczucie szybko się rozwiało, zastąpione przez lęk.

– Kiedy wróci?

Następny szelest papieru.

– Nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu.

– Czy ma pan numer, pod który mogłabym do niego zadzwonić? Muszę z nim pomówić w ważnej sprawie.

– Nie, *Mevrouw*, doktor Meijer nie zostawił numeru kontaktowego.

Mogła się tego domyślić. Nico nigdy nie zostawiał numeru telefonu, kiedy przebywał na wakacjach. Czas wolny był dla niego zawsze święty. Poza tym istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że historia Holandii z okresu drugiej wojny światowej będzie dla kogokolwiek sprawą niecierpiącą zwłoki. Z wyjątkiem tego przypadku – pomyślała. W umyśle pojawił się nagle obraz: Nico z niedawno poślubioną żoną we Włoszech lub w Grecji, roześmiany. Prawdopodobnie wybiera te same hotele, w których niegdyś mieszkali oni oboje, kocha się z...

– *Mevrouw*?

– Przepraszam – rzekła szybko. – Chodzi mi o bardzo pilną kwestię związaną z prowadzonymi przeze mnie badaniami naukowymi i zastanawiam się, czy mógłby mi pan w tym pomóc.

Wyjaśniła, że zależy jej na uzyskaniu informacji o jakimś Abramie Rosenie zabitym pod koniec wojny oraz o tożsamości i działalności kilku osób mieszkających w tamtym czasie w Amsterdamie. Podała urzędnikowi obydwie nazwiska używane przez rodziców.

– I na kiedy potrzebuje pani tych informacji? – zapytał.

Usłyszała w jego głosie zdziwienie. Niewątpliwie zastanawiał się, skąd ten pośpiech.

– Jak najszybciej.

– Obawiam się, że to niemożliwe – oznajmił stanowczo. – Mamy tutaj bardzo nieliczny personel. Czy jest pani zaznajomiona ze sposobem naszej pracy?

– Tak, świetnie.

Ostatecznie przecież mieszkała z Nikiem przez dwa lata. Tak często uskarżał się na rozmaite problemy w instytucie – od sporów historyków zasiadających w zarządzie po przestarzałą metodę katalogowania dokumentów.

Rozmyślenia przerwał głos urzędnika:

– Oczywiście jeżeli pani badania są tak ważne, może pani zjawić się tu osobiście i będzie zawsze mile widziana.

Nora stłumiła jęk. Miała nadzieję nakłonić Nica, żeby szybko zebrano informacje, a kiedy ona przyjechałaby do Amsterdamu, miałyby już jakieś tropy, za którymi mogłaby podążyć.

– Mieszkam w Stanach Zjednoczonych – oznajmiła. – Obecnie trudno byłoby mi przylecieć do Holandii. Czy nie ma żadnego innego sposobu, w jaki mógłby mi pan pomóc?

– Obawiam się, że nie. Ale jeśli powiadomi nas pani o dokładnym terminie swojego przyjazdu, z przyjemnością zorganizuję pani wizytę w Instytucie.

– Gdybym rzeczywiście przyjechała, czy mogłabym przynajmniej liczyć na jakąś pomoc ze strony pańskiego zespołu?

– Oczywiście – odrzekł. – Któryś z naszych *medewerkers* chętnie pani pomoże.

– Świetnie.

Marijke potrząsnęła ją za ramię.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła.

Nora zasłoniła dłonią mikrofon.

– Nie teraz.

Urzędnik mówił dalej:

– Proszę nas zatem zawiadomić, kiedy możemy się pani spodziewać. Jest tylko jeden warunek. Doktor Meijer wprowadził ostatnio nowe zasady wstępu do *Instituut*. Musi pani posiadać odpowiednie kwalifikacje.

- Jakiego rodzaju kwalifikacje?
- Do instytutu mają wstęp absolwenci i profesorowie uniwersytetów, uznani historycy oraz inne osoby, których podania rozpatrujemy indywidualnie.
- Sądziłam, że RIOD jest otwarty dla ogółu społeczeństwa. Instytut ma być przecież instrumentem edukacyjnym dla osób zainteresowanych historią tego okresu.
- Owszem, tak zawsze było – odparł. – Ale obecnie musimy starannie kontrolować wszystkich odwiedzających z powodu niepokojącego nasilenia się aktywności pewnych grup, które próbują utworzyć nową holenderską partię nazistowską. – Odchrząknął. – Mieliśmy tu niemiłe incydenty oraz przypadki kradzieży dokumentów historycznych, zwłaszcza tych dotyczących NSB. – Przerwał. – Wie pani, co to było NSB?
- Tak – odpowiedziała, usiłując pozbyć się obrazu matki w brunatnym mundurze NSB wiwatującej na hitlerowskich wiecach.
- Mogę spytać, czy należy pani do jednej z kategorii osób, którym zezwalamy na wstęp do *Instituut*?
- Owszem, może pan. Jestem wykładowcą Wydziału Studiów Europejskich Uniwersytetu Stanforda i specjalizuję się w historii Holandii z okresu drugiej wojny światowej. – Zerknęła kątem oka na Marijke i zobaczyła jej zszokowaną minę. Przycisnęła mikrofon do piersi i szepnęła do przyjaciółki: – Marijke, nie teraz. – Potem powiedziała do urzędnika na drugim końcu linii telefonicznej: – Mogę przyjechać pojutrze. Najprawdopodobniej zjawię się w Instytucie przed południem.
- Doskonale – rzekł i usłyszała w jego głosie ulgę. Niewątpliwie chciał się już jej pozbyć. – Czy może mi pani podać swoje nazwisko?
- Profesor Aantje van Doren.
- *Tot gauw*, profesor van Doren.
- Tak – rzuciła beznamiętnym tonem. – Do zobaczenia.

– Dokąd jedziesz? – zapytał Richards.

– Do Amsterdamu.

– Po co?

Nora wyłożyła mu swój plan.

– To szaleństwo! – zagrzemiał w słuchawce głos Richardsa. – Szukasz wiatru w polu!

– Wcale nie. Między tymi wypadkami musi istnieć jakiś związek i zamierzam go znaleźć.

– Noro, śledztwo trwa tutaj, nie w Holandii. Musisz zachować cierpliwość, a nie gnać na drugi koniec świata. Wiem, że się boisz...

– Tak, masz cholerną rację, boję się! I właśnie dlatego nie zamierzam siedzieć tu beczynn timer, podczas gdy naszą jedyną szansą jest zebranie informacji o Abramie Rosenie i ustalenie, dlaczego wydarzyła się tutaj ta potworność.

– W najlepszym razie dowiesz się jedynie, że twoi rodzice byli nazistami. To nie przybliży nas ani na krok do odnalezienia Rose.

– Ale ty nie odkryłeś niczego.

– Musisz dać mi czas – odparł. – Traktuję to śledztwo priorytetowo. Cholerne FBI współpracuje z władzami holenderskimi. Co takiego mogłabyś znaleźć, czego oni nie zdołają?

– Muszę to zrobić – oznajmiła spokojnie. – A gdyby chodziło o twoją córkę?

– Wtedy działałbym dokładnie tak jak teraz – odrzekł bez chwili namysłu. – A jeśli zadzwoni porywacz? Czy przynajmniej zostawisz tu tę swoją przyjaciółkę, żeby się tym zajęła?

– Nie, ona musi wracać do pracy w Holandii. Któraś z waszych funkcjonariuszek będzie mogła mu odpowiedzieć przez linię podsłuchu.

– A jeżeli wydarzy się tu coś nowego?

– Wtedy mogę wrócić w ciągu dziesięciu godzin.

– Do diabła, przynajmniej zostaw mi numer telefonu, pod którym będę mógł się z tobą skontaktować.

– Dobrze. Proszę, nie bądź zły – rzekła, lecz w odpowiedzi usłyszała tylko sygnał rozłączenia rozmowy. Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Marijke.

– Chodźmy.

Gdy Ariel wreszcie wyszedł z sali odprawy celnej, ciągnąc walizki na kółkach i trzymając na ręku Rose, ujrzał Leah i uśmiechnął się. Pomachała i pobiegła ku niemu. Potem zobaczyła niemowlę i stanęła jak wryta, przyciskając dłoń do ust. Podszedł do niej i podał jej Rose.

– Ariel! – jęknęła. – Czyje to dziecko?

Objął żonę ramieniem i pocałował ją, a potem dziewczynkę.

– Nasze.

Leah, trzymając niemowlę niezgrabnie, ale mocno, osunęła się na krzeselko. Odwinęła żółty kocyk i spojrzała na Rose, na Ariela, a potem znowu na nią. Dziewczynka zaczęła płakać. Leah przemawiała do niej pieszczotliwie i całowała ją, póki Rose nie umościła się w jej ramionach. Podniosła wzrok na męża i z oczu popłynęły lśniące łzy. Usiadł przy niej i opowiedział jej tę dziwną historię o brutalnym zabójstwie, śmierci Isaaca i jego ostatnim życzeniu.

Kiedy skończył, Leah potrząsnęła głową.

– Arielu, musimy ją zwrócić! Nie możemy ukraść dziecka innej kobiety! – Pocałowała Rose w czoło. – Boże, żałuję, że nie możemy!

Ariel drgnął, usłyszawszy w jej głosie nieskrywaną smutną tęsknotę.

Leah potrząsnęła głową.

– Musimy pójść na policję.

– Nie możemy, skarbie! Chcesz, żeby mnie aresztowano i deportowano? Wsadzono do więzienia na resztę życia?

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła. – Ale musisz znaleźć jakiś sposób oddania jej z powrotem matce. To nie w porządku.

– Dobrze, później o tym porozmawiamy. Teraz pragnę tylko wrócić do domu. Ledwie trzymam się na nogach ze zmęczenia.

Ujął żonę za łokieć i wyszli z budynku lotniska na postój taksówek.

– Ale co zrobimy z Amarisą? – spytała Leah. – Czeka w naszym mieszkaniu. Co jej powiesz?

– Zacznę się tym martwić, kiedy tam dotrzemy – odparł.

Machnięciem przywołał taksówkę i wsiedli. Otrzeźwiał trochę, gdy pojazd śmigał przez wąskie brukowane ulice. Kiedy podjeżdżali do ich domu, ogarnął go niepokój. O Boże, Amaris! Jak jej to powie?

Zapłacił kierowcy, wyjął swój bagaż i spojrzał na żonę. Rose spała.

– Weź dziecko i odczekaj pół godziny.

– Ale dlaczego? Muszę się nią zająć.

– Z powodu Amaris. Kiedy jej powiem, że tata nie żyje, wpadnie w szal. Leah pohuściła niemowlę i potrząsnęła głową.

– Ale dokąd mam pójść?

– Do *Bijenkorf*. Kup jej, czego potrzebuje: ubranka, kocyki, wszystko, o czym zapomniałem.

– No dobrze – zgodziła się z ociąganiem.

Ariel ją pocałował, a potem musnął lekko dłonią policzek Rose.

– Nie martw się, zatroszczę się o wszystko – powiedział.

Spoglądał za Leah idącą powoli ulicą jak wszystkie inne matki z małymi dziećmi na porannym spacerze, tyle tylko że nie miała wózka. Odetchnął głęboko, otworzył kluczem drzwi domu i wszedł do środka.

– Isaac? – zawołała ciotka, wbiegając do holu. Odepchnęła Ariela na bok, szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi i gorączkowo wyjrzała na ulicę. – Isaac! Gdzie jesteś? – Odwróciła się szybko do bratanka, ufarbowane na czarno włosy zatrzepotały szaleńczo wokół twarzy. – Gdzie on jest? Gdzie twój ojciec?!

– Amariso, proszę, wejdź do salonu i usiądź. Musimy porozmawiać.

– Mów tutaj!

Ariel zwiesił głowę.

– Tata... nie żyje.

– Nie żyje! – Przycisnęła dłoń do serca i zachwiała się. – To niemożliwe!

– Och, Amariso, tak mi przykro, że muszę powiedzieć ci o tym w taki sposób.

Oparła się plecami o ścianę z twarzą białą jak kreda. Zdawało się, że nawet groteskowa blizna zbielała.

– Nie, nie, nie...!

Łagodnie ujął ją za ramię. Wyrwała mu się.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła.

Nagle nogi się pod nią ugięły i osunęła się na podłogę, zawodząc głośno. Ariel uklęknął przy niej i otoczył ją ramieniem. Odpędziła go kopniakiem i dygocąc, dźwignęła się z trudem na nogi. Nie potrafił się zorientować, czy energii dodaje jej żal, czy gniew.

Chociaż drobna, chwyciła go mocno za ramię szponiastymi palcami, wciągnęła do salonu i pchnęła na kanapę.

– Mów... mów, co się stało!

Ariela ogarnęło przerażenie, jakie zawsze w nim budziła – jakby był małym dzieckiem, które wie, że zaraz dostanie lanie po prostu za to, że żyje.

– Torturował tę Brouwer, a potem ją zamordował!

Oczy Amarisy były wąskimi szparkami, jej głos brzmiał jak syk węża.

– Wiedziałam, że ją zabije.

– Ale potem dostał ataku serca... – Ariel urwał ze ściśniętym gardłem.

Uderzyła go w twarz, mocno.

– Ty mały sukinsynu! Jak mogłeś do tego dopuścić?

Potał piekący policzek.

– Proszę, Amariso, wysłuchaj mnie. Wydarzyło się coś jeszcze.

Usiadła, wyjęła papierosa ze srebrnej szkatułki wysadzanej diamentami, przypaliła go i zaciągnęła się głęboko.

– Gadaj.

Wpatrywała się w niego jak sędzia w Norymberdze. Łzy na jej twarzy obeschły, węzlasta blizna odzyskała swój szkaradny kolor. Kiedy mówił, ciotka zdusiła papierosa i chodziła od jednego końca kanapy do drugiego.

Skończył, wstał i znowu spróbował ją objąć. Ale rzuciła się na niego z pięściami, okładając go po piersi, po twarzy.

– Trzeba było coś zrobić! Podać mu nitroglicerynę, miał ją zawsze w kieszeni, zawieźć go do szpitala!

– Przestań! – krzyknął Ariel, cofając się przed nią. – To nic nie pomoże. On umarł i nie zdołamy w żaden sposób przywrócić mu życia.

Amarisa osunęła się na najbliższe krzesło, oparła głowę na rękach i zawodziła. Ariel nigdy nie słyszał, by ktokolwiek wydawał takie dźwięki. Miał wrażenie, że na jego oczach obdzierają ją ze skóry. Nawet nie próbował ponownie się do niej zbliżyć. Po pewnym czasie, który wydawał mu się godzinami, szloch ucichł. Czarne oczy zapłonęły.

– Ale zabił tę dziwkę, tak? – upewniła się. Ariel skinął głową. – Cóż, to mnie cieszy. Żałuję tylko, że sama tego nie zrobiłam!

Ariel usiadł na kanapie.

– Jest coś jeszcze.

– Jeszcze?!

– Tak. Niemowlę... wnuczka Anneke.

Amarisa parsknęła ostrym śmiechem.

– Dlaczego miałby mnie obchodzić pomiot tej zdradzieckiej suki?

– Ponieważ... – głos Ariela zabrzmiał jak chrypliwy skrzek – ponieważ jest też wnuczką Abrama.

Amarisie odebrało mowę. Wytrzeszczyła czarne oczy, rozwarła usta. Spurpurowiała z wściekłości.

– Ta kłamliwa kurwa! Uciekła z tym swoim mazgajowatym nazistowskim chłoptasiem! – Amarisa wstała i chwyciła torebkę. – Ktokolwiek był ojcem, to z pewnością nie Abram.

– Isaac uważał, że tak – szepnął Ariel.

Podeszła do niego ciężkim krokiem.

– Jak to?

Zebrał się na odwagę, by spojrzeć w płonące nienawiścią oczy.

– Tata kazał mi przyrzec, że wezmę ze sobą tę dziewczynkę i wychowam na Żydówkę. To było jego ostatnie życzenie.

Amarisa odwróciła się od Ariela i zgarbiła.

– To za wiele... za wiele...

Skulił się na widok jej rozpacz i wątlých pleców wstrząsanych łkaniem. Pragnął, żeby przestała płakać.

– Amariso.

Kiedy w końcu odwróciła się do niego, wyglądała, jakby postarzała się o dwadzieścia lat. Oczy miała zmętniałe, plecy pochylone. Przywiodła mu na myśl starą, chorą lwicę, która porzuciła dumę, by skonać w samotności.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – wymamrotała.

– Mam to dziecko – szepnął.

– Co takiego?

– Leah wkrótce przyniesie je do domu. Chciałem najpierw z tobą pomówić.

– Ale jak zdołałeś...?

– Nieważne – przerwał.

W oczach Amarisy zamigotało coś jakby nadzieja.

– Jak ma na imię?

– Jacoba.



– *Wilt U iets drinken of eten, mevrouw?*

– *Nee, dank U wel* – odpowiedziała Nora.

Wykluczone, by mogła przełknąć choćby kęs. Półprzytomna po dziesięciogodzinnym locie, w trakcie którego tylko od czasu do czasu zapadała w krótkie przerywane drzemki, nękana w nich przerażającymi snami, zdołała się uśmiechnąć do sympatycznej jasnowłosej stewardesy proponującej sok pomarańczowy i kawę, smaczny holenderski *broodje* i zimny kawałek holenderskiego masła. Rzuciła okiem na nagłówki gazety, którą podała stewardesa. *Amerykanów porwano w Teheranie jako zakładników! Prezydent Carter zorganizował natychmiast konferencję prasową. Obiecuje, że sprowadzi ich bezpiecznie do domu.* Nie mogła czytać dalej. To o zaginięciu Rose powinny krzyczeć wszystkie nagłówki! Podniosła roletę okna samolotu i wyjrzała w dół na szary świt wstający nad ziemią. Poczowała, że jej przygnębienie mija.

Zawsze tak było, gdy zbliżała się do Schiphol. Holandia, nawet oglądana z powietrza, wydała się Norze jej prawdziwym domem. Małe kwadraty pól wykorzystujące każdy centymetr żyznych polderów. Zielone łąki, kwiaty kwitnące w tłustej glebie i stada czarno-białych krów wylegujących się w bujnej trawie – wszystko to wyglądało z góry jak wir czekoladowo-waniliowych lodów.

Schodzili w dół w kierunku pasa startowego na lotnisku Schiphol. Usłyszała odgłos opuszczania podwozia, a potem satysfakcjonujące „bum”, gdy wylądowali. Dzień był pochmurny i deszczowy. Pomyślała, że najnudniejszą pracą w Holandii jest bycie meteorologiem. Prognoza pogody zawsze brzmi tak samo. Deszcz, deszcz, a potem jeszcze większy deszcz.

Odwróciła się do Marijke, która nadal spała w fotelu naprzeciwko niej, i lekko klepnęła ją w ramię.

– Obudź się, dolecieliśmy.

Marijke z potarganymi jasnymi włosami otworzyła jedno oko i spojrzała na nią.

– Wiesz, zawsze chciałam, żebyś wróciła tu z wizytą, ale nie miałam na myśli takich okoliczności.

– Ja też tego nie planowałam – odrzekła z uśmiechem Nora. – Ale jesteśmy tu teraz i mam przeczucie, że coś znajdziemy. Ty też tak myślisz, prawda?

Przyjaciółka nie odpowiedziała, nagle pochłonięta chowaniem książek i

papierów do walizki na kółkach. Norę ogarnęła rozpacz. Gdzie jest teraz Rose? Dlaczego nie w moich ramionach, żebym mogła otulić ją szczelniej kocykiem, kiedy płacze, albo delikatnie całować jej aksamitnie gładkie policzki? – rozmyślała żałośnie. Nie, nie! Nie może ulegać takim wizjom podsuwanym przez nadpobudliwą wyobraźnię. Paraliżują zdolność jasnego myślenia, a na to nie może sobie pozwolić. A co najważniejsze, takie fantazje nie pomogą odnaleźć Rose, a instynkt mówił Norze, że obecnie tylko ona może pomóc swojemu dziecku.

Przed odlotem zatelefonowała do Batesa z lotniska w Houston. Niechętnie przedłużył jej zwolnienie o kolejny tydzień. Dał przy tym do zrozumienia, że powinna wrócić, kiedy ten termin upłynie, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał ją zwolnić.

Ona i Marijke stanęły w długiej kolejce do kontroli paszportowej. To czekanie było nie do wytrzymania. Procedura nigdy nie przebiegała szybko, ale teraz zdawało się, że na lotnisku wylądowały jednocześnie samoloty ze wszystkich krajów świata. W końcu Nora dotarła do wymalowanej na posadzce czerwonej linii, co oznaczało, że teraz jej kolej. Po kilku chwilach *douane* skinął na nią, żeby podeszła. Z roztargnieniem, nie zwracając na niego uwagi, podała mu paszport. Zobaczyła Marijke w kolejce kilka rzędów dalej i uśmiechnęła się do niej. Przyjaciółka wymownie przewróciła oczami ze zniecierpliwienia.

– Przyjechała pani do Amsterdamu w interesach czy turystycznie?

– Turystycznie – odrzekła.

Gdyby powiedziała, że w interesach, musiałaby wyjaśnić jakiego rodzaju i odpowiedzieć na inne irytujące pytania, na co nie miała czasu. Wyciągnęła rękę po swój paszport, ale *douane* potrząsnął głową i podniósł na nią wzrok.

– O co chodzi? – zapytała.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem spojrzał w dół na paszport i przewrócił kartki.

– Jestem pewna, że wszystko w porządku, i śpieszę się – powiedziała.

– Jeszcze chwilę, proszę. – Mówił sztywnym, apodyktycznym tonem, jakiego używają wszyscy pośledni urzędnicy. – Gdzie się pani zatrzyma?

Nora się zdziwiła. Nigdy jej o to nie pytano.

– U przyjaciółki – odrzekła szorstko.

– Adres?

– Czy to konieczne? – burknęła. Nie odpowiedział, tylko rzucił jej spojrzenie mówiące, że to on ma w ręku wszystkie karty. Wzruszyła ramionami. – Prinsengracht trzysta pięćdziesiąt trzy.

Popatrzył na nią ostro, skserował stronę paszportu z fotografią i machnął

ręką, żeby przechodziła.

Nora spotkała się z Marijke przy wyjściu. Po krótkiej jeździe tramwajem wysiadły na mokrą brukowaną jezdnię. Nora wtaszczyła swoją walizkę po schodach prowadzących do mieszkania Marijke, a przyjaciółka weszła za nią, sapiąc. Na szczęście mieszkała na pierwszym piętrze. Kiedy Nora była poprzednio w Amsterdamie, Marijke wynajmowała mieszkanie w trzypiętrowym budynku bez windy.

– *Godverdomme* – zakląła Marijke, zmagając się z zamkiem drzwi. – Dlaczego mieszkam w starym domu nad kanałem? Powinnam żyć na wsi z bogatym mężem i dwójką dzieci.

Nora postawiła walizkę i podeszła do wielkiego wykuszowego okna w salonie. Na zewnątrz przechodnie pochyleni brnęli pod wiatr, niekiedy ślizgając się na mokrym bruku. Za nimi widziała kanał z płynącą powoli brązową wodą. Przewodnik na statku wycieczkowym odbywającym jeden z niezliczonych rejsów wyrzaskiwał przez megafon historię Amsterdamu. Nora uśmiechnęła się i powiedziała, wskazując palcem:

– Gdybyś się wyprowadziła, nie miałabyś tego.

– *Ja, ja.* – Marijke podeszła i stanęła obok niej. – Masz rację. Już za dużo przywykłam do tego miejsca, by je zmieniać.

Kiedy Nora rozpakowała swoje rzeczy w małej sypialni dla gości, przyjaciółka namówiła ją, żeby wypija filizankę herbaty i zjadła *broodje*, zanim pośpieszy do *Instituut*. Nora wiedziała, że nie ma sensu protestować. Holendrzy uważają, że jeśli ktoś nie pokrzepia się nieustannie kawą lub herbatą i sutymi posiłkami, grozi mu śmierć głodowa, nawet jeśli zamierza przejść tylko z ulicy Prinsengracht do pobliskiej Herengracht, na której mieści się *Instituut*.

– Może zadzwonimy do którejś z twoich przyjaciółek? – zaproponowała Marijke.

Nora pomyślała o Finie, Gertrude, Liesbet. Przypomniała sobie Finę śmiejącą się na przyjęciach, spacer z Gertrude w Vondelpark, miłe godziny spędzane z Liesbet na myszkowaniu po pchlim targu. I był też Jan Brugger. Przecząco potrząsnęła głową.

– W czym miałyby mi pomóc?

– Mogłyby udzielić ci moralnego wsparcia. Poza tym kto wie, w czym jeszcze okazałyby się pomocne?

– Fina jest prawniczką, Gertrude agentką ubezpieczeniową, a Liesbet prowadzi agencję pośrednictwa pracy.

– Nie chcesz się z nimi spotkać?

– Nie teraz. Muszę cały swój czas poświęcić Instytutowi.

– Mogłabym zaprosić je do siebie na kolację.  
– Marijke, to by wyglądało na przyjęcie powitalne, podczas gdy Rose jest gdzieś nadal więziona. Nie potrafiłabym sprostać takiej sytuacji.  
– Może później?  
– Może. – Nora się uśmiechnęła. – Poza tym ty dajesz mi jedyne moralne wsparcie, jakiego potrzebuję.  
– Powiedz mi, jeśli zmienisz zdanie.  
– Dobrze – rzekła Nora. Szybko dokończyła *broodje ham* i wstała. – Czas na mnie.

Marijke skinęła głową.

– Ja zostanę tutaj. Przynajmniej wciąż mam pracę.

– Chyba nie mówisz serio?

– Nie słyszałaś, jak rozmawiałam przez telefon z rektorem uniwersytetu?

– Nie.

Marijke mrugnęła do niej.

– Powiedziała mi, że złapałam okropną odmianę amerykańskiej grypy, bardzo zaraźliwą.

Nora się zaśmiała.

– Niech zgadnę. Błagał cię, żebyś trzymała się z dala od uczelni.

– Alders w głębi duszy uważa wszystkie podróże samolotem za śmiertelnie niebezpieczne.

– A twoja matka?

– Będę ją teraz odwiedzać, skoro jestem na zwolnieniu chorobowym.

Nora krótko uściskała przyjaciółkę.

– Muszę już iść.

– Powodzenia.

Nora zeszywniała z napięcia. Marijke widocznie to zauważyła, gdyż raz jeszcze ją objęła.

– *Hou je sterk* – wyszeptała.

Nora usiłowała coś odpowiedzieć, lecz słowa uwięzły w gardle. Cokolwiek znajdzie, czy starczy jej siły, by stawić temu czoło?

Niedługo po powrocie do Amsterdamu Ariel siedział na swoim stanowisku w sali kontroli paszportowej za wysokim białym kontuarem otoczonym z trzech stron szybami. Obsługiwał strumień pasażerów, którzy muszą przejść przez odprawę, zanim będą mogli opuścić Schiphol i pojechać do miasta. Był urzędnikiem kontroli paszportowej od tak dawna, że jego umysł dziś, podobnie jak przez większość dni pracy, funkcjonował na autopilocie.

Ariel rozmyślał o swoim życiu. Zawsze chciał zostać muzykiem. W młodości jego pasją było granie na saksofonie w zespołach jazzowych na przedmieściach Amsterdamu. Desperacko pragnął studiować w konserwatorium i poprosił ojca, żeby dołożył się do czesnego. W odpowiedzi otrzymał jedynie sceptyczne, uparte spojrzenie, jakim Isaac zawsze obrzucał syna, kiedy ten mówił o swojej przyszłości. „Nie – odparł Isaac. – Przez całe życie byłem urzędnikiem kontroli paszportowej. Czy to nie jest dla ciebie wystarczająco dobry zawód? Czyż nie utrzymywałem z niego zawsze mojej rodziny?” Ostatecznie Ariel poszedł w ślady ojca, ale wyrzucał sobie słabość charakteru. Usiłował nadal grywać w zespole, lecz to oznaczało zarywanie nocy i marne pieniądze, więc po ślubie z Leah zrezygnował. W ubiegłym roku oddał swój saksofon przyjacielowi. Miał wrażenie, jakby odciął sobie rękę.

Przynajmniej nadal trenował sztuki walki. To pozwalało mu się fizycznie rozładować, a wyczerpujące pojedynki upewniały go, że jest silny i dysponuje umiejętnościami, których w razie potrzeby mógłby użyć. Obecnie dawały mu też wytchnienie od żałoby po Isaacu oraz okropnego lęku, że zostanie wytropiony i straci Rose. Jedyne, czym zajmował się jeszcze poza pracą, to trenowanie dziecięcego zespołu piłki nożnej Małej Ligi wraz ze swoim najlepszym przyjacielem i szwagrem Peterem. Tak bardzo pragnął zwierzyć się komuś, opowiedzieć o Rose, morderstwie popełnionym przez Isaaca, całym tym potwornym zamieszaniu. Odczuwał nieznośne napięcie. Może Peter mógłby go wysłuchać. Przedyskutował to z Leah, lecz w końcu oboje doszli do wniosku, że lepiej nic nikomu nie mówić.

Nie mógł ryzykować. Nie, najpierw muszą ułożyć sobie nowe życie z Rose i odczekać trochę, aż zyska pewność, że nie zostanie wytropiony, aresztowany, skazany na więzienie. Boże, nie mogę już o tym więcej myśleć! – powtarzał sobie. Zamiast tego przywołał wspomnienie o krótkiej wycieczce po Holandii, jaką odbył kiedyś z Leah. Wędrowali pieszo, zwiedzając gdzieś cmentarze z grobami znanych pisarzy. Oboje byli odcytani i choć wydaje się to

dziwne, lubili oglądać płyty nagrobkowe, na których często znajdowali ciekawostki o pochowanych autorach. Obecnie jednak Leah była pochłonięta opieką nad Rose i nie miała wiele czasu dla niego.

Tak więc od powrotu do kraju spędzał nudne dni. Oglądał paszporty, porównywał twarze z fotografiami i sprawdzał, czy dany pasażer nie figuruje na otrzymywanej codziennie liście przestępców i osób próbujących nielegalnie wśliznąć się do Holandii. Przez lata przyłapał sporo takich typków, uśmiechając się do nich spokojnie, a jednocześnie naciskając guzik alarmowy pod biurkiem. Ich reakcja, kiedy zjawiał się strażnik, była zawsze taka sama: „Kto? Ja? To musi być jakaś pomyłka!”.

Ariel potrząsał wtedy ze zdziwieniem głową. Czy oni naprawdę wierzyli, że w dzisiejszych czasach, w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym, uda się im przechytryć międzynarodowy system kontroli paszportowej? Ale zawsze znajdzie się ktoś, kto sądzi, że jemu się powiedzie.

Wykonując rutynowe czynności – przywoływanie pasażerów, sprawdzanie ich paszportów, a potem machanie ręką, żeby przechodzili – Ariel rozmyślał o żonie. Poczul w sercu ciepło. Każde dotknięcie miękkiego ciała Rose, każdy śmiech niemowlęcia wywoływały na twarzy Leah wyraz radości, jakiego Ariel nigdy dotąd u niej nie widział. Wraz z upływem kolejnych dni ustaliło się pomiędzy nimi milczące porozumienie. Leah nie pytała go, co zrobił, żeby zwrócić Rose matce, a on nie poruszał tego tematu.

Ale Amarisa coraz bardziej ingerowała w tę sytuację. Domagała się, żeby Rose spędzała z nią co drugi dzień. Nie zdradzała, co wtedy robią, ale za każdym razem kiedy wracały, dziewczynka paradowała w nowym ubranku. Amarisa stale szukała w sklepach jakichś akcesoriów dla niemowląt, takich jak urządzenie nagłaśniające, które pozwalało Arielowi i Leah na odległość słyszeć Rose w pokoju dzieciennym. Poza tym obecnie Amarisa dawała im co miesiąc jeszcze więcej pieniędzy i kupiła im używany samochód marki Daf, żeby nie musieli być zdani na publiczne środki komunikacji, jeśli dziewczynka zachoruje. Wpłaciła wysoką zaliczkę renomowanemu przedszkolu z długą kolejką dzieci oczekujących na miejsce w nim, tak aby Rose, kiedy osiągnie stosowny wiek, została tam przyjęta. Utworzyła też dla niej fundusz na opłacenie nauki w college’u i zamierzała dopilnować, by Rose zdobyła odpowiednie wykształcenie.

Chociaż ta nowa, nieoczekiwana hojność Amarisy wprawiała Ariela w zakłopotanie, musiał ją zaakceptować. Leah rzuciła pracę, żeby móc opiekować się Rose. Bez szczodrego wsparcia ciotki nie mogliby pozostać w Amsterdamie, najdroższym mieście Holandii.

Amarisa uparła się też, że zajmie się załatwieniem urzędowych

dokumentów, które potwierdzą, iż Rose jest prawowitą córką Ariela i Leah. Oznajmiła bez ogródek, że uzależnia to od ich zgody na uzyskanie przez nią statusu legalnej opiekunki Rose z prawem decydowania we wszelkich kwestiach dotyczących przyszłości dziewczynki. Ariel nie miał pojęcia, jak tego dokonała, ale już po tygodniu wręczyła im paszport na nazwisko „Jacoba Rachel Rosen”, jak również fałszywe świadectwo urodzenia. Wiedział od Isaaca, że Amarisa jako właścicielka sklepu skupującego diamenty ma do czynienia z różnymi ciemnymi typami, ale nigdy nie zapytał o szczegóły, a ona mu ich nie wyjawiała.

Ariel podpisał dokumenty. Jaki miał wybór? Amarisa mogła w każdej chwili donieść na niego policji. Może gdyby jej nadskakiwał, pozwoliłaby im mieć więcej do powiedzenia w życiu Rose. „Czy ona spróbuje ją nam odebrać?” – zastanawiał się z niepokojem. Nie mógł znieść nawet myśli o tym.

Tamtego dnia kiedy po raz pierwszy sprowadzili Rose do domu, Ariel wyjaśnił ich przyjaciółom i sąsiadom, że trafiła do nich drogą prywatnej adopcji. Wszyscy byli zachwyceni. Naprędce zorganizowano rodzaj powitalnego przyjęcia. Amarisa wymogła, że weźmie w nim udział. Tulila dziewczynkę mocno w ramionach i spoglądała gniewnie ze swojego miejsca na sofie. Dzięki tej uroczystości Ariel i Leah uwierzyli, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wreszcie mieli córkę.

Teraz Ariel otrząsnął się z zadumy i powrócił do rzeczywistości. Kolejna pasażerka podeszła zza czerwonej linii dla oczekujących i podała mu swój paszport. Spojrzał nań przelotnie i uniósł pieczętkę, żeby go podstemplować. I wtedy uderzyło go w oczy to nazwisko. Nora de Jong. Serce mu zamarło, gdy podniósł na nią wzrok. Czy to możliwe?

Ścisnął mocno paszport w dłoniach, by powstrzymać ich drżenie, i sprawdził datę urodzenia kobiety. Kiedy zobaczył jej adres w Houston, poczuł, że po karku ścieka mu pot. „Ten sam cholerny adres! Ale co, do diabła, robi tutaj córka Abrama?”

Ze zdenerwowania ledwie mógł oddychać. Czy popełnił jakiś błąd? Zostawił ślad, który doprowadził ją do niego i do Rose? Spojrzał na nią. Wysoka i szczupła, z gęstymi czarnymi, niesfornymi włosami – takimi jak jego. Moja kuzynka! – uzmysłowił sobie. Do licha, wydało mu się, że dostrzega podobieństwo – czarne oczy, wydatne kości policzkowe, mały dołek w podbródku, jak u jego ojca. Spojrzał w dół na paszport, ale litery pływały mu przed oczami. Boże, co powinien zrobić? Podniósł na nią wzrok i zobaczył, że ona patrzy w kierunku wyjścia.

– O co chodzi? – spytała.

Ariel poczuł mdłości. Zdołał odchrząknąć i wydusić:

- Przyjechała pani do Amsterdamu w interesach czy turystycznie?
- Turystycznie – odpowiedziała.

Ujął pióro.

- Gdzie się pani zatrzyma?
- U przyjaciółki.
- Adres.
- Czy to konieczne?

Nie odpowiedział.

Wzruszyła ramionami.

- Prinsengracht trzysta pięćdziesiąt trzy.

Przytaknął energicznie, zanotował adres i skopiował zdjęcie z jej paszportu. Kobieta wydawała się zbyt roztargniona, by dostrzec w tym coś niezwykłego. Na koniec podstemplował paszport i przyglądał się, jak szła szybkim krokiem po swój bagaż. Do jego stanowiska podszedł następny pasażer. Ariel nakazał mu gestem, żeby przeszedł do sąsiedniego okienka, i umieścił na swoim kontuarze tabliczkę z napisem „Nieczynne”. Przywołał kolegę mającego przerwę.

– Ron – rzekł pośpiesznie – przed chwilą zawiadomiono mnie, że mój ojciec jest chory. Mógłbyś mnie zastąpić?

– Oczywiście – odpowiedział tamten. – Mam nadzieję, że to nic poważnego. Ariel szybko zebrał swoje rzeczy i spojrzał na niego.

– Obawiam się, że to kwestia życia i śmierci.

Niemal pobiegł do wyjścia z lotniska, dysząc ciężko – nie z wysiłku, lecz z przerażenia. Jak mogę ją powstrzymać przed odszukaniem mnie i Rose? A jeśli ona już wie o wszystkim? – zastanawiał się gorączkowo. Wskoczył do tramwaju i czekał niecierpliwie, aż wsiądą inni pasażerowie.

Czy jest jakiś sposób, żebym mógł, nie ujawniając się, wystraszyć ją tak, by wróciła do Stanów? A jeśli to się nie powiedzie, co wtedy? – te pytania zaprzątały jego myśli przez całą drogę do domu.



Ariel wszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Nigdy jeszcze widok własnego mieszkania nie wydał mu się tak miły. Biała sofa przy oknie, niski stolik zarzucony czasopismami, antyczny stół w jadalni.

– Leah! – zawołał. – Gdzie jesteś?

Żona wybiegła z pokoju dziecinnego.

– Sza! Dziecko śpi. Co się stało?

Spróbował się opanować.

– Matka Rose... ona jest tutaj, w Amsterdamie!

Leah szeroko otworzyła oczy.

– Skąd wiesz?

– Przeszła przez stanowisko kontroli na lotnisku. Widziałem jej paszport.

– Ale dlaczego...?

– Nie wiem, ale widocznie się czegoś dowiedziała!

– Och, Ariel! Jak myślisz, czy ona wie, że to ty wywozłeś dziecko? Czy przyjdzie tutaj? Co mamy zrobić?

Posadził żonę obok siebie na sofie. Ręce mu drżały.

– Nie wiem. Może powinniśmy po prostu zabrać dziecko i wyjechać, dopóki się nie upewnimy, że ona opuściła Holandię.

– Musimy jej oddać Rose! Policja może być już w drodze!

Arielowi zebrało się na płacz.

– Czy naprawdę tego chcesz? – wyjąkał.

– Oczywiście, że nie! – Po policzkach Leah pociekły łzy. – Ale musimy to zrobić, mówiłam ci.

– Nie mamy pewności, ile ona wie. Może uda mi się tego dowiedzieć. Mógłbym ją śledzić, przekonać się, co knuje.

– Co to da? – Ariel energicznie potrząsnął głową, poderwał się z sofy i zaczął chodzić po pokoju.

– Nie wiem. Muszę obmyślić jakiś plan. Nie możemy tak po prostu oddać jej dziecka. Ty też je kochasz, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– Więc nie wpadajmy w panikę. Wezmę sobie wolne z pracy i zacznę śledzić tę kobietę. Mam adres miejsca, gdzie się zatrzymała. Może zdołam ją odstraszyć.

Leah spojrzała na zegarek.

– Amarisa! Za chwilę zjawi się tu po Rose. Co jej powiemy?

– Nic, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej.  
– Będzie wściekła, jeśli odkryje, że zatailiśmy to przed nią.  
– Bóg jeden wie, co zrobi, jeżeli się dowie, że mogą odebrać nam dziecko. Nie mogę teraz się nią martwić. Będziemy się zachowywać, jakby nic się nie stało – zdecydował Ariel.

Usłyszał płacz Rose. Leah wstała i otarła łzy z oczu.

– Nie wiem, jak miałbyś ją odstraszyć. To szaleństwo! – rzekła i pobiegła do pokoju dziecinnego.

Ariel usiadł ciężko na kanapie i podparł głowę rękami. I co teraz? Jak, u licha, rozwiązać tę sytuację? Nie odbierze przecież Leah dziecka. To by ją zabiło. Ale dokąd mogliby wyjechać? Z czego by żyli?

Zabrział dzwonek do drzwi.

– Cholera! – zaklął Ariel.

Otworzył i Amarisa wtoczyła do holu nowy granatowy wózek spacerowy, elegancki i modny.

– Spójrz! Właśnie kupiłam go mojej słodkiej dziewczynce – oznajmiła uśmiechnięta. Ariel pomyślał, że chyba nigdy nie przywyknie do jej uśmiechu. Gdy nie odpowiedział, popatrzyła na niego i spytała: – Dlaczego jesteś w domu? Czy nie powinieneś teraz pracować?

– Ja... wziąłem sobie wolny dzień.

Przyjrzała mu się przenikliwie.

– Coś się stało? Co?

– Nic.

Do pokoju weszła Leah, niosąc Rose. Miała zaczerwienione oczy, a po jej policzkach ciekły łzy.

– *Dag*, Amarisa – wymamrotała.

Starsza kobieta postawiła wózek przy ścianie, wzięła dziewczynkę od Leah i delikatnie ułożyła ją w nim. Wózek był tak głęboki, że Ariel nie widział Rose opatulonej kocykami. Amarisa spojrzała na nich oboje i skrzyżowała kościste ramiona.

– *Vooruit*. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Czy ktoś zachorował?

– Wszystko jest w porządku, Amariso – odparł Ariel.

Stara kobieta popatrzyła na Leah.

– Mów.

Z piersi Leah wyrwał się szloch.

– Dziecko... jej matka... – wyjąkała i wybiegła z salonu.

Ariel ruszył za nią, ale Amarisa złapała go za ramię.

– Nie zmuszaj mnie, żebym to z niej wyciągnęła. Wiesz, że to zrobię. Strącił jej rękę.

– Do diabła, to nie twoja sprawa.

– O co chodzi z tą matką?

Ariel się przygarbił. Ciotka i tak się dowie.

– Ona jest tutaj, w Amsterdamie.

Amarisa przez chwilę wyglądała na przerażoną, lecz zaraz jej twarz przybrała twarde wyraz.

– Czy ona wie, że macie Jacobę?

– Nie mam pojęcia – odrzekł. Poczul się okropnie nieszczęśliwy. – Leah chce zwrócić dziecko...

– Wykluczone – przerwała mu ostro Amarisa. – Ona jest naszym dziedzictwem, a także Abrama i Isaaca.

– Ale, Amariso, co możemy zrobić? – jęknął płaczliwie, gardząc sobą za to skomlenie, i pomyślał: Dlaczego nie potrafię się jej przeciwstawić?.

Podeszła do wózka, nachyliła się i delikatnie pocałowała Rose. Wyprostowała się i spiorunowała wzrokiem Ariela.

– „My” nic nie zrobimy.

– Jak to?

– Wezmę Rose do siebie na stałe. Ochronię ją, stworzę jej cudowny dom, zapewnię opiekunki, prywatne szkoły, odpowiednią pozycję społeczną. I nigdy nie pozwolę, żeby zapomniała o swoich przodkach.

– Nie możesz jej zabrać... ona jest nasza!

– Wasza? – Amarisa parsknęła szorstkim śmiechem. – Porywacza? Wspólnika mordercy? Nie pieprz głupot. Jeżeli choćby zbliżysz się do Jacoby, zadzwonię na policję i powiem im, że przyznałeś się przede mną do zamordowania tej suki i porwania jej wnuczki.

– Nie zrobiłabyś tego! Proszę, Amariso...

– Ty żałosny tchórz! – rzuciła szyderczo. – Gdzie zatrzymała się ta dziwka? Co ona robi, jeśli powiem? – pomyślał z lękiem i odparł:

– Nie wiem.

– Kłamiesz! Zawsze potrafię to rozpoznać. Drga ci wtedy górna warga.

Mocno zacisnął usta.

– To absurdalne.

Wycelowała w niego kościsty palec.

– Podaj mi jej adres, ty durniu!

– Idź do diabła, Amariso! Po co ci potrzebny ten adres?

– To nie twoja sprawa. – Ogarnęła szerokim gestem ręki pokój. – Chcesz zachować to piękne mieszkanie, prawda? Samochód? Byłaby wielka szkoda, gdyby to wszystko nagle zniknęło.

Ariela ogarnęło uczucie upokorzenia, jakie zawsze w nim wywoływała.

- Dlaczego chcesz poznać jej adres?
- Nie twój interes!
- Nie podam ci go.
- Ariel, tkwimy w tym razem. Po prostu daj mi ten adres.

Westchnął.

- Prinsengracht trzysta pięćdziesiąt trzy.
- Jak ona się nazywa?
- Nora de Jong – powiedział. – Ale co zamierzasz zrobić? Ona być może już wie, że zabrałem dziecko. A jeśli odzuka mnie policja, powiem im, gdzie jesteście Rose i ty!

– Chyba nie zapomniałeś, jak bardzo jestem bogata? – syknęła Amarisa. – Mam aż nazbyt wiele pieniędzy, by ochronić Jacobę przed tobą i tamtą kobietą. Jeśli będzie trzeba, wywożę ją z kraju. Już nigdy więcej jej nie zobaczysz.

- Amariso, proszę...
- Zamknij się. Masz jakieś jej zdjęcie? – zapytała.

Odwrócił się od niej.

- Nie.
- Idioto, daj mi je.
- Nie, nie dam. – Spojrzał znowu na Amarisę. – Nie pomogę ci, jeśli mi nie powiesz, co planujesz.

– A jeśli ona odkryje, gdzie jest Rose? Bez fotografii nie będę wiedziała, jak wygląda.

Ariel po krótkim wahaniu podszedł do biurka, wyjął z dolnej szuflady kopię zdjęcia paszportowego Nory i podał ciotce.

Wyrwała mu ją i wetknęła pod fałdę kocyka Rose, a potem wbiła płonący wzrok w bratanka.

- Czy okłamałeś mnie w czymś jeszcze?
- Daj mi spokój.
- Co zamierzasz zrobić? Siedzieć tu i czekać, aż cię aresztują?
- A jaki jest twój wspaniały plan?

Pogroziła mu kościstym palcem.

– Nie zapominaj, że znam w tym mieście wysoko postawionych ludzi. Sędziów, ministrów. Wszyscy oni kupują ode mnie diamenty. Wystarczy jeden mój telefon i trafisz do więzienia. I już nigdy nie zobaczysz Rose.

Wiedział, że wszystko, co mówiła, jest prawdą. Amsterdam to największe na świecie centrum handlu diamentami. Amarisa działała w tej branży od prawie czterdziestu lat i nawiązała stosunki z tutejszymi szlachami.

- Przestań mi grozić – powiedział. – Nie jestem twoją marionetką.

- Po prostu pozbądź się tej kobiety – warknęła.
- Ale jak?
- Rusz mózgiem. Chyba gdzieś go masz.

Chwyła rączki wózka i gwałtownie otworzyła drzwi. Rose spała, mała twarzyczka ledwie wystawała spod miękkiego różowego kocyka.

Ariel podbiegł do nich.

- Oddaj mi ją!

Gdy sięgał po dziecko, Amarisa go kopnęła, szybko obróciła wózek i wypadła z domu.

Ariel stał bez ruchu, klnąc pod nosem. Miała go w garści. Był jak mucha w sieci jadowitego pająka. Chwył płaszcz i wybiegł z domu. Będzie śledził matkę Rose i dowie się, co ona knuje, a wtedy, Boże dopomóż, znajdzie jakiś sposób, by się jej pozbyć.

Tramwaje ze zgrzytem mijają Norę. Pędziły tak blisko siebie, że dziwiło ją, dlaczego się nie zderzają. W końcu nadjechał ten, na który czekała, i zatrzymał się, kołysząc. Nora wsiadła wraz z resztą osób dojeżdżających do pracy w centrum.

Jej myśli podążyły ku poszukiwaniom informacji, jakie zamierzała przeprowadzić w *Instituut*. Nico podał jej kiedyś numery katalogowe książek traktujących o Amsterdamie czasu wojny. Dowiedziała się z nich, że pod koniec tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku Żydów z rejonów wybrzeża Holandii zmuszono do przeniesienia się do Amsterdamu. Od kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku Amsterdam był jedynym miastem, w którym zezwalało Żydom mieszkać.

Pomyślała o Leo, przyjacielu Nica, mieszkającym nieopodal *Hollandsche Schouwburg*. Gdy oboje szli pewnego wieczoru do niego na kolację, Nico wskazał imponujący biały budynek i wyjaśnił, że był to niegdyś teatr, który podczas wojny wykorzystywano jako punkt zborny. Tam gromadzono amsterdamskich Żydów. Nora wyobraziła sobie całe rodziny stłoczone i skamieniałe ze strachu, stojące w kolejkach, by zarejestrować swoje nazwiska, adresy i wykonywane zawody. Ci ludzie nie zdawali sobie sprawy, że zostanie im odebrane wszystko, także życie.

Czy moja matka rozdawała tym Żydom złote gwiazdy, gdy zapędzano ich do tego majestatycznego gmachu? Czy tak jak jej przyjaciółki – nazistki, członkinie NSB – siedziała w wieczorowej sukni i rozkoszowała się tym nocnym widowiskiem? – zastanawiała się w duchu Nora.

Oglądała kiedyś stare zdjęcia tego uroczego, otynkowanego na kremowo budynku *Schouwburgu*, w którym, jak przeczytała, Żydów oddzielano od ich rodzin, wrzucano do ciężarówek jak śmieci i wywożono na *Centraal Station*. Tam zaganiano ich do wagonów towarowych. Wykrzykiwali obietnice do swoich rodzin, które stały na dworcu, płacząc i wyciągając ręce, by po raz ostatni ich dotknąć, zobaczyć. „Nie martwcie się! – wołali. – Napiszemy do was! Jedziemy tylko do obozów pracy!”

Takich jak Mauthausen – pomyślała. – Jak Auschwitz.

Ale teraz nie potrafiła opanować podekscytowania. Nareszcie robi coś dla Rose! I co z tego, nawet jeśli się tylko ludzi? Lepsze to, niż gdyby miała siedzieć w Houston, przerażona i zrozpaczona.

I tak pogrążona głęboko w myślach przegapiła przystanek przy *Instituut* i

wysiadła dopiero przy Dam w centrum. Wmieszała się w tłum ludzi tłoczących się na ulicach. Ich widok sprawiał wrażenie, że nikt w tym mieście nie pracuje. Z każdym krokiem w Norze narastało ciepłe uczucie przynależności, wspólnoty.

Mijała restauracje i mroczne, cudownie wąskie bary z drewnianymi podłogami wysypanymi piaskiem. Widziała przelotnie zniszczone stoły i siedzących przy nich starych ludzi, którzy już teraz, o dziewiątej rano, ściskali w dłoniach małe szklaneczki *genever*. Przez resztę dnia będą saczyć alkohol, palić i obserwować toczące się wokół nich życie. Przeszła obok *Begijnhof*, maleńkiego żeńskiego klasztoru w centrum miasta – drogocennego ogrodu ciszy pośród zgiełku i ścisku. Wewnątrz, jak wiedziała, mieszczą się ciasne pokoiki, w których obecnie mieszkają tylko najstarsze zakonnice. Ta ich otoczona murem enklawa jest zawieszona w czasie – spokojny skrawek ziemi pełen kwiatów, posągów i trawy w mieście, które wokoło nieustannie się zmienia. Weszła na Spui, ładny plac nieopodal Dam, i minęła Hoppe, restaurację, w której można spotkać znanych ludzi. Nico uważał ją za zbyt snobistyczną dla intelektualistów, wśród których się obracał. Poszła dalej obok kanału Singel w kierunku Herengracht.

W końcu stanęła przed drzwiami *Instituut*, z sercem ściśniętym z podekscytowania, lęku... i bólu. Podekscytowania, że być może zyska prawdziwą szansę odkrycia informacji, które doprowadzą ją do Rose. Bólu z powodu Nica.

Spojrzała w górę na kamienną fasadę budynku. Dwie olbrzymie kolumny zwieńczone wykrzywionymi w okropnych grymasach gargulcami strzegły wejścia do tego nieprzystępnego gmachu. Szerokie na blisko cztery metry sklepione przejście obramowane misternymi kamiennymi rzeźbieniami tworzyło łuk nad nowoczesnymi szklanymi drzwiami.

Norze zrobiło się słabo. Chyba zwariowała. Co mogłaby tutaj znaleźć, szukając wiatru w polu? Na moment przymknęła powieki i wyobraziła sobie niebieskie roześmiane oczy Rose i jej miękką rączkę w swojej dłoni. Otworzyła oczy, wzięła głęboki wdech, mocniej ścisnęła w ręce torebkę i nacisnęła dzwonek. Usłyszała brzęczyk, potem cichy trzask i weszła do środka.

Recepcjonista rzucił na nią groźne spojrzenie zza kontuaru odgrodzonego szklaną ścianą. Widocznie traktowano tu serio zagrożenie ze strony neonazistów. Czy to szkło jest kuloodporne? Podeszła i powiedziała żywo do mikrofonu:

– *Goedemorgen*. Jestem doktor Aantje van Doren.

– *Goedemorgen, Doktor. Kan ik U helpen?* – zapytał mężczyzna w

mundurze.

Miał co najmniej dwa metry wzrostu, był barczysty i ogolony na łyso. Jego głos z głośnika brzmiał szorstko i nieprzyjaźnie.

Nora sięgnęła do torebki, wyjęła białą kopertę i uniosła ją. Mężczyzna wskazał niewielką metalową szufladę. Otworzyła ją po swojej stronie, włożyła do niej kopertę i nacisnęła guzik. Mężczyzna wziął kopertę do ręki, wyjął z niej arkusik i przestudiował uważnie. Ponownie spojrzął na Norę; odniosła wrażenie, że tym razem z szacunkiem. Zadziwiająca, ile może sprawić świstek papieru – pomyślała. – Nawet sfalszowany. Przed wyjazdem z Houston wyszperała stary list od Nica napisany na papierze listowym Instytutu RIOD. Skopiowała jego nagłówek i ułożyła list polecający dla niejkiej „doktor Aantje van Doren”, wykładowcy Uniwersytetu Stanforda.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Bardzo mi przykro, doktor van Doren, ale czy nie wiedziała pani, że doktor Meijer przebywa za granicą?

Wsunął list z powrotem do koperty i włożył ją do metalowej szufladki.

– Nie, nie wiedziałam – skłamała. – Ale jak wyjaśnia ten list, prowadzę ważne badania naukowe, które muszę jak najszybciej ukończyć.

– Oczywiście – rzekł żywo. Odwrócił się do tablicy z kluczami za sobą. – Może pani zostawić swoje rzeczy w jednym ze schowków znajdujących się tam, po lewej. Gościom nie wolno wnosić do głównej sali niczego oprócz pióra i notesu. Sporządzanie kopii dokumentów jest zabronione. Jeśli pójdzie pani prosto, dotrze do kontuaru *medewerkers*, naszych asystentów badawczych. Jestem pewien, że zdołają pani pomóc.

– Mam kilka dokumentów, które muszę mieć przy sobie.

Zmarszczył brwi.

– Proszę je włożyć do szufladki. Polecę któremuś z *medewerkers*, żeby je pani przyniósł.

Nora wsunęła do szuflady zaklejoną kopertę.

– A archiwa? – spytała.

– Znajdują się w podziemiach – rzekł. – Jeśli życzy sobie pani je odwiedzić, będzie pani musiała zwrócić się o zezwolenie. – Rzucił jej spojrzenie pełne szacunku. – Czujemy się zaszczytzeni wizytą tak znamienitego gościa, doktor van Doren.

– Dziękuję – powiedziała.

Miała nadzieję, że nie zauważył, jak trzęsą się jej ręce, kiedy wyjmowała kluczyk z metalowej szuflady. Na szczęście, jak się zdaje, z wyjątkiem nowych środków bezpieczeństwa w *Instituut* niewiele się zmieniło – a na pewno nie odruchowe zaufanie do nagłówek na papierze listowym.



Po drodze do głównej sali minęła szerokie schody. Niemal wszystko wyglądało tu tak samo, jak pamiętała: ciemna, misternie rzeźbiona drewniana balustrada schodów wiodących na piętro do gabinetów ekspertów okresu wojny. Jedyne zmiany, jakie zauważyła, to gruby czerwony dywan na stopniach schodów, niczym dla członków rodziny królewskiej, zamiast dawnych spłowiałych starych chodników oraz ponure szare linoleum, które przykryło tak podziwiany przez nią parkiet z twardego jaskrawoczerwonego drewna. Wysokie sufity z rzeźbionymi gzymsami nie pasowały do surowych białych ścian i nowoczesnego umeblowania. Nora poczuła się tym rozstrojona, gdyż uświadomiło jej, ile czasu minęło, odkąd była z Nikiem.

Spojrzała w górę schodów i niewyraźnie dostrzegła długi korytarz. Wiedziała, gdzie był dawniej gabinet Nica. Zastanawiała się, czy go zatrzymał, czy przeniósł się do gabinetu poprzedniego dyrektora. Przeszył ją ból. Dlaczego musiał wyjechać akurat teraz, kiedy go potrzebowała? No cóż, poradzi sobie z tym sama. Przecież gdy chodziło o Rose, w gruncie rzeczy zawsze musiała radzić sobie sama.

Wyjęła z torebki ołówek i notes, włożyła ją do schowka i wsunęła kluczyk do kieszeni. Weszła do głównej sali, rozejrzała się i wybrała pulpit na uboczu, wciśnięty pod schody. Zanim zdążyła odsunąć dla siebie małe drewniane krzesło, pojawił się przy niej młody mężczyzna, najwyżej dwudziestopięcioletni. Zaskoczona, podniosła na niego wzrok.

– *Doktor van Doren? Mijn naam is Koos Dijkstra. Mag ik U helpen?*

Widocznie recepcjonista podał mu jej nazwisko. Uścisnęli sobie dłonie. Mężczyzna trzymał w ręku kopertę z jej dokumentami. Dokładnie obejrzał jej ołówek i notatnik, jakby podejrzewał, że Nora przemyca kontrabandę do tego świętego przybytku. Może mnie jeszcze zrewiduje – pomyślała.

Szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, gdy rozłożył i przeczytał wyrok na jej ojca. Potrząsnął głową, jakby ze współczuciem.

Nora otworzyła kopertę i podała mu paszporty rodziców oraz pozostałe dokumenty ze strychu. Przekartkował je i zapytał:

– Jak dokładnie zagadnienie pani bada, doktor van Doren?

Nora zmusiła się do przybrania spokojnego tonu.

– Jak wyjaśnia mój list polecający, jako wykładowczyni uniwersytecka kontaktuję się z badaczami z kręgów akademickich zainteresowanymi moją specjalnością, czyli historią Holandii z okresu drugiej wojny światowej. – Przerwała, a mężczyzna skinął głową. Odetchnęła głęboko i mówiła dalej: – W tym przypadku otrzymałam osobliwą prośbę. Przed tygodniem skontaktowała się ze mną policja z Houston w Teksasie, gdzie zamordowano pewną Holenderkę i porwano jej wnuczkę.

Piegowatemu Dijkstrze opadła szczęka.

– *Echt waar?*

Nora wyjęła z koperty dokumenty i podała mu paszport matki. Młody mężczyzna rzucił na niego okiem i kiwnął głową. Następnie dała mu legitymację NSB Anneke i paszport Hansa z prawdziwymi nazwiskami obojga – Brouwer i Moerveld.

– Pobrali się w Holandii krótko po wojnie, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i zmienili nazwiska – wyjaśniła.

Znowu pokiwał głową i dostrzegła w jego jasnych oczach błysk ekscytacji, gdy pojął wagę tego dokumentu.

– Czy ustalono, że ta... Anneke Brouwer rzeczywiście należała do NSB?

Nora się wzdrygnęła. Moja matka – nazistka – zahuczało w głowie.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. A także tego, czy ewentualne powiązanie pomiędzy Hansem Moerveldem i tym Abramem Rosenem mogło stać się motywem morderstwa. – Włożyła okulary do czytania. – Tak, to dziwne, ale policja najwyraźniej uważa, że istnieje jakiś związek pomiędzy Abramem Rosenem wzmiankowanym w tym dokumencie... – wskazała na wyrok sądowy – a zabójstwem i porwaniem dziecka.

*Medewerker* sprawiał wrażenie zakłopotanego. Z pewnością nikt w *Instituut* nie poprosił go nigdy o pomoc przy rozwiązaniu sprawy współczesnego kidnapingu i morderstwa.

– Ale jaki to mógłby być związek? – spytał.

Nora popatrzyła na niego nad okularami w sposób – jak miała nadzieję – typowy dla wykładowców akademickich.

– Oczywiście nie ujawniono mi materiału dowodowego, ale niewątpliwie najbardziej prawdopodobną hipotezą byłoby to, że jakiś krewny Abrama Rosena mógł popełnić morderstwo z zemsty.

*Medewerker* ponownie przyjrzał się wyrokowi sądu.

– Po trzydziestu pięciu latach? To szaleństwo!

Norę ogarnął gniew. Nawet jeśli „szaleństwo” wydaje się ulubionym słowem wszystkich wypowiadających się o jej domyśle, ona nie jest szalona.

– Nie do nas należy ocena tego, młody człowieku – rzekła surowo. – Doktor Meijer i ja jesteśmy kolegami od wielu lat. On podziela mój pogląd, że to sprawa pierwszorzędnej wagi.

*Medewerker* z szacunkiem spuścił wzrok, jednak przecząco potrząsnął głową.

– Proszę mi wybaczyć. Nie zamierzałem uchylić się od współpracy, ale nie jestem pewien, czy możemy być bardzo pomocni w policyjnym śledztwie.

Nora poczuła się dotknięta.

– Jak to? Chce pan powiedzieć, że nie może udzielić mi pomocy, ponieważ to dotyczy wydarzeń na terenie Stanów Zjednoczonych?

– Nie, nie to miałem na myśli. Proszę mi je dać – powiedział i wyciągnął rękę po dokumenty.

Nora ułożyła je w plik i wręczyła mu.

– Chodziło mi tylko o to – ciągnął – że nasze metody są... niezbyt efektywne. Mamy tutaj unikalny system katalogowania dokumentów. – Ogarnął gestem ręki salę. – Podczas wojny prominentny minister David Prager założył tę fundację przy poparciu rządu...

– Tak, tak, wiem – rzekła Nora, starając się, by w jej głosie nie odbiło się zniecierpliwienie.

Każda minuta zwłoki tutaj oznaczała zmniejszenie się szansy odnalezienia Rose. Być może nawet już jest za późno.

Tymczasem Dijkstra głądził dalej:

– ...i dlatego posiadamy tu zgromadzony największy zbiór pamiątek oraz wszelkie, jakie tylko można sobie wyobrazić, rodzaje oryginalnych dokumentów z okresu wojny. Wszystko to mieści się w tym jednym budynku – dodał z dumą.

Nora spojrzała na zegarek i zobaczyła, że minęło już prawie piętnaście minut. Aż dygotała w środku ze zniecierpliwienia.

– Tak, wiem to wszystko. Jak już panu powiedziałam, doktor Meijer i ja jesteśmy bliskimi kolegami.

*Medewerker* wydawał się urażony. Nora poczuła się, jakby kopnęła małego psiaka. Zdała sobie sprawę, że ten młody człowiek rzadko miewa okazję wyrażenia swojego entuzjazmu lub podzielenia się wiedzą o historii *Instituut*. Teraz zeszywniał i przybrał rzeczowy ton.

– Proszę tu poczekać, a ja zbadam sprawę – powiedział i odwrócił się, by odejść.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Niech pan powie, jak mogę pomóc.

Potrząsnął przecząco głową i cofnął się, jakby uznał ten gest za niestosowny.

– Nie, nie, będzie szybciej, jeśli sam to zrobię. – Widocznie dostrzegł jej zawiedzioną minę, gdyż twarz mu złagodniała. – No cóż, mogłaby pani przejrzeć katalog ogólny i poszukać jakichś wzmianek o tych nazwiskach. – Wskazał głową w kierunku sąsiedniej sali. – Proszę za mną.

Podążyła za nim do kolejnego wielkiego pomieszczenia. Czowała się nieprzygotowana, mając tylko ołówek i notes. Olbrzymie szuflady z ciemnego drewna wypełniały całą ścianę tej sali, która sprawiała na Norze wrażenie hermetycznie zamkniętej. Przy stole jakiś bardzo stary mężczyzna z gęstą

siwą czupryną ślęczał nad rotterdamską gazetą o pożółkłych brzegach, opierając łokieć o stertę grubych tomów oprawnych w skórę.

*Medewerker* wskazał jedną ze starych drewnianych szafek i wyciągnął długą, wąską szufladę.

– Tu ma pani przykład sposobu, w jaki kategoryzujemy nasze dane.

Wewnątrz Nora zobaczyła rzędy pożółkłych kart katalogowych z ciemnymi śladami taśm dawnych maszyn do pisania. Na marginesach wielu kart znajdowały się nieczytelne uwagi nakreślone atramentem. Jęknęła cicho na widok szafek sięgających od podłogi do sufitu z niezliczonymi drewnianymi szufladami. Poczua się, jakby miała szukać igły w stogu siana.

Odwróciła się do *medewerkera*.

– Proszę mi tylko nie mówić, że aby znaleźć potrzebną mi informację, muszę przejrzeć każdą z tych kart.

Wbił wzrok w podłogę, jakby zawstydzony.

– Niestety, obawiam się, że tak.

– Czy jest tu katalog tematyczny z odsyłaczami?

Zaczerwienił się lekko i przecząco potrząsnął głową.

– *Mijnheer* Prager stworzył ten system według własnych kryteriów.

– Czy nie ma żadnego sposobu skrócenia czasu poszukiwań? To może być kwestia życia lub śmierci sześciomiesięcznego dziecka!

Dijkstra spojrział na nią zakłopotany.

– Przykro mi, ale nie. Żałuję, że nie mogę udzielić pani innej odpowiedzi. – Wyprostował się. – Ale natychmiast rozpocznę poszukiwania i uczynimy wszystko co w naszej mocy. Niech pani nie upada na duchu. Jeżeli cokolwiek znajdę, niezwłocznie panią powiadomię.

– Dziękuję – powiedziała Nora, nadal przygnębiona. Usiadła ciężko na wolnym metalowym krześle i podniosła wzrok na *medewerkera*. – Gdzie będzie pan prowadził poszukiwania? Może zamiast szperać tutaj, mogłabym jednak panu pomóc?

Przecząco potrząsnął głową i przymknął oczy.

– Będę miał do czynienia z materiałami, do których nie mają prawa dostępu osoby postronne.

– Dlatego, że te materiały dotyczą NSB?

– Tak. Przypuszczam, że wyjaśniono pani, iż wszystkie dokumenty i pamiętniki odnoszące się do NSB zostały utajnione.

– Owszem – powiedziała Nora.

Poczua, że do oczu znów napływają łzy. Spuściła głowę, by Dijkstra ich nie dostrzegł.

– A zatem – rzekł dziarsko – Anneke Brouwer, Hans Moerveld, Abram

Rosen. Zabieram się do pracy! – oznajmił i niemal wybiegł z sali.

Ariel zgarbił się, idąc szybko pomimo ulewnego deszczu. Wczoraj, po tym, jak Amarisa zabrała Rose, pośpieszył pod adres, który podała mu ta de Jong, ale nie zauważył, by ktokolwiek tam wchodził lub wychodził. Tego ranka przechadzał się przed tym domem tam i z powrotem, starając się, by wyglądało to na bez troski spacer.

Po nieprzespanej nocy pocieszania Leah i gorączkowych rozmyślań wpadł na pewien pomysł. Rano napisał na maszynie list i włożył go do czystej koperty, uważając, by zrobić to w rękawiczkach. List był krótki, ale rzeczowy.

*Pani córka jest w Houston. Okup wynosi 50 000 dolarów. Proszę wrócić tam natychmiast i czekać na dalsze instrukcje.*

Zamierzał wręczyć jej ten list na ulicy i natychmiast uciec. Była ósma rano – prawdopodobnie jeszcze za wcześnie, by ta kobieta wyszła. Znowu przeszedł przed domem, tym razem zerkając ukradkiem w okna na niższych kondygnacjach. Bogu dzięki, że my, Holendrzy, nigdy nie używamy zasłon – pomyślał. Zastanawiał się, czy ten odwieczny zwyczaj wziął się z chęci wpuszczania do wnętrza światła w ponure deszczowe dni, czy miał po prostu umożliwić mieszkańcom siedzącym przy stołach i pijącym herbatę ukradkowe śledzenie sąsiadów.

Zaczynał się czuć jak ogłupiały kurczak krążący w kółko. Zdecydował się jednak jeszcze raz przejść przed tym domem. Ale tym razem gdy dotarł do rogu, zobaczył, jak ta Amerykanka wybiegła z budynku. Usiłowała zdążyć do tramwaju jadącego do Spui, lecz jej uciekł. Ariel stanął w sporej odległości od niej i wsiadł za nią do następnego tramwaju. Zamierzał dać jej list, kiedy wysiądą. Poczul, że poca mu się dłonie, a serce bije szybciej.

Tramwaj się zatrzymał i ta kobieta wyskoczyła szybko na jezdnię. Stał w tylnej części wagonu, w ciżbie ludzi jadących do pracy. Próbował przepchnąć się do wyjścia, lecz już wsiadali następni pasażerowie. Cholera! Zgubi ją! W końcu udało mu się wysiąść i wypatrywał jej przez strugi deszczu. Dostrzegł ją przy następnej przecznicy. Kiedy już prawie ją dogonił, przystanęła przed starym budynkiem na Herengracht i weszła do środka.

Ariel podszedł do drzwi, odczytał napis wytłoczony w betonie i rozdziawił usta ze zdumienia. Instytut Wojny? – pomyślał i przejął go lęk. – Co, do diabła, ona tam robi? Czy Isaac kiedykolwiek napomknął o tej placówce? O

jakichś dokumentach? Ariel niczego takiego sobie nie przypominał.

Stał, gapiąc się na szklane drzwi, póki nie zauważył, że strażnik wewnątrz przygląda mu się podejrzliwie. Ariel pomyślał, że gdyby tam wszedł – choć nie miał pojęcia, czy by go wpuszczono – mógłby udać, że prowadzi jakieś badania naukowe, i zostawiłby list przy jej stoliku. Uznał jednak, że to zły pomysł. Strażnik zobaczyłby go i mógłby później podać policji jego rysopis.

Poszedł dalej ulicą do budki telefonicznej, wyjął z kieszeni kilka drobnych monet i przygotował się na stawienie czoła Amarisie. Z pewnością nie będzie zachwycona tym, co usłyszy.

Nora spojrzała na *dagboeken* leżące przed nią na biurku i otworzyła pierwszy z nich. Do wewnętrznej strony okładki każdego pamiętnika była przyklejona ręcznie napisana notka, zawierająca streszczenie oraz rodzaj pseudopsychoanalitycznej charakterystyki osobowości autora. Najwidoczniej *Mijnheer* Prager uważał się również za freudowskiego arbitra rozstrzygającego, czy dany *dagboek* jest wart przeczytania.

Znalazła na marginesach odręcznie nagryzmołone uwagi – zapewne także przez Pragera – zawierające oceny historycznego bądź społecznego znaczenia każdego dziennika oraz opinie, czy uważa on danego autora za wiarygodnego. Przejrzawszy sporą liczbę *dagboeken*, Nora zorientowała się również, że Prager uznał wiele z nich za niewarte czytania, ponieważ opisywały jedynie zwykłe codzienne życie osób, które przetrwały okupację. Niektóre zaś Prager odrzucił, gdyż uznał ich styl za „zbyt sentymentalny”.

Norę ogarnęła irytacja na tego jakiegoś ministra, który uciekł do Anglii jeszcze przed wkroczeniem Niemców, a jednak miał czelność wydawać sądy na temat tego, co jest, a co nie jest warte przeczytania i które dzienniki mają dostateczne historyczne znaczenie.

Obok tych notek były tam też krótkie rady dla czytelnika napisane na cienkich łamliwych karteluszkiach na maszynie, której taśma musiała wyschnąć już w czasach pierwszej wojny światowej. Tak więc każda osoba poszukująca informacji musiała najpierw przeczytać te podsumowania, niebędące w żadnym razie odsyłaczami, a potem ustalić, czy dany dziennik zawiera cokolwiek choćby mgliście przypominającego to, o co jej chodzi.

To obłąd! – pomyślała Nora i serce jej się ścisnęło, gdy ujrzała oczami wyobraźni Rose uwięzioną, przestraszoną, poranioną. – Co ja tutaj robię? Nigdy nie znajdę tu niczego choćby w nikłym stopniu dotyczącego moich rodziców, Abrama Rosena czy Rose! Jestem kompletną idiotką!

Oparła głowę na rękach i załkała. Pozwoliła sobie na kilka chwil płaczu, lecz potem otarła łzy, gdy obok przeszedł jeden z *medewerkers*, obrzucając ją zatroskanym spojrzeniem. Nie zniosłaby, gdyby ktoś zapytał, czy dobrze się czuje. Oczywiście, że nie czuła się dobrze! Nigdy nie poczuje się dobrze, dopóki nie odzyska Rose.

Wzięła się w garść i podjęła przeglądanie dzienników. To jedyna rzecz, jaka przychodziła jej do głowy. Wczoraj zadzwoniła do Richardsa i usłyszała od niego taką samą odpowiedź jak zawsze: „Robimy wszystko, co w naszej



mocy”. Jeżeli za kilka dni stanie się dla niej jasne, że przybywając tutaj, postąpiła idiotycznie, powodowana jedynie rozpaczą, wówczas poleci z powrotem do domu. Nie chciała myśleć o tym, jak się poczuje ani co zrobi, jeśli wróci z pustymi rękami i nie pozostanie jej nic innego oprócz czekania. Ale czekania na co? Odegnęła tę myśl i zajęła się przeglądaniem sterty przyniesionej przez *medewerker*a.

Przygnębiona otworzyła pierwszy katalog. Wzrok przykuło słowo „indeks” i poczuła przeblask nadziei. Jeżeli te dzienniki są sklasyfikowane w porządku alfabetycznym, może uda się skrócić to niemal niewykonalne zadanie. Przyjrzała się liście i przekonała się, że jednak nie dopisało jej szczęście. Przewróciła kartkę. Boże! Drugi indeks – podzielony na miasta. Pod hasłem „Amsterdam” znalazła listę setek dzienników uporządkowanych jednak nie według autorów, lecz numerów kart katalogowych. Miała ochotę się rozpłakać. Może zdoła przejrzeć wszystkie kartki ze streszczeniami i zorientować się, czy jakiś dziennik ma związek z jej rodzicami albo Abramem Rosenem. Ale nie ufała dokonany przez Pragera tendencyjnym ocenom zawartości każdego *dagboek*. Albo może sprawdzić każdą kartę katalogową odnoszącą się do Amsterdamu.

Nie miała innego wyboru. Zabrała się do roboty.

Ariel z lękiem wykręcił numer.

– Amarisa?

– Co?

– Śledziłem ją.

– Świetnie. Gdzie ona jest?

– W *Oorloginstituut*.

– Co, u licha, tam robi?

– Skąd mam wiedzieć?

– No cóż, śledź ją dalej. Jak zamierzasz się jej pozbyć?

Ariel opowiedział ciotce o swoim planie, o treści listu.

– Wejście do Instytutu jest dla mnie zbyt ryzykowne – zakończył. – Będę musiał poczekać, aż ona wyjdzie.

– To przez ciebie wpadliśmy w te cholerne tarapaty – burknęła Amarisa. – Daj jej ten list i zwiewaj. Żaden z ciebie James Bond.

– Do diabła, Amariso, jest dopiero dziesiąta. Robię, co mogę.

– Tego się właśnie obawiam. Daję ci jeszcze jeden dzień.

Ariel poczuł pod pachami zimny pot. Miał wrażenie, że znowu jest małym chłopcem chłostanym jej słowami i jadowitym tonem.

– A jeśli mi się nie uda?

– Wówczas wezmę sprawy w swoje ręce – oznajmiła cicho, lecz groźnie. – A teraz rozłącz się i zrób coś sensownego.

Amarisa rzuciła słuchawkę, weszła do kuchni i usiadła przy stole. Sięgnęła po torebkę *shag* i powoli skręciła sobie papierosa, a potem lekko przesunęła językiem po przyklepnym brzeżku bibułki. Rozsiadła się wygodnie i kilka razy zaciągnęła się głęboko.

Pomyślała, że być może popełniła błąd. Ariel zawsze był żalonym durniem i nie miała żadnego powodu sądzić, że teraz postąpi rozumnie. Strząsnęła popiół do niebieskiej fajansowej popielniczki i rozważyła wszystkie za i przeciw. Jeżeli Arielowi jakimś cudem uda się odstraszyć tę kobietę, będzie to najlepsze rozwiązanie. Obecnie, dzięki Bogu, miała już całkowitą kontrolę nad losem Rose.

Pomyślała o Isaacu. On wiedziałby, co w tej sytuacji zrobić. Boże, jak bardzo go jej brakowało! Teraz nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, żadnej rodziny, która by ją rozumiała, nikogo, kto wypełniłby samotne dni. I bez

Isaaca powrócą nocne koszmary. Ubiegłej nocy obudziła się, krzycząc, w nocnej koszuli przesiąkniętej potem. W snach zawsze prześladowały ją wykrzywione twarze tych kanalii, ich smród, gdy ją gwałcili, jeden po drugim. Gdy zdołała się uspokoić, wśliznęła się do dziecinnego pokoju Rose i dotknęła tego śpiącego aniołka. Gdy gładziła miękki policzek, drżały jej palce. Zwinęła się w kłębek na kocu przy łóżeczku i zasnęła, słuchając cichego oddechu Rose.

Teraz Amarisa weszła do swojego salonu, na nowo podniesiona na duchu. Nie chciała wprowadzać w tę sprawę kogoś trzeciego, gdyż mógłby na nią donieść. Tak więc da Arielowi jeszcze jeden dzień. Czasem nawet ślepej kurze trafia się ziarno.

Było późne popołudnie. Nora przekąsiła szybko *broodje kaas* i poszła z powrotem do *Instituut* pod ołowianymi chmurami, z których padał lekki deszcz – czyli w typową holenderską pogodę. Holendrzy mają w swoim słowniku niemal równie wiele określeń deszczu, co Eskimosi śniegu. Nora nazwałaby dzisiejszy *motregen* – mżawką, lekko osiadającą na rzesach.

Ledwie zauważała gwiazdkowe dekoracje zdobiące ulice i sklepy, migoczące światła lśniąca wzdłuż kanałów. Potrafiła myśleć tylko o tym, że byłyby to dla Rose pierwsze święta Bożego Narodzenia. Nora już wcześniej kupiła jej specjalny czerwony czepek z wyhaftowaną wzdłuż brzeżków jemiołą, żeby pasował do jaskrawozielonego kostiumu elfa, w który miała ubrać córeczkę w świąteczny ranek. Teraz zamiast tego przychodziła jej na myśl miękka żółta opaska na włosy leżąca załóżnie na podłodze w salonie. Nie, nie będzie o tym myśleć. Musi wracać do pracy. Weszła z powrotem do gmachu Instytutu. Zanim zabrała się znowu do roboty, wypiła filiżankę tutejszej czarnej kawy bez cukru, co kosztowało ją dwa dolary.

Westchnęła. Z każdą upływającą godziną czuła się coraz bardziej przygnębiona. Przejrzała mozolnie setki kart katalogowych i szybko porzucała te, które nie miały żadnego związku z nazwiskami, jakich szukała. Ostatecznie znalazła tylko osiem *dagboeken*, które dawały choćby mglistą nadzieję na uzyskanie przydatnych informacji. Zgarbiła się nad drewnianym stołem i powoli przebrnęła przez pierwszych pięć dzienników.

Każdy składał się z luźnych arkuszy związanych czarną sznurkową wstążką i oprawionych w staroświeckie okładki z grubej tektury. Kilka okazało się przepisany na maszynie kopiami, lecz większość była oryginalnymi gryzmołami autorów, zapisanymi wiecznym piórem na kartkach przypominających wysuszone łupiny cebuli, tak cienkich i łamliwych, że Nora obawiała się, by nie rozdarły się jej w rękach.

Wiele z tych dzienników miało okrojone strony, jakby Prager zdecydował się wyciąć pewne fragmenty, a niekiedy brakowało całych kartek wskutek jego stronniczego procesu selekcji. Inne zawierały fotograficzne kopie oryginalnych stron, nieostre i niemal nieczytelne.

Być może autorzy chcieli zachować oryginały dla siebie – pomyślała. – Zwłaszcza jeśli wiedzieli, że ten idiota, stosując swoje kretyńskie kryteria, posieka ich dzienniki lub całkowicie je odrzuci. Ja na ich miejscu z pewnością bym tak postąpiła.

Kilka kartek przyklejono do kawałków tektury jakimś przemysłowym klejem. Te okazały się najtrudniejsze do odczytania, gdyż ręczne pismo na nich było bardzo drobne i niewyraźne. Podczas przerwy na lunch Nora poszła do sklepu na Spui i kupiła niewielkie szkło powiększające w srebrnej oprawce. To trochę pomogło, ale czytanie w ten sposób wymagało od niej olbrzymiego wysiłku.

Potarła oczy i przeciągnęła się, rozprostowując ramiona nad głową. Wyjęła i przeczytała jedną z kart katalogowych. Wiedziała już, że w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku w Amsterdamie nie było już mięsa, mleko w proszku należało do rzadkości, a ludzie zaczęli szmuglować z północnych rejonów Holandii ziemniaki i inne warzywa. W okresie, który nazwano *Hongerwinter*, ponad dwadzieścia tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zmarło z głodu. Jednak na tej stronie napisanej przez gospodynię domową przeczytała coś dla siebie nowego.

*Nie mamy mleka, chleba ani ziemniaków – tylko zgniłe obierki. Chłopcy muszą teraz chodzić daleko na pola, żeby powyrywać z ziemi zamrożone cebulki tulipanów. Rozdrabniamy je na miazgę i gotujemy z nich cieką zupę oraz coś w rodzaju wodnistej owsianki. To jest gorzkie i właściwie niejadalne, ale jemy to, bo inaczej umarlibyśmy z głodu.*

Norę ogarnęło przygnębienie. Wydało się jej to najstraszniejszym okresem wojny – głodujący Holendrzy zmuszeni do zbierania i zjadania cebulek tulipanów, kwiatów stanowiących symbol ich kraju.

Wyobraziła sobie młodą Anneke w brązowym mundurze NSB siedzącą w ciepłe przed kominkiem, najedzoną i porządnie ubraną, która przygląda się przez okno, jak przymierający głodem sąsiedzi trzęsą się z zimna na ostrym mrozie, stojąc w nieskończenie długiej kolejce po skrawek zgniłych ziemniaczanych obierek. Czy rodzina Anneke już przed wojną popierała NSB? A może wstąpili do tej organizacji dopiero, gdy rozpoczęła się niemiecka okupacja? Czy któreś z nich odmówiło akcesu? Serce jej się ścisnęło. A jeśli tak, to dlaczego Anneke nie postąpiła podobnie?

Nora nie umiała pogodzić tego gorzkiego obrazu ze swoimi wspomnieniami o Anneke przynoszącej jedzenie do schroniska dla bezdomnych i ofiarowującej pieniądze dla maltretowanych kobiet z dziećmi. Pomyślała, że gdyby to ona była członkinią NSB podczas wojny i miała choć odrobinę wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiła – a Bóg jeden wie, jakich potwornych rzeczy dopuściła się Anneke – łatwo przychodziłoby jej okazać hojność już po zakończeniu tego koszmaru. Zwłaszcza jeżeli wywinęłaby się z

tego bez szwanku, tak jak matka. Nora wiedziała, że odtąd ilekroć pomyśli o szczodrości Anneke, będzie to przyćmione cieniem wstydu. Ale do NSB należało wielu ludzi. Co mogła zrobić Anneke, że akurat ją spotkała taka straszliwa zemsta?

Spojrzała na tylne skrzydełko książki, której przeczytanie zasugerował *medewerker*. Seyss-Inquart, *Rijkscommissaris* zarządzający Holandią, wysłał do obozów pracy pięć milionów obywateli holenderskich. Deportował też sto dwadzieścia tysięcy spośród stu czterdziestu tysięcy holenderskich Żydów do trzech obozów koncentracyjnych na terenie Holandii: Vught, Amaersfoort i Westerbork.

Był osobiście odpowiedzialny za niemal doszczętne ograbienie holenderskiej gospodarki. Nora nie wiedziała dotąd, że Holandia była jedynym krajem w Europie, który płacił Niemcom nie tylko za ich okupację, lecz także za „koszty administracyjne” – osiem i pół miliarda guldenów. Cena wszystkich zniszczeń i szkód wyniosła dwadzieścia pięć miliardów guldenów. Nora osłupiała ze zdumienia. Ten człowiek był jednym z największych łupieżców w historii!

Spojrzała na fotografię z tyłu okładki. Seyss-Inquart był drobnym, bladym, łysiejącym od czoła mężczyzną, spoglądającym posepnie i przenikliwie zza grubych okrągłych okularów. Poczula ponurą satysfakcję. Został skazany na śmierć, odesłany do Norymbergi i tam stracony razem z innymi zbrodniarzami wojennymi. Goebbels już wcześniej połknął kapsułkę z cyjankiem i nie żył. Seyss-Inquart jako ostatni wszedł po trzynastu stopniach na szubienicę. Gdy wkładano mu na głowę czarny kaptur, powiedział:

„Mam nadzieję, że moja egzekucja będzie ostatnim aktem tragedii drugiej wojny światowej i wypłynie z niej nauka, że między ludźmi muszą zapanować pokój i wzajemne zrozumienie.

Wierzę w Niemcy”.

Nora przekartkowała książkę i odszukała jego pośmiertną fotografię. Leżał na swojej trumnie. Miał wywalony język, a na szyi ciasno zaciśniętą pętlę z grubej czarnej liny, na której go powieszono.

Z trzaskiem zamknęła książkę. Żałowała, że nie mogła sama pociągnąć za dźwignię zapadni szubienicy.

Ariel wyszedł chwiejnie z budki telefonicznej, po tym jak Amarisa przerwała rozmowę z nim i rzuciła słuchawkę. Co za suka! Bez żadnych skrupułów zniknęłyby z Rose. I doniosłaby na niego, gdyby uznała to za korzystne.

Do diabła, on jej na to nie pozwoli! Zaplanuje coś lepszego, drastyczniejszego i zrealizuje to jeszcze dziś. Gdy chodził tam i z powrotem przed Instytutem, plan nabierał kształtu w jego umyśle. Był niebezpieczny, ale Ariel nie miał wyboru. Czas naglił.

Ze swoją znajomością sztuk walki może obezwładnić i poturbować Norę, a potem powie, że Rose jest w Houston. I że jeśli Nora nie wróci tam najbliższym lotem, jej córka zostanie zabita.

Usiadł ze znużeniem na ławce przed *Instituut*. Mijały godziny, ale nie dostrzegł ani śladu Nory. Im dłużej przebywała w tym budynku, tym więcej miał czasu na dopracowanie swojego planu. Wyobraził sobie sekwencję zdarzeń. Najpierw podetnie jej nogi. Potem podejdzie bliżej, złapie ją mocno, włoży nogę między jej nogi i pchnie silnie. Nora upadnie jak długa. Potem wykręci jej z tyłu rękę. Jeśli ona spróbuje krzyczeć, szarpnie jej jedną rękę wyżej, w kierunku łopatek. Wtedy Nora się zamknie – przynajmniej na tak długo, by usłyszała, co Ariel ma do powiedzenia. Spojrzał w górę na pochmurne popołudniowe niebo. Tak, będzie musiał zaatakować w nocy, w jakimś odludnym miejscu. Podąży za nią, gdy tylko ona wyjdzie z Instytutu. I zaczeka, aż nadarzy się odpowiedni moment.

Nora szła w mroku ulicą Herengracht, przygnębiona i wyczerpana całym dniem bezowocnych wysiłków. Czuła, że deszcz teraz mocniej niż poprzednio zacina jej w twarz. Nie tylko nie odkryła żadnego związku pomiędzy przeszłością matki i porwaniem Rose, ale w dodatku w porze lunchu zatelefonowała do Batesa i dowiedziała się, że została zwolniona z pracy. Choć oznajmił to delikatnie, przeszył ją paniczny strach. W sprawie posiadłości odziedziczonej po matce trwały jeszcze procedury urzędowego zatwierdzenia testamentu, a poza tym adwokat uprzedził ją, że suma, jaką otrzyma ze sprzedaży, będzie znacząco pomniejszona o podatki od nieruchomości i spłatę wielkiego długu hipotecznego zaciągniętego przez Anneke. A teraz Nora straciła pracę i przypuszczalnie nieprędko znajdzie nową. Jak bez stałych dochodów mogłaby utrzymać Rose? Była tak pogrążona w tych niewesołych myślach, że niemal wpadła na czarny rower jadący szybko ulicą. Tylko ostre dzwonienie rowerzysty i jego ostrzegawcze krzyki uchroniły ich od zderzenia.

Teraz już przemoczona deszczem, wlokła się w ciemnościach, aż dotarła do indonezyjskiej restauracji Sampurna. Weszła do środka, rzuciła okiem na menu i zaczęła na pojawienie się kelnerki. Wcześniej zadzwoniła do Marijke. Przyjaciółka prosiła ją, żeby wróciła do domu, aby mogły porozmawiać, a potem trochę odpoczęła. Nora odmówiła – nie była w nastroju do rozmów.

Po kolacji wędrowała bez celu po centrum przez pół godziny, może dłużej. Przyglądała się z przygnębieniem oświetlonym wesoło witrynom sklepowym i gwiazdkowym lampkom rozwieszonym wzdłuż kanałów. Słyszała śmiechy i otaczał ją nieustanny rytm miasta. Nigdy jeszcze nie miała wokół siebie tyle życia, a zarazem nie czuła się tak bardzo samotna.

Potrafiła myśleć tylko o córeczce, o tamtej pierwszej chwili, gdy po urodzeniu wzięła na ręce tę małą ciepłą istotkę. Mimo woli zastanawiała się też, kiedy wróci Nico i jak ma powiedzieć mu po tak długim czasie, że Rose jest jego córką. Otuliła się szczelniej kurtką. Jak mogłoby wyglądać jej życie z Nikiem? Czy byliby szczęśliwi? Czy głęboka miłość, jaką się darzyli, przetrwałaby próbę czasu? Przynajmniej Rose nie zostałaby porwana. Myśli Nory wirowały chaotycznie, stawały się coraz bardziej pogmatwane i beznadziejne.

Ogarnęło ją tak wielkie znużenie, że nie potrafiła już jasno myśleć o Rose,



Nicu ani o swoich żalonych poszukiwaniach w *Instituut*. Skreśliła w głąb wąskiej, ciemnej alejki wiodącej do ulicy Spui i tramwaju, którym pojedzie do Marijke. I wtedy usłyszała za sobą kroki. Kiedy przystanęła, one też ucichły. Ruszyła szybciej i rzuciła spojrzenie za siebie. Zobaczyła mocno zbudowanego mężczyznę w bluzie od dresu z kapturem i czarnych spodniach. Mrok skrywał jego twarz. Przestraszona, zaczęła biec, ale usłyszała, że ją dogania.

Nagle poczuła brutalne kopnięcie w nogi i upadła ciężko na bruk. Stał nad nią, gwałtownym szarpnięciem poderwał ją na nogi, wykręcił jej ręce za plecy i jedną ręką chwycił ją za nadgarstki. Zaczęła krzyczeć, ale zatkał jej usta drugą dłonią, a jednocześnie pociągnął jej ręce wyżej. Przeszył ją ostry ból. Napastnik pchnął ją na ziemię, złapał za szyję i zaczął wlec alejką.

W końcu zdołała krzyknąć:

– Ratunku! Pomocy!

Szarpnął ją gwałtownie i pociągnął w boczną dróżkę. Kątem oka zobaczyła, że z pobliskiego baru wybiegł jakiś mężczyzna, wołając:

– Przestań! Puść ją!

Napastnik natychmiast rozluźnił chwyt i po chwili ujrzała jego ciemną sylwetkę, gdy uciekał w głąb mrocznej alejki.

Nora dyszała ciężko. Ktoś pomógł jej wstać.

– Tam... w tej alei! – krzyknęła.

Wybawca pobiegł we wskazanym kierunku. Łkając i kulejąc, Nora weszła do baru i osunęła się na stołek. Poczuła, że coś ścieka po policzku, i otarła go palcami. Krew. Widocznie upadając, rozcięła sobie twarz. Zakreśliło się jej w głowie.

Mężczyzna po chwili wrócił.

– Nikogo nie widziałem, aleja jest pusta.

Widocznie Nora wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć, gdyż nalał resztkę ciemnego płynu z butelki do wielkiej szklanki.

– Niech pani wypije – polecił.

Usłuchała, ale to nie ukoilo jej roztrzęsienia.

– Widział pan jego twarz? – spytała głosem drżącym ze strachu.

– Prawdopodobnie to jakiś narkoman albo szczeniak, który chciał pani pieniędzy. – Popatrzył na nią z irytacją. – Co pani tam robiła sama w nocy? Powinna pani mieć więcej rozsądku.

Nora wstała i wskazała na telefon.

– Trzeba wezwać policję.

Wzruszył ramionami.

– Jestem barmanem od piętnastu lat. Wiem, że każdej nocy odbierają ze czterdzieści takich telefonów. Kimkolwiek on był, już się ulotnił. Ma pani

szczęście, że nie została ranna.

Nora dalej siedziała, bojąc się zostać sama.

– Mogę skorzystać z telefonu?

Skinął głową i odwrócił się do kilku starych ludzi, którzy podsunęli mu swoje szklanki, żeby ponownie je napełnić, a jednocześnie gapili się na Norę. Poczula się urażona ich nachalną ciekawością. Podeszła do kontuaru i drżącymi palcami wykręciła numer mieszkania Marijke. Kiedy usłyszała jej głos, załamała się.

– Proszę... proszę, przyjedź po mnie!

– Co się stało?

– Nieważne... później ci opowiem.

Marijke zjawiała się po piętnastu minutach i taksówką zawiozła ją do domu. Kiedy Nora wyjaśniła przyjaciółce, co się stało, Marijke zrugła ją i wymogła na niej przyrzeczenie, że już nigdy nie będzie łąziła sama po ulicach.

Wyczerpana Nora obiecała to i poszła od razu do łóżka. Co, u licha, zdarzy się jutro?

Już ją miał, już ją miał! Ale wyrwała mu się, pojawił się nie wiadomo skąd jakiś drań i Ariel został z niczym. Potem uciekał, czując, że płuca płoną mu z wysiłku, aż w końcu dotarł do jakiegoś baru w odległości kilku kilometrów. Teraz siedział tam, dysząc ciężko, i bojaźliwie wyglądał przez okno na ulicę.

Podeszła do niego kelnerka. Spojrzała na jego ubiór i uśmiechnęła się. Zapewne pomyślała, że uprawiał jogging, a nie uciekał w panice. Zamówił dwie szklaneczki szkockiej i wychylił jedną po drugiej.

Chwiejnie podszedł do automatu telefonicznego w głębi baru. Ledwie zdołał wykręcić numer, tak bardzo trzęsły mu się ręce.

– Peter!

– Ariel?

– Peter, na litość boską, przyjedź natychmiast! Potrzebuję cię! – wyjąkał.

– Gdzie jesteś? Co się stało?

Podał mu adres, odwiesił słuchawkę i osunął się na barowy stół. Zanim Peter wpadł do środka, Ariel zdołał się jakoś uspokoić.

Szwagier energicznie przysunął sobie krzesło i usiadł obok niego.

– Co się dzieje, do cholery? Wyglądasz okropnie! I jak się tu znalazłeś, tak daleko od domu?

Ariel uniósł głowę i powiedział:

– Och, Peter, nie uwierzysz, przez co przeszedłem! Powiadomiłem cię, że Isaac nie żyje, ale nie powiedziałem ci, że wcześniej popełnił morderstwo. I jest jeszcze Jacoba... to znaczy Rose. Porwałem ją... teraz zabrała ją Amarisa... a jej prawdziwa matka jest...

Peter przysunął się bliżej z krzesłem i potrząsnął Ariela za ramiona. Ariel uniósł głowę i spojrzał w zszokowane oczy szwagra. Na samą myśl, że może o tym komuś powiedzieć, załkał z ulgi.

– O czym ty mówisz, u diabła? Porwanie? Morderstwo?

Ariel zobaczył, że kelnerka przygląda się im z zaciekawieniem. Wstał i zapłacił.

– Wyjdźmy stąd.

Weszli do ciemnego parku po drugiej stronie ulicy. Ariel opowiedział szwagrowi o wszystkim. Kiedy skończył, Peter spojrzał na niego oszołomiony.

– Dlaczego ty ani Leah nie powiedzieliście mi o tym?

– Przepraszam, Peter – rzekł Ariel, czując wyrzuty sumienia. – Powinniśmy byli tak zrobić, ale lękałem się o Rose, bałem się policji, wszystkiego.

– Ariel, to oburzające! Naraziłeś wszystkich, ale najbardziej siebie.  
– Wiem, ale musisz mi pomóc. Tylko tobie jednemu mogę zaufać!  
– Chryste, Ariel, jestem nauczycielem, nie detektywem. – Peter usiadł ciężko na ławce i potrząsnął głową. – Nie mogę w to uwierzyć! Daj mi chwilę, żebym to wszystko ogarnął.

Arielowi zrobiło się niedobrze. Ponowne opowiedzenie tej historii uświadomiło mu, jak zwariowane jest obecnie jego życie.

– I dlaczego, do cholery, napadłeś na tę kobietę?

– Żeby ją odstraszyć. Zamierzałem jej powiedzieć, żeby wracała do Houston albo Rose zostanie zabita.

– Oszalałeś? Pobiłeś kobietę?

– Gdybym miał jeszcze chwilę, wszystko mogłoby się dobrze ułożyć – rzekł z uporem Ariel. – I spróbuję ponownie. Nie zamierzam stracić Rose.

Peter rozejrzał się szybko.

– Teraz musisz przede wszystkim wrócić do domu i tam przeczekać. Postąpiłeś jak wariat, ścigając tę kobietę po mieście, gdzie każdy mógł cię widzieć. Jeśli cię aresztują, co się stanie z Leah i dzieckiem?

– Ale Amarisa...

– Nie zwracaj sobie nią głowy. Ona posługuje się tobą, by chronić siebie.

– Ale Rose... Peter, nie możemy jej stracić. Leah byłaby zdruzgotana.

– Stary, już ją straciliście. Ta suka Amarisa od lat trzyma cię w szponach i nie spocznie, póki całkiem cię nie zgnoi.

Ariel skinął głową. Wiedział, że Peter ma rację, ale nie mógł się pozbyć obrazu Rose wrywanej z ramion Leah. Nie! Nie zniósłby tego. Poradzi sobie z Amarisą, jakoś ją przechytrzy, udowodni, że się myli.

Wstali i Peter na pożegnanie objął go mocno. Ariel uściskał szwagra dłużej niż zwykle, czując wielką wdzięczność dla niego i ulgę, że mógł się komuś zwierzyć. Teraz przynajmniej nie czuł się całkiem samotny.

Spoglądał za odchodzącym Peterem, a potem stał jeszcze przez chwilę w tę ciemną, deszczową noc. Był kompletnie wypompowany. Powlókł się powoli w kierunku domu. Ale co z pieniędzmi? – przeszła go nagła myśl. Bez finansowego wsparcia Amarisy byliby zrujnowani. Poprosił szefa o urlop, ale dostał tylko tydzień.

Pieprzyć ich wszystkich. Znajdzie jakiś inny sposób.

Amarisa przyjrzała się Rose śpiącej spokojnie w nowym łóżeczku, które jej kupiła. Było piękne, luksusowe, z lśniącego, polakierowanego na biało drewna, z kolorowymi mobilami. Dziewczynka wyglądała na szczęśliwą, umieszczona w haftowanej pościeli, mając w buzi smoczek, a obok siebie pluszowe zabawki.

Amarisa przekształciła sypialnię dla gości w wielki pokój dziecienny z zabytkowym fotelem na biegunach, komodą pełną pieluszek, kocyków i pościeli. W szafie wisiały rzędy niemowlęcych ubrań z miękkiej flaneli i cienkiego płótna. Amarisa objęła spojrzeniem ten pokój i usatysfakcjonowana weszła do salonu, którego okna wychodziły na kanał Singel w jednej z najbardziej szacownych i okazałych dzielnic Amsterdamu.

Usiadła na kanapie i pomyślała o matce Rose, tej jakiejś Norze, która jest teraz w mieście. Co mogła takiego odkryć, że zjawiała się tutaj? Bez względu na to, jaki był powód jej przyjazdu, Amarisa musiała się upewnić, że Nora nie dowiedziała się, iż Rose jest w Amsterdamie.

Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę.

– Amariso, mówi Ariel.

Usłyszała, jak wziął głęboki wdech.

– No, mów, o co chodzi? – ponagliła go.

– Wczoraj w nocy próbowałem ją nastraszyć w ciemnej alei, ale uciekła...

– Ty imbecyłu! Czy ktoś cię widział?

– Chyba nie, ale wbiegła do jakiegoś baru, a ja pogałem ulicą i...

– Zamknij się i daj mi pomyśleć! – Umysł Amarisy wszedł na wysokie obroty, rozważając rozmaite scenariusze. – Dobrze, oto co zrobisz. Siedź w domu, nigdzie nie wychodź. Wkrótce wydostanę cię z miasta.

– Nie. Zamierzam rozwiązać tę sytuację...

– Żebyś znowu coś schrzanił? Nie ma mowy!

– Co chcesz zrobić?

– To nie twoja sprawa! – burknęła. – Rób, co mówię, albo za chwilę zjawi się u ciebie policja. Czy wyrażam się jasno?

– Ale potrafię poradzić sobie z tą sprawą. Potrzebuję tylko więcej czasu.

– Żadnych ale! Wynajmę zawodowca.

– Amariso, powiedziałem, że sobie z tym poradzę, i to zrobię!

– Słuchaj, co mówię. To proste polecenia: wracaj do domu, siedź tam i bądź grzeczny. Zrozumiałeś?

Rzuciła słuchawkę. Co za kretyn! W głębi duszy wiedziała, że tak się stanie. Wczoraj wieczorem kupiła dwa bilety w jedną stronę do Genewy, gdzie ma drugi dom, o którym jej bratanek nic nie wie. Jeżeli tamta kobieta wpadnie na trop Ariela – a kto wie, ile śladów pozostawił ten dureń! – wówczas ona zabrałaby ze sobą Rose i rozpoczęła nowe życie. Efram Hertz, jej wspólnik biznesowy, zająłby się codzienną działalnością firmy, a ona mogłaby z Genewy nadzorować wszelkie ważniejsze sprawy.

Jednak Amarisa wcale nie chciała opuszczać Amsterdamu i swojej firmy i startować od początku w obcym kraju. Do cholery, jest za stara, by zaczynać od nowa, zwłaszcza z małym dzieckiem. Niech ją diabli, jeśli pozwoli, by ktokolwiek zburzył jej życie. Kiedyś zrobili to naziści i poprzysięgła, że nigdy więcej do tego nie dopuści.

Ale teraz Rose jest wszystkim, co ma. Musi się postarać, by nikt ich nie rozdzielił. I jest ktoś, kto potrafi o to zadbać. Zdusiła papierosa w popielniczce i otworzyła książkę adresową.

Następnego ranka Nora siedziała w tramwaju w drodze do *Instituut* i usiłowała wymazać z pamięci to, co stało się ubiegłej nocy. Nie potrafiła jednak opanować strachu i przerażenia – nie mówiąc już o bólu nadal pulsującym w szyi i nadgarstkach. Czy to naprawdę był jakiś narkoman, któremu chodziło o pieniądze?

Wysiadła z tramwaju i weszła do Instytutu. Strażnik gestem ręki polecił, żeby przechodziła dalej. Pchnęła szklane drzwi, włożyła swoje rzeczy do schowka i usiadła przy swoim sterylnym pulpicie.

Spojrzała na leżącą przed nią stertę kart katalogowych. Nie potrafiła się zmusić, by zacząć je przeglądać. Usiłowała skupić uwagę na treści otrzymanego od *medewerker*a artykułu o NSB streszczającego historię tej organizacji. Większość przedstawionych tam faktów poznała już w okresie, kiedy była z Nikiem. Nie wiedziała jednak, że w czasie okupacji ta Holenderska Partia Nazistowska rozrosła się od niespełna dwudziestu tysięcy członków do ponad trzystu tysięcy. Dlaczego aż tylu Holendrów przystąpiło do nazistów? Czy zrobili to po prostu, aby przeżyć, czy z przekonania? Miała nadzieję w Bogu, że w przypadku matki chodziło jedynie o chęć przetrwania, lecz mimo to wstydziła się za nią.

Najwyraźniej Holendrzy po wojnie nie debatowali publicznie nad tą kwestią, a świat też o tym nie pamiętał. W zbiorowej świadomości istniały świetlane postacie Anny Frank, bojowników ruchu oporu, bohaterów. Ale mroczną, skrywaną prawdą było to, że w wielu rodzinach często jeden z braci walczył w ruchu oporu, a drugi należał do NSB.

Norę ogarnęły mdłości. Co robiła wtedy Anneke? Po raz pierwszy od tamtego potwornego dnia zabójstwa poczuła gniew na matkę. Czymkolwiek zawiniła, Nora płaciła teraz za to straszliwą cenę, tak jak zapłaciła ją Anneke. Tylko że ceną Nory była Rose.

Położyła głowę na blacie biurka, nie dbając o to, czy ktoś ją zobaczy. Nie mam nic! – pomyślała z rozpaczą. Tylko zwariowaną, porozrzucaną chaotycznie układankę, która prowadzi donikąd.

– Nigdy nie odnajdę Rose – wyszeptała.

Usłyszawszy te słowa wypowiedziane na głos, uświadomiła sobie, że są prawdziwe. Miała wrażenie, że nie zdoła już wytrzymać tego cierpienia. Ile jeszcze może znieść jej serce?

Przez resztę dnia przeglądała zmusznie karty katalogowe dotyczące

Amsterdamu. Podczas przerwy na lunch zaznaczyła w książce telefonicznej Instytutu wszystkich mieszkańców miasta o nazwisku Rosen. Było ich tak wielu, że nie miała pojęcia, od kogo zacząć. Rozmieniła u recepcjonisty drobne na telefon i rozpoczęła po prostu od pierwszego nazwiska w książce. Po zadzwonieniu do piętnastego Rosena przerwała, by się zastanowić. Żadna z osób, które odebrały telefon, nie wiedziała nic o Abramie Rosenie. Pozostałych pięć odmówiło rozmowy z nią. Holendrzy cenią sobie prywatność. Poza tym czy nie oczekuje niemożliwego? Kto wiedziałby o tej sprawie po przeszło trzydziestu latach? Być może jego rodzinę zesłano do obozu i wszyscy zginęli.

Powróciła do przeglądania niemalejącej, jak się zdawało, sterty kart katalogowych. Po kilku godzinach uniosła głowę i spojrzała na zegar ścienny. Piąta. Minał cały dzień, a ona niczego nie znalazła i tylko nadaremnie straciła czas. Wpatrzyła się tępych wzrokiem w stos kart i wtedy usłyszała obok siebie szelest.

– Doktor Doren? – zagadnął *medewerker* Dijkstra.

– Słucham.

– Chyba w końcu znalazłem coś o członku rodziny Anneke Brouwer – oznajmił, trzymając w ręku cienką zieloną broszurę.

– O kim? Kto to jest?

*Medewerker* potrząsnął głową.

– Żałuję, ale nie mogę tego ujawnić. Ta informacja jest tajna.

Nora poczuła, że skacze jej ciśnienie.

– Jak to „tajna”?

Młody człowiek wzruszył ramionami.

– Ten krewny *Mevrouw* Brouwer był zwolennikiem van Tonningena.

– Kogo?

– Rosta van Tonningena. Nie zna pani tego nazwiska?

Nora się zaczerwieniła. Ona jest przecież rzekomo doktor Aantje van Doren, specjalistką w dziedzinie historii Holandii z okresu wojny.

– No, oczywiście, ale... – wybąkała.

– Wobec tego wie pani, co mam na myśli. – Kiedy nie odpowiedziała, przyjrzał się jej uważnie. – Doktor Doren, zna pani organizację, o której mówię?

– Tak.

Skinął głową, lecz nie wydawał się przekonany.

– A zatem być może wie pani również, że wszystkie dokumenty i informacje dotyczące członków NSB przechowuje się obecnie w oddzielnym archiwum i nie są ogólnie dostępne?



Norze zamarło serce, ale przybrała agresywny ton:

– Jak wynika z mojego listu polecającego, doktor Meijer i ja od lat jesteśmy kolegami. Ten zakaz z pewnością mnie nie dotyczy. – Dijkstra wbił wzrok w podłogę, a Nora ciągnęła: – Czy muszę panu przypominać, że to może być kluczowa informacja w śledztwie dotyczącym morderstwa?

– Naprawdę bardzo mi przykro. Ale zgodnie z zarządzeniem holenderskiego rządu wszystkie związane z NSB dokumenty, *dagboeken*, mundury, medale zostały obłożone sekwestrem i nie mogę uczynić żadnego wyjątku, nawet w pani przypadku.

– To absurdalne. – Nora miała ochotę go walnąć. Przyjechała tu z drugiego końca świata i dotychczas niczego nie odkryła, a teraz, kiedy w końcu odnalazł się jakiś dokument, nie wolno jej go przeczytać. – Muszę nalegać, żeby dał mi pan ten dziennik. Jeśli pan odmówi, będę musiała powiadomić o tym doktora Meijera, a on nie będzie zachwycony pańskim postępowaniem, z czego niewątpliwie zdaje pan sobie sprawę.

– Doktor Aantje, proszę... Ja tylko wypełniam swoje obowiązki. Doktor Meijer wylałby mnie z pracy, gdybym dał pani tę broszurę – powiedział Dijkstra. Nora ujrzała w jego oczach błagalny wyraz, lecz ani trochę mu nie współczuła. – Ten przepis wprowadzono w życie nie tylko po to, by ochronić prywatność i zapewnić bezpieczeństwo dzieciom i krewnym członków NSB, lecz również dlatego, aby uniemożliwić odrodzenie i rozwój takiej organizacji w Holandii.

Nora zdała sobie sprawę, że nic nie wskóra. Cholerny Nico – gdzie on się podziewa? Powinien przecież wkrótce wrócić do pracy. Ale natychmiast uświadomiła sobie, że zawsze wyjeżdżał z nią na długie urlopy, dlaczego więc nie miałby zrobić tego samego ze swoją niedawno poślubioną żoną?

– Czy niczego nie mogę zrobić? – zapytała.

*Medewerker* po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Owszem, może pani złożyć oficjalne podanie w *Ministerie van Justitie*. Jeżeli zostanie zaaprobowane, z radością umożliwimy pani dostęp do archiwów NSB.

– Świetnie. Ma pan formularz?

– Tak, przyniosę pani – oświadczył i już miał się odwrócić, żeby odejść, ale Nora go zatrzymała:

– Chwileczkę. Jak długo będzie rozpatrywane takie podanie? Za kilka dni wyjeżdżam do Ameryki i chciałabym przedtem załatwić tę sprawę.

– To niemożliwe. Do takiego podania trzeba dołączyć obszernie pisemne uzasadnienie, a także odbyć rozmowę z...

– Nie mam na to wszystko czasu! – wykrzyknęła.

Zobaczyła, że ludzie się na nią gapią. Dijkstra skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał się jej uważnie. Niewątpliwie dostrzegł ciemne kręgi pod oczami, wyraz rozpaczy na twarzy. Groziło jej, że kompletnie to schrzani. Odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Proszę przyjąć moje przeprosiny. Jestem strasznie zmęczona.

Skinął głową.

– Być może mam rozwiązanie. Dowiedziałem się dziś rano, że doktor Meijer wróci prawdopodobnie pod koniec tygodnia. Sądzę, że on zdoła pani pomóc. Wiem, że w przeszłości tego rodzaju próby rozpatrywano pozytywnie w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Nora westchnęła.

– Czy może mi pan coś powiedzieć o tym *dagboek*?

– Nie – odparł. – Ale nadal będę szukał żyjących krewnych Hansa Moervelda.

Uśmiechnęła się powściągliwie.

– Dziękuję za wszelką pańską pomoc.

Dijkstra skłonił się lekko. Zanim odszedł, spostrzegła, że znowu obrzucił ją tym dziwnym, zakłopotanym spojrzeniem.

Wstała i wzięła kluczyk od swojego schowka. Potem wrzuciła kilka drobnych monet do automatu z kawą i przyglądała się, jak gęsty, ciemny napój wlewa się do styropianowego kubka. Włożyła kurtkę, zabrała papierosy i wyszła na zewnątrz. Usiadła na ławce z widokiem na Herengracht. Woda w kanale wyglądała dziś paskudnie i ponuro, była ciemnobrązowa. Nora usiłowała pomyśleć. Kim, u licha, był Rost van Tonningen? Sądziła, że pamięta mgliste uwagi, jakie Nico wypowiadał o niektórych członkach NSB, ale za nic nie potrafiła sobie przypomnieć niczego konkretnego. Pewnie dlatego, że po ich rozstaniu chciała wymazać z pamięci wszystko, co miało związek z Nikiem.

Wstała i obcasem rozdeptała niedopałek papierosa. Musi zdobyć ten dziennik. Powietrze było rześkie. Popatrzyła w kierunku kanału. Kilka szarych kaczek płynęło z prądem, a wywołane przez nie drobne fale omywały z pluskiem betonowe ściany. Kawa rozgrzała dłonie i rozjaśniła w głowie. Musi podejść do tej sprawy jak do swoich operacji chirurgicznych – z trzeźwym umysłem i pewnością siebie.

Zgniotła pusty kubek i wrzuciła do kosza na śmieci. Weszła z powrotem do Instytutu pogrążona w myślach. Inny *medewerker* niosący stertę książek minął ją w pośpiechu, omal jej nie przewracając. Przeprosił, balansując książkami, żeby ich nie upuścić, i jednocześnie otwierając jednoskrzydłowe drzwi do pomieszczenia *medewerkers*. Wszedł do środka i sięgnął do małej

drewnianej szafki z przegródkami na ścianie, mamrocząc do siebie. Po chwili znalazł to, czego szukał, i wrócił do holu, czerwony na twarzy z wysiłku dźwigania ciężkich tomów.

Nora zobaczyła przy ścianie metalowy słupek mniej więcej metrowej wysokości, którego wcześniej nie zauważyła. *Medewerker*, trzymając książki pod pachą, drugą ręką włożył plastikową kartę do małej skrzynki na szczycie słupka. Ku zaskoczeniu Nory płyta podłogi odsunęła się i po kilku chwilach z otworu wyłonił się wielki pojemnik windy transportowej. *Medewerker*, wciąż balansując książkami, umieścił je w pojemniku i nacisnął czerwony guzik na skrzynce. Zanim pojemnik zjechał w dół, Nora dostrzegła w nim cienką zieloną broszurę, której Dijkstra jej odmówił.

Znalazła rozwiązanie.

Amarisę dobiegł z kuchni głośny gwizd czajnika. Zalała wrzątkiem torebkę herbaty i czekając, aż naciągnie, uśmiechnęła się. Zadzwoń do tego nędznego łajdaka Dirka, syna Eframa. Wyrósł na drobnego złodziejaska i pewnego wieczoru przyłapała go, jak próbował podmienić kilka jej diamentów fałszywymi. Nie wiedział, że ona ma w domu alarm, który cicho informuje ją o wtargnięciu intruza. W zamian za to, że nie oddała go w ręce policji ani nie powiadomiła jego ojca, korzystała z usług Dirka, ilekroć miewała do czynienia z podejrzanymi typami – handlarzami usiłującymi ją okantować czy klientami, którzy nie chcieli zapłacić. Nigdy się nie dowiedziała, jakimi sposobami udaje się mu błyskawicznie wypełniać zadania, ale jej to nie obchodziło.

Wykręciła jego numer. Po dziesiątym sygnale usłyszała zdezorientowane mamrotanie. Widocznie go obudziła. Poleciała, żeby stawił się u niej za dziesięć minut, i tak zrobił. Wyglądał, jakby spędził noc w jakiejś alejce w parku pośród parchatych psów. Jego długie, brudne włosy i nędzne łachy obrzydliwie śmierdziały.

Usiedli przy kuchennym stole i Amarisa bez żadnych wstępów podała mu kserokopię fotografii paszportowej Nory i udzieliła instrukcji:

– Odszukaj tę kobietę i przekonaj ją, że dla własnego dobra nie powinna pozostawać dłużej w Amsterdamie. Powiedz, że jeśli będzie się upierać, już nigdy nie zobaczy córeczki.

Uniósł brwi, zaskoczony tym dziwnym poleceniem, i zapytał:

– Czy to dziecko jest w Amsterdamie?

– To nie twój interes.

Wzruszył ramionami.

– Dobra. Gdzie ona się zatrzymała?

Amarisa wręczyła mu kartkę z adresem.

– Ale wczoraj spędziła cały dzień w *Oorlogsinstituut*.

– Dlaczego?

– Gdybym wiedziała, nie wzywałabym ciebie. Mój durny bratanek Ariel próbował pogonić ją z miasta, ale to sknocił. Potrzebuję zawodowca.

Dirk poruszył się na krześle. Amarisa poczuła w jego oddechu odór alkoholu z nocnej pijatyki.

– Więc twój bratanek nie będzie mi przeszkadzał?

Wzruszyła ramionami.

– Kazałam mu nie ruszać się z domu. Jeśli nie usłucha, policję niewątpliwie zainteresują jego pewne nielegalne postęпки, o których przypadkiem się dowiedziałam.

Dirk odgarnął z prawego oka tłusty kosmyk włosów i popatrzył na nią.

– Doniosłabyś na własnego bratanka?

– Wolałabym, żebyś nie wyrządził mu krzywdy, ale jeśli się wtrąci, zrób, co trzeba. Tylko naprawdę bardzo uważaj, żeby nic z tego nie powiązano ze mną.

Młodociany zbir nożem sprężynowym wydlubał sobie brud z paznokci.

– A co z tą kobietą? Jak daleko mam się posunąć?

– Powiedziałam ci. Odstrasż ją, przekonaj, żeby wróciła do Houston.

– Ile to jest dla ciebie warte?

– Dwa tysiące teraz i pięć po wykonaniu zadania.

– Za mało. Cztery teraz i cztery potem.

– Bierz, ile proponuję, albo zapomnij o wszystkim.

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Ale jak mam to zrobić?

Amarisa z trzaskiem postawiła na stole filiżankę.

– Jeżeli jeszcze jeden idiota mnie o to spyta, zwariuję. Jesteś zawodowcem. Zrób, co trzeba.

– A jeśli to nie podziała?

– Wtedy ją zlikwiduj.

Teraz szeroko otworzył zapuchnięte oczy.

– Chwila, Amarisa. To nie moja branża.

– Ale nie jest ci całkiem obca.

Przecząco potrząsnął głową.

– Zrobię, co zdołam. Jeśli nie uda mi się jej wygonić, znam gości, którzy ją załatwią.

– Nie! Tylko ty. Nikt inny nie może o tym wiedzieć.

Oczy mu błysnęły.

– To będzie kosztowało więcej.

– Po prostu zrób, co mówię.

Kiedy wyszedł, zadowolona Amarisa wypila łyk herbaty. Jedyńą osobą, która mogła teraz sprawić kłopoty, był Ariel, a jego trzymała na krótkiej smyczy. Uśmiechnęła się. Teraz mocniej zaciśnie pętlę. Pozwoli im obojgu wziąć dziecko na popołudnie, aby przypomnieć Arielowi, czego nie chciałby stracić – kontaktu z Jacobą. I aby mieć pewność, że nie wsadzi nosa w jej plany i znowu ich nie schrzani.

Weszła do kuchni i przygotowała mleko w proszku dla Jacoby. Nie będzie już więcej nazywać jej Rose. To dziecko należy teraz do niej. Nie mogła

wprost uwierzyć, jak żarliwie je już kocha. Tulenie Jacoby w ramionach, karmienie jej w bujanym fotelu, podczas gdy światło słońca igra w rudych lokach dziewczynki, kąpanie jej, kiedy ona chichocze i rozchlapuje wodę.

Jak tej cudownej istotce udało się uwolnić mnie od nienawiści do nazistów, która zżerała mnie przez ponad trzydzieści lat? – rozmyślała. Tę nienawiść zastąpiła teraz radość. Nadal straszliwie brakowało jej Isaaca, ale ilekroć dotykała Jacoby, czuła się, jakby odzyskiwała jego i Abrama. Jacoba jest przyszłością, dumną spadkobierczynią przeszłości. Otrzyma wszystkie skarby, jakie życie ma do zaoferowania. Amarisa się o to postara.

Główna sala Instytutu była teraz pusta – z wyjątkiem kobiety studiującej wielką pogniecioną mapę i starego mężczyzny, który przychodził tu codziennie w dwuogniskowych okularach, ze skórzanym segregatorem, by czytać pożółkłe gazety. Nora spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia szósta. Wiedziała, że *Instituut* zamkną za dwadzieścia minut. Wszyscy *medewerkers* już wyszli. Widziała tylko recepcjonistę, który za kilka minut zacznie zamykać wszystkie pomieszczenia. Boże, błogosław Holendrów – pomyślała. Zawsze ściśle trzymają się harmonogramów. Jak ich pociągi, które nigdy się nie spóźniają.

Wzięła notatnik i ołówek i podeszła do swojego schowka. Recepcjonista minął ją, idąc do głównej sali. Pozdrowił Norę lekkim skinieniem głowy i znacząco postukał w zegarek. Przytaknęła. Wiedziała, że on opróżni salę i zaczeka, aż wszyscy wyjdą z gmachu frontowymi drzwiami.

Teraz. Przemknęła za schowkami, obok recepcji i ukryła się za rzędem regałów przy schodach. Wyrzała zza rogu. Recepcjonista rozmawiał ze starym czytelnikiem gazet, odwrócony do niej plecami. Zdjęła pantofle i przekradła się szybko do ozdobnej drewnianej balustrady schodów prowadzących na piętro, stąpając boszo bezszelestnie po grubym dywanie i wstrzymując oddech.

Pokonała dziewiętnaście stopni w górę, dotarła do podestu, skręciła w prawo i pobiegła w głąb czerwonego korytarza do ostatnich drzwi po prawej. To gabinet Nica – a przynajmniej kiedyś nim był. Nacisnęła kłamkę. Zamknięty. Cholera. Popędziła z powrotem do podestu, przykucnęła i zerknęła przez balustradę. Serce waliło tak głośno, że zagłuszało wszystkie inne odgłosy. Gdzie się podział recepcjonista? Nie miała pojęcia, co on robi, gdy już wyprowadzi wszystkich gości. Miała nadzieję, że po prostu zamyka budynek i idzie do baru na piwo.

Na dole zgasły lampy, z wyjątkiem żyrandola przy frontowych drzwiach. W mroku wewnątrz kojarzyło się jej z planem filmowym horroru – rubinowy dywan, przyćmione światło, gargulce, które widziała niewyraźnie przez okna pierwszego piętra. Nadal nie była pewna, czy recepcjonista opuścił budynek. To szaleństwo. Zamknęła oczy i nasłuchiwała.

Zobaczyła go, zanim jeszcze usłyszała. Biała dłoń na poręczy schodów, czarny but na pierwszym stopniu przykrytym pluszowym dywanem. Odruchowo przykucnęła niżej i spojrzała szybko w prawo i w lewo. Gdzie mogłaby się ukryć? Na palcach poszła korytarzem i gorączkowo próbowała się

dostać do kolejnych czterech gabinetów. Zamknięte, wszystkie zamknięte! Usłyszała, że recepcjonista dochodzi już do podestu. Co robić? Rozpaczliwie popatrzyła na obydwie ściany korytarza.

Usłyszała, że nacisnął klamkę jakichś drzwi, lecz ich nie otworzył. Prawdopodobnie sprawdzał, czy są zamknięte. Za kilka chwil ją znajdzie. I co wtedy? Czy wezwie policjantów? Jak się z tego wytłumaczyć?

I wtedy spostrzegła drzwi bez klamki. Pchnęła je i wpadła do niewielkiego pomieszczenia. Było tu tak ciemno, że poczuła się, jakby oślepla. Prawie krzyknęła, gdy uderzyła o coś czubkiem buta. Zamrugła, kiedy oczy przywykły wreszcie do ciemności. Znajdowała się w małej toalecie, w której były tylko sedes i małe umywalka.

Usłyszała w pobliżu kroki strażnika. Pomacała dłonią, szukając zamka, lecz go nie znalazła. Wgramoliła się na sedes. Jedną stopę w skarpetce postawiła na klapie, a drugą wparła pośrodku drzwi. Jakby to mogło uniemożliwić mu wejście! Chyba postradała zmysły!

Zamknęła oczy i starała się uspokoić oddech. Stopa ześliznęła się z klapy sedesu. Przekłęte skarpetki! Napięła mięśnie nóg, rozpostarła ręce i oparła je o ściany wąskiego pomieszczenia. Odzyskała równowagę i wyężyła słuch. Wydawało się, że recepcjonista doszedł do końca korytarza i przystanął. Sprawdził klamkę, chyba u drzwi gabinetu Nica. Otworzyła oczy i usłyszała, że recepcjonista mija toaletę. Starła się nie oddychać. Wreszcie kroki się oddaliły. Kilka chwil później, gdy już się bała, że spadnie w tej niepewnej pozycji, zniknął pasek światła pod drzwiami.

Oddychając nierówno, zeszła z sedesu i usiadła na klapie. Czekwała wieczność, aż fosforyzujące wskazówki zegarka pokazały, że od zgaszenia światła upłynęło trzydzieści minut. Włożyła z powrotem pantofle, podniosła torebkę i kurtkę i odrobinę uchyliła drzwi. Pusto. Otworzyła je szerzej i spojrzała w głąb korytarza. Ciemno choć oko wykol.

Pora wziąć się do dzieła. Cicho, ostrożnie zeszła po schodach do wejściowego holu, wyglądając zza rogów. Zadowolona, że jest już sama, w mdłym świetle żyrandola poszła do windy. Ukradkiem zdobędzie łatwo to, czego potrzebuje, a potem znajdzie jakiś sposób, by się stąd wynieść.

Nacisnęła guzik windy. Nic. Wcisnęła go ponownie i tym razem jęknęła. Winda była zablokowana albo wyłączona. Co teraz? Zbiegła po schodach do podziemi w smolistej ciemności, kurczowo trzymając się po omacku poręczy. Nacisnęła klamkę drzwi prowadzących – jak jej się zdawało – do archiwum dokumentów, ale też okazały się zamknięte. Z wściekłością walnęła pięścią w ich szklaną szybę.

Wbiegła z powrotem na parter. Zobaczyła jednoskrzydłowe drzwi do



pomieszczenia *medewerkers*. Otworzyła je i zapaliła małą biurkową lampę na kontuarze. Wyciągnęła jej przewód tak daleko, jak się dało, i poświeciła wąskim promieniem do wnętrza przymocowanej do ściany szafki z przegródkami – tej, w której *medewerker* szperał dzisiejszego popołudnia. Sprawdziła przegródkę, do której, jak sądziła, sięgnął, i znalazła białą plastikową kartę. Chwyciła ją drżącymi dłońmi i podniosła do światła. Brzegi były pozaginane i wytarte. Ścisnęła ją w ręce, wyszła do holu i wsunęła w skrzynkę na słupku, jak to zrobił *medewerker*. Błysnęło zielone światełko i po chwili dobiegł ją z dołu warkot. Płyta podłogowa odsunęła się i wyłonił się pojemnik windy transportowej. Nora się uśmiechnęła.

Przykucnęła przy pojemniku, nacisnęła czerwony guzik na metalowym słupku i wgramoliła się do środka. Musiała się skulić i przyciągnąć kolana do piersi. Dobrze, że ta winda porusza się tak wolno. Wreszcie płyta zasunęła się i zapadła ciemność. Zjeżdżając, Nora starała się oddychać miarowo w tym klaustrofobicznie ciasnym wnętrzu. Tryby zazgrzytały i winda zatrzymała się z szarpnięciem. Otworzyły się metalowe drzwi i Nora wypełzła na zewnątrz.

Znalazła się w zimnym, wilgotnym pomieszczeniu, w egipskich ciemnościach. Minęła jakieś stoły i krzesła i macała po ścianie, aż natrafiła na włącznik. Zapaliła światło. To, co zobaczyła, sprawiło, że wydała cichy okrzyk przestraszenia.

Mężczyzna ubrany w mundur nabijany ćwiekami celował prosto w nią z czarnego pistoletu. Rzuciła się do tyłu i dopiero po chwili zorientowała się, że to manekin. Na bluzie munduru widniała trójkątna czarno-czerwona naszywka z literami N u góry, S w lewym rogu i B w prawym. Rozpoznała ją ze zdjęcia, które widziała w jednej z książek przyniesionych przez *medewerkera*. W centrum znajdowało się godło Holandii – ryczący lew na tylnych łapach, dzierżący złociste miecz i strzały, na tle pomarańczowo-biało-niebieskiej tarczy. Nora czytała, że czerwień i czerń reprezentują krew i ziemię, tarcza symbolizuje bohaterską przeszłość Holandii panującej na morzach świata, a lew to potęga holenderskiego narodu. Złowrogi czarny pasek mógł oznaczać tylko jedno. Nazizm.

Rozejrzała się powoli po olbrzymiej sali. Na ścianach wisały gabloty z medalami wojennymi i różnymi rodzajami broni. Weszła do przyległego mniejszego pomieszczenia i zapaliła światło.

– O mój Boże! – jęknęła.

Znajdowały się tam wyłącznie regały sięgające od podłogi do sufitu, pełne książek wszelkich rozmiarów. Nora wyciągnęła jedną. Był to, jak się zdaje, *dagboek*, podobny do tych na górze. Cofnęła się i pojęła ogrom zadania przejrzenia wszystkich tych niezliczonych dzienników.

– Do diabła! – zaklęła.

Przyjrzała się bliżej kilku z nich. Przynajmniej były ustawione w kolejności alfabetycznej. Ktoś rozsądny spróbował zaprowadzić tu rodzaj ładu.

Przycisnęła dłoń do czoła. Nie знаła nawet nazwiska autora szukanego dziennika. Jeśli to była jakaś zameźna krewna matki nosząca inne nazwisko, nigdy go nie znajdzie. Podeszła do tych na „B” i powiodła dłonią po zakurzonych grzbietach, póki nie minęła „Br”. Nic.

– Myśl! – powiedziała głośno. – Musisz pomyśleć!

Przypomniła sobie, że *medewerker* pokazał jej ów tajemniczy *dagboek* pod koniec dnia. Być może więc ten dziennik nie został jeszcze odłożony z powrotem na półkę. Obeszła pomieszczenie, daremnie szukając wózka na książki albo skrzynki na zwroty. Mam to gdzieś! Nie wyjdę stąd bez tej cholерnej broszury – postanowiła. Weszła do mniejszej sali, omijając wzrokiem pamiątki NSB na ścianach, i przeszukała każdy centymetr. Nadal bez rezultatu. Zaczęła ją ogarniać panika. Nie może zostać tu całą noc. Musi to znaleźć!

Obejrzała uważnie trzy z czterech ścian i wtedy ją dostrzegła. Cienka zielona książeczka stała samotnie na wąskiej półce przy drzwiach. Na kartce przyczepionej spinaczem do przedniej strony okładki widniał odręczny czerwony napis: „Zatrzymać”.

I rzeczywiście, zatrzymam ją dla siebie! – pomyślała Nora ze złośliwą satysfakcją. Energicznie wzięła broszurę z półki i usiadła na gładkim, wypolerowanym blacie stołu. Nad głową płonęły zimnym światłem lampy jarzeniowe.

Odetchnęła głęboko i odwróciła ostrożnie pierwszą kartkę. Ujrzała odręczny napis z ozdobnymi zawijasami: *Het Dagboek van Miep Elizabeth Brouwer*.

Wpatrzyła się w stronicę. Kim, u licha, ona była?

Dirk, kuląc się w płaszczu przeciwdeszczowym, stał po drugiej stronie kanału naprzeciwko domu, którego adres dała mu Amarisa. Miał już dosyć tego deszczu. Może gdy już dostanie szmal za tę robotę, wyjedzie do Grecji albo Hiszpanii. W jakieś ciepłe i słoneczne miejsce.

Podniósł wzrok i zobaczył tę kobietę. Ukradkiem poszedł za nią do tramwaju, wysiadł tam, gdzie ona, i śledził ją aż do *Instituut*. Amarisa powiedziała mu, że ta kobieta prowadzi jakieś zbzikowane poszukiwania. Chryste, czy będzie musiał sterczeć tutaj przez cały dzień?

I nagle coś zauważył. Jeden z pasażerów, którego widział w tramwaju, szwendał się przez jakiś czas przy wejściu do budynku, a potem usiadł na pobliskiej ławce. Dirk powąłęsał się trochę w pobliżu, obserwując go. Mężczyzna ani na chwilę nie ruszył się z ławki, skulony w strugach ulewnego deszczu, wpatrzony w szklane frontowe drzwi. Wydawał się zdenerwowany. I wtedy Dirk skojarzył. To bratanek Amarisy. Widocznie nie był jednak takim posłusznym pieskiem, jak sądziła.

Dirk pospacerował po okolicy. W głowie kłębiły mu się ponure myśli. Jak on nienawidził tej suki, Amarisy. Zrobiła z niego niewolnika. Po raz tysięczny zastanowił się, jak ma się wyrwać spod jej władzy. Ilekroć zamierzała coś paskudnego, zawsze go wzywała. Czuł wściekłość, gdy myślał o pętli, jaką zarzuciła mu na szyję. Płaciła jego hazardowe długi, a potem groziła, że odetnie go od pieniędzy. Podciągnął rękaw płaszcza przeciwdeszczowego i potarł obolałe miejsce we wgłębieniu łokcia, obmacując ślady po wkłuciach. Cholera, Amarisa jakimś sposobem dowiedziała się także o tym i trzymała go bez grosza, by potem w końcu ciskać mu zwitek forsy, żeby się naszprycował. Prawdopodobnie kiedyś kazała go śledzić, tak jak on teraz śledził tę amerykańską wariatkę.

Ilekroć Amarisa wciskała mu dodatkowe pieniądze, oboje wiedzieli na co. A gdyby przestała... Nie, nie mógł o tym w ogóle myśleć! Potrzebował teraz towaru bardziej niż kiedykolwiek, po prostu, żeby móc funkcjonować. A ona dała mu dwa kawałki z góry, więc widocznie naprawdę zależy jej na wykonaniu tej roboty. Czego by nie zrobił za jedną działkę!

Zapalił papierosa i to trochę uspokoiło drżączkę. Może mógłby skłamać staremu babsztylowi, że załatwił sprawę z tą Amerykanką. Amarisa i tak musiałaby mu zapłacić. Wtedy odczepiliby się od niego bukmacherzy i kupiłby sobie trochę hery. Jedno trzeba przyznać Amarisie, że jak na taką

podłą sukę płaciła dobrą dolę za wykonaną robotę.

Cisnął papierosa w kałużę i wyciągnął z kieszeni kurtki butelkę. Podniósł ją do ust, przechylił i pociągnął długi łyk. Gówniane, ale lepsze niż nic. Przez następną godzinę łaził tam i z powrotem wzdłuż kanału. Wciąż ani śladu tej kobiety. Tylko ten dureń Ariel przyspawany do ławki. Pewnie będzie sikał do kubka, żeby jej nie przegapić.

Spojrzał na zegarek. Już prawie południe. Pomyślał o Grete i się uśmiechnął. Pewnie właśnie wróciła do domu na lunch. Raz jeszcze rzucił okiem na Ariela. Niech ten baran tkwi tu jak głupi. Dirk wieczorem wpadnie do tego jej domu na Prinsengracht. A teraz zajmie się naprawdę świetną dupёнką.

Przez długą chwilę Nora tylko siedziała i wpatrywała się w dziennik. Wreszcie wzięła go w drżące ręce i zaczęła czytać.

*17 maja 1942*

*Och, co za ekscytujące czasy! Wojna ciągnie się już dwa lata, ale ja czuję, że moim obowiązkiem jest zapisywać każdy dzień, nawet nieznaczący, póki nie powrócimy w chwałę do Fatherlandu. Jestem pewna, że kiedy Hitler wygra wojnę, mój dziennik stanie się ważną kroniką czytaną przez przyszłe pokolenia.*

*Tych, którzy będą to czytać, informuję, że jestem siostrą bardzo ważnego człowieka: doktora Joopa Willema Brouwera. Nie tylko jest szanowanym lekarzem, ale w przyszłym tygodniu zostanie powołany przez Musserta na wysokie stanowisko w NSB. Właśnie dzisiaj Führer mianował Musserta przywódcą holenderskiego narodu i postanowiono, że nawet po wojnie będzie rzecznikiem tego kraju. Jakież to wielki zaszczyt dla niego! Mussert wspomniał też, że Joopowi mogą zaproponować wstąpienie do SS – takie zaproszenie bardzo rzadko otrzymują osoby niebędące Niemcami.*

*Aby to uczcić, rozpaliliśmy w kominku wielki ogień i przyrządziłam Joopowi wspaniałą kolację z ziemniakami, mięsem i warzywami. Nie wiem, gdzie Joop zdobył te produkty ani skąd mamy zawsze tyle węgla, ale nasi niemieccy przyjaciele dbają, by nigdy niczego nam nie zabrakło.*

*Ten wieczór był pod każdym względem cudowny. Anneke, która zawsze się gdzieś ugania, zaskoczyła nas, przyprowadzając ze sobą młodego, oszałamiająco przystojnego oficera SS. Joop był wniebowzięty. Spełniła nawet toast kieliszkiem wina, gratulując ojcu. Po raz pierwszy od wieków widziałam Joopa uśmiechającego się do niej promiennie. On z kolei pogratulował jej wyboru towarzysza kolacji. Tym razem nie klóciliśmy się przy stole o politykę ani wojnę, w ogóle o nic.*

*Wiem, że Joop nie jest zachwycony tym, że Anneke porzuciła studia uniwersyteckie, ale pojmuję, że jest głęboko oddana sprawie Führera i tylko to się dla niej liczy. To naprawdę w głębi duszy dobra dziewczyna – nawet już w wieku dwudziestu dwóch lat wspaniała wzór młodej członkini NSB.*

*Po kolacji przeprosiła, że musi wyjść, ale jak wyjaśniła, chce obejrzeć wielki mecz lekkoatletyczny pomiędzy dwoma niemieckimi zespołami. Jestem pewna, że Anneke będzie gorąco dopingować zawodników przy bocznej linii boiska. A przyjaciółki będą jej zazdrościć tego przystojnego oficera SS.*

*Nie mogę się już też doczekać jutrzejszego wieczoru. Joop i ja jesteśmy zaproszeni do znanego holenderskiego pisarza Dirka van Roessela, autora książki Diabelska Trójca. Obecnie jest SS-manem i dzięki wsparciu naszych niemieckich przyjaciół zyskał sławę. Może to znak, że Joop również zostanie wkrótce przyjęty do SS.*

*Nora, zdruzgotana, zamknęła dziennik. Pomimo dokumentów, jakie znalazła na strychu, żywiła nadzieję, że Anneke jednak nie była nazistką. Czując na nowo smutek, znowu otworzyła broszurę. Musiała poznać całą prawdę, zwłaszcza jeśli to doprowadzi ją do Rose.*

*Następny wpis tak bardzo ją poraził, że opisane w nim wydarzenia przesunęły się przed oczami jej wyobraźni jak ziarnisty, czarno-biały film.*

*29 maja 1944*

*Dziś rano wstałam wcześnie, żeby zrobić Joopowi śniadanie. Wczoraj przyniósł do domu dwa bezcenne jajka i kilka plasterków szynki!*

*Och, ta Anneke! Joop był taki niezadowolony, kiedy się dowiedział, że ona nie zje z nami śniadania. Wypadła z domu ze stertą ulotek NSB. Powinien być szczęśliwy, że jest tak zaangażowana, ale mój brat to człowiek bardzo surowy i pryncypialny. Często wpada w złość, ale nigdy bez powodu.*

*Byłam taka dumna, kiedy mnie poprosił, żebym wprowadziła się do jego domu i zaopiekowała się Anneke po odejściu Antonii. Wciąż zachodzę w głowę, co się z nią stało. Joop zabronił nam nawet wymieniać jej imienia. Zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczę.*

*Muszę szybko pisać, ponieważ Joop chce, żebym mu towarzyszyła podczas uroczystej inauguracji Kulturraad w Pulchri, na którą został zaproszony przez Rijkskommissaris. Ma tam być obecny Rost van Tonningen – jestem taka podekscytowana! Wiem, że Joop go nie lubi, ale lepiej, żeby Mussert był ostrożny. On nadal uważa, że Holandia i Niemcy mają wspólną ideologię, ale powinny pozostać dwoma odrębnymi państwami. W dzisiejszych czasach to nie jest zbyt popularny pogląd.*

*Teraz o najgorszej części dnia. Joop zwolnił naszą służącą Margriet. To było okropne. Przyszła dziś do nas do pracy, a on jej nie wpuścił. Zażądał, by oddała klucz od domu, i powiedział, żeby się już nigdy tu nie pokazywała. Próbowałam z nim porozmawiać, ale uciszył mnie jednym z tych swoich surowych spojrzeń. Margriet prosiła, błagała – to jedyne pieniądze, jakie zarabiała, by utrzymać czworo małych dzieci – ale Joop wyrwał jej z ręki klucz i dał mnie. „Umyj go”, powiedział. Potem odwrócił się i zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Spurpurowiał na twarzy z gniewu. „Vermengde gehuwd – rzucił. – Ma męża Żyda i nie zawiadomiła o tym władz”. „Co będzie z Margriet? – zapytałam. – Ona nie jest Żydówką”. „Już za późno – odparł zimno. – Czystej krwi Holenderka sypiała z jednym z podludzi. Pojedzie do obozu razem z nim i ich półżydowskimi mieszkańcami”.*

*Jestem zmęczona. Mam czas tylko na chwilę położyć się i odpocząć przed tym wieczorem. I może Anneke pozna dziś kogoś!*

Nora zatrzasnęła dziennik i cisnęła go na podłogę. Splotła ręce, ale wciąż drżały i były lodowate. Te wpisy uczyniły to wszystko takim realnym! W wyobraźni ujrzała Anneke taką, jaką była naprawdę, w tłumie innych członków NSB wywrzaskującą fanatyczne przywiązanie do Hitlera. Wyobraziła sobie swoją matkę z młodą twarzą i błyszczącymi oczami głoszącą nadejście Nowego Ładu.

Zamknęła oczy. Może jeśli się nie poruszy, uda się jej nie zwymiotować.

Amarisa siedziała w pokoju Jacoby, do którego wpadał blask słońca pomimo wcześniejszych deszczowych chmur. Tulenie w ramionach i kołysanie słodkiego ciężaru maleńkiego ciała dziewczynki sprawiło, że Amarisie z zachwytu zaparło dech w piersi. Zamknęła oczy i wdychała zapach skóry Jacoby po kąpieli. W tym momencie czuła się szczęśliwa i spokojna, jak niegdyś przed wojną. Po twarzy popłynęły łzy. Zdumiewała się tym cudem. W jaki sposób temu maleńkiemu dziecku udało się uzdrowić jej serce i duszę?

Delikatnie położyła Jacobę do łóżeczka i otuliła różowym kocykiem. Dziewczynka po kąpieli zawsze tak dobrze spała. Amarisa wyprostowała się i przyjrzała się sobie przelotnie w lustrze. Uśmiech. Zdumiewające! Czy jej się zdaje, czy rzeczywiście ta fioletowa blizna biegnąca od ust do ucha trochę zbladła? Popatrzyła na swoją czarną bluzkę. Kupi sobie coś jaśniejszego, bardziej kolorowego, pasującego do tej nowej kobiety, jaką się stała.

Weszła do swojej sypialni i usiadła na łóżku. Pora się zastanowić. Ariel to pętał. Dirk, chociaż bywał w przeszłości użyteczny, jest narkomanem i śmieciem. Nie tak głupi jak jej bratanek, ale nie potrafiła się pozbyć niepokoju, że on też może wszystko schrzanić. Jacoba ma teraz nową matkę i Amarisa nie zamierzała dopuścić, by wychowywała ją córka tej kurwy.

Nie, samo odstraszenie tej kobiety nie wystarczy. Wstała i podeszła do apteczki. Znalazła rozwiązanie.



Nora otworzyła oczy i popatrzyła na szare ściany podziemi. Chwyła tę broszurę w zielonej okładce i wstała, poruszając się mechanicznie i niezgrabnie. Zgasła światła i wgramoliła się do windy, kurczowo przyciskając dziennik do piersi.

Winda wznosiła się powoli, mechanizm zgrzytał jękliwie jak poprzednio. Wreszcie Nora wyszła do kompletnie ciemnego i upiornie cichego holu. Powlokła się do zapadniętej kanapy na tyłach sali czytelników i zapaliła małą lampę na bocznym stoliku. Spojrzała na zegarek. Północ.

Ponownie przekartkowała dziennik, przebiegała wzrokiem kolejne linijki gęsto naścibolonych zapisków. Tyle stron do przeczytania! Położyła się na kanapie. Gdyby miała kilka godzin więcej, zdążyłaby skończyć i może jeszcze zrobić trochę notatek, a potem zostawiłaby tutaj dziennik. Chciała zabrać go ze sobą, ale recepcjonista ma adres Marijke. Jeżeli odkryją zaginięcie tego *dagboek*, odnajdą ją i będzie miała kłopoty.

Wyszła do holu i pchnęła szklane frontowe drzwi, choć wiedziała, że to daremne. Czy zdoła w jakiś sposób się stąd wydostać? Z narastającą paniką przyjrzała się ścianie po obu stronach futryny w nadziei, że znajdzie jakiś przycisk awaryjnego wyjścia. Nic. Podeszła do drzwi pracowni *medewerkers*. Oczywiście okazały się zamknięte.

Jęknęła i wróciła na sofę na tyłach czytelników. Przeczytała jeszcze kilka stron dziennika Miep i poczuła się senna. Wstała i przeciągnęła się. Nawet nie próbowała uruchomić automatu z kawą, gdyż wiedziała, że został opróżniony już o piątej po południu. Położyła się znowu na kanapie i postanowiła tylko na kilka chwil przymknąć zmęczone oczy...

Obudziła się, gdy *dagboek* spadł z jej piersi na marmurową posadzkę. Poderwała się i spojrzała na zegarek. Trzecia nad ranem! Wstała i przeszła się wokoło. Ciało miała sztywne i obolałe po tej drzemce, a w głowie szaleńczo wirowały myśli i wspomnienia.

Anneke śmiejącą się w swoim ukochanym ogrodzie, gdy unosiła pęk chwastów i otrząsała ziemię z drogocennych róż. Nora jako mała dziewczynka trzymająca głowę na kolanach matki, która delikatnie, miłośniczo gładzi ją po włosach chłodnymi dłońmi i czule całuje w policzek, zanim córeczka uśnie.

A potem, wpatrując się w ciemność, ujrzała w pamięci inną scenę – ponurą i przerażającą. Czternaście... tak, miała wtedy czternaście lat i właśnie zaczęły się jej menstruacje. To wydarzenie rozegrało się przed jej oczami tak

wyraziście, jakby przeżywała je teraz ponownie.

Północ. Nora spała tym głębokim, narkotycznym snem nastolatki po całym dniu surfowania w Galveston. Rodzice spali w sąsiedniej sypialni w głębi długiego korytarza.

Nagle w jej pokoju rozbłysła sufitowa lampa. Oślepiąca, uniosła ręce i zasłoniła oczy. Musiało się stać coś złego – pomyślała – skoro mama i tata budzą mnie w środku nocy.

Po chwili jej wzrok przywykł do jaskrawego światła i zobaczyła stojącego przy łóżku szczupłego młodego mężczyznę w podartym podkoszulku i wystrzępionych dzinsach. Jego oczy wydały się jej szalone – dlaczego? Przeszył ją strach. Gdy nieznajomy się pochylił, owionął ją cuchnący, kwaśny zapach potu, niczym u zwierzęcia osaczonego, a jednak atakującego. Przysunął tuż do jej twarzy pistolet. W cienkiej piżamie czuła się naga. Rozpaczliwie spojrzała w kierunku drzwi.

Potrząsnął głową.

– Nie krzycz – szepnął. – Jeśli krzykniesz, zabiję cię.

Wymioty podeszły Norze do gardła. Powstrzymała je z wysiłkiem.

– Mów, gdzie są pieniądze – syknął.

Przecząco pokręciła głową. Miała tylko kilka dolarów za popilnowanie dziecka. Ale widząc jego dzikie wejrzenie, zorientowała się, że pomyślał, iż go okłamuje. Wytrzeszczał oczy, jakby miały wypaść mu z oczodołów. Przysunął pistolet jeszcze bliżej, niemal dotykając czoła Nory, ale coś kazało jej nawet nie drgnąć.

Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego oczy. Zwłaszcza w białka. Zapamiętała je na zawsze – wybałuszone, żyłkowane czerwono, szalone. Pamiętała, że pomyślała: To ostatnie oczy, jakie widzę w życiu.

Nagle jego oczy się zwęziły i białka znikły. Pod wpływem jakiejś myśli odrobinę opuścił lufę pistoletu. Poczowała, że przygląda się jej długim, opalonym nogom, drobnym piersiom pod jasnoniebieską piżamą. Położył pistolet na podłodze przy łóżku. Rozpiął i spuścił spodnie. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego oczu. Jego smród i zwierzęca agresywność zdławiły jej gardło skurczem obrzydzenia, tak że ledwie mogła oddychać.

Niemal bez namysłu uniosła nogę, zgięła w kolanie i z całej siły kopnęła go w krocze. Kiedy upadł do tyłu, wrzeszcząc z bólu, zdołała poderwać się z łóżka. Uciekaj! Uciekaj! Musisz tylko dotrzeć do drzwi! – popędzała się w myślach.

Ale on miał błyskawiczny refleks, jak wszystkie zbiry. Kopnięciem pozbył się spodni i złapał ją za nogę, zanim zdążyła postawić stopę na podłodze. I wtedy Nora odzyskała głos. Ciszę przeszył jej krzyk.

Nagle w drzwiach stanęła Anneke, milcząca, z oczami jak twarde czarne kamienie. Stała w lekkim rozkroku, z prawą nogą nieco wysuniętą do przodu. Lewą ręką podtrzymywała nadgarstek wyciągniętej prosto przed siebie prawej ręki, w której trzymała czarny pistolet z czymś czerwonym na kolbie. Nora dostrzegła to wszystko w ciągu kilku sekund, które wlokły się w nieskończoność.

Mężczyzna chwycił z podłogi broń, brutalnym szarpnięciem ściągnął Norę z łóżka i zasłonił się nią jak żywą tarczą. Znowu poczuła ten obrzydliwy odór, a jej skórę podrapała szczecina zarostu. Ścisnął jej gardło i wbił lufę w skroń. Powietrze przeciął jego syk:

– Rzuć to albo ona zginie.

Anneke z kamienną, zaciętą twarzą nie odezwała się ani nie spojrzała na córkę. Obrzuciła wzrokiem mężczyznę, zrobiła szybko pół kroku w prawo i w uszach Nory rozbrzmiał ohydny, ogłuszający huk, gdy pocisk wbił się w napastnika. Zdawało się, że cała jego głowa eksplodowała, pokrywając Norę gorącą krwią, odłamkami kości, strzępami ciała.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, było nieruchome spojrzenie czarnych oczu matki.

Ocknęła się, leżąc na łóżku rodziców. Anneke była przy niej, spokojnie gładziła jej dłoń. Z salonu dochodziły jakieś stłumione dźwięki. Usłyszała głos ojca, a potem inny, obcy, głęboki. Policja – pomyślała.

– Co się stało? – zapytał ten głęboki głos.

– Już panu mówiłem. – Obcy akcent Hansa był wyraźniejszy wskutek napięcia w jego głosie. – Ten człowiek próbował zgwałcić moją córkę. Strzeliłem do niego. Nie żyje.

– A ten pistolet? – zapytał policjant. – I w ogóle co to za marka? Luger? I ta swastyka. Kim pan jest? Niemcem?

– Ależ skądże – zaprzeczył ojciec i Nora usłyszała w jego głosie gniew. – Jestem Amerykaninem.

– Ale skąd pan pochodzi? Mam na myśli ten akcent.

– Z Holandii.

– Nie obawiał się pan, że trafi swoją córkę, zabije ją, nie jego?

Ojciec milczał przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Nie. Walczyłem na wojnie.

Nora podniosła wzrok na matkę. Anneke siedziała w całkowitym bezruchu na brzegu łóżka, z dłońmi splecionymi na podołku.

– Skąd wiedziałas, że on... nie zabije mnie pierwszy? – spytała Nora zduszonym szeptem.

Matka spojrzała na nią, wciąż z kamienną twarzą.

– Jego pistolet nie był odbezpieczony. Mój tak.

Po wyjściu policji Hans wytłumaczył Norze, że pistolet gwałciciela był jednostrzałowy. Innymi słowy, trzeba go odbezpieczyć, zanim się wystrzeli. Luger Anneke to dwustrzałowy półautomatyczny pistolet. Anneke mogła go albo odbezpieczyć, albo po prostu pociągnąć za spust. Po tym zwięzłym wyjaśnieniu rodzice oznajmili jej, że nigdy więcej nie zamierzają o tym rozmawiać.

Teraz w otaczających Norę ciemnościach Instytutu jej myśli pobiegły innym torem. Anneke niewątpliwie знаła się na broni palnej. Żeby dokonać tego, co zrobiła bez chwili zawahania, musiała wiele ćwiczyć. Czy wcześniej kogoś zastrzeliła? Nora pomyślała o kamiennym wyrazie twarzy matki, kiedy zabijała tego człowieka, i o jej późniejszym niewzruszonym spokoju.

I skąd miała tego lugera ze swastyką na kolbie? Broń, z której potrafiła strzelić tak łatwo, jakby trzepnęła muchę. I dlaczego to Hans przyznał się do zastrzelenia napastnika? Norę uderzyła kolejna myśl: może to matka zabiła Abrama? A Hans wziął odpowiedzialność na siebie, chcąc ją chronić.

Pomyślała o swoim łagodnym ojcu, dobrodusznym, spokojnym intelektualiście, który ucieka z Holandii, zabierając ze sobą Anneke. Oboje zmieniają nazwiska i robią wszystko, żeby mógł wieść starannie zorganizowane, ciche, nierzucające się w oczy życie jako profesor filologii klasycznej na Uniwersytecie St. Thomas. Zastanawiała się, czy właśnie dlatego mieli tak niewielu przyjaciół i zerwali wszelkie kontakty ze swoimi rodzinami. Hans niewątpliwie musiał się w głębi duszy stale obawiać, że może zostać zdemaskowany, deportowany i oskarżony przed sądem o zbrodnie wojenne.

I skazany na śmierć przez powieszenie.

Amarisa wyjęła z apteczki brązowy flakonik i sprawdziła etykietę: „*Levorphanol Tartrate*, 10 miligramów”. Doktor Van Brunt zapisał jej to przed dziesięcioma laty na uśmierzenie okropnych bólów, jakie nadal cierpiała po tym, jak nazistowski drań zmiądzzył jej nogę metalowym prętem, bo stała zbyt długo w kolejce po zupe.

Van Brunt ostrzegł ją, że to niebezpieczny opioid, ośmiokrotnie silniejszy od morfiny i wysoce uzależniający. Miała zażywać go tylko w przypadku, gdy ból stanie się nie do zniesienia. Dał jej możliwość wyboru stosowania go w formie tabletek, chociaż zastrzyk działa szybciej. Amarisa wybrała zastrzyki. Nawet jeszcze obecnie, kiedy nachodził ją atak tego potwornego bólu, upadała z krzykiem na kolana. Ale nie uzależniła się od tego środka. A po tylu latach doktor był przekonany, że może jej zaufać, iż nie będzie go nadużywała.

Flakonik zalśnił w promieniu słońca. Amarisa wydobyła strzykawkę z opakowania wyjętego z apteczki, wbiła igłę w gumowy korek flakonika i wciągnęła do strzykawki całą zawartość. Taka ilość wystarczała jej prawie na rok, jeśli stosowała lek kilka razy w miesiącu. Odłożyła strzykawkę i wyjęła inny środek na receptę. Vicodin. Przepisywany na lżejsze bóle.

Weszła do kuchni i zdjęła z półki porcelanowy moździerz i tłuczek, których używała do rozdrabniania ziół. Jego chłodny trzonek dobrze pasował do ręki. Amarisa obejrzała uważnie fiolkę vicodinu. Następnie wysypała z niej wszystkie tabletki i utłukła w moździerzu na proszek. Dodała odrobinę alkoholu, czyniąc z niego śmiertcionośną miksturę, którą również wciągnęła do tej samej strzykawki. Teraz wiedziała, że ta kobieta w żadnym razie nie zdoła przeżyć.

Ha! Nadwyżka środków bojowych – pomyślała i roześmiała się z własnego żartu. Właśnie to jej zalecił lekarz – śmiech.

Nora ścisnęła głowę dłońmi. Jak mogła aż tak wyprzeć z pamięci tamten okropny incydent? Widocznie to skutek przeżytego szoku. A rodzice nigdy więcej nie rozmawiali o tym wypadku, jakby nigdy się nie wydarzył.

Jedno teraz nie ulegało wątpliwości. Matka zdążyła jakoś wyjąć swojego lugera ze schowka, w którym go ukrywała. A Rose? Czy zabójca skrzywdził ją na oczach Anneke? Serce Nory zabiło gwałtownie. Wiedziała, że gdyby Rose groziło niebezpieczeństwo, Anneke bez wahania poświęciłaby własne życie. Już sam widok tych napastników otaczających jej wnuczkę... Nie, Nora nie mogła o tym myśleć. Pozostaje jej tylko nadal usiłować odnaleźć Rose, by zakończyć ten potworny koszmar. Zmusiła się, by oddychać głęboko, miarowo...

Ze snu wyrwały ją chlupot mopa w wodzie i brzęk wiadra. Spłoszona spojrzała na zegarek. Wpół do dziewiątej! Ekipa sprzątaczy zjawia się przed otwarciem Instytutu. Chwyliła dziennik i przekradła się za pomieszczenie *medewerkers*, modląc się, by sprzątajacy nie zaczęli od tego miejsca. Serce zabiło szybciej z niepokoju. Cholera, a recepcjonista? Z pewnością już tu jest, przygotowuje się do otwarcia budynku. Jak, u diabła, zdoła uciec?

Potem usłyszała, że brzęk wiader przeniósł się na piętro. Teraz! Podeszła na palcach do ściany i wyjrzała zza rogu. Recepcjonista pochylony wkładał swoje rzeczy pod kontuar. Ścisnęła w jednej ręce *dagboek* i torebkę i pognąła w kierunku frontowych drzwi. W tym momencie wyprostował się i zobaczyła jego zszokowany wzrok.

– Doktor van Doren! – zawołał. – Co pani tu robi?

Nora skoczyła do drzwi, a on rzucił się, by ją zatrzymać.

– Stać! – krzyknął. – Natychmiast!

Bez tchu chwyciła lodowatą metalową gałkę szklanych drzwi, pchnęła je z całej siły i wypadła na zewnątrz, uderzając drzwiami jakiegoś mężczyznę w pierś. Zatoczył się do tyłu. Przez moment ich spojrzenia się spotkały, a potem Nora wyminęła go i uciekła.

Czuła serce w gardle, niczym ptaka rozpaczliwie bijącego skrzydłami o pręty klatki. Przebiegła przez ciemną boczną uliczkę i wpadła w wilgotną, ponurą alejkę. Było zimno, a ostry deszcz siekł ją w twarz jak odłamki lodu. Każdy krok po mokrym bruku wstrząsał niemal całym ciałem. Skręciła w inną wąską uliczkę, oparła się bezsilnie o szorstki mur, zamknęła oczy i gwałtownie łapała powietrze, kurczowo ściskając w dłoniach dziennik. Stopniowo

przestała się trząść i już tylko lekko drżała, a płuca nie paliły już ogniem. I wtedy do niej dotarło.

Ten człowiek, na którego wpadła wybiegając z *Instituut*... Jego oczy! Uciekła wtedy w panice, zanim zdołała je rozpoznać. Nim pognała w lodowaty deszcz, usłyszała jeszcze, jak zawołał za nią: „Nora!”.

Nie pomyliłaby tego głosu z żadnym innym – był żywą raną w sercu. Ten sam głos słyszała, gdy poprzednio uciekała z Amsterdamu.

To był Nico.

Nora poczuła ostatnie smagnięcie wiatru wiejącego wzdłuż kanału i dotarła do masywnego kamiennego wejścia do *Instituut*. Powrót tutaj zajął pół godziny. Zobaczyła swoje niewyraźne odbicie w szklanej tafli frontowych drzwi. Mokre włosy miała przyklepione do głowy, skórzana kurtka pociemniała od deszczu. Wydawało jej się, że gargulce nad drzwiami spoglądają na nią upiornymi oczami.

Wzięła głęboki wdech i nacisnęła guzik dzwonka. Zobaczyła, że recepcjonista wytrzeszczył oczy. Podniósł słuchawkę i powiedział coś, nie spuszczać wzroku z Nory. Zadygotała. Podczas gdy wlokła się tu z powrotem, oziębilo się. Przygotowała się, by stawić czoło strażnikowi, który wstał z krzesła i szedł energicznym krokiem w stronę wejścia.

– Doktor van Doren – rzucił zwięźle. – *Kom binnen*.

Weszła i powiedziała, usiłując przybrać pewny siebie ton:

– *Ik zou graag doktor Meijer zien*.

Strażnik spojrzał na nią tak, jakby chciał natychmiast zakuć ją w kajdany, i odparł:

– *Blijf U daar stan*.

Usłuchała jego polecenia, by zaczekała tutaj. Ściekająca z niej woda utworzyła kałużę na podłodze. Nora potarła zmęczone oczy. Po chwili zobaczyła Nica schodzącego po schodach pokrytych czerwonym dywanem. Serce skoczyło jej w piersi – z nadziei dla Rose, jak sobie powiedziała.

Wydawał się wyższy i szczuplejszy, ale jego pociągła zamyślona twarz się nie zmieniła. Czarne włosy podkreślały zieleń oczu. To właśnie te oczy niegdyś ją urzekły, a teraz wpatrywały się w nią. Poczowała mimo woli, że przenika ją coś jakby elektryczny prąd.

Zobaczyła, że pojawił się Dijkstra i idzie ku niej. Nico, nie odrywając od niej oczu, uniósł rękę i *medewerker* się zatrzymał. Strażnik stał i piorunował ją wzrokiem, jakby planowała atak terrorystyczny na *Instituut*.

Podeszła bliżej do Nica. W tym momencie zielony *dagboek* wysliznął się spod kurtki na gładką podłogę i przejechał po niej około metra. Nora zamarła. Nico przeszedł wolno przez korytarz i podniósł dziennik. Zerknął na kilka pierwszych stron, a potem spojrzał na nią.

– No właśnie! – wykrzyknął młody *medewerker*. – Dziennik dotyczący NSB, którego udostępnienia jej odmówiłem. Włamała się i go ukradła!

Nico gestem ręki odprawił Dijkstrę i zrobił kilka kroków w jej kierunku.



Poczuła nikłą woń wody kolońskiej zmieszaną z jego znajomym zapachem, a potem zobaczyła mały skrawek szczeciny zarostu, który zawsze omijał podczas golenia. Zostali teraz w holu sami. Nora odniosła wrażenie, jakby byli ostatnimi dwojgiem ludzi we wszechświecie, zamarzniętymi w nieznośnym napięciu.

– *Kom* – odezwał się Nico cichym, ostrym głosem i odwrócił się.

Podążyła za nim na górę po schodach, a potem korytarzem do gabinetu innego niż jego dawny. Przytrzymał drzwi otwarte, gdy przechodziła obok niego, a potem je zamknął.

– *Ga zitten* – polecił.

Stały tu dwa proste krzesła. Wybrała jedno z nich, usiadła i rozejrzała się. Zobaczyła czarne drewniane biurko, którego używał w domu, kiedy mieszkali razem. Wydawało się takie znajome – zavalone papierami i książkami otwartymi na stronach, których fragmenty zaznaczał niebieskim atramentem, jaki zwykł kupować w ulubionym sklepie z materiałami piśmiennymi tuż za rogiem jego domu. Z dwóch wielkich okien rozpościerał się wspaniały widok na Herengracht. Przed nią na biurku stała odwrócona tyłem fotografia w srebrnej ramce. Nora poczuła ukłucie w sercu, wiedząc, że to niewątpliwie zdjęcie żony, nie jej. Obróciła mały pierścionek na palcu lewej ręki, aby ukryć wzór ze srebrnym tulipanem. Nie chciała, by Nico zobaczył, że nadal go nosi.

Podszedł wolno do biurka. Twarz miał napiętą, jakby zatrzaśniętą. Widziała go takiego tylko kilka razy, które postarała się zapomnieć. Ostrożnie położył dziennik na blacie i skrzyżował ramiona na piersi.

– Co, do diabła, tutaj robisz? – zapytał ostro.

Złożyła dłonie razem, by powstrzymać ich drżenie.

– *Waarom spreek je geen Nederlands met mij?*

Spojrzał na nią gniewnie.

– Dlaczego miałbym rozmawiać z tobą po holendersku? Jak zapewne sobie przypominasz, opuściłaś Holandię. Jesteś Amerykanką.

Chciała coś powiedzieć, lecz powstrzymał ją, unosząc rękę.

– Odpowiedz tylko na moje pytanie – zażądał. – Po co tu przyszłaś? Dlaczego sfalszowałaś list polecający, żeby dostać się do *Instituut*? Naprawdę ukradłaś ten dziennik z archiwum? – Podniósł głos: – Do cholery, czy postradałaś zmysły?

Popatrzyła na niego urażona. Gotowa była jednak przyjąć wszystkie oskarżenia, jakimi ją obrzuci, byle tylko pomógł jej odnaleźć Rose.

– Proszę cię, przestań na mnie wrzeszczeć – powiedziała cicho. – Mam ważne powody wszystkiego, co zrobiłam.

– Chwileczkę – rzekł zimno. – To ja tu dyktuję warunki. Podsumujmy,

dobrze? Strażnik powiedział mi, że ktoś, o kim nigdy nie słyszałem, zjawił się, kiedy akurat byłem na urlopie, i wręczył list polecający rzekomo ode mnie! Ta kobieta jak gdyby nigdy nic dostała się do sali naukowej i wypytywała o ludzi, których nazwiska są mi nieznane. A w dodatku jak zostałem powitany w dniu powrotu z wakacji?

Nora już miała mu przerwać, lecz się rozmyśliła. Kiedy Nico był rozgniewany, próby argumentowania nie miały sensu, dopóki wszystkiego z siebie nie wyrzuci. Skupiła się na tym, by zachować opanowanie.

– Kiedy otwierałem drzwi do mojego miejsca pracy, wypadła z nich jakaś wariatka i prawie mnie przewróciła. Jakby tego było mało, ze zdumieniem rozpoznałem w niej ciebie. Kobietę, która poprzysięgła, że już nigdy więcej nie postawi nogi w Amsterdamie. Czy teraz zatrzymała się i wyjaśniła mi, co u licha tutaj robi? Nie, uciekła jak przestępczyni. – Twarz mu stężała. – Tak samo jak przed dwoma laty.

Wziął głęboki wdech. Nora zobaczyła na jego twarzy cierpienie.

– Potem przystąpił do mnie *medewerker* gotowy niemal rzucić się na miecz, ponieważ podczas jego dyżuru zginął dziennik jakiejś członkini NSB. Najwyraźniej zniknął nie tylko ten *dagboek*, lecz także owa tajemnicza kobieta. Szacowna profesor katedry Studiów Niderlandzkich z samego Uniwersytetu Stanforda – powiedział Nico i z wściekłą miną przysunął sobie krzesło.

Policzki Nory zabarwił rumieniec gniewu.

– Skończyłeś?

Usiadł.

– Na razie tak.

– To dobrze. Zatem jeśli wysłuchasz mnie tylko przez pięć minut, wyjaśnię ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

– Czyż to nie byłoby cudowne?

Jego sarkazm sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu. Czowała się tak cholernie znużona. I te straszne rzeczy, jakie przeczytała o matce. Wskazała na mały stolik w kącie gabinetu.

– Czy mogłabym wypić filiżankę kawy, zanim każesz mnie aresztować?

Nico z ponurą miną podszedł do dzbanka z kawą, nalał ją do filiżanki, wrzucił dwie kostki cukru i przyniósł Norze. Nie zapomniał, ile ona słodzi. Ich palce zetknęły się przelotnie, gdy brała od niego filiżankę. Nora starała się zignorować nagły zmysłowy prąd, który ją przeniknął. Wypiła łyk. Ręce jej drżały. Wiedziała, że Nico widzi jej cierpienie, lecz jego twarz pozostała niewzruszona. Wzięła głęboki wdech.

– Przede wszystkim, masz pełne prawo być na mnie zirytowany.

– Zirytowany? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Nie powinnam była w żadnym razie podrobić tego listu polecającego – przyznała cicho. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale poinformowano mnie, że jesteś na urlopie.

– To musi być naprawdę coś bardzo dla ciebie ważnego, skoro zdecydowałam się ze mną skontaktować – rzekł lodowatym tonem. – Jestem pod wrażeniem, zwłaszcza iż wcześniej oznajmiłaś mi jasno, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

– Proszę, Nico, muszę z tobą porozmawiać o ogromnie poważnej sprawie. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

– A dlaczego sądzisz, że zechcę ci pomóc?

Nora miała ochotę wrzasnąć z frustracji.

– Bo chociaż nadal jesteś na mnie cholernie wściekły o to, że wyjechałam, wiem, że mogę na ciebie liczyć. – Tamten Nico, którego znałaś, zrobiłby dla ciebie wszystko – rzekł cicho. – Ale ten obecny już nie.

Spojrzała na wąską złotą obrączkę na jego palcu.

– Jesteś żonaty.

– To już nie twoja sprawa, doktor van Doren – odparł.

Nora odwróciła wzrok, usiłując się nie załamać, lecz po policzkach pociekły łzy. Jemu nie tylko już na niej nie zależy, ale nią gardzi. Nie pomoże jej. Wstała i twarz Nica rozmyła się przed oczami, meble gabinetu zawirowały, a ciemne wody Herengracht zniknęły, gdy wyjrzała przez okno.

Nagle świat się przechylił. Miała wrażenie, że Nico idzie ku niej w zwolnionym tempie, jak w tych snach, które nigdy jej nie opuściły. Ręce, które do niej wyciągnął, wydawały się takie silne, w jego ramionach czułaby się tak bezpieczna... Nie, nie zemdleje. Nie tutaj, nie teraz. Opowie mu o Rose. On musi jej pomóc.

Nico objął ją mocno ramieniem w talii i poprowadził z powrotem na krzesło. Osunęła się na nie. Stał nad nią i zobaczyła na jego twarzy wyraz zatroskania.

– Co się dzieje? Jesteś chora?

Odetchnęła głęboko i zaprzeczyła.

– Nie, tylko trochę kręci mi się w głowie.

– Znowu nic nie jadasz?

– To nie to. – Chwyciła go za ramię. – Proszę, Nico, usiądź. Musimy porozmawiać. Tyle się wydarzyło.

Usiadł z pochmurną, nieufną miną.

– Naprawdę potrzebuję twojej pomocy! – wyznała, zła na siebie za desperację w głosie.

– Już to mówiłaś. Powiedz teraz, o co w tym wszystkim chodzi.

– Moja matka nie żyje... Została zamordowana.

– Co takiego?! Kto ją zabił?

Nora poczuła, że zaraz znowu się rozplacze. Głos jej drżał, gdy odrzekła:

– W tym właśnie problem. Nie wiem, kto to zrobił.

– Nora, to jakiś obłąd! – powiedział Nico. – Kto miałby chcieć zamordować twoją matkę?

– Przybyłam tu właśnie po to, by się tego dowiedzieć.

– A co takiego mogłabyś tutaj znaleźć, co miałyby ci w tym pomóc?

– To długa historia. I opowiem ci ją. – Przerwała. – Ale jeszcze potworniejsze jest to, że wspólnik zabójcy porwał... – znowu umilkła na chwilę, by złapać oddech – ...moją córkę.

Serce przeszył ból, kiedy ujrzała zszokowaną minę Nica.

– Ty masz córkę?! Kiedy to wszystko się wydarzyło?

– Po tym, jak wróciłam do Stanów Zjednoczonych.

– Niewątpliwie – rzekł zimno.

Trzęsącymi się rękami wyjęła z torebki portfel i otworzyła. Ze zdjęcia, które zawsze przy sobie nosiła, uśmiechnęła się do niej Rose. W milczeniu podała je Nicowi.

Wziął je, przyjrzał mu się i zwrócił Norze. Odchrząknął.

– Jak ona ma na imię?

– Rose – szepnęła.

– Ale dlaczego potrzebujesz mojej pomocy? – Teraz mówił opanowanym, wręcz rzeczowym tonem. – Policja niewątpliwie prowadzi śledztwo.

– Policja w Houston, FBI, holenderskie władze... I niczego nie odkryli. – Zaczęła płakać. – Rose zaginęła już ponad dwa tygodnie temu. Powiedziano mi, że być może nigdy się nie odnajdzie... że może już nie żyje.

Nico przysunął się z krzesłem bliżej i ujął jej zimne dłonie. Ciepło jego ręki roznieciło w sercu płomyk nadziei.

– Noro, tak mi przykro – rzekł łagodnie. – Ale jaki to ma związek z twoim przyjazdem tutaj i całym tym zwariowanym zachowaniem?

– Zabójca musiał pochodzić z Holandii... To ktoś z czasów wojny. Zamordował moją matkę z zemsty.

– Dlaczego?

– Powiem ci, ale musisz obiecać, że mi pomożesz. Ta sprawa jest dla ciebie tak samo ważna jak dla mnie.

Nico spojrzał na nią zdezorientowany.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o Rose.

- Ale gdzie jest jej ojciec?
- Patrzę teraz na niego – wyszeptwała. – Rose to twoja córka.

Nora i Marijke zjadły prostą kolację i siedziały w salonie. Przyjaciółka w skupieniu słuchała relacji o spotkaniu z Nikiem.

– Co powiedział, gdy oznajmiłaś, że Rose jest jego córką? – zapytała.

– Jak możesz sobie wyobrazić, był wstrząśnięty. Teraz pewnie siedzi w jakimś barze. Przypuszczam, że wypije kilka mocnych drinków, zanim wróci do domu i powie o wszystkim żonie.

– Niewątpliwie! Ale czy ci pomoże?

– Obiecał, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Dałam mu *dagboek*, opowiedziałam o matce i NSB, o zamordowaniu Abrama Rosena, o wyroku sądu i moim podejrzeniu, że zabito ją z zemsty. Nico przyrzekł, że nie wyjdzie z *Instituut*, póki nie zaangażuje w tę sprawę całego zespołu. Powiedział, że zawiadomi mnie, jak tylko coś odkryje. Boże, czuję taką ulgę!

– Dlatego, że zamierza ci pomóc?

– Oczywiście, ale także dlatego, że wreszcie wie o Rose.

Marijke potrząsnęła głową.

– Nie chciałabym być teraz na miejscu jego żony. Czy złościł się na ciebie za to, że wcześniej go nie powiadomiłaś?

Nora znowu przypomniała sobie furię Nica. „Jak mogłaś mi nie powiedzieć? – wrzeszczał. – Nie miałaś prawa!”

– Złościł się, to za mało powiedziane. Nie mógł uwierzyć, że pomimo wszystkiego, co się między nami wydarzyło, pozbawiłam go szansy dokonania innego wyboru ze względu na dziecko.

– Wiesz, że ma rację.

– Wiem – wyszeptała. – Chyba sądziłam, że nie mam żadnego innego wyjścia.

Marijke odstawiła kieliszek wina na niski stolik i wzruszyła ramionami.

– No cóż, przynajmniej teraz już wszystko wyszło na jaw.

Nora przytaknęła. Ale nie powiedziała przyjaciółce, że kiedy wstała, by wyjść, Nico odprowadził ją do drzwi gabinetu i zanim je otworzyła, pocałował ją gwałtownie. Gdy wychodziła z Instytutu, wciąż czuła radość z tego pocałunku. Nie wiedziała, czy Nico nadal darzy ją uczuciem, czy może uczynił to pod wpływem wiadomości, że mają razem dziecko.

Marijke spojrzała na zegarek i wstała.

– Muszę iść. Mam się spotkać z moim chłopakiem u niego w mieszkaniu.

– Sądząc z tego, ile nocy z nim spędzasz, przeżywasz całkiem gorący

romans.

Przyjaciółka się roześmiała.

– Rzeczywiście dosyć lubię tego faceta.

Kiedy wyszła, Nora skapitulowała przed znużeniem, włożyła szlafrok i przygotowała sobie gorącą kąpiel. Ale zanim zdążyła wejść do wanny, zadzwonił telefon.

– *Met* Nora de Jong – powiedziała, podniósłszy słuchawkę.

– Nora, tu Richards.

– Właśnie miałam do ciebie zadzwonić! Masz coś?

– Nie. Prywatny detektyw też nie odkrył niczego nowego.

– Więc co teraz?

– Nadal szukamy. Wracasz wkrótce?

– Jeszcze nie. Ale znalazłam tu coś, co może mi pomóc, i myślę, że teraz szybciej posuniemy się naprzód.

– „My”, czyli kto jeszcze?

– Szef Holenderskiego Instytutu Wojny, Nico Meijer. Może poprowadzić te poszukiwania o wiele szybciej, niż ja kiedykolwiek bym zdołała.

– Skąd znasz tego faceta? Czy jest godny zaufania?

Nora była zadowolona, że Richards nie widzi, jak się zaczerwieniła.

– On jest... ee... ojcem Rose.

– Co takiego?

– Trudno to wyjaśnić. – Poczula się wytrącona z równowagi. – Mieszkałam z nim w Amsterdamie, ale nam nie wyszło i wróciłam do Stanów.

Zapadła krótka cisza.

– No cóż, rób, co musisz. Może coś odkryjesz. My naprawdę niczego nie mamy. I nie martw się, będę cię informował na bieżąco o postępach tutejszego śledztwa. Ty też zawiadom mnie, jeśli coś znajdziesz.

– Oczywiście.

– Do widzenia, Noro.

Odłożyła słuchawkę, wstała ze znużeniem i poszła na górę. Dołała więcej gorącej wody i z ulgą weszła do parującej wanny. Ale nawet wtedy nie zdołała się odprężyć. Oczami wyobraźni zobaczyła Rose wierzącą się w wodzie z pianą i chichoczącą, gdy ona całuje ją w brzusek. Czy kiedykolwiek jeszcze będzie trzymała córkę w ramionach? Gdzie ona teraz jest? Czy choruje... a może nie żyje? Zamknęła oczy, zanurzyła się głębiej i zmusiła się do uwierzenia, że Nico rozwiąże tę sprawę.

– Odnajdziemy Rose. Bóg nie może być tak okrutny, nie wobec dziecka, które ledwie weszło w życie – powiedziała do siebie.

Gdy napięcie w ciele zaczęło już ustępować, usłyszała kroki na skrzypiących

schodach.

– Marijke?! – zawołała.

Widocznie przyjaciółka czegoś zapomniała. Ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi, tylko kroki skradające się w górę schodów. Nora poczuła, że jeżą się jej włoski na karku. Wskoczyła z wanny, prawie się przewracając na śliskich kafelkach, narzuciła szlafrok i zamknęła na zasuwkę drzwi łazienki. Usiłując ukryć przerażenie w głosie, krzyknęła:

– Kto tam? Czego chcesz?

Usłyszała ciężki oddech i zobaczyła, że gałka się obraca, ale drzwi się nie otworzyły. Rozejrzała się po małej łazience za czymś, co mogłoby posłużyć za broń. Zobaczyła tylko pilnik do paznokci, przepychacz do rur. Co zrobić? – zastanawiała się gorączkowo.

Ktoś mocno walnął w drzwi. To był mężczyzna; kłął pod nosem. W tym momencie rozległ się dzwonek.

– Pomocy! – wrzasnęła. – Ktoś się włamał!

Usłyszała kroki zbiegające szybko po schodach i trzask pękającego szkła. Czy może zaryzykować? Pognać na dół i dopaść do wyjścia?

Zza frontowych drzwi ktoś krzyknął głośno:

– Nora! To ja, Nico! Nic ci nie jest?

Zbiegła na dół i otworzyła je gwałtownie. Nico chwycił ją mocno w objęcia.

– Co się stało? – zapytał z niepokojem. – Jesteś ranna?

– Mężczyzna... – wydyszała i wskazała na tyły domu. – Słyszałam, jak zbił szybę w oknie.

– Zaczekaj tu, zaraz wrócę.

Nora rozdygotana stała w progu, póki nie zjawił się z powrotem.

– Masz rację – powiedział. – Wszędzie tam na podłodze są odłamki szkła. – Gdy wtuliła twarz w jego szyję, rzekł uspokajająco: – Już wszystko dobrze, on uciekł.

Zaprowadził ją do salonu, posadził na kanapie i nalał jej szklaneczkę szkockiej. Wypiła duszkiem i wyrzuciła z siebie:

– Nico, tak się boję.

Usiadł obok niej. Otoczył ją ciepłymi, mocnymi ramionami i wreszcie złapała oddech.

– To był tylko włamywacz. Takie wypadki zdarzają się w Amsterdamie bez przerwy. Powinniśmy zawiadomić policję, choć wątpię, czy to wiele da.

Błysnęło wspomnienie tamtej nocy w parku.

– Przed kilkoma dniami ktoś napadł na mnie w parkowej alejce.

– Zranił cię?

– Nie, ale uciekł, zanim ktokolwiek zdołał go schwytać. Barman z pobliskiej



knajpy próbował go dopaść. Powiedział, że to pewnie narkoman albo młodociany rabuś.

Nico objął ją mocno.

– Zapewne tak było. Biedne kochanie.

Odsunęła się od niego.

– A jeżeli to nie przypadek? A jeśli ktoś mnie prześladowuje?

– Z jakiego powodu?

– Może jestem na tropie czegoś i ktoś chce mnie powstrzymać.

Nico potrząsnął głową.

– To wydaje się nieprawdopodobne. Lecz mimo to nie powinnaś ryzykować i chodzić sama.

– Co mogę zrobić? Wynająć ochroniarza?

– Nie, ja zadbam o twoje bezpieczeństwo.

– Dlaczego się tu zjawileś? – Chwyciła go kurczowo za ramię, ogarnięta lękiem i nadzieją. – Znalazłeś coś? Mów!

– *Ja, ja, rustig maar.* – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął niewielki notes. – Udało mi się skontaktować ze znajomym, który specjalizuje się w genealogiach z okresu wojny. To jeden z tych wiecznych studentów ogarniętych obsesją, co w tym przypadku nam posłuży.

– Co on odkrył?

Nico z uśmiechem poklepał ją po ramieniu.

– Pozwól mi wyjaśnić. René, słuchacz studiów magisterskich, szczególnie interesuje się wysoko postawionymi członkami NSB.

– Dlaczego?

– NSB-owiec zastrzelił jego ojca za kradzież żywności dla rodziny. Jak może wiesz, mamy obecnie problem z odradzaniem się ruchu narodowo-socjalistycznego. René postanowił w swojej pracy magisterskiej zbadać, ile dzieci byłych członków NSB przystąpiło do tego nowego ruchu.

– Ale w czym to może nam pomóc?

– To jest w tym wszystkim najlepsze. Tak się składa, że ojciec twojej matki, Joop Brouwer, był prominentnym działaczem NSB. Przyjęto go też do SS, co w przypadku Holendra zdarzało się nadzwyczaj rzadko. Zasłynął z okrutnego traktowania Żydów. – Nico przerwał. – Potrafił ich skutecznie tropić, a potem wydawał nazistom.

Nora poczuła mdłości.

– Jak to robił?

– Dobrze znał Amsterdam, jego zabudowę, więc umiał świetnie odnajdywać ich kryjówki. Wydał też wielu swoich sąsiadów, którzy według niego sprzeciwiali się zjednoczeniu Holandii z Trzecią Rzeszą.

– Ale co znalazł ten twój przyjaciel? – zapytała Nora.

Nico podał jej mały notes.

– Podyktował mi to przez telefon.

Przebiegła wzrokiem stronę i ogarnęło ją rozczarowanie.

– Ale ja już to wiem. Joop, Miep...

Nico potrząsnął głową, nachylił się niżej nad notesem i wskazał Norze nagryzmolone słowo.

– Przeczytaj to.

Spojrzała ponownie, tym razem uważniej. I zobaczyła nabazgrane naprzeciwko imienia Miep: „Saartje Steen”. Zaskoczona, popatrzyła na Nica.

– Kto to jest?

– Nie jestem pewien. René sądzi, że to może być jej siostra.

– Dlaczego nie ma o niej wzmianki w dzienniku Miep?

Nico wzruszył ramionami.

– Może się pokłóciły. Albo wyprowadziła się w czasie wojny.

– Wiesz, czy jeszcze żyje?

Wyjął inną kartkę i wręczył Norze.

– Żyje. Jest stara, ale żyje.

Nora chwyciła arkusik i przeczytała szybko.

– Czy jest zamężna?

– Na to wygląda – odrzekł Nico. – Dlatego *medewerker* nie mógł szukać jej nazwiska.

Nora mocno ścisnęła w dłoni ten kawałek papieru.

– Muszę się z nią spotkać. Natychmiast.

– Ale nie dziś wieczorem.

– Dlaczego?

– Spójrz na adres – powiedział. – Ona mieszka na Schiermonnikoog.

– We Fryzji? Na litość boską, dlaczego właśnie tam? To pustkowie na dalekiej północy kraju!

– Kto wie – odrzekł Nico. – W każdym razie ją odnalazłem.

– No i?

– To adres klasztoru – wyjaśnił. – Saartje jest zakonnica.

Amarisa otworzyła drzwi. Za progiem stał Dirk, przemoknięty i jak zawsze brudny.

– No proszę, kogo ja widzę! – rzuciła ironicznie.

Odburknął coś niewyraźnie, a potem w milczeniu poszedł za nią do kuchni. Usiedli po przeciwnych stronach stołu.

– A więc, znalazłeś coś? Jeśli spartoliłeś, nie zapłacę ci ani grosza.

Spojrzał na nią gniewnie.

– Powiem ci, jeśli się na chwilę zamkniesz.

– Nie zadzieraj ze mną, Dirk. Nie zapominaj, kto tu rządzi.

– Jak mógłbym zapomnieć? Stale trujesz mi tym dupę.

– Gadaj.

– No dobra, więc zeszłej nocy włamałem się do jej domu, a wcześniej upewniłem się, że jest sama. Ale kiedy wchodziłem po schodach, usłyszała mnie i zaczęła wrzeszczeć. A potem jakiś dupek zadzwonił do drzwi, więc musiałem się stamtąd zmyć.

– Czyli nic nie osiągnąłeś.

– Chwila! Nikt mnie nie widział i teraz ona wie, że ktoś ją ściga.

– Pomyślała, że to zwykły włamywacz.

– Chryste, Amarisa, nie bądź taką jędzą. Jeszcze ją dopadnę. Wyjeżdża na Schiermonnikoog. Pociągiem jutro o jedenastej.

– Skąd wiesz?

– Bo przyczałem się pod oknem tej dziwki i słyszałem, jak rozmawiała z jakimś gościem, Nico Meijerem. Ma się z nim jutro spotkać.

– Czego, do diabła, ona szuka we Fryzji?

– Gdybyś wiedziała, nie potrzebowałabyś mnie, prawda?

– Nie prowokuj mnie, Dirk.

– No dobra, dobra.

– Powiem mojemu beznadziejnemu bratankowi, że ta kobieta jedzie do Fryzji. Każę mu wsiąść w popołudniowy pociąg. Może ci się przydać koziół ofiarny, na wypadek gdyby coś poszło źle. Ale lepiej nie spieprz tego jak wczoraj wieczorem, bo nie zobaczysz ani guldena.

– Posłuchaj, to nie była moja wina...

– Daruj sobie te tłumaczenia – powiedziała Amarisa, a gdy zaczął wstawać z krzesła, rzuciła: – Czekał. Coś ci dam.

Wstała, otworzyła lodówkę i wyjęła strzykawkę z nasadką na igle. Przyjrzała

się z podziwem swojemu dziełu, a potem wręczyła strzykawkę Dirkowi.

– Co to jest? – chciał wiedzieć.

– A na co wygląda? Zabierz to ze sobą na Schiermonnikoog i wstrzyknij jej w arterię szyjną. Wiesz w ogóle, gdzie to jest? – spytała i pokazała mu palcami na swojej szyi.

Wytrzeszczył oczy.

– Co jej to zrobi?

– Nie martw się, podziała szybko.

Dirk cisnął strzykawkę na stół, jakby była jadowitą kobrą gotową go ukąsić.

– Słuchaj, Amarisa, mogę być taki czy owaki, ale nie jestem mordercą.

– Nie, ale jesteś złodziejem, narkomanem uzależnionym od heroiny, hazardystą i oprychem, który robi ludziom krzywdę, kiedy mu każe. To będzie tylko jeden krok dalej. – Dostrzegła w jego oczach nienawiść. – To nie prośba, Dirk, tylko rozkaz!

– Do cholery, wymeldowuję się z tego! – Walnął pięścią w stół. – Teraz chcesz, żebym zabił tę kobietę! A jak myślisz, kogo policja będzie ścigać? Mnie! Nawet jeśli cię zakapuję, komu uwierzą? Jakiemuś ulicznikowi czy bogatej suce handlującej diamentami? Nie, nie zrobię tego!

Amarisa obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

– Doskonale. – Sięgnęła nagle przez stolik i szarpnięciem podciągnęła mu rękaw. – Spójrz na te ślady. Myślisz, że nie wiem, że nadal parasz się dilerką? Mam cię na oku, drogi Dirku. – Podała mu z powrotem strzykawkę. – I pamiętaj: wystarczy, że szepnę słówko policji, a możesz pożegnać się z wolnością.

– Nie groź mi!

– Daję ci pięć minut na podjęcie decyzji. Posiedź tu sobie i pomyśl o tym, co masz do stracenia – powiedziała Amarisa.

Weszła wolnym krokiem do pokoju dziecinnego, żeby sprawdzić, co u Jacoby. Po kilku chwilach wróciła.

Dirk wsparł głowę na rękach. Pieprzona suka. Czuł mdłości na myśl o popełnieniu morderstwa. Wiedział, że jest łachmytą, ale mordercą? Wtem wpadł na pewien pomysł. Zaraz! Może uda mu się wyjść na swoje.

– Siadaj – rzucił ostro. – Oto umowa i nie będzie żadnych targów. Jeżeli zrobisz to, czego żądasz, z nami koniec. Spłacisz moje długi, wszystkie. Potem dasz mi dziesięć tysięcy za robotę, bilet do Grecji i jeszcze pięć tysięcy, żebym mógł się stąd wynieść w diabły i zacząć od nowa. To tyle.

Amarisa popatrzyła na niego z namysłem. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko.

– Umowa stoi – zgodziła się.

– Mówię serio. – Spiorunował ją wzrokiem. – Jeśli mnie wyrolujesz, każesz mnie aresztować, zrobisz cokolwiek, żeby zwalić to na mnie, doniosę na ciebie tak szybko, że zakręci ci się w głowie.

– Dirk, mogę tym samym zagrozić tobie. Tak więc nie ma sensu, żebyśmy ze sobą walczyli. – Wyciągnęła do niego rękę. – Rozejm?

Popatrzył na nią nieufnie. W końcu podał jej rękę i uścisnęli sobie dłonie. Wstał i włożył strzykawkę do kieszeni kurtki.

– Wybywam stąd. Dam ci znać, jak poszło.

– Grzeczny chłopiec.

Rzucił jej gniewne spojrzenie i wyszedł ciężkim krokiem.

Nora była tak podekscytowana wiadomością od Nica, że go uściskała.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna – wyszeptała i jej ciałem wstrząsnął szloch ulgi.

– *Ach, leveling* – odrzekł cicho.

Objął ją mocno i trzymał, dopóki nie przestała płakać. Upajała się poczuciem bezpieczeństwa w jego ramionach. Wtuliła twarz w szyję Nica, wzruszona do głębi tym, że mężczyzna, którego niegdyś kochała, pomaga jej, chociaż niewątpliwie wciąż ma do niej żal, że go porzuciła, i chociaż poślubił inną kobietę.

Wydało się jej, jakby przeniosła się z powrotem w przeszłość. Zawsze gdy się tak obejmowali, miała wrażenie, że ich ciała stanowią jedność. Po prostu wtapiali się w siebie nawzajem. Jej drzenie ustało i wdychała niepowtarzalny zapach Nica, który działał na nią jak opium. Czowała, że ulega, poddaje się temu mężczyźnie, kapituluje przed nim. Uniosła głowę i rozchyliła wargi, by ją pocałował. Delikatnie objął ciepłymi dłońmi jej twarz; jego usta były tuż przy jej ustach. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Nico wpatruje się w nią intensywnie. Ta chwila zawisła między nimi. Nora wzięła głęboki oddech i cofnęła się.

– Nico – szepnęła – nie chcę cię zranić jak poprzednio... ani twojej żony.

Uniósł rękę i przytknął dwa palce do jej ust.

– *Nee* – rzekł łagodnie. Nora pocałowała je; pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. – Chciałbym, abyś odpowiedziała mi na jedno pytanie.

Skinęła głową.

– Co tylko zechcesz.

– Pomijając te ostatnie potworne wydarzenia, czy jesteś szczęśliwa?

Jak ma odpowiedzieć? Przez chwilę słowa uwięzły jej w gardle.

– Z Rose – wyszeptała – jestem niewiarygodnie szczęśliwa.

Uniósł jej dłoń.

– Nadal nosisz obrączkę ode mnie – zauważył. – Mogę spytać dlaczego?

Nora wiedziała, że powinna cofnąć rękę, ale było jej zanadto przyjemnie.

– Nie wiem – odparła.

Odwrócił jej dłoń i ucałował wewnątrz.

– Nie wiesz? – powtórzył szeptem.

– Nico, proszę, nie – rzekła cicho. – Jesteś żonaty. To nie w porządku.

– Odkąd wróciłaś, nic nie jest w porządku.

– Nie chcę zakłócić twojego życia.  
– Już za późno – powiedział łagodnym tonem. – Mamy razem córkę. To wszystko zmienia.

– Och, Nico...

– Czy pozwolisz mi stać się częścią twojego życia?

– Oczywiście, skoro tego chcesz. – Zalała ją ulga, lecz po chwili ustąpiła miejsca trzeźwej refleksji. – Ale co z twoją żoną? Czy nie miałyby nic przeciwko temu, że całujesz moją dłoń?

– Z pewnością miałyby cholernie wiele przeciwko temu.

– Więc dlaczego jesteś tutaj ze mną?

W oczach Nica pojawił się smutek.

– Moja żona i ja mieszkaliśmy razem przez rok. Po twoim wyjeździe byłem w takim okropnym stanie, że zdecydowałem się na nawiązanie nowego związku, chociaż nie powinienem był tego robić. Poznałem kobietę, która niedawno się rozwiodła, gdyż mąż ją zdradzał. Oboje byliśmy po przejściach. Poślubiając ją, wyrządziłem jej wielką krzywdę. To bardzo dobra osoba. – Westchnął. – Wiedziała o tobie, ale sądziła, że już przebolelałem nasze rozstanie. Ja też tak myślałem. Jednak najwyraźniej się myliłem. Kiedy się pobraliśmy, wszystko szybko zaczęło się psuć. Dwa miesiące po ślubie byliśmy już w separacji. Wkrótce potem moja żona wniosła pozew o rozwód.

– Powiedziałeś jej o Rose?

– Jeszcze nie. Ale nie sądzę, by to cokolwiek zmieniło. Nasze małżeństwo się skończyło.

Nora odwróciła wzrok, gdy przeniknął ją dawny ból.

– Mieliśmy naszą szansę – wyszeptała. – I ją zmarnowaliśmy. Teraz już za późno.

Nico ją przytulił.

– Nigdy nie jest za późno.

Trwali tak długą chwilę. Wreszcie Nora wstała, ujęła go za rękę i poprowadziła po schodach na górę do sypialni.

Nora siedziała w pociągu na jednym z czerwonych foteli przy oknie. Szybę ponuro smagały bicze deszczu. Mokre zielone kwadraty pól umykały wstecz za oknami pociągu uwożącego ją coraz dalej od Amsterdamu. Rozejrzała się i zobaczyła kilkoro starszych pasażerów jadących kanapki. Ich ciężkie bagaże leżały na górnych półkach. Poranny ścisk ludzi jadących do pracy rozluźnił się, gdy pociąg, sapiąc, zmierzał coraz dalej na północ w kierunku Fryzji.

Popatrzyła na cienki dziennik, którego lekturę dokończyła w trakcie jazdy. Jego treść się powtarzała. Obrzydliwy podziw Miep dla brata, koncerty, na które chodzili, futro, jakie jej kupił. Jedynie urywkowe wzmianki o Anneke. Funkcje, jakie Anneke spełniała w NSB, duma obojga z mianowania Joopa oficerem SS, gorąca nadzieja Miep, że Anneke poślubi SS-mana, z którym nadal się spotykała. Wszystko to przyprawiło Norę o mdłości.

Spojrzała na zegarek. Jednej zimy odwiedziła Schiermonnikoog z Nikiem i teraz знаła trasę. Za godzinę pociąg wjedzie do Leeuwarden, skąd Nora pojedzie autobusem do Lauwersoog i tam wsiądzie na prom płynący na wyspę Schiermonnikoog. Czekala ją jeszcze długa, prawie pięciogodzinna podróż.

Usadowiła się wygodnie w fotelu i przymknęła oczy. Wciąż czuła na wargach pocałunki Nica. Niewiele mówili, gdy leżeli spleceni ze sobą. Zdawało się, jakby nigdy się nie rozstali. Naturalność, z jaką do siebie powrócili, sprawiła, że dawne cierpienia Nory się rozwiały. Stanowili jedność, kiedy szeptali do siebie, a ich ciała też ze sobą rozmawiały. Było tak jak zawsze. Siedząc teraz w pociągu, pamiętała ciężar Nica na sobie. Nadal się kochali – miłością zawsze świeżą, zawsze tą samą, zawsze wieczną.

Ubiegłej nocy po ich pierwszym razie łkała cicho, a Nico tulił ją w ramionach. Płakała nie z powodu cierpienia, które dręczyło ją przez minione tygodnie, lecz z ulgi i radości, że wróciła do swojego prawdziwego domu, do miejsca w sercu tego mężczyzny. Odzyskała je wczorajszej nocy – i odzyskała Nica. Cokolwiek się wydarzy, będzie mogła żyć, wiedząc, że kocha i jest kochana.

Dziś rano Nico obudził ją wcześniej i wyszedł do biura. Miał tego popołudnia ważną konferencję z członkami Rady Ministrów dotyczącą podjęcia kroków przeciwko ruchom neonazistowskim. Tego spotkania nie można było przełożyć i nie wiedział, jak długo potrwa. Pociągi w kierunku Schiermonnikoog kursowały rzadko i Nico chciał, żeby Nora zaczekała na niego, aby mogli pojechać razem. Przypomniiał jej, że już dwukrotnie ją



napadnięto, i oświadczył, że nie pozwoli, by ponownie narażała się na ryzyko. Uważał, że Nora potrzebuje ochrony.

Ale Nora była zbyt napięta, żeby czekać. Przekonała go ostatecznie, że pojedzie porannym pociągiem i że nic jej się nie stanie. Nico dołączy do niej dziś wieczorem. A nawet gdyby nie zdołał się wyrwać z tej narady, rozstaną się tylko na jedną noc. W końcu się zgodził, gdy mu przyrzekła, że jeśli zobaczy jakieś podejrzanые typy, zaalarmuje strażników kolejowych, a po dotarciu na wyspę skieruje się prosto do hotelu.

Kiedy opowiedziała o wtargnięciu intruza do domu, przyjaciółka zaofiarowała się, że z nią pojedzie. Ale Nora wiedziała, że Marijke ma teraz zaplanowaną dwudniową konferencję naukową w Niemczech. Obiecała solennie, że zadzwoni zaraz po dotarciu na wyspę i że jeśli będzie potrzebować pomocy przyjaciółki, da znać, a wtedy Marijke wskoczy w pierwszy pociąg do Fryzji.

Z zadumy wyrwał Norę turkot wózka z kawą w przejściu między fotelami. Skinęła na pchającego go skwaszonego mężczyznę, dała mu pięć guldenów za kubek kawy i machnęła ręką, gdy chciał jej wydać resztę. Ujęła kubek w obie zziębnięte dłonie, by je ogrzać, i wypila gorący płyn, który rozkosznie spłynął do gardła. Holenderska kawa. Najlepsza na świecie.

– Leeuwarden – ogłosił konduktor chropawym głosem.

Nora wzięła torebkę i niewielką torbę podróżną, wysiadła z pociągu i opuściła dworzec. Miała dziesięć minut do przyjazdu autobusu jadącego do Lauwersoog. Gdy dotarła do tamtejszej przystani i weszła na pokład promu, poczuła narastające zniecierpliwienie. W trakcie czterdziestopięciominutowego rejsu na Schiermonnikoog co chwila spoglądała na zegarek. Tak bardzo chciała znaleźć się już na miejscu, pomówić z Saartje, która na pewno może wiele opowiedzieć.

Wyobraziła sobie biurko Richardsa zawałone wysokimi stertami grubych kartonowych teczek. Teczke dotyczącą Rose wepchnięto pewnie na sam spód, gdzie się zawieruszy, a ta sprawa nigdy nie zostanie rozwikłana. Nie! – pomyślała. – Richards nie porzuci tego śledztwa. Otarła łzy ze zmarzniętych policzków. No i co z tego, że rodzice prawdopodobnie byli nazistami? Pragnęła jedynie znów tulić w ramionach ukochaną córeczkę. Saartje z pewnością jest tropem, który doprowadzi ją do Rose. Inna możliwość była nie do pomyślenia.

Amarisa zatrzasnęła drzwi za Dirkiem. Fryzja! Cała ta sprawa wymykała się jej spod kontroli. Usiadła i wyglądała przez okno w blask słońca. Może jednak szczeniak sobie poradzi i ta kobieta przestanie być zagrożeniem.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Wzięła z biurka książkę telefoniczną, podniosła słuchawkę i wykreśliła numer.

– *Rijksinstituut*, centrala telefoniczna, w czym mogę pomóc? – odezwał się kobiecy głos.

– Mówi Nora de Jong. Chciałabym zostawić wiadomość dla Nica Meijera.

– Przypuszczam, że jest w swoim gabinecie, więc mogę...

– Nie, dziękuję – przerwała jej szybko Amarisa. – Strasznie się śpieszę. Proszę mu powtórzyć, że wracam dziś do Stanów Zjednoczonych, że odnaleziono moją córkę i zadzwonię do niego po przyjeździe.

– Czy mogłaby mi pani wobec tego podać numer lotu oraz numer telefonu, pod którym doktor Meijer będzie mógł się z panią skontaktować?

– Niech pani tylko przekaże mu tę wiadomość – burknęła Amarisa i odłożyła słuchawkę.

Ha! – pomyślała. – To powinno na pewien czas wyłączyć go z gry.

Nico wpatrzył się oszołomiony w kartkę z wiadomością, którą podała mu sekretarka. Zamknął oczy. Poczul się okropnie. Chociaż wiedział, że powinien się cieszyć z odnalezienia Rose, ogarnął go lęk.

Czy Nora znowu zniknie z mojego życia? Co dla niej znaczyła ich ubiegła noc? – zastanawiał się z niepokojem. – Może Nora wróci do Houston i więcej się tu nie zjawi, a ja nigdy nie poznam swojej córki.

Zgniół kartkę i wrzucił do kosza. Czy będzie siedzieć i czekać, aż Nora zadzwoni z Houston? Nie zniósłby tego. Połączył się przez interkom z sekretarką.

– Proszę mi zarezerwować bilet na najbliższy lot do Houston w Teksasie.

Kilka chwil później sekretarka oddzwoniła i oznajmiła:

– Wszystkie dzisiejsze loty do Houston są już wykupione. Mogę zdobyć dla pana bilet na jutrzejszy poranny.

*Verdomme* – zaklął w duchu.

– Niech pani dalej próbuje. Może ktoś odwoła rezerwację. Muszę jak najszybciej się tam dostać.

Odwrócił się do okna i wpatrzył w mętną wodę kanału Herengracht. Tym razem nie pozwoli Norze odejść. Będzie walczył o nią i o córkę.

Ariel, stojąc na peronie, spojrział na zegarek. Miał dziesięć minut, by zdążyć na pociąg o szóstej. Znalazł budkę telefoniczną i zadzwonił do żony.

– Leah, matka Rose jest w drodze na Schiermonnikoog.

– Skąd wiesz?

– Zadzwoniła do mnie Amarisa. Powiedziała, żebym pojechał za nią.

– Ale czego ta kobieta miałaby szukać we Fryzji?

– Nie wiem.

– Co zamierzasz zrobić?

– Muszę ją ostrzec. Morderstwo, porwanie Rose, ukrywanie się, zastraszanie. Nie mogę już tego dłużej znieść.

– Co takiego? – spytała zaskoczona Leah.

– Pamiętasz, Amarisa powiedziała mi, że wynajęła zawodowca. Boję się, że Nora może zostać ranna... albo nawet zamordowana. Amarisa jest na tyle szalona, by się do tego posunąć.

– Zwariowałeś? Amarisa doniesie na ciebie policji. Aresztują cię! I już nigdy nie zobaczymy Rose.

Serce Ariela przeszły ostry ból.

– Kochanie, chyba już wiesz, że Amarisa zapewne nigdy jej nam nie odda, prawda?

Usłyszał zdławiony szloch żony.

– Och, Arielu, tak trudno się z tym pogodzić.

– Musimy. To jedyny sposób uczciwego rozwiązania tej sprawy. Mój ojciec zabił matkę Nory, a ja ukradłem jej córkę. Nie mógłbym nigdy sobie darować, gdyby jej też stało się coś złego. – Usłyszał płacz Leah. – Posłuchaj, pociąg za chwilę rusza. Muszę odszukać Norę i znaleźć jakiś sposób poinformowania jej, gdzie jest Rose, i ostrzeżenia przed Amarisą.

– A jak to zrobisz? Kiedy jej o tym powiesz, zaczniesz wzywać pomocy i zostaniesz aresztowany!

– Nie, nie pozwolę, by ktokolwiek mnie zobaczył. Dotrę na miejsce najwcześniej o jedenastej w nocy, zakładając, że pociąg się nie spóźni. Zaczekam do rana i powiem jej, kiedy będzie sama.

– Ariel, to ryzykowne, niebezpieczne!

– Wiem. Ale muszę to zrobić. Ona jest nie tylko matką Rose, lecz też moją kuzynką. – Proszę, bądź ostrożny!

– Posłuchaj, poproś Amarisę, żeby pozwoliła ci zatrzymać Rose na noc.

Wtedy może uda nam się bez wiedzy mojej ciotki zwrócić Norze dziecko.

– Amarisa nigdy się na to nie zgodzi.

– Postaraj się ją przekonać – powiedział Ariel.

Ogarnęło go nagle znużenie. Odwiesił słuchawkę i dołączył do kolejki ludzi czekających na pociąg. Wsiadł i znalazł miejsce przy oknie w ostatnim rzędzie. Nasunął kapelusz na twarz i wyciągnął się w fotelu, jakby zasnął. Miał ochotę się rozplakać, ale przede wszystkim wypełniała go przemożna ulga. Nareszcie postąpił słusznie.

Nora spojrzała na zamknięty sklep ze spuszczoneymi żaluzjami, czekając przed dworcem na bus, który zawiezie ją do hotelu Van der Werff. Poprzednio przyjechała z Nikiem na Schiermonnikoog w środku zimy. Teraz też z trudem wyobrażała sobie, że w Houston panuje upał. Otuliła się szczelniej kurtką przed porywami lodowatego wiatru.

Wiedziała, że Schiermonnikoog to jedna z łańcucha wysp u północnych wybrzeży Holandii. Gdy spędzała tutaj weekend z Nikiem, powiedział, że Schiermonnikoog ma tylko piętnaście kilometrów długości i niecałe pięć szerokości i jest najmniejszą zamieszkaną wyspą na Morzu Wattowym. Zdumiało ją wtedy, że zimą podczas odpływu to płytkie morze właściwie znika i można dostać się pieszo do sąsiedniej wyspy.

Zadygotała zziębnięta. Schiermonnikoog z pewnością nie jest zimowym kurortem. W lecie turyści mogą tu uprawiać *wadlopen* – piesze błotne wycieczki, w trakcie których przemierzają grzaskie, podmokłe nizinne tereny i obserwują faunę: robaki, krewetki, kraby i ryby. To niebezpieczny sport i według holenderskiego prawa wymaga asysty wykwalifikowanych przewodników. Brnie się nie tylko przez głęboki, śliski szlam, lecz także przez wodę sięgającą do piersi.

Ona i Nico odbywali długie, wielokilometrowe wycieczki po wydmach, trzymając się za ręce, całując się zmarzniętymi wargami i obejmując się namiętnie. Obserwowali mewy, warzęchy i czaple. Raz widzieli nawet fokę wygrzewającą się w słońcu na wielkim skalnym głazie.

Podjechała niewielka furgonetka i podekscytowana Nora wsiadła do niej wraz z dwojgiem innych pasażerów. Wcześniej umówiła wizytę w klasztorze na jutrzejszy ranek o dziesiątej. Co usłyszy od Saartje? Przeczowała, że dowie się od niej czegoś ważnego.

Po krótkiej jeździe wysiadła i podeszła do starego kamiennego budynku hotelu, wysokiego i ponurego. Chlastał ją lodowaty deszcz, gdy szła śpiesznie do frontowego wejścia, kurczowo ściskając torbę podrózną i torebkę.

Weszła do olbrzymiego holu; kroki tłumił gruby dywan. Zobaczyła sufit o wysokości prawie czterech metrów i boazerię z ciemnego drewna sięgającą od podłogi aż do wielkiego ozdobnego gzymsu. Ogarnęło ją uczucie *déjà vu*. Wszystko było tu dokładnie takie samo jak tamtej zimy. Stęchły zapach bordowych foteli w holu, widok z okien na mglistą plażę, ogień głośno trzaskający w kominku w barze.

Recepcjonista przyjrzał się podejrzliwie jej małej torbie podróźnej, gdy Nora oznajmiła mu, że zatrzyma się tu na jedną noc, najwyżej dwie. Nikt nie przybywa na Schiermonnikoog tylko na jedną noc. Holendrzy, którzy zabierają ze sobą owoce i kanapki na każdą jazdę pociągiem dłuższą niż godzinę, uważają podróż na tę wyspę za interkontynentalną.

Nora wpisała się do księgi hotelowej i weszła po schodach na piętro. Dostała ten sam pokój, w którym poprzednio mieszkała z Nikiem. Uznała to za dobry znak. Położyła swoje rzeczy na łóżku i podeszła do okna. Chociaż była dopiero trzecia po południu, deszcz bijący o szybki w ołowianych ramkach sprawiał, że pejzaż wyglądał szaro i ponuro. Pożałowała, że nie ma z nią Nica, ale widocznie nie zdołał się wyrwać z konferencji. Nie szkodzi, na pewno zjawi się tu jutro. Zresztą w gruncie rzeczy wołała spotkać się z Saartje sama. Być może ta kobieta otworzy się przed nią bardziej, niż gdyby towarzyszył jej Nico.

Popatrzyła na plażę, lecz ledwie mogła dostrzec ten wąski, szary pasek, gdzie piasek styka się z wodą. Wydawało się, jakby linia brzegu ciągnęła się w nieskończoność, a morze było tylko złudą żeglarza, pieśnią syreny.

Wyczerpana podróżą i przyprawiającym o zawrót głowy spotkaniem z Nikiem, Nora położyła się na łóżku i zapadła w sen bez marzeń sennych. Kiedy się obudziła, w pokoju było już ciemno. Spojrzała na zegar na nocnym stoliku. Wpół do siódmej. Jęknęła i podniosła się do pozycji siedzącej. Ukłucie głodu uświadomiło jej, że jadła dziś tylko bułkę na dworcu w Amsterdamie. Podeszła do umywalki i zerknęła w lustro. Cienie pod oczami zagościły już chyba na stałe, twarz miała chorobliwie bladą, włosy potargane. Odkręciła kurek i ochlapała twarz zimną wodą. Spowodowany tym szok zaparł jej dech, ale ją otrzeźwił.

Zeszła do restauracji na parterze, by zjeść skromną kolację. Na nic więcej nie miała dziś siły. Rozejrzała się po sali. Kilka stolików było zajętych – więcej, niż się spodziewała o tej porze roku. Barman polerował szklanki i gawędził z jakimś mężczyzną siedzącym na stołku przy kontuarze.

Zjawił się kelner i zaprowadził ją do stolika. Opadła na skórzany fotel i poprosiła o kieliszek bordeaux. Zamówiła rybę, rozsiadła się wygodnie i wypiła długi łyk wina, który dodał jej energii. Po raz pierwszy od zaginięcia Rose trochę się odprężyła – i natychmiast opadły ją wyrzuty sumienia. Jak może zaznawać choćby odrobiny spokoju bez Rose?

Kelner przyniósł danie. Zjadła kilka kęsów smażonej ryby i odłożyła widelec. Smakowity zapach świadczył o tym, że jedzenie jest wyśmienite, lecz z jakiegoś powodu miało dla niej smak spalonego papieru. Odsunęła talerz i wypiła następny kieliszek wina. Poczuli się równie zmęczona jak przed niedawną drzemką. Wstała od stołu i poszła po schodach do swojego pokoju

na piętrze. Wzięła gorącą kąpiel i wśliznęła się do łóżka. Kiedy zasypiała, w sercu zamigotał promyk nadziei.



Dirk czekał niecierpliwie, aż kilkoro innych pasażerów wysiądzie z autobusu, który przywiózł ich na przystań promu płynącego na wyspę Schiermonnikoog. Podniósł torbę podróżną i usłyszał, jak wewnątrz zagrzecotały lornetka i aparat fotograficzny. A także pistolet. Nigdy nie ruszał się bez niego.

Spóźnił się na wcześniejszy pociąg, gdyż Amarisa zbyt długo go zatrzymała i suszyła mu głowę. Nieważne. Dotrze na miejsce około szóstej. Przed wyjazdem z Amsterdamu zatelefonował do Van der Werff, jedyne go przyzwoitego hotelu na wyspie, i upewnił się, że Nora się tam zatrzymała. Zapytał o numer jej pokoju, podając się za brata, który do niej dojedzie. Ku jego zdziwieniu, udzielono mu tej informacji. Małe miasteczko, gdzie nie zdarzają się żadne przestępstwa – pomyślał.

Kiedy dotarł na Schiermonnikoog, pojechał autobusem na przeciwną stronę wyspy niż ta, na której znajdował się hotel, i wynajął mały domek kempingowy, informując recepcjonistę, że jest ornitologiem i przybył tu na kilka dni, aby obserwować ptaki i miejscową dziką przyrodę. Nawet w zimie była to jedna z głównych tutejszych atrakcji.

Zamierzał przyjrzeć się hotelowi Nory, by się przekonać, czy zdoła się wśliznąć tam później w nocy. Jeśli nie, zaczeka, aż uda mu się przydybać ją gdzieś samą. Cholerna Amarisa! Nadal nie był pewien, czy starczy mu ikry, by zabić tę Norę, lecz potem pomyślał o pieniądzach. Wiedział, że Amarisa dobrze mu zapłaci i po raz pierwszy od lat będzie miał kupę forsy.

Załatwi to szybko, zanim mógłby opaść go strach. Ale jeśli zawiedzie? Jeśli w ostatniej chwili okaże się, że nie potrafi tego zrobić? Nie, nie miał wyboru. Musi raz na zawsze uwolnić się od tej starej jędzy!

Nazajutrz rano Nora bardzo wcześnie wyszła z hotelu i złapała taksówkę zaraz przy frontowym wejściu. W nocy spała niespokojnie, często się budziła. Nadal żałowała, że nie ma tu Nika, ale wkrótce się spotkają. Wiedząc, jak bardzo jest zajęty, nie zadzwoniła wczoraj do niego.

Podziała kierowcy adres. Kiedy dojeżdżali do klasztoru, zerknęła przez okno, by mu się przyjrzeć, lecz nic nie zobaczyła w strugach ulewnego deszczu. Zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła. Ostry, porywisty wiatr smagnął ją w twarz i potargał włosy.

Popatrzyła w górę na olbrzymią kamienną budowlę sprawiającą wrażenie, jakby wzniesiono ją w okresie średniowiecza. Padający deszcz nadawał klasztorowi ponury, złowieszczy wygląd. Na drewnianej desce nad wąskimi drzwiami widniał wyryty napis: *Het Huis van Onze Moeder*. Po lewej stronie we wnęce muru stał niewielki posąg Matki Boskiej wyciągającej ramiona w smutnym geście.

Nora szarpnęła sznur wiszący przy wejściu. Za masywnymi drzwiami rozbrzmiał głęboki dźwięk dzwonka. Minęło kilka chwil. Szczelniej otuliła się kurtką. Temperatura spadła, a niskie, ciężkie chmury zapowiadały, że ta paskudna pogoda nieprędko minie. Nora sięgnęła ponownie do sznura, lecz nim zdążyła go chwycić, drzwi otworzyły się ze zgrzytem i w progu stanęła stara zakonnica ubrana w posepnie czarny strój, którego kwef ciasno opinał pulchne policzki. Na szyi nosiła olbrzymi krucyfiks na łańcuchu objijający się o pasek.

– Jestem siostra Magdalena – przedstawiła się dźwięcznym, mocnym głosem. – W czym mogę pani pomóc?

Nora z trudnością ją zrozumiała, gdyż fryzyjski dialekt brzmiał dla niej obco. Wiedziała, że jest bardziej podobny do języka staroangielskiego niż do holenderskiego, a kiedy w telewizji prezentowano programy fryzyjskie, opatrywano je holenderskimi napisami.

Stara zakonnica wyciągnęła do niej zimną dłoń. Nora ją uściśnęła.

– Jestem wnuczką Miep, siostry Saartje Steen – powiedziała. – Zatelefonowałam tutaj wczoraj.

Zakonnica skinęła głową.

– Ach, tak. Proszę wejść.

W milczeniu poprowadziła Norę do małego gabinetu w pobliżu drzwi i gestem zaprosiła ją do środka. Nora usiadła. Stara kobieta zajęła miejsce za

wielkim drewnianym biurkiem i odchrząknęła, mierząc ją spokojnym spojrzeniem.

– Saartje Steen przebywa u nas od wielu lat. Obecnie nazywa się siostrą Josephiną. Podczas wojny straciła męża, opuściła rodzinę i poświęciła życie chwale służby Panu. – Zakonnica potrząsnęła głową. – Niestety, wydaje się, że zbliża się już do kresu swej ziemskiej drogi.

– Czy ona umiera?

Stara zakonnica się uśmiechnęła.

– Oczywiście, przecież wszyscy umieramy. Ale nie, ciało siostry Josephiny jest zdrowe jak na osobę w jej wieku. Widzi pani, chodzi o jej umysł. Zaczął gasnąć. Uważam, że pod tym względem spotyka ją prawdziwe błogosławieństwo.

– Ale... jak coś takiego może być błogosławieństwem?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Siostra Magdalena wstała i podeszła do nich. Czyjaś ręka w rękawie habitu podała jej coś przez szparę. Zakonnica wróciła, wręczyła Norze gliniany kubek z aromatyczną herbatą i znowu usiadła na krześle. Popatrzyła na Norę.

– Jest pani bardzo młoda, moja droga. Powiedzmy po prostu, że skoro Bóg w swych nieodgadnionych zamysłach postanowił doświadczyć straszliwą tragedią jedną ze swoich wiernych służebnic, to jest dla niej prawdziwym szczęściem, jeśli owo cierpienie zostanie w jakikolwiek sposób odjęte.

Nora miała ochotę się rozplakać. Kolejny ślepy zaułek. Podniosła wzrok na zakonnice.

– Czy ona jest obłąkana?

Stara kobieta uśmiechnęła się łagodnie.

– To zależy od definicji, jaką pani zastosuje.

Nora odstawiła kubek. Poczowała się straszliwie znużona.

– Chętnie zaakceptuję definicję siostry.

– Powiedziałabym, że siostra Josephina jest zawieszona w czasie i przestrzeni między niebem a ziemią.

Nora miała wrażenie, że zaraz się załamie. Wiązała z tą wizytą wielkie nadzieje. A teraz roztrzaskały się jak fale o skały za oknem.

– Czy mogę się z nią zobaczyć? – spytała.

Spojrzenie niebieskich oczu zakownicy przeszło ją jak promień lasera.

– Pozwolę na to pod jednym warunkiem. Martwię się o duszę siostry Josephiny. Ta dusza została mi powierzona i muszę dopilnować, by przeszła spokojnie z tego życia do wiecznego. Musi mi pani obiecać, że nie zakłóci spokoju siostry. Musi się pani zgodzić wejść w jej czas i umysł. – Przerwała na chwilę. – Jeśli nie potrafi pani tego uczynić, będę musiała poprosić, by po

wypiciu herbaty opuściła pani nasz klasztor.

Nora poczuła się pod tym spojrzeniem jak okaz pod mikroskopem.

– W żadnym razie nie zamierzam jej niepokoić.

Zakonnica przyjrzała się jej bacznie, a potem wstała bez słowa, podeszła do drzwi i puściła ją przodem.

Nora podążyła za nią przez ciemne, kręte korytarze. Jedyнным dźwiękiem był rozbrzmiewający echem odgłos ich kroków na zimnej kamiennej posadzce. Siostra Magdalena wyjaśniła, że w klasztorze pozostało tylko dwadzieścia starszych sióstr. Ich reguła wymaga, by spędzały dni w milczeniu na modłach i medytacji. Poinstruowała Norę, żeby nie odzywała się do żadnej innej siostry, gdyby którąś spotkały. Ma wtedy odwrócić wzrok, aby nie przeszkodzić w modlitwie.

Weszły po wąskich, ciemnych schodach. Nora miała wrażenie, że zimny przeciąg przenika ją na wylot. Zerknęła za siebie. Wykluczone, by potrafiła odnaleźć drogę powrotną do wyjścia bez mapy lub pomocy którejś z zakonnicek. Na zewnątrz wył wiatr, deszcz bębnił o dach. Zadrżała.

Zdawało się, że minęła godzina, zanim dotarły do końca długiego korytarza. Przed lukowymi drzwiami siedziała na twardym krześle inna starsza zakonnica trzymająca w dłoniach czarny różaniec. Gdy się zbliżyły, wstała i oddaliła się, nie podnosząc oczu.

Siostra Magdalena odwróciła się do Nory.

– Zostawię panią, żeby sama pani weszła i przywitała siostrę Josephinę. Wizyta więcej niż jednej osoby naraz to dla niej zbyt wiele. Najlepiej jeśli wejdzie pani cicho i zaczeka, aż ona panią zauważy. – Rzuciła Norze ostre spojrzenie. – Muszę pani przypomnieć o naszej umowie.

Nora skinęła głową. Co, u licha, stało się z Saartje? Czy jest schizofreniczką, czy tylko popadła w lekki obłąd? Mniejsza z tym. Tak czy owak, trzeba jakoś się z nią porozumieć.

Gdy już wchodziła, siostra Magdalena chwyciła ją za ramię i wyciągnęła ku niej rękę, dłonią ku górze.

– Proszę mi dać swój zegarek.

– Mój zegarek? – powtórzyła zaskoczona Nora.

– Czas niepokoi siostrę Josephinę.

Nora zdjęła zegarek i podała jej. Stara zakonnica wydawała się usatysfakcjonowana, ale nie odeszła.

– Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć? – spytała Nora.

– Jeszcze jedna sprawa. – Siostra Magdalena wskazała burzę szalejącą za oknem. – Błyskawice przerażają siostrę Josephinę. Proszę się postarać ukoić

jej lęk.

Nora kiwnęła głową i przyglądała się, jak zakonnica znika w głębi mrocznego korytarza. Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Pokój okazał się większy, niż się spodziewała, pomalowany na biało, z wysokim sufitem i podłogą z czarnego łupku, oświetlony mdłym światłem lampy stojącej w kącie na podłodze. Były tam jeszcze tylko wąskie pojedyncze łóżko, mały drewniany stół, umywalka i sedes. Na nocnym stoliku płonęły trzy grube świece, jakby miały odstraszać złe duchy. Nad łóżkiem wisiała ikona przedstawiająca Maryję Dziewicę, zaskakująco bogata w swych czerwieniach, błękitach i połyskliwym złocie. Wydawało się, że oczy Matki Boskiej śledzą Norę, gdy podchodziła do łóżka.

Było nienagannie zasłane, z gładko naciągniętymi białymi prześcieradłami. W wezłowniu leżała płaska biała poduszka bez ani jednej zmarszczki. Nora zauważyła miedziany dzwonek na nocnym stoliku. To jakiś absurd. Ten pokój jest pusty – pomyślała i cofnęła się do drzwi, by odszukać siostrę Magdalенę.

I wtedy usłyszała słaby, rwący się głos dobiegający spod łóżka. Ten drżący głosik recytował modlitwę:

– Ukochana Maryjo Dziewico, obroń swoją służebnicę. Och, Niebiańska Matko, nie opuszczaj mnie teraz! Uchroń mnie od złego.

Nora przykucnęła, dotykając kolanami zimnej podłogi, i zajrzała pod łóżko. Mrok nieco rozpraszało łagodne światło świec na nocnym stoliku. Z miejsca, w którym znajdowała się Nora, ich płomyki wyglądały niemal jak gwiazdy. Stopniowo wzrok przystosował się do ciemności. Pod drugim końcem łóżka dostrzegła drobną, zgarbioną sylwetkę starej kobiety ubranej w cieką białą nocną koszulę. Kobieta miała zamknięte oczy, a z ust wydobywały się ciche słowa:

– Matko pełna miłosierdzia...

Norę przeniknęła głęboka litość.

– Saartje – szepnęła.

Kobieta miała nadal zaciśnięte powieki. Nora wyciągnęła rękę, ujęła ją za ramię i pociągnęła tę drobną istotę ku sobie. Stara kobieta się nie opierała; pozwoliła, by przesunięto ją niczym szmacianą lalkę. Gdy Nora w końcu wydobyła ją spod łóżka, zobaczyła twarz delikatną jak porcelana i mleczonebieskie oczy, które najwyraźniej jej nie dostrzegały.

Podniosła tę niemal pozbawioną wagi postać i ułożyła na łóżku. Głowa kobiety odchyliła się bezwładnie do tyłu na poduszce, gdy Nora wyprostowała jej nogi i okrywała przemarznięte ciało szorstkim wełnianym kocem. Saartje nadal w żaden sposób nie zareagowała. Nora objęła dłońmi jej blade policzki.

Nagle za oknem rozbłysła błyskawica i po chwili huknął grom. Saartje

gwałtownie otworzyła oczy, wrzasnęła – zabrzmiało to jak krzyk jastrzębia – i uderzyła Norę drobnymi piąstkami. Poderwała się, chcąc znowu zanurkować pod łóżko, lecz Nora trzymała ją mocno i powiedziała łagodnym, kojącym, śpiewnym głosem:

– Saartje, wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna. To tylko burza.

Kobieta jęknęła, wyrwała się Norze i naciągnęła koc na głowę.

– Nie! Nie! – krzyknęła. – To samoloty... bomby! Musimy się ukryć!

Nora delikatnie odsunęła koc z jej twarzy. Spojrzenie zakonnicy, które jeszcze przed kilkoma chwilami wydawało się puste, skupiło się na niej, czyste i jasne. Saartje załkała i rozpaczliwie objęła Norę. A potem zaczęła pośpiesznie wyrzucać z siebie słowa:

– Bogu niech będą dzięki! – Zwróciła oczy ku górze. – Moje modlitwy zostały wreszcie wysłuchane. Jesteś tutaj!

Nora usiłowała ją uspokoić i uciszyć, ale stara kobieta obejmowała ją kurczowo, wtulając zziębłą, wychudłą twarz w jej szyję.

– Już wszystko dobrze... wszystko dobrze – szeptała Nora i z jej oczu też popłynęły łzy.

W końcu stara kobieta przestała szlochać. Błyszczącymi oczami spojrzała przenikliwie na Norę, która uśmiechnęła się nerwowo i rzekła:

– Nie znasz mnie, *Tante Saartje*, ale...

Stara kobieta usiadła wyprostowana w łóżku i klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka. Uśmiechnęła się promiennie bezzębnymi ustami, a po twarzy znów pociekły łzy.

– Co za bzdura! Oczywiście, że cię znam! – Pogroziła Norze palcem. – Zawsze stroisz sobie żarty! – rzekła, chichocząc cicho. – Daj spokój, po tak długiej rozłące nie wolno ci się ze mnie naśmiewać.

Znowu zaczęła mamrotać oderwane słowa modlitw i wykrzykiwać coś niezrozumiale.

Norę ogarnęły konsternacja i smutek. Ta nieszczęsna kobieta utraciła kontakt z rzeczywistością. Nora, przyjeżdżając tu, miała wielką nadzieję, że porozmawia z kimś, kto wie, kim był Abram, z jakiego powodu zamordowano jej matkę i dlaczego – och, dlaczego?! – ktoś odebrał jej Rose.

Spróbowała się wycofać, ale Saartje podniosła się i znowu kurczowo objęła ją w rozpaczliwym uścisku. Nora poczuła zapach jej potu. Siedziały tak przez czas, który wydawał się wiecznością, każda uwięziona we własnym cierpieniu.

Nagle Saartje ją puściła. Drobne ciało starej kobiety zwiotczało. Potem zakonnica usiadła prosto, wsparta o wezgłowie łóżka, i spojrzała na nią.

Nora siedziała, wpatrując się w starą kobietę. Po pewnym czasie przygnębiona zwiesiła głowę. Nie potrafiła powstrzymać łez, które skapnęły

na gładkie bawełniane prześcieradło.

– Jaka szkoda, że mnie nie znasz... nie wiesz, kim jestem – wyszeptała żarliwie.

Zimna koścista dłoń delikatnie uniosła jej twarz.

– Oczywiście, że wiem, kim jesteś – powiedziała Saartje mocnym, czystym głosem. – Jesteś moją Anneke.

Nora cofnęła się i przyjrzała się Saartje uważnie. Ona bierze mnie za Anneke! Co może mi powiedzieć? Czy mogę wierzyć w cokolwiek, co od niej usłyszę? – zastanawiała się gorączkowo. Saartje wbiła wzrok w dal, jakby ktoś ją wołał. Nora ujęła w dłonie jej bladą twarz i łagodnie skłoniła starą kobietę, by na nią spojrzała.

– Tak, *Tante*, jestem Anneke – rzekła cicho. – Wróciłam po ciebie. Teraz jesteś już bezpieczna.

Saartje uśmiechnęła się, a potem popatrzyła na nią z wyrzutem.

– Dlaczego od nas odeszłaś? – spytała surowym głosem. – Zmusiłaś nas, żebyśmy ukryli tego chłopca. A teraz mój Gert nie żyje! – wykrzyknęła i szlochając, wyrwała się Norze.

– *Tante*, kto to jest Gert?

Na twarzy Saartje odmalowało się zdumienie.

– Twój wujek! Nie pamiętasz nawet swojego *Oom* Gerta? Był dla ciebie zawsze taki dobry!

– Oczywiście, pamiętam go.

– To był ten żydowski chłopak. – W głosie starej kobiety zabrzmiała irytacja. – Wszystko to twoja wina.

– Jaki żydowski chłopak, *Tante*? Jak się nazywał?

Saartje potrząsnęła głową.

– Nie pamiętam. To wszystko jest w tym pudełku, przecież wiesz. Dałaś mi je.

– W jakim pudełku?

Saartje się uśmiechnęła.

– W pudełku z ważnymi rzeczami. Nie pamiętasz? – Wzrok jej zmętniał, wydawała się zdezorientowana. – To było, kiedy przyprowadziłaś do nas tego chłopaka.

– Czy nazywał się Abram? Abram Rosen?

Stara kobieta zbyła ją słabym machnięciem ręką.

– Tego, którego ścigali naziści. – Jej spojrzenie odzyskało jasność i utkwiała je w Norze. – Ach *kind*, po twoim wyjeździe wydarzyło się tyle potwornych rzeczy!

– Jakich? Powiedz mi.

Saartje załkała cicho i wpatrzyła się w migoczące świece.

– Powiedziałaś nam tylko, że ten żydowski chłopak zginie, jeśli go nie



ukryjemy. – Wybuchnęła płaczem. – A potem pewnej nocy usłyszałam, jak kłócił się z Hansem na zewnątrz, na ulicy, i wystrzał z pistoletu! – Uniosła ręce, jakby chciała odpędzić od siebie ten dźwięk. – Potem Hans wszedł do domu i kazał nam schować się w piwnicy. – Znowu zaniósł się płaczem. – Tamtej nocy zjawiała się policja i zabrała mojego Gerta. I już nigdy więcej go nie zobaczyłam!

Nora siedziała wstrząśnięta. Potem pochyliła się do przodu i delikatnie dotknęła mokrych od łez policzków starej kobiety.

– *Tante*, proszę, to ważne. Czy Hans zabił Abrama?

Saartje potrząsnęła głową.

– Nie wiem, kto go zabił! – wykrzyknęła. – To ty wiesz! Ty go do nas przysłałaś!

Nora nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Czy Abram miał jakichś przyjaciół? Rodzinę? – zapytała. – Kogokolwiek, kto mógł go odwiedzać, kiedy przebywał u ciebie i Gerta?

Saartje odepchnęła ją i stanęła na zimnej kamiennej podłodze. Zaczęła chodzić tam i z powrotem, załamując dłonie.

– Tylko ten młody chłopiec. Przyszedł kilka razy.

Norze serce skoczyło w piersi. To może być to! Powiązanie! Podeszła do Saartje, ujęła ją za kruche łokcie i spojrzała w znowu błędne oczy. Nie teraz! Ona musi zachować jasny umysł na tyle długo, by powiedzieć prawdę!

– *Tante*, jak się nazywał ten chłopiec?

Saartje zwiesiła głowę. Nora miała wrażenie, że jeśli ją puści, stara kobieta upadnie.

– Anneke, jestem taka zmęczona. Nie mogę już więcej myśleć o tych sprawach. Proszę, zostaw mnie w spokoju, *kindje* – szepnęła. – Porozmawiamy później.

Norę ogarnęła panika. Łagodnie potrząsnęła Saartje i powiedziała głośniej:

– Proszę, *Tante*... błagam cię. Po prostu pomyśl. Jak ten chłopiec się nazywał?

Saartje uniosła głowę i popatrzyła na nią karcąco.

– Nie znasz swojej Biblii, dziecko?

– Co masz na myśli?

Stara kobieta wzniosła spojrzenie w górę.

– Zapowiedziany syn Abrahama.

Nora widziała, że Saartje odpływa. Uklękła przed nią i ujęła jej chude dłonie w swoje. Podniosła na nią wzrok. Była tak blisko odpowiedzi! Niebieskie oczy starej kobiety przygasły. Położyła dłoń na głowie Nory i delikatnie pogładziła po włosach.

- Powinnaś studiować swoją Biblię – wyszeptała.
  - Proszę, *Tante* – rzekła żarliwie Nora. – Chodzi ci o to, że Abram miał syna? Czy właśnie on go odwiedzał?
  - Nie, nie! – odparła z irytacją Saartje. – To wcale nie tak.
  - Jak ten chłopiec miał na imię?
- Saartje cofnęła się, wpełzła z powrotem na łóżko i skuliła się w pozycji łonowej. Nora podbiegła do niej, ale powieki starej kobiety opadły. Usłyszała jeszcze jej ostatnie, cichnące słowa:
- Zapowiedziany syn Abrahama.

Następnego ranka Dirk wyszedł z wynajętego domku kempingowego zdenerwowany jak diabli. Kim będzie, jeśli ją zabije? Miał na sobie grube spodnie, kurtkę i czapkę w szkocką kratę. Z lornetką i aparatem fotograficznym udawał, że obserwuje ptaki skaczące na plaży nieopodal hotelu Van der Werff. Od czasu do czasu pstrykał kilka zdjęć jak ci idioci obserwatorzy ptaków, których jako rdzennych Holendrów nie odstrasza gówniana pogoda. Przez kilka godzin łąził w kółko w cholernym ziąbie, a lodowaty deszcz padał mu za kołnierz. Kiedy ranek upływał, a on wciąż nie zobaczył Nory wychodzącej z hotelu, zaczął się martwić, że się spóźnił i ją przegapił.

Zadzzwonił do hotelu z pobliskiej restauracji. Nie, *Mevrouw* de Jong nie ma, wyszła wcześniej rano. Nie wiadomo, kiedy wróci. Cholera – zaklął w duchu. Szlag go trafiał na myśl o pętaniu się tutaj przez cały dzień, ale nie miał wyboru. Wreszcie około trzeciej zobaczył, jak wysiadła z taksówki i weszła do hotelu, ale przy frontowych drzwiach kręciło się zbyt dużo ludzi. Udając, że robi zdjęcie z tyłów hotelu, wypatrzył wejście dla służby. „Zamknięte”. Rozejrzał się na prawo i lewo, wyjął z kieszeni kurtki nóż sprężynowy i wyłamał zamek. Potem spokojnie wrócił na szosę, wskoczył na wypożyczony rower i pojechał do domku kempingowego.

Gdy się tam znalazł, nalał sobie szklanekę ciemnego rumu. Tak nim trzęsło, że rozchlapał trochę na podłogę. Potrzebował działki hery. Skóra go swędziała i piekła. Miał wrażenie, że pożerają go drapieżne mrówki. Ale została mu tylko jedna dawka i musiał ją zachować na dzisiejszą noc. Przez całe popołudnie i wieczór leżał w łóżku, wyobrażając sobie plastycznie krok po kroku każde kolejne posunięcie. Przewidywał, jak ta kobieta będzie się bronić i jak ją obezwładni.

Okolo jedenastej wziął gorący prysznic i pociągnął jeszcze trochę rumu prosto z butelki. Potem ostrzygł swoje jasne włosy i ufarbował je na nieokreślony brązowy kolor. Doskonale.

Wstrząsnął strzykawką otrzymaną od Amaris; złowróźnie żółty płyn zawirował bezgłośnie. Ten widok napędził mu stracha. A potem nagle Dirk od lęku przeszedł do furii.

Pieprzona stara suka! Jak mógł pozwolić, żeby nakłoniła go do morderstwa? A jeśli to schrzani? Szprycował się setki razy, ale nigdy nie wstrzykiwał komuś innemu, kto na dodatek wierzga i wrzeszczy. Jeżeli przyłapią go

wcześniej, oskarżą nie o napaść, lecz o usiłowanie zabójstwa. To on zgnije w więzieniu, nie ta stara jędra. Nie ma mowy. Nie pójdzie więcej do mamra – ani dla Amaris, ani dla nikogo.

Ale potrzebował tych cholernych pieniędzy. Więc zrobi to po swojemu – gołymi rękami, jak zawsze. Wziął strzykawkę, podszedł do zlewu, zdjął nasadkę z igły i wstrzyknął ten syf starej do otworu odpływowego. Teraz czuł, że panuje nad sytuacją.

Potem wpadł na jeszcze inny pomysł. Rozkręcił strzykawkę, wyszorował ją płynem do mycia naczyń i gorącą wodą, a potem wypłukał. Z torby podróżnej wyjął małą buteleczkę alkoholu, którą zawsze nosił ze sobą, żeby mieć pewność, że jego igły są czyste. Nalał go do strzykawki, oblał ją od zewnątrz i wielokrotnie w nim zanurzył, a potem ponownie wypłukał wszystkie części wrzątkiem.

Gdy wysuszył strzykawkę, wyjął z kieszeni kurtki kopertę. Niebiański proszek – pomyślał. – Nie jest biały, tylko gównianie brązowy, jak każdy towar z ulicy, ale da mi czadu, jakiego potrzebuję. Zmieszał go z wodą, dodał trochę soku cytrynowego, który kupił w sklepie spożywczym w mieście, podgrzał na łyżeczce i wreszcie – cóż za akt poetycznej sprawiedliwości! – napełnił strzykawkę Amaris swoim syfem.

Czuł straszliwą chęć, by naszprycować się natychmiast, ale zmusił się, żeby poczekać do momentu tuż przed wyjściem do hotelu. To powinno mu dać kopa, żeby nie skrewił. O pierwszej w nocy poszedł na plażę, usiadł w betonowej kabinie plażowej chroniącej od wiatru i przyglądał się czarnym falom rozbijającym się o brzeg.

Czas do godziny drugiej włókł się jak wieczność. Teraz w hotelu nie ma już personelu, może z wyjątkiem recepcjonisty. A ta dziwka na pewno już śpi. Wyciągnął z kieszeni strzykawkę, potrząsnął i wstrzyknął sobie. Gdy szedł w kierunku wydm za hotelem, towar dał mu kopa – mocnego. Kiedy dotarł do wejścia dla personelu i ukradkiem wśliznął się do środka, miał wrażenie, że lata.

Zabijanie wcale nie jest takie złe.

Nora wlokła się ze znużeniem w górę po schodach do swojego pokoju. To dla niej zbyt wiele do zniesienia. Ta biedna stara kobieta jest obłąkana. A ona jeszcze niedawno była tak pełna optymizmu, tak pewna, że zdoła uzyskać od Saartje, ciotki Anneke, odpowiedzi, które dadzą jej klucz do zamknięcia tej koszmarnej sprawy. Była desperacko zdecydowana spróbować ponownie nazajutrz, ale matka przełożona nie wyraziła na to zgody. Oznajmiła, że odpowiada za opiekę nad duszą Saartje i nie zamierza więcej poddawać tej nieszczęsnej siostry traumatycznym przeżyciom. Żadne argumenty Nory nie zmieniły jej decyzji.

Otworzyła kluczem drzwi, padła na łóżko w ubraniu i niemal natychmiast zapadła w głęboki sen. Kiedy się obudziła, półprzytomnie spojrzała na zegarek. Szósta wieczorem. Ściągnęła ubranie i znowu wpełzła do łóżka. Słyszała wycie wiatru wokół hotelu, bębnienie deszczu o szyby. Powstrzymywała łzy, ogarnięta dojmującym bolesnym rozczarowaniem. W końcu skapitulowała i zaczęła szlochać i zawodzić z gwałtownością, która ją przestraszyła.

– To beznadziejne! Nie jestem ani trochę bliżej odnalezienia Rose! – Ikała głośno.

Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby dalej żyć bez swojej córeczki. Przypomniła sobie gładką skórę, słodkie ciało, które tuliła w ramionach. Nic innego nie miało dla niej znaczenia. Przewróciła się na bok i pozwoliła, by o tej porze zmierzchu ponownie ukoił ją sen.

Ariel stanął przed drzwiami Nory. O jedenastej w nocy zameldował się w tym hotelu i uzyskał od recepcjonisty numer jej pokoju, co go zaskoczyło. Z jakiegoś powodu ten człowiek uwierzył mu, że jest jej bratem.

Teraz nie musiał już czekać do rana. Około drugiej w nocy wymknął się na korytarz, odszukał jej pokój i uniósł rękę, by zapukać. Lecz jakiś hałas sprawił, że się odwrócił. Ujrzał potężnie zbudowanego mężczyznę mierzącego z pistoletu w jego głowę.

Podniósł ręce do góry i odskoczył do tyłu.

– Och, Boże! Nie strzelaj! – wykrzyknął.

– Wynoś się w cholerę, i to już!

– Kim... kim pan jest?

– Nie twoja sprawa. Zabieraj stąd swoją dupę na dół, migiem!

Arielowi zamarło serce. Jego ręce, wciąż uniesione nad głowę, zaczęły drżeć.

– To jakaś okropna pomyłka. Proszę mnie wysłuchać...

Mężczyzna teraz starannie wycelował z pistoletu. Ariel rzucił się na niego, zadał mu grzbietem dłoni cios karate w szyję, a potem błyskawicznie kopnął go w brzuch. Tamten zachwiał się i stęknął, niemal upadł, ale szybko złapał równowagę. Uchylił się przed następnym atakiem Ariela, mocniej chwycił broń – i wystrzelił.

Ariel poleciał do tyłu, gdy kula trafiła go w bark. Zanim zdołał krzyknąć, napastnik zdusił mu szyję półnelsonem i syknął do ucha:

– Zjeżdżaj na dół po schodach. Masz dwie sekundy. Jeśli krzykniesz, zabiję cię.

Ariel poczuł, że zaraz zemdleje, lecz strach dodał mu sił, by przycisnąć dłonią krwawiący bark i uciec. Zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i wypadł w noc drzwiami dla personelu.

Nora obudziła się w ciemnym pokoju, wyrwana ze snu jakimś hałasem za drzwiami. W pierwszej chwili nie pamiętała, gdzie jest. Odwróciła się do zegara na nocnym stoliku. Była druga w nocy. Jęknęła. Otepienie snem działało na nią jak narkotyk.

Nagle stanęła nad nią jakaś wysoka, potężnie zbudowana postać. Mocne ręce zatkały jej usta. Otworzyła oczy, ale w smolistym mroku nie zdołała dostrzec tego potwora. Spróbowała krzyknąć, lecz dłonie mocniej przycisnęły jej wargi, uniemożliwiając wydanie jakiegokolwiek dźwięku.

Napastnik szarpnięciem wywlókł ją z łóżka, nadal jedną ręką zasłaniając jej usta. Odwrócił ją brutalnie plecami do siebie i wydyszał w ucho gardłowym holenderskim:

– Nie krzycz.

Nie poruszyła się, skamieniała ze strachu. Przypomniała sobie, że po wejściu, otepiała ze znużenia, zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Dłonie mężczyzny złapały ją teraz za gardło stalowym uściskiem.

– Kim jesteś? – wychrypiała, bojąc się, że jeśli się poruszy, on ją udusi. – Czego chcesz?

Przysunął wargi jeszcze bliżej do jej ucha.

– Pracuję dla kogoś, kto ma twoją córkę – wyszeptał.

– Rose... macie Rose? Gdzie ona jest? Czy nic jej się nie stało?

Mężczyzna ścisnął jej gardło, nie uniemożliwiając całkowicie oddychania, ale na tyle, że poczuła, iż zaraz zemdleje.

– Cicho! Ona żyje – syknął. – I dalej będzie żyć, jeżeli przestaniesz jej szukać.

Nora kopnęła go słabo w kolana i spróbowała się obrócić, by go zobaczyć.

– Proszę! – szepnęła. – Zwróć mi ją! Dam ci wszystko, co zechcesz!

Owionął ją smród jego potu.

– Wynieś się z kraju, a twojej córce nic się nie stanie. Jeśli tego nie zrobisz, zginie.

– Powiedz mi, gdzie ona jest! – krzyknęła. – Proszę... Nie mogę wyjechać bez niej!

Chwyliła jego palce, usiłując oderwać je od swojej szyi, a potem rozorać mu paznokciami twarz. Ale był zbyt silny. Niech to diabli! – jęknęła w duchu. Bez względu na wszystko zmusi tego drania, by powiedział, gdzie jest Rose i czy nic jej się nie stało. Ale pchnął ją na łóżko twarzą w dół, wcisnął jej głowę w

materac i trzymał tak. Kiedy już traciła przytomność, rozluźnił chwyt. Poczula przy skroni coś zimnego i twardego.

– Chcesz, żebym ciebie też zabił? – rzucił. – Co się wtedy stanie z twoim słodkim dzieciaczkiem?

– Nie, nie! Proszę!

– Chyba mnie nie usłyszałaś.

Nagle przekreśliła się z całej siły i wyrwała się mu.

– Ratunku! – wrzasnęła. – Pomocy!

Usłyszała walenie w drzwi i czyjś głos:

– Przymknijcie się tam! Chcemy trochę pospać!

– Cholera! – zaklął napastnik.

Nora wychwyciła w jego głosie niepokój, a potem poczuła, że rąbnął ją w skroń. Ostatnim odgłosem, jaki usłyszała, był tupot jego kroków, gdy wybiegał z pokoju.



Ariel biegł wąską szosą w kierunku przystani promu tak szybko, jak zdołały go nieść nogi. Szosa nie była oświetlona i drogę wskazywał mu jedynie biały pas żwiru pobocza. Odnosił wrażenie, że płynie w gęstym syropie, w barku czuł palący ból. Kręciło mu się w głowie, jakby miał zemdleć. Biegł, a w głowie wirowały strzepy myśli: „Niech mnie tylko nie złapią... Ile jeszcze kilometrów do promu? Muszę tam dotrzeć!”

Pod śniegiem była gruba warstwa lodu. Pośliznął się i upadł, starając się nie wylądować na zranionym ramieniu. Krzyknął z frustracji i bólu. Wstawaj! Idź dalej! – poganiał się w myślach. – Zapomnij o tej ranie! Z trudem dźwignął się na nogi i starł mokry śnieg z tarczy zegarka. Z jarzących się zielono cyfr i wskazówek zorientował się, że dochodzi trzecia. Zaraz po przybyciu na wyspę sprawdził rozkład kursowania promów. Pierwszy wypływa o wpół do piątej rano. Musi zdążyć. Strach pchał go naprzód, chociaż Ariel miał wrażenie, że pękną mu płuca.

Z każdym krokiem gorączkowe myśli łomotały mu w mózgu. Czy ten wariat ją zastrzelił? Czy Nora nie żyje? Odgłos wystrzału tego pistoletu, nawet z tłumikiem, wciąż rozbrzmiewał mu w uszach. Ktoś musiał go usłyszeć. Ale czy schwytają tego sukinsyna? I ilu policjantów mają na takiej małej wysepce? Wiedział, że Schiermonnikoog liczy sobie zaledwie piętnaście kilometrów długości, ale chociaż obowiązuje tu zakaz poruszania się prywatnymi samochodami, policja musi mieć wóz patrolowy.

Jeżeli ktoś go zobaczył, policjanci wkrótce wyjadą przeszukać wyspę. Pobiegł szybciej, niż sądził, że zdoła. Zerknął na bark, przerażony krwią przesączającą się przez koszulę.

Gdy tak biegł, wymachując rękami i zmuszając osłabłe nogi do wysiłku, gwałtownie atakowały go oderwane sceny dzisiejszych wydarzeń, rozgrywające się w jego umyśle jak surrealistyczny film. Dlaczego wszystko poszło tak strasznie źle?

Chwyciła go kolka w boku. Zatrzymał się, zgiął wpół i dysząc, łapał oddech. W barku pulsował ból. Ariel czuł się wykończony. Znajdą go. Zataczając się, zrobił jeszcze kilka kroków, a potem podniósł głowę. Poprzez mgłę dostrzegł niewyraźny zarys przystani promowej. I prom jeszcze tam był, przycumowany do kei!

Ariel spojrzał na zegarek. Czwarta dwadzieścia siedem. Przebiegł pędem ostatnie pięćdziesiąt metrów, adrenalina napędzała jego zmęczone nogi,

choć miał wrażenie, że płuca zaraz eksplodują.

Dysząc ciężko, wszedł do małego budynku na nabrzeżu. Trzymał głowę spuszczoną i trzęsły mu się ręce, gdy kupował bilet od znudzonego kasjera, który nawet go nie zapytał, dlaczego jest taki zdyszany ani dlaczego używa niezgrabnie tylko lewej ręki, wyjmując guldeny, by zapłacić za przejazd.

Wsadził bilet do kieszeni i wszedł szybko na górny pokład promu. W barku wciąż czuł dokuczliwy silny, pulsujący ból, ale bał się pójść do męskiej toalety i przyrzeć ranie. Czy kula wciąż tkwi w ciele? A może przeszła na wylot? Jeśli tak, musi leżeć gdzieś na hotelowym korytarzu. Może policja dopasuje ją do pistoletu tego sukinsyna, kiedy – jeżeli – złapią drania. Niewątpliwie wysłała go Amarisa. Może mnie również miał zabić – zastanawiał się. Smagały go porywy zimnego wiatru, gdy czekał przerażony, że lada chwila wpadnie tu policja i skuje go kajdankami. Jeśli tak się stanie, to wkrótce potem dotrą do Leah... do Amarisy... do Rose. Jęknął. Czy wszystkie jego wysiłki pójdą na marne?

Zdawało mu się, że minęły wieki, nim wreszcie zamknięto bramę na przystani. Rozległ się zgrzyt i jęk maszynierii i Ariel poczuł dudnienie silnika, gdy prom ruszył i odbił od nabrzeża.

Udało mi się – jestem bezpieczny! – pomyślał. Lecz w tej samej chwili uświadomił sobie, że policja nadal może go zatrzymać, gdy prom dopłynie do Lauwersoog. Dygotał tak silnie, że osunął się na jedną z twardych żelaznych ławek. Znowu powrócił przenikliwy ból w barku. Mimo to Arielowi napłynęły do oczu łzy ulgi. Gdy wstawał szary świt, a odległość pomiędzy promem i wyspą się zwiększała, Ariel uspokoił się na tyle, by móc rozważyć następny krok. Wróci pierwszym pociągiem do Amsterdamu, a jutro będzie obserwować mieszkanie przyjaciółki Nory. Jeśli Nora nadal żyje, niewątpliwie tam wróci.

Ogarnęło go przemożne pragnienie, by objąć żonę i wziąć na kolana Rose – by ich troje znalazło się znowu razem.

Lecz nadal pozostawało okropne pytanie: Czy ten drań odstraszył Norę? A jeśli nie, to co jej zrobił?.

Nora otworzyła oczy. Zabolały ją od jaskrawego światła. Potem zobaczyła nad sobą młodego recepcjonistę. Obok niego stał chudy rozczochrany mężczyzna, najwyraźniej wyrwany z głębokiego snu.

Recepcjonista z zaniepokojoną miną pomógł jej unieść się do pozycji siedzącej.

– Nic pani nie jest? – zapytał.

Wtedy sobie przypomniała i spróbowała dźwignąć się na nogi.

– Ten człowiek, który mnie napadł...! Złapaliście go?

Chudy mężczyzna przecząco potrząsnął głową. Zobaczyła w jego oczach zatroskanie.

– Jestem kierownikiem hotelu, *Mevrouw* de Jong. Wiemy tylko, że inny gość usłyszał hałas i podszedł do pani drzwi, a wówczas ktoś otworzył je gwałtownie, przepchnął się obok niego i wybiegł z budynku. – Pomógł Norze wstać. – Wezwaliśmy telefonicznie policję i lekarza. Powinni lada chwila się zjawić.

– Nie! Nie! Musicie wysłać kogoś, żeby go odszukał! On ma moją córeczkę i chciał mnie zabić! – wykrzyknęła.

Wciągnęła dzinsy pod nocną koszulę, wypadła na korytarz, zbiegła po schodach i gwałtownym szarpnięciem otworzyła boczne drzwi. Nikogo nie zobaczyła. Zataczając się, wyszła na zewnątrz, lecz ogarnęła ją mgła tak gęsta, że nie widziała nic na odległość pół metra.

Popędziła z powrotem do holu, gdzie podekscytowany kierownik rozmawiał przez telefon.

– Zróbcie coś! – wykrzyknęła.

Młody recepcjonista ujął ją za ramię i poprowadził łkającą do pluszowego fotela w wielkiej sali.

– Proszę postarać się uspokoić, *Mevrouw* – rzekł cicho. – Znajdziemy go. Kierownik rozmawia z naszymi pracownikami i oni przeszukają okoliczny teren.

Szloch wstrząsał całym ciałem Nory. W głowie gorączkowo kłębiły się chaotyczne myśli.

– Widziałam krew... na dywanie! Ślady biegły korytarzem od mojego pokoju. Czy to jego? A może kogoś postrzelił?

– Nie wiemy, ale nie wydaje się, by ucierpiał ktokolwiek z naszych pozostałych gości. Powiedzieliśmy im, że nikomu nie wolno opuścić hotelu,

dopóki nie przesłucha ich policja. Zostaną także przeszukane ich pokoje.

Energicznym krokiem podszedł do baru, łąpatką włożył kilka kostek lodu do czystej szmatki, szybko wrócił i podał ją Norze. Jakiś czas trzymała gałganek przyciśnięty do skroni, a potem go odłożyła. Delikatnie dotknęła posiniaczonej szyi, nie potrafiąc zapomnieć o tym łajdaku, który dusił ją gołymi rękami. Nie mogła zebrać myśli, tak okropnie łupało ją w głowie.

Pojawił się kierownik hotelu z wielkim kieliszkiem w ręku.

– Koniak – powiedział łagodnym tonem. – Proszę to wypić.

Nora przyjęła od niego kieliszek i zobaczyła, że mężczyzna przygląda się jej drżącym dłoniom. Musi się uspokoić, gdyż inaczej nie zdoła jasno myśleć i nigdy nie odnajdzie Rose. Oteępiła, mocno ścisnęła kieliszek w obu dłoniach, lecz nawet wtedy ledwie mogła go utrzymać. Wypiła łyk i zakrztusiła się, gdy ognisty płyn spalił jej obolałe gardło.

– Lepiej?

Spróbowała odpowiedzieć kierownikowi, lecz tylko się skrzywiła. Zakaszłała i oddała mu kieliszek.

– Chce pani jeszcze jeden?

– Zaraz dojdę do siebie – wychrypiła.

Rose żyje! – pomyślała. – Chyba że tamten drań skłamał.

Wrócił recepcjonista i okrył ją szorstkim wełnianym kocem.

– Nasz personel przeszukuje teren w pobliżu – oznajmił. – Ale przeszkadza im mgła.

Zjawili się dwaj policjanci i zasypali Norę pytaniami. Jąkając się, usiłowała opisać, co się wydarzyło, wyjaśnić tło zamordowania matki i porwania Rose.

Chudy, piegowaty młody funkcjonariusz spisywał jej zeznania. Kiedy skończył, z trzaskiem zamknął notes i oświadczył, że cały ich nieliczny tutejszy oddział przetrząśnie wyspę, ale niestety przed chwilą odpłynął prom. Nora jęknęła, zwiesiła bezsilnie głowę i oparła ją na rękach. Ten drań uciekł. Tak po prostu.

– Jeżeli wsiadł na prom, czy policja nie może go schwytać na drugim końcu trasy?

– Wciąż usiłujemy się skontaktować z posterunkiem w Lauwersoog – powiedział młody policjant. Rzucił jej zawstydzone spojrzenie. – O tej wczesnej porze nikt tam nie odpowiada. Jest zima.

Norę ogarnęła furia. Chryste, dokąd ja trafiłam? Do Trzeciego Świata? – wściekała się w myślach.

– A krew?

– Trzeba dać próbkę do analizy, a nie możemy zrobić tego tutaj. Musimy ją wysłać do laboratorium na kontynencie.

– Ile czasu to zajmie?

– Nie mam pojęcia. Nigdy dotąd nie mieliśmy tu do czynienia z niczym podobnym.

– Więc co zamierzacie zrobić?

– Sprawdzamy każdy hotel i wszystkich gości, w tym także pasażerów, którzy przybyli wczoraj promem. Chociaż o tej porze roku jest niewielu turystów, to trochę potrwa. Mamy tylko...

– Tak, wiem, nieliczne siły policyjne – przerwała mu z irytacją. – Czy da się w jakiś sposób ustalić liczbę pasażerów promu?

– Obowiązuje prosty system. Ponieważ na wyspie nie wolno używać samochodów, a jedynie rowerów, operator promu zwraca uwagę tylko na ilość pasażerów i decyduje, kiedy jest ich zbyt wielu. Zajmuje się tym od czterdziestu lat.

– Czy mogę zatelefonować do kogoś dla pani? – zapytał starszy kierownik hotelu.

Nico! Nora niemal pobiegła do recepcji, wprawiając w zdziwienie młodego recepcjonistę.

– Proszę... – rzuciła. – Telefon... muszę zadzwonić.

Młody człowiek postawił aparat na kontuarze.

– *Alstublieft* – odrzekł.

Nora wykręciła numer. Wybrzmiały trzy sygnały, zanim usłyszała ten ukochany głos:

– *Met* Nico Meijer.

– Nico... och, Nico! – wyjąkała i wybuchnęła płaczem.

– Nora, co się stało? Gdzie jesteś?

– Na Schiermonnikoog!

– Myślałem, że w Houston! Że odnaleziono Rose.

– Co takiego? Kto ci to powiedział?

– Dostałem wiadomość... nieważne. Co się stało? Nic ci nie jest?

Po wielu próbach i urywanych zdaniach zdołała zrelacjonować mu przebieg wypadków.

– Nico, on powiedział, że Rose żyje! – zakończyła.

– To dobrze, Noro. Mam nadzieję, że nie kłamał.

– Nie mógł kłamać! – wykrzyknęła. – Dlaczego miałby to robić?

– Czy dobrze mu się przyjrzałaś?

– Do diabła, nie! Było ciemno, a potem rąbnął mnie w głowę pistoletem i straciłam przytomność.

– Nic ci się nie stało? Czy zbadał cię lekarz?

– Posłano po niego, ale czuję się dobrze.

– Natychmiast tam przyjeżdżam. Mogę złapać dopiero poranny pociąg, ale będę u ciebie wczesnym popołudniem.

Nora przecząco potrząsnęła głową, jakby Nico mógł ją widzieć.

– Nie, w niczym nie możesz tu pomóc. Lepiej skontaktuj się z holenderską policją i ambasadą amerykańską i powiadom ich o wszystkim, co się stało. Wiedzą już o tej sprawie. Postarałam się o to, zanim wyjechałam ze Stanów. – Przerwała. – I powinieneś też zadzwonić do porucznika Richardsa. To policjant kierujący śledztwem w Houston. Mam jego numer gdzieś w pokoju hotelowym na piętrze. Przyniosę go.

– Nie, zostań tam, gdzie jesteś, póki nie zjawi się lekarz.

– Dobrze, ale zadzwoń do Marijke. Ona będzie miała ten numer.

Nico opowiedział o fałszywej wiadomości telefonicznej.

– Ktoś sądzi, że wiesz więcej niż w rzeczywistości. Musieli cię śledzić, żeby zrobić coś takiego i wyłączyć mnie z gry.

– Ale skąd w ogóle się dowiedzieli, że jestem w Holandii?! – wykrzyknęła. – Czego chcą? Ten drań powiedział, że pracuje dla kogoś, kto ma Rose. Kto to może być? I jaki mógłby mieć powód, żeby ją przetrzymywać?

– Nie wiem, ale kimkolwiek jest, wygląda na to, że zamierza cię zabić.

– Widocznie jestem bliska odkrycia czegoś ważnego, gdyż inaczej nigdy by do tego nie doszło. I teraz nie ma już żadnych wątpliwości, że to ma związek z zamordowaniem mojej matki. Nico, wracam do Amsterdamu. Rozwiązanie musi być tam.

– Nora, nie! Nie pozwolę ci podróżować samotnie, skoro jakiś szaleniec dybie na twoje życie. Wykluczone!

Zalała ją fala miłości do niego.

– Nico, proszę. Jestem przekonana, że on wskoczył na pierwszy prom i uciekł. Byłby głupcem, gdyby spróbował teraz choćby zbliżyć się do mnie. Ale chcę, żebyś zadzwonił w miejsca, o których ci mówiłam. Jeśli tutejsza policja coś znajdzie, natychmiast cię powiadomię.

– Jak ci poszło z Saartje?

Nora poczuła, że głowa pęka jej z bólu.

– Ona nie jest przy zdrowych zmysłach. To bardzo smutne. Niczego się nie dowiedziałam.

– Nie uważasz, że powinnaś jeszcze raz z nią pomówić?

– Matka przełożona mi nie pozwoli. Znadto zdenerwowałam Saartje.

– No cóż, wciąż nie jestem przekonany, czy nie powinienem przyjechać najbliższym pociągiem. – Nora usłyszała szelest papierów. – Zaraz odszukam te numery telefonów. Zostanę tu i zadzwonię w te miejsca, jeśli przyrzekniesz mi jedno.

– Co?

– Że przyjedziesz prosto do domu. I że wcześniej policjant na tej wyspie odprowadzi cię do promu. Znam szefa amsterdamskiej policji, jesteśmy kolegami z klasy. Jak tylko skończymy rozmawiać, zatelefonuję do niego i wymogę, żeby ktoś eskortował cię przez całą drogę do Amsterdamu. Do tego czasu nie ruszaj się na krok z hotelu.

Ciepło w jego głosie pokrzepiło ją bardziej niż dwadzieścia kieliszków koniaku.

– Przyrzekam.

– Nora – powiedział schrypniętym głosem. – Nie mogę stracić cię teraz, kiedy znów cię odnalazłem.

Łzy zakręciły się w oczach.

– Będę ostrożna – szepnęła. – Ja też nie chcę, żebyś mnie stracił.

– *Met Dirk.*

– No i co, powiodło ci się?

– Nie jestem pewien.

Amarisa usłyszała, że on mówi bełkotliwie.

– Jesteś pijany? Do diabła, co się dzieje?

– No taa, strzeliłem sobie parę kielonków. Ledwie udało mi się zwiać.

– Co się stało?

– Zeszłej nocy poszedłem na górę do jej pokoju, ale przed drzwiami natknąłem się na tego twojego bratanka. Właśnie miał zapukać. Rzucił się na mnie i musiałem do niego strzelić.

Ten nędzny sukinsyn Ariel – pomyślała i spytała:

– Zabiłeś go?

– Nie, tylko drasnąłem go w ramię. Uciekł.

– Złapano go?

– Skąd mam, kurwa, wiedzieć? Myślisz, że czekałem tam po tym, jak wszystko się pochchrzało? Wiem tylko, że zakrwawił cały dywan na korytarzu.

Amarisa prychnęła.

– Czyli jeśli zrobią analizę krwi i dopasują wynik do niego, pomyślą, że to on jest sprawcą. Może więc jednak ostatecznie na coś się przydał.

Mogła niemal usłyszeć, jak Dirk wzruszył ramionami.

– Chyba tak – burknął.

Co za imbecyl! – pomyślała.

– A co z tą kobietą?

– Trochę ją poturbowałem, ale może nie na tyle, żeby ją odstraszyć.

– A strzykawka?

– Bóg się wmieszał – odparł Dirk. Amarisa usłyszała brzęknięcie butelki o szklanke. – Kiedy ta Nora wrzasnęła, jakiś inny dupek zaczął walić w drzwi. Musiałem się zmyć i upuściłem strzykawkę.

– Cholerny durniu. Mogłeś równie dobrze wstrzyknąć jej to albo ją zastrzelić, skoro miałeś okazję.

– Dzisiaj musiałem przywarować. Gliny przesłuchują wszystkich. Powiedziałem, że przyjechałem obserwować ptaki, i kupili to.

– Gdzie ona teraz jest?

– Nie mam pojęcia. Pewnie wróci do Amsterdamu.

– Wspaniale – burknęła Amarisa. Zastanawiała się przez chwilę. – Dowiedz



się, którym pociągiem.

– Niby jak, skoro w okolicy szwendają się wszyscy ci gliniarze?

– Trzymaj się w pobliżu przystani promu. Jak tylko się zorientujesz, kiedy ona odpływa, zadzwoń do mnie.

– Dobra, ale nie będę nadstawiać karku.

– Będiesz, jeśli pojmiesz, co jest dla ciebie najlepsze. A potem szybko wracaj tutaj.

– Dlaczego?

– Jak to „dlaczego”? Żeby dokończyć robotę, ty durniu.

– Amarisa, wygląda na to, że tu jest więcej roboty, niż się umawialiśmy.

– Jeśli liczysz, że wydebisz ode mnie więcej pieniędzy, zapomnij o tym. Lepiej, do cholery, skończ to, co zacząłeś.

– Nie słuchasz, co mówię. Już wmieszały się w to gliny.

Amarisę ogarnął płomień gniewu.

– Rób, co mówię, albo wpadniesz dupą w gorsze gówno, niż potrafisz sobie wyobrazić.

– Akurat! Po prostu się ulotnię.

– Wtedy będę musiała zawiadomić policję o twoich wcześniejszych sprawkach.

Dirk milczał przez chwilę, a potem powiedział ugodowo:

– No już dobra, dobra, wróć. Ale jeszcze o tym pogadamy.

– Och, oczywiście, pogadamy. Tylko przyjedź tutaj i bierz się do roboty.

Odłożyła słuchawkę i weszła do pokoju dziecinnego. Rose spała. Amarisa pogłaskała jej miękki różowy policzek. O tak, zajmie się Arielem. Miała teraz kolejną kartę atutową, dzięki której będzie mogła go sobie podporządkować. Właściwie Ariel zrobił dokładnie to, na co liczyła w przypadku, gdyby Dirk zawałił sprawę. Teraz to on będzie podejrzanym.

Wyjrzała przez okno. I co teraz? Musiała cholernie ostrożnie obmyślić następny ruch. A jeśli ta kobieta nie da się odstraszyć, wówczas zginie.

Ariel chwiejnie wszedł frontowymi drzwiami do swojego domu i niemal osunął się w ramiona Leah.

– Ariel, co się dzieje? – spytała.

Zdołał tylko jęknąć i uchwycił się kurczowo jej ramienia. Pomogła mu dojść do kanapy, oddarła część jego pokrwawionej koszuli i westchnęła cicho.

– Postrzelono cię!

– Leah, proszę. Nic mi nie jest.

– Nic ci nie jest?! Kto ci to zrobił?

Poczuł, że zaraz zemdleje. Żona podłożyła mu poduszki sofy pod głowę. W tym momencie był ogromnie rad, że w szkole pielęgniarstwa przeszła kurs ratownictwa medycznego. Pobiegła po apteczkę, wróciła szybko i oddarła większy kawałek jego koszuli.

– Och, Ariel! – westchnęła.

– Czy nadal tkwi tam kula?

Zbadała ranę, delikatnie obmacując ją palcami.

– Nie, musiała przejść na wylot. Nie potrafię ocenić, czy trafiła w kość, czy nie, ale straciłeś mnóstwo krwi. Ariel, musimy pojechać do szpitala!

– Nie! Nie możemy!

Wyjaśnił, co się wydarzyło, jak poszedł pod drzwi Nory, żeby ją ostrzec, i jakiś drań postrzelił go, gdy się szamotali.

– Ale kto to był?

– Nie wiem. Było ciemno, a on miał czarny strój. Strzelił do mnie, zanim zdążyłem mu się przyjrzeć. A potem zwałem ile sił w nogach.

– Wciąż nie rozumiem.

– To sprawka Amarisy.

Leah szeroko rozwarła oczy.

– To był ten jej zawodowiec?

– A kto inny?

– Co za suka! On mógł cię zabić! – Wstrząśnięta Leah nadal wprawdzie oczyszczała ranę. Ariel starał się nie krzyknąć z bólu. – Czy Amaris właśnie tego chce? Czy jest tak szalona, że zabije, aby zatrzymać dla siebie Rose? I co ten zbir zrobił Norze?

– Nie wiem – załkał. – Ale to wszystko moja wina. Zapoczątkowałem całą tę sprawę w momencie, gdy wziąłem na ręce to dziecko. A teraz jego matka być może już nigdy go nie zobaczy. Znam Amarisę. Przypuszczalnie już opuściła

Holandię. Pamiętasz, powiedziała, że tak zrobi!

– Chwilowo nie myślmy o tym. Wciąż martwię się tym postrzałem. Zawiozę cię do szpitala Sint Lucas Andreas.

– Nie! – zaprotestował gwałtownie. – Leah, możesz pielęgnować mnie tutaj.

– Naszły go okropne zawroty głowy. – Musimy zaraz przedyskutować tę sytuację.

Leah zaszlochała.

– O Boże, Ariel, czy twoja krew skapnęła na podłogę tamtego hotelu?

– Nie wiem, ale myślę, że tak. Nie miałem czasu się zatrzymać, by to sprawdzić.

– Ale co będzie, jeśli oddadzą ją do analizy i dopasują wynik do ciebie? Albo znajdą twoje odciski palców?

– Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Poza tym nie mają próbki mojej krwi.

– A te kontrolne badania krwi w twojej pracy?

– O cholera! – zaklął.

Od każdego pracownika Urzędu Imigracyjnego rutynowo pobierano odciski palców i określano jego grupę krwi, aby się upewnić, że nie zatrudniają kryminalisty – takiego jak on.

Leah podeszła szybko do telefonu i podniosła słuchawkę.

– Dzwonię do Amarisy – oznajmiła. – Trzeba położyć temu kres.

Ariel wstał z trudem.

– Nie, Leah, odłóż słuchawkę! Jeśli zadzwonisz do Amarisy, tylko ją tym ostrzeżesz i ucieknie z Rose. A jeżeli zatelefonujesz na policję, niewątpliwie trafię do więzienia i już nigdy więcej się nie zobaczymy!

Popatrzyła na słuchawkę i odłożyła ją powoli.

– Więc co teraz zrobimy? Nie możemy po prostu siedzieć bezczynnie!

Ariel opadł z powrotem na poduszki.

– Nie mam cholernego pojęcia. Ale znajdę jakiś sposób powiadomienia o wszystkim Nory. Jak tylko ta rana trochę się zagoi. – Miał wrażenie, że jego świat rozpada się w nicość. – Nie dbam już o to, co się ze mną stanie. Sprawy zaszły za daleko.

Nora wymeldowała się z hotelu, wsiadła do taksówki i poleciła kierowcy, żeby zawiózł ją do klasztoru. Wcześniej siostra Magdalena zatelefonowała do hotelu i zostawiła wiadomość. Prosiła, aby *Mevrouw* de Jong zajrzała do klasztoru w dogodnym dla siebie czasie, gdyż chce jej coś dać. Nora wspomniała teraz swoją dzisiejszą poranną rozmowę z szefem miejscowej policji. Nie odkryli niczego, chociaż twierdził, że przesłuchano niemal wszystkich na wyspie.

Kiedy pociągnęła za długi sznur przy drzwiach, stara zakonnica niemal natychmiast otworzyła. Widząc pytające spojrzenie Nory, wręczyła jej zniszczone kartonowe pudełko na buty przewiązane ciemnobordową wstążką.

– Ono zawiera jedyny ziemski dobytek siostry Josephiny. Pomyślałam, że powinno trafić do pani.

Serce Nory zabiło szybciej, gdy brała od niej pudełko.

– Dziękuję – odrzekła.

Siostra Magdalena życzyła jej bezpiecznej podróży i Nora wróciła do taksówki. Na przystani promu spotkała tego samego piegowatego policjanta. Wymienili uprzejmości, a potem poinformował ją, że w drodze powrotnej pociągiem do Amsterdamu będzie jej towarzyszył strażnik kolejowy. Weszła na pokład i usiadła na ławce, zastanawiając się, czy ten prom w ogóle dopłynie do celu. Był zardzewiały, a jego silnik zawył jękliwie, gdy odbijali od nabrzeża. Nadal czuła się tak znużona, że po prostu zamknęła oczy i słuchała terkotu silnika, gdy prom mozolnie pokonywał drogę do Lauwersoog.

Tam przesiadła się w autobus i dojechała do dworca w Leeuwarden. W końcu znalazła się w pociągu, który ze zgrzytem kół ruszył z peronu. Skinieniem głowy powitała strażnika kolejowego – starszego mężczyznę, który wyglądał jak buldog o potężnej szczęce. Sprawiał wrażenie zirytowanego, ale odpowiedział kiwnięciem głowy. Typowy Holender – pomyślała. – Nie przepada za pogawędkami. Przypuszczalnie nie był zbyt zachwycony tym, że wyznaczono go do niańczenia jej podczas pięciogodzinnej podróży do Amsterdamu. Nie wiedziała, czy jest uzbrojony, i nie spytała go o to.

Dręczyło ją, że najwidoczniej wpadła na trop czegoś na tyle ważnego, by chciano ją z tego powodu zabić. Spojrzała na trzymane na kolanach pudełko. Zapewne jest w nim tylko kilka rodzinnych fotografii; być może jedna z nich jej matki w mundurze NSB. Czy zdoła znieść ten widok?

Z westchnieniem rozwiązała bordową wstążkę i uniosła pokrywkę. Przejrzała zawartość, która nie wydawała się zbyt interesująca. Zdjęcie młodej Saartje w ślubnej sukni, uśmiechającej się do młodego blondyna, niewątpliwie Gerta. Dwa zdjęcia Anneke, obydwu z dzieciństwa. Nora westchnęła. Miała rację, starając się pohamować nadzieję. Teraz nie czuła nic. Z pewnością tak właśnie onkolodzy radzą sobie ze zgonami swoich pacjentów – rozmyślała. – Młodego lekarza każda taka śmierć druzgocze. Ale z czasem, gdy zdarzają się kolejne, po prostu stępiają jego reakcje.

Już miała z powrotem zakryć pudełko, gdy spostrzegła coś przyklejonego do dna i oderwała. Okazało się to zaklejoną kopertą, ale poźółkły klej popękał już ze starości. Wewnątrz znalazła gruby arkusz papieru z wytłoczonym u góry napisem: „Juliana van Stolberg, Ziekenhuis”.

Spojrzała niżej.

*Matka: Anneke Brouwer.*

Co takiego? Mama miała przede mną inne dziecko? – pomyślała zaskoczona i przeniosła wzrok na dół strony.

*Dziecko: Nora Brouwer.*

Zszokowana, przyjrzała się uważnie dokumentowi.

*Data: 1 maja 1945.*

To nawet nie dzień jej narodzin. Ze świadectwa urodzenia, jakie dostała od rodziców, wynikało, że przysłała na świat piętnastego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku w Houston, nie w Amsterdamie. Dlaczego mieliby je sfalszować? Zerknęła na sam dół do rubryki pod jej nazwiskiem.

*Ojciec: nieznany.*

Wpatrzyła się w te słowa. To bez sensu. Dlaczego w rubryce nie ma nazwiska ojca? Raptem przeszła ją myśl o tym, jaki mógł być powód. Ponieważ Hans zamordował Abrama Rosena. Anneke nie mogła więc ryzykować wymienienia jego nazwiska jako ojca. To potwierdzało podejrzenia Nory. Widocznie Anneke urodziła ją tuż przed ich ucieczką do Stanów Zjednoczonych. Co musi oznaczać, że ojciec rzeczywiście był mordercą.

Wstrząśnięta, włożyła dokument z powrotem do pudełka i związała je wstążką. Jej całe życie było kłamstwem, składało się wyłącznie z kłamstw.

Wyglądała przez okno i wsłuchiwała się w stukot kół pociągu. Czuła się znużona i osamotniona. I nic z tego, co odkryła, nie przybliżyło jej nawet na krok do odnalezienia Rose.

Co teraz? Nic nie przychodziło na myśl. Kimkolwiek był szaleniec dybiący na nią, uciekł. Zapewne ukrył się u tego kogoś, kto ma Rose i grozi, że ją zabije. Pulsujący ból w skroni powrócił, gdy Nora zapadała w sen.

– Amsterdam, Dworzec Centralny!

Nora natychmiast się obudziła. Rozespana wyjrzała przez okno, gdy pociąg powoli wjeżdżał na stację. Bolały ją wszystkie kości. Stary strażnik kolejowy, który miał nad nią czuwać podczas podróży, ocknął się ze snu i kiwnął do niej głową, kiedy zbierała swoje rzeczy. Miała szczęście, że nikt nie próbował ponownie na nią napaść. Ten stary człowiek niewątpliwie po prostu by to przespał. Teraz wstał i wymamrotał pytanie, czy chce, żeby odprowadził ją do domu. Przecząco potrząsnęła głową. Nico znał godzinę przyjazdu jej pociągu i prawdopodobnie już czekał przed budynkiem dworca. Poza tym czuła się bezpieczna w ciżbie ludzi dojeżdżających do pracy.

Poszła do drzwi wagonu. Kiedy się otwarły, powitał ją zimny powiew. Dygocąc, zeszła na betonowy peron i szczerzej otuliła się kurtką. Stary strażnik wysiadł za nią i zniknął w tłumie. Gdy szła do wyjścia, usłyszała swoje nazwisko wywołane przez głośnik.

– *Mevrouw de Jong*. Wzywa się *Mevrouw de Jong*. Proszę jak najszybciej zgłosić się do kasy biletowej numer dwanaście. Ma pani pilną wiadomość.

Pomyślała od razu, że to z pewnością od Nica. Pośpieszyła do wskazanej kasy i niecierpliwie czekała w kolejce, aż wreszcie opryskliwy kasjer podał jej kartkę. Przeczytała:

*Mam informację o pani córce. Proszę wyjść przed dworzec i szukać młodej blondynki w czerwonym kapeluszu.*

Nora popędziła do wyjścia i stanęła na zewnątrz pośród gęstwy ludzi na placu. Gdzie jest Nico? Rozejrzała się gorączkowo. Nie dostrzegła ani jego, ani kobiety w czerwonym kapeluszu. Zaczęła chodzić szybko tam i z powrotem, wyciągając szyję i wypatrując w tłumie.

Gdy przechodziła po raz trzeci, ktoś wpadł na nią z tyłu. Starsza kobieta widocznie straciła równowagę i jakieś pudło wypadło jej z rąk na ziemię.

– Proszę mi pomóc! – wykrzyknęła. – To urodzinowy prezent dla mojej siostrzenicy i boję się, że ludzie go rozdepczą.

Nora się pochyliła, a kobieta przyklekła obok niej. Podnosząc paczkę, Nora poczuła, że nieznajoma chwyciła kołnierz jej kurtki i szarpnęła. W tym momencie ktoś potrącił tę starszą kobietę. Upadła na ziemię, jęcząc:

– Moja noga!

Jakiś młody mężczyzna pomógł jej wstać. Nora podeszła do niej szybko.

– Nic się pani nie stało? – zapytała.

Kobieta rzuciła jej dziwne spojrzenie i uciekła. Nora, wciąż trzymając paczkę, zawołała za nią, ale nieznajoma zniknęła w tłumie. Gdy Nora się odwróciła, coś zachrząściło pod obcasem. Schyliła się i podniosła pękniętą strzykawkę. Zobaczyła żółty płyn rozbryzgany na betonie. Co się dzieje, do diabła? Kim jest ta kobieta?

Zdezorientowana Nora zdała sobie sprawę, że nadal trzyma paczkę. Rozwiązała wstążki i otworzyła pudło. Było puste. Wrzuciła do niego strzykawkę i dalej przeszukiwała wzrokiem strumienie pasażerów wpływające i wypływające przez drzwi dworca.

Nie zobaczyła nikogo w czerwonym kapeluszu.

– Nora!

Odwróciła się błyskawicznie, wciąż ściskając w ręku paczkę. Zobaczyła biegnącego ku niej Nica. Padła mu w ramiona, serce biło szaleńczo.

Objął ją mocno.

– Wszystko w porządku – wyszeptał. – To ja.

Nora pozwoliła, by ją trzymał, póki nie odzyskała oddechu. Gdy ją puścił, uniosła głowę i napotkała jego przenikliwy wzrok.

– Co się stało? – zapytał. – Czy ktoś znowu próbował cię zaatakować?

– Chyba tak – odrzekła.

Ręce się jej trzęsły, gdy opowiadała mu o wezwaniu przez głośnik, notce o blondynce w czerwonym kapeluszu, starej kobiecie i strzykawce. Podała Nicowi pudło z pękniętą strzykawką w środku.

– Było puste. Myślę, że usiłowała wbić mi tę igłę.

– Kim mogła być?

– Nie mam pojęcia.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałeś?

– Nie – odparła Nora.

Nico spojrzał na nią.

– Założę się, że to ta sama kobieta, która zadzwoniła do mnie do *Instituut* i zostawiła wiadomość, że znaleziono Rose, a ty już wyjechałeś do Stanów.

Norze nagle zakręciło się w głowie i ugięły się pod nią nogi. Nico ją podtrzymał.

– Nora, co się dzieje?

– Proszę, muszę usiąść – wyszeptała.

Zaprowadził ją do niewielkiego baru, kilka kroków od dworca. Usiadła, a on przyniósł kawę w papierowym kubku i włożył go w jej zimne ręce.

– Do diabła, Nora, dzwonię na policję! To zaszło za daleko.

Chwyliła go za ramię.

– Nie! Jeśli to zrobisz, oni włączą się w tę sprawę i każą mi wracać do Stanów, a tamci łajdacy wywiozą Rose na zawsze! Jestem tak blisko jej odnalezienia... Przecież to wiesz! Właśnie dlatego ci jacyś szaleńcy chcą mnie zabić.

– Ale potrzebujesz ochrony!

Przecząco potrząsnęła głową.

– Teraz mam już ciebie.



Ujął ją za rękę.

– No dobrze, zmienmy temat. Co znaleźli policjanci na Schiermonnikoog?

– To kolejny powód, żeby nie wzywać policji – mruknęła. – Potrafią tylko schrzanić sprawę.

– Nie mają pojęcia, kim jest ten napastnik?

– On uciekł. Odpłynął promem.

– Kochanie, tak mi przykro.

Jego serdeczność ją pocieszyła. Nora po raz pierwszy od wielu dni nie czuła się tak rozpaczliwie samotna.

– Ale ja coś znalazłam.

– Co? – spytał żywo.

Wyjęła z torby podróźnej pudełko Saartje, otworzyła je i podała mu świadectwo urodzenia. Szybko przebiegł je wzrokiem i spojrzał na nią.

– Wiesz, co to oznacza – powiedziała. – Mój ojciec niewątpliwie zabił Abrama Rosena. Nie odważył się nawet umieścić swojego nazwiska na moim świadectwie urodzenia.

Nico potrząsnął głową.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Cóż, teraz już nigdy się nie dowiem. Wszyscy oni nie żyją.

Ścisnął jej dłonie i popatrzył na nią podekscytowany.

– Ale ja także coś znalazłem.

– Co?

Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął jakiś dokument. Nora rzuciła nań okiem i zwróciła mu.

– To wyrok za morderstwo wydany na mojego ojca. No i co?

Nico rozłożył go i wskazał na dół strony.

– Spójrz!

Zobaczyła nagryzmołony podpis i wzruszyła ramionami.

– To prawdopodobnie po prostu nazwisko urzędnika sądowego, który sporządził ten dokument.

– Nie. Przeczytaj je!

Przyjrzała się bazgrołowi. Mogła rozróżnić tylko dużą literę H. Potrząsnęła głową.

– Nie potrafię tego odcyfrować. Pismo jest zbyt drobne.

Nico znowu sięgnął do kieszeni kurtki.

– Właśnie dlatego użyłem tego – powiedział, podając jej szkło powiększające.

Przysunęła je nad podpis. Teraz mogła go odczytać. Ręce zaczęły jej drżeć. Podniosła wzrok na Nica.

- Nie wierzę w to – wyszeptała.
  - To podpis powódki.
  - Henny Rosen. – Nora odwróciła się do Nica. – Kim ona jest? Jakąś krewną Abrama?
  - Tego właśnie dowiemy się jutro.
- Nora czuła się coraz bardziej zdezorientowana.
- Masz jej numer telefonu?
  - Nie, jest zastrzeżony.
  - Ale wiesz, gdzie ona mieszka?
- Przytaknął.
- W Hadze. Mam jej adres.

Nora naciągnęła na głowę kaptur płaszcza przeciwdeszczowego. Zadrżała, lecz nie z powodu lekkiego *motregen*. Ona i Nico pojechali pierwszym pociągiem z Amsterdamu do Hagi. Zdecydowali jednak, że lepiej, aby porozmawiała z Henny w cztery oczy. Obawiała się, że jeśli zjawią się u niej oboje, ta kobieta poczuje się niepewnie i będzie mniej skłonna do rozmowy. A w ogóle kim ona jest? – zastanawiała się. – Kuzynką Abrama Rosena, jego ciotką, żoną?

Dręczyła ją też inna kwestia. Czy powinna przyznać się Henny – kimkolwiek jest ta kobieta – że Hans był jej ojcem? Skoro Henny pozwała go przed sąd, musiała wierzyć, że zabił Abrama. Jeśli Nora ujawni, kim jest, czy Henny aby nie zatrzęśnie jej drzwi przed nosem? Nico poradził, żeby zaczekała z tym wyznaniem i zobaczyła, jak się rozwinie sytuacja.

Podczas jazdy pociągiem oznajmił też, że poprzedniego wieczoru widział się z żoną i opowiedział jej o Rose. Nora chciała dokładniej go o to wypytać, lecz gdy spróbowała, tylko potrząsnął głową. Uznała, że lepiej go nie naciskać.

Kiedy wychodzili z dworca, trzymając się za ręce, znowu dotarło do niej, że ten mężczyzna ją kocha, i poczuła się bezpieczna. Kiedy szli Laan van Meerdervoort, najdłuższą ulicą Hagi, widzieli tylko niekończące się szeregi identycznych gmachów mieszkalnych, konglomerat nijakich czteropiętrowych ceglanych budynków. W końcu dotarli przed dom numer trzysta pięćdziesiąt cztery. Mieszkanie Henny na szczęście mieściło się na parterze.

Nico pocałował przelotnie Norę i poszedł do baru za rogiem. Miał tam pozostać na wypadek, gdyby go potrzebowała, lub zaczekać, aż wróci.

Drżała z napięcia, stojąc przed drzwiami mieszkania Henny. Uniosła rękę do przycisku dzwonka. Może właśnie tutaj dowie się, kto porwał Rose. Starła się jednak nie rozbudzać w sobie zbyt wielkich nadziei. To może być kolejna ślepa uliczka.

Wzięła głęboki wdech i nacisnęła guzik dzwonka. Żadnej reakcji. Ocieniła dłońmi zimną szybę zwykłych białych drzwi i cofnęła się na *stoep*. Oczywiście był wyłożony ozdobnymi kafelkami jak w wielu holenderskich domach. Zadzwoiła ponownie, tym razem przyciskając guzik dłużej, niż Holendrzy uważają za uprzejme. Ktoś musi tam być – pomyślała zdesperowana. Z wnętrza nie dobiegł jednak żaden odgłos.

Stała bezradnie. Co robić? Deszcz się rozpadał. Rozejrzała się. Mogła wrócić

i odszukać Nica, ale co potem? Zerknęła na zegarek. Była za dziesięć dziewiąta rano. Może Henny Rosen już dawno wyszła do pracy. Ale chyba jest za stara, by jeszcze pracować. Jeżeli w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku miała dwadzieścia lat, obecnie liczy sobie sześćdziesiąt. A może jest starsza. Albo młodsza. Być może wróci po piątej. Wszyscy Holendrzy z tego pokolenia zawsze punktualnie o szóstej są w domu *aan tafel*. Zjadają wtedy obowiązkowo wołowinę z ziemniakami i rozgotowanymi warzywami.

Nora przygnębiona odwróciła się, by odejść, lecz powstrzymał ją jakiś szmer. Uniosła rękę i osłoniła dłonią oczy przed deszczem. Usłyszała szcęk otwieranej zasuwki i zobaczyła, że drzwi uchylły się odrobinę. Podeszła bliżej i ujrzała za szybą niewyraźny niebiesko-biały kształt.

– *Wie is er?* – padło zza drzwi po holendersku krótkie, zwięzłe pytanie, wypowiedziane niewątpliwie przez starszą kobietę.

Nora weszła po schodkach, nadal wyteżając wzrok, by zobaczyć, kto do niej mówi. Z wahaniem położyła dłoń na klamce.

– *Blijf af!* (Odejdź!) – usłyszała.

Puściła klamkę. Najwidoczniej ta osoba nie jest nastawiona życzliwie do obcych – nawet do szczupłej przemokniętej kobiety, wyraźnie niezywiącej żadnych złych zamiarów. Nora powiedziała powoli po holendersku:

– *Mevrouw*, proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się Nora de Jong.

– De Jong? – powtórzyła opryskliwie kobieta. – *Ik ken niemand die de Jong heet.* (Nie znam nikogo o tym nazwisku).

– Przyjechałam aż z Ameryki w pilnej sprawie.

– Z Ameryki? – spytała kobieta łamanym angielskim. – Nie znam nikogo w Ameryce. Pomyliła się pani.

Nora szybko wyciągnęła rękę i chwyciła klamkę. Niewyraźna postać za szybą poruszyła się. Nora otworzyła szeroko drzwi i ujrzała czerwoną z gniewu kobietę z gęstymi siwymi włosami stojącą niewzruszenie w progu. Kobieta nosiła staromodną niebiesko-białą suknię, czarne praktyczne buty i grube pończochy. Miała opuszczone kącki ust i spoglądała na nią ostro brązowymi oczami.

– Przestań! – rzekła.

Nora przywołała na twarz uśmiech.

– *Mevrouw* Rosen, proszę tylko, żeby wpuściła mnie pani na chwilę. Przybyłam w bardzo ważnej osobistej sprawie. Sądzę, że okaże się ona dla pani równie ważna jak dla mnie.

Kobieta spróbowała zatrzaskać drzwi, lecz Nora je przytrzymała. Przemówiła sztywnym, twardym angielskim, nieco podnosząc głos:

– Nie mam z panią żadnej wspólnej sprawy. Nie znam pani. Proszę odejść!

Nora puściła drzwi. W ciągu ułamka sekundy, gdy pozostały jeszcze otwarte, rzuciła:

– *Het gaat om Abram.* (Chodzi o Abrama).

Drzwi znieruchomiały – podobnie jak trzymająca je dłoń z niebieskimi żyłkami. Nora czekała. Otworzyły się powoli. Nora odetchnęła i ściągnęła kaptur płaszcza przeciwdeszczowego, odsłaniając twarz. Stara kobieta cofnęła się i przycisnęła dłoń do ust.

– *Mijn God! Anneke?*

Nora wolno weszła do mieszkania. *Mevrouw* Rosen odstąpiła na bok. Miała szeroko otwarte oczy – Nora nie potrafiła się zorientować: ze strachu czy z szoku. Niebiesko żyłkowane dłonie przycisnęła kurczowo do piersi i oparła się bezsilnie o ścianę. Nora pośpiesznie otoczyła ją ramionami. Kobieta wydawała się lekka jak wróbelek i pachniała perfumami Eau de Cologne 4711, takimi samymi, jakich zawsze używała Anneke.

Nora przemówiła do niej po holendersku cichym, melodyjnym głosem:

– Wszystko dobrze. Wejdźmy do środka. Wiem, to musi być dla pani olbrzymi wstrząs.

– *Ik snap er niks van...* Nie rozumiem... kim pani jest? – spytała kobieta słabym, rwącym się głosem.

Nora pomogła jej wejść do maleńkiego saloniku i usiąść na kanapie przykrytej serwetkami o koronkowym wzorze. W pokoju było więcej znajomych holenderskich akcentów – kilka delikatnych wyrobów fajansowych z Delft, para drewnianych chodaków przy kominku, zestaw zaśnieżonych łyżeczek. Po chwili Nora zauważyła na stole w jadalni prostą srebrną menorę.

Usiadła powoli obok starej kobiety i ujęła ją za rękę.

– Bardzo przepraszam, że nie zatelefonowałam najpierw, żeby się przedstawić... i umówić na spotkanie z panią – powiedziała. – Niestety nie mam numeru pani telefonu, a czas mnie nagli.

Kobieta cofnęła rękę. Brązowe oczy spoglądały teraz bystro.

– Ty musisz być córką Anneke. Wyglądasz tak samo jak ona. Masz nawet jej głos.

Nora przytaknęła.

– Tak mi mówiono.

– Jak to możliwe?

– Wiem, że to dziwne, ale czy może mi pani najpierw powiedzieć, czy jest spokrewniona z Abramem Rosenem?

Kobieta posłała jej gorzki uśmiech.

– Jestem jego siostrą Henny. – Oczy jej rozbłysły. – Ale jak się ma Anneke? Dlaczego nie odezwała się do mnie przez tyle lat?

– Ona... nie żyje.

Henny z bólem w oczach podniosła wzrok na Norę.

– Kiedy zmarła?

– Przed kilkoma tygodniami.

Henny otarła łzy.

– Rak?

Nora bardzo nie chciała wyjawić tej drobnej, kruchej kobiecie okropnej prawdy, ale musiała.

– Została zamordowana.

Henny westchnęła urywanie.

– Zamordowana? Kto zrobiłby coś takiego?

– Nie wiem. Właśnie dlatego tu przyjechałam.

Stara kobieta przycisnęła dłoń do piersi. Twarz miała białą jak papier.

– O nie! – jęknęła. – Moja biedna Anneke. Nie mogę w to uwierzyć.

Nora przysunęła się do niej bliżej i znowu wzięła ją za rękę.

– Tak mi przykro, że musiałam pani o tym powiedzieć. Ale moja mała córeczka, moja Rose... – Głos się jej załamał. – Została uprowadzona... Muszę ją odzyskać.

– Córeczka? – Henny zadrżała, oczy zamglily się od łez. Współczująco ścisnęła dłoń Nory. – Nieszczęsne dziecko. Gdzie ją porwano? Czy policja domyśla się, kto to zrobił?

– Mieszkamy w Houston w Teksasie. Policja wie tylko, że na miejscu zbrodni znaleziono martwego zabójcę mojej matki. A ktoś, kto mu towarzyszył, porwał moją córeczkę, moją Rose.

– Boże! Nie mogę... – Henny urwała nagle i osunęła się na oparcie kanapy, dysząc ciężko, z wysiłkiem. – Moje proszki... tam – wydusiła i wskazała drżącym palcem buteleczkę na niskim stoliku.

Nora chwyciła ją i podała. Stara kobieta włożyła sobie pod język dwie tabletki i zamknęła oczy.

– Nic pani nie będzie? – spytała z niepokojem Nora.

Henny potrzęsnęła głową.

– To serce. Daj mi chwilkę. – Kiedy na policzki powrócił cień koloru, spojrzała prosto na Norę. – Kim był ten martwy mężczyzna?

– Nie wiemy. Sądzymy, że był Holendrem. Miał w kieszeni guldeny i fałszywy paszport – powiedziała i zobaczyła, że stara kobieta rozważa to, co usłyszała.

– Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Kimkolwiek był zabójca, strzelił mojej matce w głowę, a przedtem wystrzygł jej włosy, jak robiono po wojnie z członkami NSB.

Henny potrząsnęła głową.

– Ale ja nadal nie... – Urwała i zamarła bez ruchu. Potem wstała, unikając wzroku Nory. – Muszę pomyśleć. Może napijesz się kawy lub herbaty?

Holenderski obyczaj wymaga zaproponowania tego gościowi zaraz na wstępie wizyty. Gdyby u *Mevrouw* Rosen zjawił się urzędnik i oznajmił jej, że zostanie wyeksmitowana z mieszkania, najpierw poczęstowałaby go kawą albo herbatą, a on by ją przyjął.

– *Thee, graag* – odrzekła Nora i poszła za nią do klitki o rozmiarach kuchni dla lalek.

Stara kobieta energicznie napełniła wodą czajnik, postawiła go na piecu, wyjęła z szafki dzbanek do herbaty ze zniszczonym niebieskim ocieplaczem i położyła na cynowej tacy ciasteczka i *gebak* – ciasto. Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

– Wracaj do saloniku. Zaraz wszystko przygotuję.

Nora usłuchała, a Henny wkrótce też się tam zjawiała i podała Norze filiżankę herbaty. Zaproponowała też cukier w kostkach i śmietankę, a Nora podziękowała za pierwsze i przyjęła drugie. Przez chwilę w milczeniu piły herbatę. Nora czuła na sobie przenikliwe spojrzenie Henny. Ostrożnie odstawiła filiżankę na stół, uważając, aby nie zachłapać koronkowego obrusu. Teraz kolej na jej ruch.

– Proszę, *Mevrouw* Rosen... – zaczęła.

– Mów mi Henny. Córka Anneke może zwracać się do mnie po imieniu.

Nora skinęła głową i podjęła:

– Niewątpliwie dobrze znałaś moją matkę. Mam wielką nadzieję, że możesz... opowiedzieć mi o niej.

Stara kobieta ze zdziwieniem uniosła siwe brwi.

– Chcesz, żebym ja opowiedziała ci o twojej rodzonej matce?

– O okresie, kiedy była młoda... – Nora się zająknęła. – Kiedy mieszkała w Amsterdamie.

Rysy Henny stwardniały.

– Nie chcę rozmawiać o tamtych czasach. Właśnie dlatego zamieszkałam w Hadze.

Nora skinęła głową.

– Oczywiście, rozumiem. Ale mogłabyś mi powiedzieć, czy Abram znał moją matkę?

W oczach Henny pojawił się wyraz bólu.

– Więc ty o niczym nie wiesz?

- Słucham?
- Powiedz mi, co wiesz o moim bracie.
- Wiem, że on... zmarł podczas wojny. Wiem, że był Żydem. Nic więcej.
- Zmarł?! Został zamordowany!
- Przez niemieckich nazistów?

Stara kobieta wybuchnęła szorstkim śmiechem.

- Przed nazistami nasz Abram zdołałby uciec. Zabił go Holender.

Nora jęknęła cicho. Więc ta kobieta wie – może nawet o wszystkim.

- Jak to? – zapytała.

- Nigdy nie rozmawiałaś o tym z Anneke?

– Mama nigdy nie mówiła o wojnie. Nawet o Abramie Rosenie usłyszałam dopiero przed kilkoma tygodniami.

Henny odstawiła filiżankę tak mocno, że zabrzączała na spodeczku.

- Nie do wiary! Twoja matka nigdy nie wspominała o okresie okupacji?

- Nie.

Stara kobieta ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy.

- A o Abramie?

- Nie.

- Ani o mojej rodzinie?

- Nie.

– Więc skąd dowiedziałaś się o Abramie, skoro matka nigdy o nim nie napomknęła? I jak mnie znalazłaś?

– To teraz nieistotne. Proszę, czy mogłabyś mi powiedzieć, jak on poznał moją matkę?

Henny usiadła wygodniej i zmierzyła Norę przenikliwym wzrokiem.

– Chcesz, żebym odpowiedziała na twoje pytania, ale nie odpowiadasz na moje.

– To nieprawda, zapewniam cię. Po prostu nic nie wiem o życiu mojej matki w czasie wojny, a ono musi mieć związek z powodem porwania mojego dziecka.

Henny wstała i podeszła wolno do małego stolika przy ścianie. Popatrzyła na stojącą na nim fotografię w ramce, wzięła ją do ręki i podała Norze. Było to wyblakłe zdjęcie wysokiego młodego mężczyzny z czarnymi kędzierzawymi włosami. Nora rozpoznała go jako człowieka ze zdjęcia znalezionego przy zabójcy jej matki. Henny lekko dotknęła ząbkowanego brzegu ramki, jakby prosząc młodzieńca z fotografii o radę, co ma powiedzieć. Spojrzała na Norę.

- To długa historia.

- Mam czas.

Kobieta usiadła z powrotem na kanapie.



– Opowiem ci ją tylko dlatego, że jesteś córką Anneke. To mnie zbyt wiele kosztuje. Ostatnio czuję się okropnie stara, a mówienie o tym jeszcze bardziej mnie postarza.

Przerwała. Nora naląła następną filiżankę herbaty, lecz Henny jej nie tknęła. Wpatrzyła się w pustkę, jakby zmuszała się do powrotu do czasów, które poprzysięgła zachować w tajemnicy dla siebie i tych już od dawna umarłych. Upłynęło kilka minut, zanim znowu się odezwała:

– Twoja matka i ja studiowałyśmy razem na uniwersytecie. Byłyśmy nierozłączne. Kochałam Anneke. Była dziewczyną pełną pasji i żaru, lojalną przyjaciółką. – Henny potarła palcem czubek nosa i uśmiechnęła się. – Pamiętam, że nigdy nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Kiedy wchodziła do pokoju, zdawało się, że emanuje energią elektryczną. – Rzuciła Norze rozdzierająco smutne spojrzenie. – Miała w sobie światło, życie. Nigdy nie znałam nikogo takiego jak ona.

Norę ogarnęła konsternacja. Kogo opisuje Henny? Z pewnością nie swoją matkę. Nie tę cichą, często przygnębianą kobietę, jaką znałam! – dziwiła się w myślach. To nie znaczy, że Anneke kiedykolwiek się skarżyła. Tylko że Nora nigdy nie miała wrażenia, iż rozumie matkę, jakby Anneke zamykała na klucz swoje uczucia. Ale w dzieciństwie widywała przebłyski Anneke takiej, o jakiej mówiła Henny – pełnej nieodpartej radości po prostu z tego, że żyje.

– Z pewnością nie muszę ci tego mówić, gdyż sama o tym wiesz – ciągnęła Henny. – Twoja matka była niezwykłą kobietą, pełną współczucia i zdolną do głębokiego poświęcenia. – Wzrok starej kobiety nabrał surowości. – Wiesz o jej ojcu? Tym funkcjonariuszu NSB?

– Tak, dowiedziałam się o nim całkiem niedawno.

– Był nie tylko nazistą – rzuciła gniewnie Henny – ale też złym, potwornym człowiekiem.

– Znałaś go?

– Tylko z relacji twojej matki. Byliśmy Żydami, pamiętasz? – Zaśmiała się gorzko. – Nie wolno jej było mieć żydowskich przyjaciółek, a co dopiero zapraszać je do domu. Ale to nie miało dla nas znaczenia. Traktowaliśmy Anneke jak należącą do naszej rodziny.

Nora bała się o to spytać, lecz musiała.

– A Abram?

W wyblakłych oczach starej kobiety zakręciły się łzy i pociekły po pomarszczonych policzkach. Powiedziała głosem cichym jak szelest liści:

– *Ja, ja.* Mój kochany Abram. Idealista. Uosobienie pewności i siły w czasach totalnego szaleństwa. Światło rozjaśniające mrok świata.

Nora wstrzymała dech.

– Światło, które zgaszono w chwili, gdy świeciło najpiękniej – ciągnęła Henny. – Życie, które zostało zdradzone.

– Ale nie przez Anneke, nie przez moją matkę? – spytała Nora drżącym głosem.

Stara kobieta chwyciła sękatą dłonią jej dłoń.

– Nie, *kindje*, w żadnym razie nie przez Anneke. To zrobił ten jej „przyjaciel”. – W oczach Henny błysnęła zimna nienawiść. – Ten Hans Moerveld... ten morderca! Łajdak posłał nas wszystkich do obozów.

Serce Nory przeszły ból. A więc to prawda, ojciec był mordercą. Dobrze, że nie powiedziała tej kobiecie, iż jest jego córką.

– Ale dlaczego?

– Nie wiesz?

Nora przecząco potrząsnęła głową. Być może wolałaby się tego nie dowiedzieć, wolałaby, aby ta jedna mroczna tajemnica pozostała dla niej ukryta.

– Anneke i Abram byli kochankami.

Nora zamarła.

– Kochali się tak mocno, jak nikt przed nimi ani po nich na całym świecie.

Nora i Henny w zgodnym milczeniu sprzątnęły razem ze stołu w jadalni po prostym lunchu składającym się z dwóch małych *kabeljauw*, delikatnej białej ryby, purée ziemniaczanego z masłem, solą i pieprzem oraz gotowanej fasolki szparagowej. Nora starała się, jak mogła, udawać, że posiłek sprawia jej przyjemność, jednak prawie nic nie zjadła i tylko grzebała widelcem w potrawach na talerzu.

Była wdzięczna za tych kilka chwil spokojnych zajęć w kuchni. Wciąż nie otrząsnęła się z szoku. Abram i jej matka – kochankami! Jakież olbrzymie ryzyko podjęła Anneke. Każdą aryjską Holenderkę przyłapaną na utrzymywaniu intymnych stosunków z Żydem traktowano jak Żydówkę – zmuszano do noszenia żółtej gwiazdy naszytej na ubranie, aresztowano razem z mężem czy kochankiem i wysyłano z nim do obozu, gdzie oboje ginęli w komorze gazowej, zastrzeleni lub z głodu.

Nora gorączkowo rozważała rozmaite scenariusze. A zatem według Henny Anneke nie należała do NSB. Ta wiadomość sprawiła jej wielką ulgę, gdyż zawsze kochała i podziwiała matkę. Ale czy ta stara kobieta się nie myli? Być może Anneke jednak ich zdradziła, lecz Henny po prostu woli w to nie wierzyć. Nora rozpaczliwie pragnęła, aby słowa Henny okazały się prawdą, jednak nie potrafiła się pozbyć okropnych wątpliwości co do tego, czy Anneke na pewno nie wydała Abrama. Dziennik Miep, relacje o działalności Anneke w NSB, przyprowadzenie przez nią do domu nazistowskiego chłopaka, by zyskać aprobatę ojca, udział w marszach Brunatnych Koszul. Cholera, tego wszystkiego jest zbyt wiele. Pytania prowadziły ją jedynie do kolejnych pytań. A jaka w tym wszystkim była rola Hansa? Czy zdradził Abrama albo zabił go z zazdrości? A jeśli rzeczywiście zamordował Abrama, dlaczego matka uciekła z nim i go poślubiła? Nora zastanawiała się, czy Anneke w ogóle kochała Hansa.

Zabrała się do wycierania naczyń. Pomyślała o straszliwych cierpieniach, jakie musiała znieść Henny. Straciła męża, brata, sama też omal zginęła. Nic dziwnego, że wniosła do sądu oskarżenie przeciwko Hansowi. Chciała, żeby zabójcę Abrama wytropiono i powieszono.

Nora zerknęła na Henny, która energicznie, wprawnie czyściła zlew. Stara kobieta uśmiechnęła się do niej. Potem zaparzyła dzbanek kawy. Wróciły do salonu i znowu usiadły na kanapie. Nora widziała, że Henny zbiera się w sobie, by opowiedzieć resztę tej historii. Sama mogła tylko siedzieć i słuchać.

I modlić się, by nie musiała ujawnić, kim jest jej ojciec.

Henny spojrzała na nią.

– Widzę, że nosisz naszyjnik matki.

Nora go dotknęła. Srebro wydawało się niemal żywe, ogrzane ciepłem jej ciała. Poczowała na policzkach inne ciepło, gdy zaczerwieniła się zawstydzona tym, że wciąż wątpi w matkę.

– Nigdy go nie zdejmuję – odrzekła.

– Abram jej go dał – oznajmiła Henny. – Czy kiedykolwiek go otworzyłaś?

– Jak to?

– To medalion – wyjaśniła stara kobieta.

Nora pogmerzała przy zameczku, rozpięła łańcuszek, zdjęła go i obejrzała wiszącą na nim srebrną kulę.

– Nigdy dotąd uważniej się jej nie przyjrzałam – przyznała.

Poszukała jakiegoś przycisku czy otworu na klucz, lecz niczego nie znalazła.

Henny delikatnie wzięła od niej medalion, nacisnęła paznokciem małe wgłębienie na spodzie i wieczko odskoczyło. W środku znajdowały się maleńkie sepiowe zdjęcia Abrama i Anneke zwróconych twarzami ku sobie. Nora pomyślała, że oboje wręcz promieniają życiem, miłością, nadzieją na przyszłość.

– O mój Boże – szepnęła.

Poczowała się taka samotna, gdy znowu zapinała medalion na szyi, a on zakółsał się lekko i wśliznął na swoje miejsce, tak jak tamtego potwornego dnia. Minęło już tyle czasu! Czy się nie spóźniła?

Po chwili naszły ją inne myśli. Jak matka zdołała przetrwać po utracie ukochanego mężczyzny? Jak mogła, nosząc w sobie jego dziecko, poślubić Hansa?

Popatrzyła na Henny. Stara kobieta wydawała się poruszona, wpatrywała się w głąb pokoju, jakby jednoczyła się z duchami zmarłych. Przez umysł Nory przemknęły kolejne pytania. Jeżeli Anneke poślubiła Hansa z poczucia winy z powodu roli, jaką mimowolnie odegrała w zamordowaniu Abrama, to czy było ono na tyle silne, by skłonić ją do urodzenia mu dziecka? Zrobiło jej się słabo. To ona jest tym dzieckiem – owocem związku pozbawionego miłości. Przygnębiona wyjrzała przez okno. Powoli zapadał zmierzch.

Henny pochwyciła jej spojrzenie i pogładziła ją po ramieniu.

– Opowiem ci teraz resztę, tyle ile wiem. – Wypiła łyk kawy. – Studiowaliśmy wszyscy na jednym roku – Anneke, Abram i ja. Anneke chciała być nauczycielką, a Abram pragnął zostać wykładowcą akademickim. Ja nie miałam pojęcia, kim będę. – Rzuciła Norze krzywy uśmiech. – Ale ten

problem sam się rozwiązał, gdy najechał na nas Hitler i władzę przejął Seyss-Inquart. Wiesz, kim on był?

Nora kiwnęła głową i Henny mówiła dalej:

– Od wszystkich studentów zażądano złożenia przysięgi lojalności wobec Hitlera i Trzeciej Rzeszy. – Odchrząknęła. – Jeszcze tego samego dnia wszyscy troje porzuciliśmy studia, ale nadal byliśmy wolni. To dziwne. W tamtych pierwszych latach okupacji restrykcje wobec nas, Żydów, wydawały się niewielkie.

Potrząsnęła głową.

– Ale Seyss-Inquart był sprytny. Zamierzał pozyskać sobie Holendrów. Nie nas, my go nic nie obchodziliśmy, ale nie chciał zaczynać od zrażenia obywateli holenderskich, którzy współpracowali z Żydami i mieli żydowskich przyjaciół. Jego plan polegał na działaniu stopniowym, krok po kroku.

Umilkła na chwilę.

– A my byliśmy naiwni. Mieliśmy nadzieję, że wojna się skończy, zanim stanie się z nami cokolwiek złego. Docierały do nas pogłoski z innych okupowanych krajów, potworne pogłoski, ale chowaliśmy głowy w piasek jak strusie. – Odstawiła filiżankę i Nora zobaczyła, że trzęsą się jej ręce. – Mój ojciec był kupcem diamentów w Amsterdamie. Pracował z wieloma Niemcami. Nie chciał wierzyć, że może nas spotkać coś naprawdę złego. A Abram... Och, Abram to całkiem inna historia.

– Jak to?

Henny uśmiechnęła się smutno.

– On wiedział, co nadchodzi. Wiedział, że zostaniemy wymordowani jak wszyscy inni Żydzi.

Podeszła do małego stolika, wybrała inne zdjęcie i podała Norze. Był to wyblakły portret młodych Henny i Abrama. Nora przyjrzała się uważnie temu mężczyźnie, którego ponoć kochała jej matka. Uśmiechał się do obiektywu i spoglądał śmiało czarnymi oczami, obejmując ramieniem plecy siostry. Był od niej znacznie wyższy, miał pociągłą, przystojną twarz. Jego kędzierzawe włosy wyglądały, jakby bezskutecznie usiłował poskromić je grzebieniem, zanim zrobiono to zdjęcie – jeśli w ogóle widziały grzebień. Rysy Abrama wyrażały niespożyta energię. To twarz, którą łatwo pokochać – pomyślała Nora.

Stara kobieta wzięła ze stolika inne niewyraźne zdjęcie. Nora podniosła na nie wzrok. Henny pokiwała głową.

– Moja matka, ojciec, ciotka, wuj, kuzyni. Nie żyją... wszyscy nie żyją. Ja trafiłam do Theresienstadt na terenie dzisiejszej Czechosłowacji. – Ponownie wskazała na fotografię. – Większość rodziny zginęła wcześniej w Sobiborze.

– Ja... ogromnie ci współczuję.

– Nie da się tu nic powiedzieć. To było czyste zło.

– A ty? – spytała Nora. – Jak zdołałaś przeżyć?

Henny wzruszyła ramionami, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– W tamtych czasach byłam piękna. Wpadłam w oko jednemu strażnikowi z SS. Zostawiał pod moim materacem resztki jedzenia. – W jej głosie zabrzmiała gorzka nuta. – Utrzymywał mnie przy życiu, więc mógł mnie codziennie gwałcić. – Oczy jej przygasły. – Jak zdołałam przeżyć? Udawałam, że jestem już martwa.

Nora położyła dłoń na jej ramieniu, lecz Henny się cofnęła.

– Ale dość o mnie – rzekła. – Przyjechałaś, aby usłyszeć o Abramie i swojej matce. Pokażę ci coś jeszcze. – Podeszła do niewielkiej szafki i wprawnie przekręciła tkwiący w zamku klucz. Wyjęła duży skórzany kuferek i postawiła na niskim stoliku. – Być może Bóg zachował mnie przy życiu tak długo, abym mogła ci to dać. On z pewnością nigdy nie wyjawiał mi żadnego innego powodu, dla którego wciąż przebywam na tym padole.

Nora popatrzyła na kuferek. Był pokryty drobno groszkowaną skórą z wytłoczoną na niej dużą ozdobną literą A. Nora czekała. Wiedziała, że Henny wyjaśni wszystko w swoim czasie.

– Najpierw muszę ci powiedzieć jedno o Abramie i Anneke. Niemal do tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku nie byli kochankami. Młodzież z naszego pokolenia nie skakała z łóżka do łóżka jak dzisiejsza. Nie uprawialiśmy seksu przed małżeństwem. Ale potem wybuchła wojna i wszystko się zmieniło, jakoś przyspieszyło. Baliśmy się o życie. Tak, Żydzi bali się bardziej, ale inni też. – Rzuciła Norze kpiące spojrzenie. – Holendrzy nie lubią, gdy się im mówi, co mają robić, a tym bardziej kiedy i jak to robić.

– To musi być genetyczne – mruknęła Nora.

– Wszystkich nas ogarnął wtedy rodzaj desperackiego szaleństwa. Wątpiliśmy, czy przeżyjemy wojnę. Z początku nie mieściło się nam w głowach, że naziści mogą wygrać, ale podbili nasz kraj w zaledwie pięć dni. To było niepojęte.

Wzięła z kolan koronkową chusteczkę i skrzyła w palcach.

– Ale tak wyglądała rzeczywistość. Kiedy naziści zajęli Holandię, Anneke zaczęła się ogromnie wstydzić ojca. Nienawidziła jego nazistowskich ideałów, czuła się zakłopotana jego wysoką pozycją w NSB i nieustannie się z nim kłóciła o jego nienawiść do Żydów.

Nora się zmieszała.

– Ale czytałam dziennik jej ciotki. Ona pisała, że Anneke uczestniczyła w działaniach NSB.

– Która ciotka?

– Miep.

– To była idiotka – burknęła Henny. – Zawsze podlizywała się swojemu bratu. Anneke rzeczywiście brała udział w tych działaniach, ale po to, żeby zamaskować to, co robiła za plecami Joopa. Kradła z domu węgiel i jedzenie, przeszukiwała jego gabinet, aby zdobyć informacje o nadchodzących *razzias* i ostrzec ludzi, którym groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo.

– Ale jak wobec tego moja matka mogła nadal widywać się z tobą i Abramem?

– Początkowo to nie było takie trudne. Kiedy zmuszono nas do noszenia żółtych gwiazd, wielu Holendrów na znak protestu też zaczęło je nosić. – Henny uśmiechnęła się do Nory. – Anneke przyszyła swoją do wewnętrznej strony kurtki. Mówiła, że w ten sposób ma ją bliżej serca. – Wzrok starej kobiety spochmurniał. – Ale w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku naziści stali się brutalniejsi i Anneke wiedziała, że ryzykuje życie, spotykając się z nami czy nawet tylko nas znając.

Henny popatrzyła przez okno w dal – głęboko w przeszłość.

– Czyli moja matka nadal była w NSB, ale z drugiej strony pomagała twojej rodzinie? – spytała Nora.

Stara kobieta utkwiała w niej przenikliwe spojrzenie.

– Ona była bohaterką. Właśnie tak. – Potrząsnęła głową. – Nie mogę uwierzyć, że nigdy ci o tym nie opowiedziała! Dlaczego matka miałaby ukrywać coś takiego przed swoim dzieckiem?

Z powodu Hansa – pomyślała Nora. Pozostawało jednak inne pytanie. Dlaczego matka opuściła Holandię i wyemigrowała z zabójcą Abrama?

Stara kobieta pogłaskała ją po dłoni, jakby milczenie Nory oznaczało akceptację jej pochwały Anneke.

– Opowiem ci o twojej matce. Była bardzo bystrą dziewczyną. Wiedziała, że otwarte nieposłuszeństwo wobec ojca doprowadzi tylko do tego, że on zabroni jej opuszczania domu. Tak więc Anneke publicznie zachowywała się tak, jak Joop od niej oczekiwał. Chodziła z nim na przemówienia Seyss-Inquarta, zabawiała członków NSB i nazistów, kiedy gościli u nich w domu, paradowała po mieście w mundurze NSB. Nienawidziła tego, ale zносиła, by móc przez resztę czasu pracować potajemnie dla dobrej sprawy. Tak więc sąsiedzi i Miep sądzili, że jest równie zagorzałą nazistką jak jej ojciec.

Nora poczuła teraz ból z powodu utraty matki – i podziw dla niej. Jakże była odważna!

– W Dniu Wyzwolenia – ciągnęła Henny – Joopa poprowadzono ulicą w kajdankach. Tłum szydził i ciskał w niego kamieniami. Odsiedział kilka miesięcy w więzieniu... w przeciwieństwie do większości innych członków

NSB – dodała z goryczą. – W każdym razie zawsze podejrzewałam, że ta powszechna nienawiść do Joopa była jednym z powodów wyjazdu Anneke z kraju tuż po wojnie. Poza tym sąsiedzi uważali ją za nazistowską kurwę. Gdyby została w Holandii, cierpiałaby okropne szykany.

– Więc właściwie nigdy naprawdę jej nie znałam.

Henny ujęła Norę pod brodę i zajrzała głęboko w oczy.

– Musisz uwierzyć w to, co ci mówię. To prawda. Zastanawiałam się często, co się stało z twoją matką po wyjeździe z Holandii. Nigdy nie przypuszczałam, że poznam odpowiedź od jej córki.

Opuściła rękę i westchnęła, po czym znów zaczęła mówić:

– W każdym razie twoja matka była bohaterką, działała w niewielkiej komórce ruchu oporu w Amsterdamie. Była kurierką, ukrywała mikrofilmy, szmuglowała żywność dla nas i innych Żydów, pomagała Żydom przy ucieczkach z Holandii albo znajdowała im kryjówki w kraju, kiedy nie można już było wyjeżdżać. Och, Anneke była szalona. Jej ojciec nigdy się nie dowiedział, co robiła tuż pod jego nosem. Oddała innym tyle kuponów żywnościowych, że czasami zastanawiałam się, czy sama w ogóle kiedykolwiek je. Okropnie schudła, ale miała wielkie serce. Nie potrafiła znieść widoku czyjegoś cierpienia lub głodu, zwłaszcza dzieci.

Nora przypomniała sobie nagle jazdy samochodem z matką przez ubogie dzielnice Houston, na przykład Fourth Ward. Bez względu na to, czy napotkane dziecko było czarne, brązowe czy białe, jeżeli wyglądało na głodne, zatrzymywała się, odszukiwała jego matkę i dawała jej pieniądze. „Dla pani dzieci – mówiła. – Proszę im kupić trochę jedzenia”.

Jednym z najwcześniejszych wspomnień Nory z dzieciństwa była praca matki w żydowskim sierocińcu. Anneke pomagała przy adopcjach dzieci, zdobywała dla nich ubrania i starała się dopilnować, żeby odrabiały lekcje. Był to jeden z nielicznych przypadków, kiedy Nora widziała Anneke ogarniętą prawdziwą pasją. Do czasu narodzin Rose – uściśliła w myśli. Odwróciła się do Henny.

– Jak zdołała robić to wszystko i nie dać się złapać?

Stara kobieta wzruszyła ramionami.

– Anneke była ostrożna. Znała wszystkie boczne uliczki w Amsterdamie. Jeździła rowerem, aż kompletnie zdarła gumy i zostały tylko drewniane obręcze. Jeździła nim, dopóki Niemcy go nie zabrali. Odtąd chodziła pieszo.

– A jej ojciec nigdy o niczym się nie dowiedział?

– O ile wiem, nie.

– Czy oprócz niego miała jeszcze inną rodzinę?

– Dwie ciotki. – Oczy Henny błysnęły. – Tę głupią Miep, o której ci już



mówiłam. I Saartje Steen. Ona i jej mąż ukrywali Abrama podczas wojny, ale nigdy ich nie poznałam.

– Nie miała nikogo innego?

– Tylko Antonię, twoją babkę, ale ona zniknęła, kiedy Anneke była jeszcze mała.

– Dlaczego?

– Nikt nigdy się tego nie dowiedział, ale w tym domu wisiało w powietrzu coś złowrogiego. Często myślałam o tym, że właśnie dlatego Anneke trzyma się tak blisko mojej rodziny. Byłyśmy jak siostry.

Nora spytała, starannie dobierając słowa:

– Czy miała jakichś innych... przyjaciół?

Henny potrząsnęła głową.

– Zmuszasz mnie, żebym wyprzedziła bieg wydarzeń. Musisz mi pozwolić mówić na mój sposób. Jest tak wiele kwestii, które powinnaś zrozumieć o czasach, w jakich żyliśmy.

Zaproponowała Norze talerz ciasteczek w kształcie holenderskich wiatraków, z rodzaju tych, jakie Anneke zwykła kupować w sklepiku z importowanymi produktami spożywczymi w śródmieściu Houston. Ich cynamonowy zapach przeszył Norę sztychem żalu. Dlaczego nic nie wiedziałam o tym, jaka naprawdę była moja matka?

Henny wypila łyk kawy.

– Anneke zawsze zwracała baczną uwagę na wszelkie informacje o niebezpieczeństwach grożących naszej rodzinie, zwłaszcza Abramowi. Stale wyszukiwała dla niego nowe kryjówki.

– Jak je znajdowała?

– Istnieli odważni ludzie, wielu z nich było religijnych. Przyjmowali do siebie Żydów, kiedy ich sytuacja zaczynała wyglądać źle. – Potrząsnęła głową.

– Ale było równie wielu takich, którzy nas ignorowali, udawali, że nas nie znają.

Nora dobrze o tym wiedziała. Odbyła kiedyś z Nikiem długą dyskusję na ten temat. Po wojnie stosunek do Holendrów był bardzo krytyczny. Większość z nich stanowili zwykli szarzy ludzie, jak ich nazywano – ani bohaterowie, ani zdrajcy. W okresie okupacji stali z boku i nic nie robili.

Nico argumentował, że nikogo – chyba że był jawnym zdrajcą – nie można obwiniać o to, że starał się zachować swoją pracę, mieć co włożyć do garnka i ochronić rodzinę. Odmowa narażenia bliskich na ryzyko to nie zdrada.

Nora się z tym nie zgadzała. Każdy, kto ma choćby odrobinę ludzkich uczuć, nie może siedzieć biernie z boku, przyglądać się, jak Żydów zagania się niczym bydło i wysyła na śmierć – i nic z tym nie zrobić.

Ale była jeszcze jedna kwestia wysunięta przez Nica, która sprawiła, że Nora zaczęła wątpić w słuszność swojego stanowiska. „A gdybyś miała dziecko, czy potrafiłabyś patrzeć, jak umiera z głodu? – zapytał i przypomniała sobie rumieniec na jego twarzy. – Gdybyś wiedziała, że angażując się w walkę z nazistami, narażasz życie tego dziecka? A nawet całej swojej rodziny?”. Jako matka Rose, wiedziała obecnie, że musiałyby przyznać mu rację.

– To z pewnością było dla ciebie straszne – zwróciła się do Henny. – Widzieć, jak twoi przyjaciele i sąsiedzi odwracają się od ciebie, kiedy tak rozpaczliwie ich potrzebujesz.

Stara kobieta parsknęła ostrym śmiechem.

– Wy, Amerykanie, nigdy nie byliście okupowani i nie macie pojęcia, jak wyglądało życie pod władzą nazistów. Myślicie wszyscy, że historia Anny Frank to jedyna historia holenderskich Żydów, że każda holenderska rodzina przyjmowała nas do siebie, żywiła, ukrywała przed Niemcami. – Głos uwiązał jej w gardle. – Owszem, tamta historia zakończyła się tragicznie, ale dopiero po tym, gdy zawiodły wysiłki uczciwych Holendrów. Dla Żydów takich jak my to było niczym bajka.

W oczach Henny pojawił się wyraz gorzkości.

– Mogę jedynie opowiedzieć ci naszą historię. Pod koniec tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku Abram musiał zejść do podziemia. To właśnie Anneke znalazła mu kryjówkę. Firmę mojego ojca zamknięto, przejęli ją Niemcy. Wyczyścili wszystkie nasze bankowe konta. Nie mieliśmy z czego żyć. Moja matka, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie, sprzedała swoją biżuterię, a potem także ubrania. Nasi holenderscy sąsiedzi unikali nas. Nikt nie zaproponował Abramowi pomocy ani schronienia. Nawet nie dzielili się z nami jedzeniem. Było tak, jakbyśmy stali się dla nich niewidzialni.

Nora chciała nalać jej jeszcze kawy, ale Henny odmówiła gestem ręki.

– W tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku nasz dom oddano jakiemuś członkowi NSB, a nas wyrzucono na bruk. Musieliśmy wprowadzić się do mojej ciotki, jej męża i czworga dzieci. Mieszkaliśmy na strychu bez ubikacji, gdzie łatwo by nas było zgarnąć podczas *razzias*. – Uszy Nory zranił szorstki śmiech Henny. – Myśleliśmy jednak, że może zdołamy przetrwać tam do końca wojny. Ale w kwietniu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, kilka dni po zamordowaniu Abrama, zabrano całą moją rodzinę z wyjątkiem mnie i wrzucono ich jak śmieci do ciężarówki, w piżamach, w przenikliwym zimnie.

Ciałem starej kobiety wstrząsnął szloch. Nora ujęła ją za rękę i poczuła, że jest lodowata.

– Tamtej nocy właśnie wymykałam się z przyjaciółką z domu już po

godzinie policyjnej, gdy zobaczyłam, że przed frontowe drzwi zajęchała *Groene Politie*. Przykucnęłam za pojemnikami na śmieci w bocznej alejce. Usłyszałam płacz matki i krzyki ojca. Dostrzegli mnie i dali mi znak, żebym się stamtąd nie ruszała. Musiałam całą siłą woli powstrzymać się, żeby do nich nie podbiec.

Głos Henny ścichł do bolesnego szeptu:

– Ostatnie, co zobaczyłam, to moją matkę z pięknymi długimi popielatymi włosami spadającymi na ramiona, tulącą się kurczowo do mojego ojca, gdy oboje wołali do mnie, żebym się nie martwiła... że napiszą.

– Więc Abrama zdradzono?

Henny nie odpowiedziała. Zdawało się, że zapadła w odrętwienie. Nora ścisnęła jej dłoń i stara kobieta podjęła:

– To ten goj, o którym ci mówiłam, Hans Moerveld. – Wymówiła to nazwisko, jakby splunęła. – Zabił Abrama, a potem wydał moją rodzinę *Groene Politie*.

– Kim on był? – wyszeptała Nora.

Stara kobieta podniosła głowę i popatrzyła na nią czerwonymi, pełnymi łez oczami.

– Studentem. „Przyjacielem” twojej matki, jakiego zawsze udawał. Ale wszyscy wiedzieli, że jest w niej zakochany. Należał do tej samej komórki ruchu oporu co Anneke. To też udawał.

– Co?

– Że walczy z nazistami – parsknęła Henny. – W rzeczywistości był ich wtyką, szpiegiem. Twierdził, że drukuje fałszywe dokumenty dla członków ruchu oporu. Że pracuje dla Brytyjczyków. Wyszukuje niemieckie składy amunicji i wysadza je w powietrze. Zabija Niemców. Kłamstwa... Wszystko to kłamstwa!

– Ale skąd wiesz, że to kłamstwo? – zapytała Nora. Z dokumentów, które znalazła na strychu, wynikało, że obydwójce rodzice działali w ruchu oporu, że ojciec współpracował z wywiadem brytyjskim. Może to jednak prawda, bez względu na to, co mówi Henny? Może ojciec jednak walczył w tej wojnie po właściwej stronie? – Może mówił prawdę?

– Jestem pewna, że kłamał.

– A co myślała o tym Anneke?

– Mówiła, że zna tego Moervelda od dziecka. Nie chciała wierzyć, że jest szpiegiem.

– Więc dlaczego ty tak uważasz?

– Ponieważ sąsiedzi mieszkający w pobliżu kryjówek Abrama powiedzieli nam później, że tej strasznej nocy słyszeli głośną kłótnię, a potem wystrzał z

pistoletu. Kiedy wybiegli na ulicę, zobaczyli leżącego tam martwego Abrama.  
– Henny popatrzyła podejrzliwie na Norę. – Wiesz coś o tym Moerveldzie? Czy właśnie dlatego tu przyjechałaś?

Nora poczuła, że się czerwieni.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Bo jeśli on jeszcze żyje...

– Gdzie była Anneke podczas tej kłótni?

– Tamtej nocy? Sąsiedzi mówili, że ją tam widzieli. *Groene Politie* też tak twierdziła. Widocznie ten drań Moerveld ją śledził, poszedł za nią do kryjówki Abrama i go zastrzelił. Potem wezwał *Politie* jak śmierdzący tchórz, którym był. – Stara kobieta się zgarbiła. – Później już nigdy nie widziałam Anneke ani nie miałam od niej żadnej wiadomości. Krążyły pogłoski, że wyjechała do Stanów Zjednoczonych. A teraz słyszę od ciebie, że to prawda.

– A co się działo z tobą? – spytała cicho Nora.

– Wytropiono mnie kilka dni po zabraniu moich rodziców. Kiedy w końcu udało mi się wrócić do Amsterdamu z Theresienstadt, poszłam pod dom mojego ojca i zajrzałam do środka przez okno. Nasi najbliżsi sąsiedzi nakrywali do stołu srebrną zastawą mojej matki. Nadal stały tam wszystkie nasze meble. Kobieta zauważyła, że się jej przyglądam. Podeszła do okna i zaciągnęła zasłony. Nigdy więcej tam nie wróciłam. – Henny ze znużeniem machnęła ręką. – Żyję tutaj w moim małym mieszkaniu w Hadze.

Zdała sobie sprawę, że po policzkach płyną łzy. Nora podała jej koronkową chusteczkę. Henny otarła twarz i popatrzyła na Norę pustym, udręczonym wzrokiem.

– To dla mnie zbyt bolesne. Muszę już przerwać.

– Tak mi przykro – wyszeptała Nora. – Czy mogę zadać ci tylko jeszcze jedno pytanie? – Kiedy Henny nie odpowiedziała, zdecydowała się zapytać: – Czy wiesz o kimś, kto mógłby tak bardzo nienawidzić mojej matki, żeby ją zabić?

Henny wbiła wzrok w podłogę i znowu skrzywiła w palcach koronkową chusteczkę. Wreszcie uniosła głowę i spojrzała Norze prosto w oczy.

– Nie przychodzi mi na myśl nikt zdolny do popełnienia takiej potworności. Nie po trzydziestu kilku latach.

– Żadni sąsiedzi, członkowie rodziny, ktoś, kogo Anneke mogła skrzywdzić...?

– Nie, to nedorzecznosc. – Stara kobieta ze znużeniem potrząsnęła głową.

– Chodź tu na chwilę, a potem chyba będziesz musiała już wyjść.

Nora podeszła za nią do prostego długiego stołu przy ścianie. Henny wskazała na kolejne fotografie, każdą w identycznej srebrnej ramce,

przestawiające niewątpliwie członków jej rodziny. Tych zdjęć było tyle, że Nora nie potrafiła ogarnąć spojrzeniem wszystkich. Przed każdym leżał kamyk. Pomyślała, że przypominają gładkie kamienie, jakie można znaleźć w korycie rzeki.

– Wiesz, dlaczego położyłam tutaj te kamyki?

– Wiem, że Żydzi kładą kamienie na tablicach nagrobnych swoich zmarłych.

– Tak, ale czy wiesz dlaczego?

– Nie – wyszeptała Nora.

Henny wzięła do ręki kamyk sprzed fotografii Abrama i delikatnie, czule obróciła go w dłoni.

– Istnieje inne wyjaśnienie. W dawnych czasach używano kamieni jako znaczników. Przesądni wierzyli, że kamienie zatrzymują duszę na ziemi. To było konieczne, ponieważ uważano, że w *beit olam*, czyli w grobie nadal przebywa część duszy zmarłego. Ja myślę, że kładziemy kamyki na grób lub nagrobki, aby pokazać naszym ukochanym bliskim, że byliśmy tu, że o nich nie zapomnieliśmy.

Otoczyła ramieniem plecy Nory. Ten gest tak bardzo przypomniał Norze uścisk matki, że łzy same napłynęły do oczu. Henny przytuliła ją mocno, a potem otworzyła jej dłoń i włożyła do niej kamień Abrama. Był jeszcze ciepły od jej dotyku. Wydał się Norze żywy, tak jak medalion matki. Zacisnęła na nim palce.

– Teraz jest twój – powiedziała stara kobieta. – Anneke chciałaby, żebym ci go dała.

– Jesteś pewna? – spytała Nora, powstrzymując łzy.

Henny przytaknęła i pocałowała ją lekko w obydwie policzki. Nora ją uściskała, a potem wciągnęła kurtkę i ostrożnie włożyła kamyk do wewnętrznej kieszeni. Miała go teraz blisko serca, jak Anneke żółtą gwiazdę. Podążyła za idącą powoli Henny do drzwi.

– Naprawdę nie wiem, jak mam ci podziękować – powiedziała.

– Ach, *kind* – rzekła łagodnie stara kobieta. – To ja jestem ci wdzięczna za te godziny, gdy zwróciłaś mi znowu moją Anneke. Mam wrażenie, jakby ona i Abram na jeden dzień ożyli.

Kiedy Nora odwróciła się do wyjścia, Henny ją powstrzymała.

– Nie pytałaś mnie o fotografię.

– Którą?

Henny wskazała ponownie na długi stół.

– Chodź tutaj. – Podniosła nieostre zdjęcie ciemnowłosego niemowlęcia z czarnymi oczami. – Jeden z przyjaciół Anneke z ruchu oporu dał mi to po wojnie.

– Och, fotografia Abrama jako małego dziecka. Tak, zauważyłam ją.

– To nie jest Abram, *kindje*.

Norę ogarnęła słabość, gdy Henny włożyła jej w dłonie to zdjęcie w srebrnej ramce.

– Jak to? – wyszeptała.

– To dziecko Abrama i Anneke.

– Jakie dziecko?

Henny popatrzyła na nią ze wzruszeniem.

– To ty, moja droga Noro. Abram był twoim ojcem.

Po wyjściu Nory Henny zaczęła nerwowo chodzić po mieszkaniu. Co to wszystko mogło znaczyć? Kiedy usłyszała od Nory, w jaki sposób zamordowano Anneke, przeszył ją mdlący strach. To niemożliwe... nie po tylu latach. Nawet Isaac nie jest na tyle szalony, by zrobić coś takiego. Ale te wystrzyżone włosy, jak u członków NSB... I jak on odnalazł Anneke?

Już w momencie, gdy Henny zadawała sobie to pytanie, знаła odpowiedź. Po wojnie ona i Amarisa dzieliły małe mieszkanie w Amsterdamie. Codziennie odwiedzały Isaca i jego żonę. I codziennie Henny widziała, jak tych dwoje – Isaca i Amarisę – zżera pragnienie zemsty na Anneke. Nie miała pojęcia, jak Isaac zdołał tego dokonać, ale jakimś sposobem odszukał Anneke i ją zabił. Boże, co mam teraz zrobić? – pomyślała z rozpaczą.

Usiadła przy biurku. Był tylko jeden sposób poznania prawdy. Szperała w szufladzie, póki nie znalazła starej książki adresowej. Czy Isaac nadal ma ten sam numer telefonu? Ten sam adres? Od lat nie rozmawiała z nim ani z Amarisą. Z początku gdy przeprowadziła się do Hagi, wysyłali sobie nawzajem kartki na urodziny, ale później nawet to się urwało, ponieważ tylko przypominały Henny o wojnie.

I Amarisa, starsza, apodyktyczna siostra. Gdy Henny w dzieciństwie dostała na urodziny małego szczeniaka, Amarisa syknęła do niej, że na niego nie zasługuje. Następnego dnia znaleziono go na szosie otrutego. Kiedy rywalizowały w jakiegokolwiek grze, Amarisa zawsze wygrywała. Jeśli przegrała, wykręcała jej rękę, aż Henny krzyczała z bólu. Później nauczyła się, by zawsze pozwalać Amarisie wygrywać.

Ale kiedy po wojnie Amarisa i Isaac całymi dniami tylko siedzieli i pieklili się na niesprawiedliwość, jakiej doznali, przysięgali zemścić się na Anneke i zarzucali Henny, że jej broni, pojęła, że oni nigdy się nie zmienią. Toteż wyjechała do Hagi i rozpoczęła nowe życie.

Teraz w końcu znalazła numer Isaca. Odetchnęła głęboko i wykręciła go. Nikt nie odebrał telefonu. Czy powinna poczekać? Spróbować ponownie? Pomyślała o rozpacz Nory z powodu porwania jej dziecka. Nawet jeśli jej podejrzenie, że Isaac może być w to zamieszany, jest szaleństwem, musi to sprawdzić.

Przesunęła palec w dół do numeru pod nazwiskiem Isaca. Ogarnęły ją mdłości. Ale musiała to zrobić.

Usłyszała w słuchawce głos automatu: „Ten numer został wyłączony”.

Chwyciła książkę adresową i zadzwoniła do Amarisy. Inny mechaniczny głos poinformował ją, że numer zmieniono, i podał nowy. Henny go zanotowała. Oczywiście, Amarisa się przeprowadziła. Henny od dekady nie zamieniła z nią ani słowa. Wykręciła numer i odebrano po pierwszym sygnale.

– Tu biuro usług telefonicznych *Mevrouw* Rosen.

– Usług telefonicznych?

– Tak, wszystkie telefony do *Mevrouw* Rosen są przekierowywane przez nas. Mogę prosić o pani nazwisko?

– Henny Rosen. Jestem siostrą *Mevrouw* Rosen. Czy mogłaby mi pani podać jej numer?

– Niestety nie. Skontaktujemy się z nią i jeżeli zaakceptuje rozmowę, przełączę panią.

– To absurdalne – mruknęła Henny.

Usłyszała w słuchawce trzaski i szумы, a potem sygnał.

– *Met* Amarisa Rosen.

– Amarisa, *met* Henny.

– Jaka Henny?

– Nie wygłupiaj się. Wiesz, że nie dzwoniłabym, gdybym nie miała ważnej sprawy.

– Och, wybacz. – Sarkazm Amarisy dotarł na drugi koniec linii telefonicznej. – Nie wiedziałam, czy jeszcze żyjesz.

– Gdzie jest Isaac?

– Co cię to obchodzi? Nie odzywałaś się do nas od dziesięciu lat.

– Próbowałam się do niego dodzwonić, ale nikt nie odebrał.

– Więc spróbuj jeszcze raz.

– Amariso, powiedz mi, co się dzieje – rzuciła Henny. Była zła na siebie za nerwowość w głosie. Mówiła jak młoda dziewczyna nadal lękająca się starszej siostry. – Miałam dzisiaj gościa. Córkę Anneke.

– Kogo? – spytała Amarisa po krótkim milczeniu.

– Norę de Jong. Powiedziała, że Anneke została zamordowana, a jej porwano dziecko.

– A więc ta dziwka nie żyje. Tym lepiej.

Henny ogarnęło przerażenie. Amarisa odpowiedziała o wiele za szybko. Nie była wcale zaskoczona – ani trochę. Henny spytała ostrzejszym tonem:

– Co o tym wiesz? Czy to Isaac ją zabił? Czy on się gdzieś ukrywa?

Amarisa prychnęła.

– Skąd ci przyszedł do głowy taki zwariowany pomysł? Minęło już ponad trzydzieści lat.



– Ponieważ jej córka powiedziała, że Anneke zastrzelił jakiś Holender, a wcześniej wystrzygł jej włosy jak członkom NSB.

– Postradałaś zmysły!

– I Isaac o niczym ci nie powiedział?

– On już nigdy nic nie powie. Nie żyje. Ale pewnie masz to gdzieś.

Henny zamarło serce. Mimo wszystko Isaac był jej bratem.

– Kiedy umarł? Jak?

– To nie twoja cholerna sprawa.

– Amariso! – wykrzyknęła. – Okłamujesz mnie! Córka Anneke powiedziała mi, że mordercą był Holender i że po popełnieniu zabójstwa umarł na miejscu zbrodni. Widocznie Isaac zabił biedną Anneke, a ktoś inny skradł dziecko. I myślę, że tym kimś jesteś ty!

– Masz wybujałą wyobraźnię!

– Amariso, musisz wiedzieć, że Nora de Jong to córka Abrama. Jesteś mu to winna...

– Nie mów mi, co jestem winna mojemu zmarłemu bratu! Przez całe życie oplakuję Abrama, a ty zlekceważyłaś pamięć o nim i uciekłaś!

– Ale nie możesz skrzywdzić jego córki Nory!

– Ona nie jest jego córką! – zagrzmiała Amarisa. – Ukradł ją i wychował człowiek, który zamordował jej prawdziwego ojca. Nazista! Ona jest córką swojej matki, dzieckiem kurwy, niczym więcej.

– Przyjadę tam – oznajmiła Henny. – Musimy rozwiązać tę sprawę.

– Ha! Nie wiesz nawet, gdzie mieszkam. Przeprowadziłam się przed wieloma laty. Poza tym przebywam teraz na wakacjach we Włoszech. Moje biuro usług telefonicznych przekierowało tu twój telefon.

– Wobec tego zadzwonię do córki Anneke i powiem o moich podejrzeniach!

– Niczego nie zrobisz, do cholery! – rzekła Amarisa i Henny zaskoczyła nuta groźby w jej głosie. – Jesteś tylko starą pomyloną kobietą rojącą sobie zwariowane oskarżenia. Jeśli powtórzysz komukolwiek innemu swoje szalone pomysły, pożałujesz tego. Znasz mnie i wiesz, do czego jestem zdolna.

– Ale Amariso! Kto porwał to dziecko? I dlaczego?

– Nie mam pojęcia, o czym bełkoczesz. Nie ma żadnego dziecka. Odkładam słuchawkę. Nie próbuj więcej do mnie dzwonić.

Zanim Amarisa się rozłączyła, Henny usłyszała coś jeszcze. Cichy płacz niemowlęcia.

Nora siedziała otępiała z Nikiem w pociągu jadącym do Amsterdamu. Miał tam dotrzeć za dziesięć minut. Po drodze zrelacjonowała Nicowi, czego się dowiedziała od Henny.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła. – Przecież przez wszystkie te lata Hans kochał mnie, otaczał opieką, kazał mi wierzyć, że jest moim ojcem. – Zwiesiła głowę i wsparła na dłoniach. – Niewątpliwie właśnie dlatego w moim świadectwie urodzenia napisano, że ojciec jest „nieznany”. Gdyby matka ujawniła, że był nim Abram, zostałaby napiętnowana jako aryjka utrzymująca erotyczne stosunki z Żydem. – Głos się jej załamał. – Wysłano by ją do obozu i uśmiercono.

– A jeżeli to Hans zamordował Abrama – dorzucił Nico – przyznanie się do ojcostwa nie byłoby dla niego bezpieczne. Jego też by aresztowano za związek z kobietą sypiającą z Żydem. A gdyby po wojnie pozostał w Holandii, ryzykowałby, że rodzina Abrama oskarży go przed sądem o morderstwo.

Nora pobladła.

– Po rozmowie z Henny myślę teraz, że matka kochała Abrama, ale czy także mojego ojca?

Nico ją objął.

– To już nie ma znaczenia, *lieveling*. Obaj darzyli ją miłością.

– I skąd Henny może być taka pewna, że jestem córką Abrama? Moja matka mogła sypiać z nimi obydwoma!

Nico wzruszył ramionami.

– Ona jest naszym jedynym źródłem informacji.

Nora poczuła się znużona.

– Zastanawiam się, kiedy moja matka postanowiła wyjechać z Hansem z kraju. To musiało być niedługo po tym, jak urodziłam się w Amsterdamie.

– Posłuchaj, wiemy tylko, że Abram został zabity tuż przed wyzwoleniem Holandii spod niemieckiej okupacji. Twoja matka z pewnością była zrozpaczona. Jej kochanek zginął. Była w ciąży, a potem urodziła ciebie. Ufała Hansowi. Uważała, że ludzie niesłusznie uważają go za zabójcę Abrama, tak jak o niej błędnie sądzą, że była nazistką należącą do NSB. Może on po prostu w tym momencie przejął inicjatywę.

– Ale jak zdołał wydostać ich oboje i mnie z kraju? W tamtym okresie to było prawie niemożliwe.

Nico wzruszył ramionami.

– Nie wiadomo.

– I dlaczego miałyby to zrobić, skoro wiedział, że moja matka zaszła w ciążę z Abramem?

– To zależy od tego, jak bardzo ją kochał.

Nora siedziała i usiłowała przetrwać to wszystko. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

– Zapomniałam ci powiedzieć o tym młodym chłopcu.

– O jakim chłopcu?

– Saartje powiedziała, że ukrywającego się Abrama odwiedzał jakiś młody chłopiec.

– Znała jego nazwisko?

Nora przecząco potrząsnęła głową.

– To przypuszczalnie bez znaczenia. Wspomniała o tym pod koniec mojej wizyty, a wtedy mówiła zwariowane rzeczy. Usiłowałam ją naciskać, ale po prostu położyła się do łóżka i nie chciała więcej rozmawiać.

– Ale mówiła o nim „młody chłopiec”, tak? To znaczy, że nie był małym dzieckiem.

– Nie wiem. Ale nazwała go „zapowiedzianym synem Abrahama”. Abraham to Abram, ale co miała na myśli, mówiąc o jego „zapowiedzianym synu”? Spytałam ją, czy to znaczy, że Abram miał syna, lecz zaprzeczyła. Kto to mógł być?

Nico spojrzał na nią.

– Czy dokładnie tak powiedziała?

– Owszem, ale to nie ma żadnego sensu...

Nico uderzył pięścią w stół.

– O to chodzi!

– O czym ty mówisz?

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz, że zostałem wychowany przez kalwińskiego pastora?

– I co z tego?

Roześmiał się i potrząsnął głową.

– W Biblii zapowiedziany syn Abrahama nosi imię Isaac.

– Isaac? I co z tego wynika?

– Według mnie to, że Abram, kochanek Anneke, prawdopodobnie miał ojca o imieniu Abraham.

– Czyli Isaac to... – zaczęła wolno Nora.

Nico chwycił ją za rękę i dokończył:

– Brat Abrama.

Kiedy konduktor oznajmił, że pociąg wjeżdża na dworzec w Amsterdamie, Norę ogarnęło gorączkowe podniecenie. Ona i Nico szybko wysiedli na peron. Pogrzebała w torebce, szukając kartki od Henny, a potem pobiegła do budki telefonicznej. Ręce tak jej się trzęsły, że ledwie zdołała wykręcić numer.

– Henny? Mówi Nora – rzuciła i usłyszała zdławiony szloch.

– Dzięki Bogu, że zadzwoniłaś, dziecko! Nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować!

– Co się stało?

– Po twoim wyjściu zatelefonowałam do mojej siostry Amarisy.

– Masz siostrę?

– Tak. I brata.

– Isaaca?

– Tak, tak! Kiedy wyszłaś, pomyślałam, że jestem szalona. To wszystko było tak dawno.

Nora usłyszała jej głośniejszy płacz.

– *Tante*, o co chodzi? Proszę, powiedz mi!

– Amarisa twierdzi, że tego nie zrobiła, ale jej nie wierzę. Wiem, kiedy kłamie...

– O czym mówisz? – spytała Nora.

Usłyszała jakiś stłumiony dźwięk, a potem łamiący się głos Henny.

– Noro, nie wiem, jak ci to powiedzieć. To Isaac zamordował twoją matkę. On nie żyje. Amarisa to potwierdziła.

– O mój Boże! – W umyśle Nory błysnął obraz martwego Holendra leżącego na podłodze w domu Anneke. – Widziałam go! Ale w takim razie kto zabrał Rose?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Jedyne osoba, jaka przychodzi mi na myśl, to Amarisa. Nienawidziła twojej matki równie zaciekle jak Isaac.

– Daj mi jej adres, numer telefonu! Szybko!

– Ach, *kind*. Mam tylko numer jej biura usług telefonicznych. Zastrzegła swój numer. Nie chciała mi nawet powiedzieć, gdzie mieszka.

Jestem już tak blisko, tak cholernie blisko! – pomyślała Nora.

– Czy jest ktoś, kto zna jej adres? – spytała. – Muszę natychmiast do niej dotrzeć!

Usłyszała po drugiej stronie linii szelest papieru.

– Isaac ma syna Ariela. Nie wiem, gdzie on mieszka, ale powinnam tu

gdzieś mieć zawiadomienie o jego ślubie. Szukam go od rozmowy z Amarisą...

– Proszę, pośpiesz się! – rzekła błagalnie Nora i odwróciła się do Nica. – Daj mi pióro!

Pogrzebał w kieszeniach kurtki, znalazł wieczne pióro i podał jej. Nora je wzięła i kurczowo ścisnęła słuchawkę. Czekanie doprowadzało ją do szaleństwa. Wreszcie usłyszała głos Henny:

– Jest! Mam je! Tweede Leliedwarsstraat sześćset dwadzieścia cztery. Ale nie wiem, czy Ariel nadal tam mieszka...

– Zapisałam! On musi znać adres swojej ciotki!

– Idź do niego, dziecko. Idź natychmiast.

– A co z moją Rose? – Nora oddychała z trudem. – Czy ta kobieta powiedziała coś o niej?

– Och, Noro, nie, nic nie powiedziała, ale...

– Ale co? Mów!

– Chyba usłyszałam płacz niemowlęcia.

Dwa dni po powrocie Ariela ze Schiermonnikoog on i Leah po wypiciu porannej kawy siedzieli zgarbieni obok siebie na sofie. Ariel już miał unieść rękę, lecz się rozmyślił. Chociaż żona troskliwie pielęgnowała jego ranny bark, wciąż bolało go jak diabli.

Rozmawiali wyłącznie o rozwiązaniach, jakie mają do wyboru. Ubiegłej nocy Ariel podjął ostateczną decyzję. Miał adres domu w Amsterdamie, w którym zatrzymała się Nora. Powie jej, gdzie jest Rose. Wcześniej Leah zadzwoniła do Amarisy i poprosiła, żeby mogli wziąć niemowlę do jutra, wiedzieli więc, że jeszcze nie uciekła z kraju. Oczywiście odmówiła ich prośbie.

Oboje wpatrywali się w telefon na niskim stoliku. Potem Ariel spojrzał na żonę, a ona skinęła głową. Odetchnął głęboko, podniósł słuchawkę i wykręcił numer. Odebrała operatorka biura usług telefonicznych i połączyła go z Amarisą.

– *Met* Ariel – powiedział.

– Ach, mój dawno niewidziany bratanek – rzuciła. – Ostatnio nie miałam od ciebie wieści. Jak się masz? I co u Leah?

– Nie chrzań mi takich głupot. Siedzę w domu z dziurą od kuli w barku.

– O mój Boże! – wykrzyknęła. – Co się stało?

– Cholernie dobrze wiesz, co się stało. Wysłałaś tego zbira, żeby zabił Norę, a on mnie postrzelił!

– Ależ Arielu, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy?

– Posłuchaj, ty suko, postradałaś zmysły. Każesz zabijać ludzi?! Strzelać do mnie?!

– Nie odzywaj się tak do mnie, ty nędzny *pisher*. Nie zapominaj, kto cię utrzymuje.

Ariel mocno ścisnął słuchawkę i wpatrzył się w swoje zbieleiałe kłykcie. Odparł ostro:

– Mam gdzieś twoje pieniądze. Zadzwoń na policję, powiem, gdzie jest dziecko, i sam oddam się w ich ręce.

– Ha! – zarechotała Amarisa. – Już widzę, jak gnijesz w więzieniu, a ta twoja mazgajowata żonka podaje ci przez okienko dla odwiedzających pilnik do paznokci ukryty w *appelgebak*! Brak ci do tego jaj, Arielu. Przestań blefować.

– Pieprz się – rzucił.

Na chwilę zapadła cisza, a potem usłyszał oschły głos Amarisy:

– Zanim zdążysz odłożyć słuchawkę, Jacoba i ja znikniemy tam, gdzie już nikt nigdy nas nie znajdzie: ani jej matka, ani policja, ani ty, Sherlocku Holmesie.

– Już zawiadomiłem policję, Amariso. Powiedziałem im, że wiem, gdzie jest Rose i kto zamordował Anneke. Gdy teraz rozmawiamy, kontaktują się już z ambasadą amerykańską i FBI. – Przerwał, żeby to do niej dotarło. – Właściwie powiedziałem im, iż przyznałaś się, że pojechałaś z Isaakiem do Houston, zamordowałaś Anneke i ukradłaś Rose. I że teraz wynajęłaś płatnego mordercę, żeby zabił Norę i mnie.

– Ty sukinsynu! – wrzasnęła. – Wbiłeś gwóźdź do własnej trumny!

– A teraz posłuchaj mnie – i to uważnie. – Głos Ariela brzmiał zimno i ostro jak kruszony lód. – Zadzwoń im do nich, ale nie podałem im twojego adresu – jeszcze nie. Umówiłem się z nimi na dworcu za dwadzieścia minut. Powiedziałem, że obawiam się ujawnić moją tożsamość przez telefon. I że istnieje ryzyko, iż uciekniesz.

Parsknęła szorstkim śmiechem.

– Wiedziałam, że blefujesz, ty tchórzliwy gówniarzu!

– Chyba mnie nie zrozumiałaś, *Tante*. Jeśli natychmiast przyniesiesz tu dziecko, być może dobijemy targu. Możesz zatrzymać Rose, ale Leah i ja chcemy się z nią pożegnać, a potem wyjechać i rozpocząć nowe życie w innym kraju. A to będzie bardzo kosztowne.

– Ty półgłówku! Zastawiasz na mnie pułapkę. Gliny pewnie już tam u ciebie siedzą.

– Pomyśl rozsądnie. – Ariel z wysiłkiem zmuszał się, by mówić spokojnie. – W moim najlepszym interesie jest zawarcie z tobą umowy. Jak wiesz, bez twoich pieniędzy nie stać mnie na życie tutaj. I grozi mi, że trafię na bardzo długo do więzienia.

Przez chwilę panowała cisza, a potem w Amarisie znów odezwała się zmija.

– Idź do diabła! Zabieram moją dziecinę i natychmiast wyjeżdżam.

– Zrób tak, Amariso – rzekł opanowanym tonem. – Posterunek policyjny, do którego zadzwoniłem, znajduje się w odległości przecznicy od twojego domu. Nawet ty nie potrafisz pofrunąć na lotnisko.

– *Godverdomme!*

– I nie przywlecz tu ze sobą tego twojego płatnego zabójcy. Jak tylko go zobaczę, dzwonię na policję.

– Ty skurwysynu!

– Czas biegnie. Zmarnowałaś już pięć cennych minut.

– Jeżeli masz u siebie gliniarzy czekających na mnie, opowiem im

prawdziwą wersję i to ty trafisz za kraty! Powiem, że zmusiłeś mnie, starą kobietę, żebym ukryła Rose, opiekowała się nią...

– Ruszaj tyłek. – Przerwał. – A przy okazji, nadal uważasz, że brak mi jaj?



Amarisa trzasnęła słuchawką.

– *Godverdomme!* – zaklęła ponownie.

Poczuła się schwyтана w pułapkę. I to przez tego imbecyla!

Wbiegła do pokoju dziecinnego, w którym Jacoba spała w swoim łóžeczku. Ten głupek na pewno blefuje. A jednak nigdy nie przypuszczała, że starczy mu odwagi, by spróbować czegoś takiego! Ale właściwie dlaczego miałyby ją to dziwić? On tylko grozi, ponieważ sam już zrezygnował. Nędzny słaby pętał.

Spojrzała na zegarek. Jeżeli Ariel nie blefował, musiała szybko wynieść się z Amsterdamu. A jeśli zawiadomił policję i już na nią czekają?

Wyjęła walizkę i w pośpiechu zapakowała do niej kilka rzeczy dla siebie i Rose. Nieważne. Za pieniądze wszędzie można kupić wszystko. Szwajcaria nie jest żadnym wyjątkiem. Błyskawicznie pokręciła tarczą sejfii ukrytego w szafie. Otworzyła go i wydobyła gotówkę, przekartkowała banknoty. Wystarczy aż nadto.

Zadzwońiła z aparatu w pokoju dziecinnym, przyciskając słuchawkę ramieniem do szyi i jednocześnie wpychając pieniądze do swojej torebki.

– *Met* Amarisa.

Usłyszała jęk i głos Dirka:

– Chryste, Amariso, czego, do cholery, jeszcze ode mnie chcesz?

– Zamknij się i słuchaj. Ariel próbuje mnie zrobić. Idź do niego, natychmiast. Ja też zaraz tam będę.

– Przyhamuj. Jak chce cię zrobić?

– Nieważne – warknęła. – Ale być może będę musiała szybko się stąd wynieść. Ty masz mi w tym pomóc.

– Czy są w to wmieszane gliny? Jeśli tak, nie licz na mnie.

– Rusz dupę i idź tam! Skoro taki z ciebie cykor, możesz zczekać na zewnątrz.

– Pieprz się. Mam już dość.

Amarisa znowu zerknęła na zegarek.

– Posłuchaj, wyjeżdżam dziś wieczorem. Na dobre. Jeżeli zrobisz dla mnie tę ostatnią rzecz, zapłacę ci tyle, że będziesz mógł ułożyć swoje gówniane życie, jak tylko zechcesz. Pozbędziesz się mnie na zawsze.

Umilkła. Ten śmieć każe mi czekać – pomyślała zniecierpliwiona i zirytowana.

– No dobra, do cholery. Ale na tym koniec. Nikogo nie zabiję. I możesz się

założyć, że zaczekam na zewnątrz. Poza tym zapłacisz mi z góry, zanim tam wejdiesz.

– Umowa stoi. I weź pistolet.

– W porządku. Już wychodzę.

Amarisa zadzwoniła do firmy wynajmującej limuzyny, z której usług nigdy dotąd nie korzystała, i poleciła, żeby po nią przyjechano. Jeżeli sprawy potoczą się źle, samochód będzie czekać tuż za rogiem. Zapłaci szoferowi więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek widział, i obie z Rose błyskawicznie znajdą się w Belgii. Odlecą z Antwerpii. Byłaby idiotką, gdyby leciała z Schiphol, gdzie będzie się roilo od gliniarzy.

A nie jest idiotką.

Nora mocno ścisnęła rękę Nica, gdy taksówka pełzła powoli w kierunku Jordaan. Serce biło jej szaleńczo. Ona żyje, Boże, Rose żyje! Ten syn zabójcy, Ariel, musi wiedzieć, gdzie mieszka jego ciotka, gdzie jest Rose! Pochyliła się do przodu.

– Nie mógłby się pan pośpieszyć? To sprawa niecierpiąca zwłoki.

Kierowca tylko wzruszył ramionami i wskazał korki blokujące ulice wokół. Nico dał mu suty napiwek, ale mógłby równie dobrze wrzucić te pieniądze do kanału.

– Noro, nadal uważam, że powinniśmy zawiadomić policję – powiedział.

– Wiem, ale nie mamy czasu. Pamiętasz, jak było, kiedy skradziono mi paszport? Najpierw kazano mi czekać godzinę w kolejce, a holenderski policjant polecił mi wypełnić kilometrowej długości formularz, po prostu aby ustalić, kim jestem. Potem musiałam odbyć rozmowę kolejno z wszystkimi funkcjonariuszami na posterunku i przekonać ich, że nie opyliłam mojego paszportu na czarnym rynku. A na koniec, i to była kropla, która przepełniła czarę goryczy, ogłosili dwugodzinną przerwę na lunch i powiedzieli mi, że bym przysłała za tydzień!

– Może masz rację. Spójrz. – Nico wskazał tłumy pikietujących młodych ludzi z włosami ufarbowanymi na zielono, którzy maszerowali wokół Dam, trzymając jaskrawe plakaty i skandując hasła. – Greenpeace. Gdybyśmy potrzebowali gliniarzy, nie znaleźlibyśmy ani jednego. Wszyscy są tutaj na koniach.

Chwyciła go za ramię.

– Trzeba było pojechać tramwajem!

– Też tylko utknąłby w korku, jak wszystkie inne pojazdy. – Objął Norę ramieniem. – Spokojnie, *schat*.

Ale ona ze zdenerwowania ledwie mogła mówić czy nawet oddychać. Musimy natychmiast odszukać Rose! Moje dziecko jest u jakiejś wariatki! Henny powiedziała, że płakało. Czy jest ranne? Chore? Czy ten Ariel to nasza jedyna nadzieja odzyskania mojego ukochanego maleństwa? – myślała gorączkowo.

Taksówka wlokła się wolno w kierunku Jordan. Nora rzucała spojrzenia na okolicę, która chyba niewiele się zmieniła od czasu wojny. W budynkach, które wówczas były świadkami grozy *razzias*, mieściły się sklepy ozdobione najpiękniejszymi holenderskimi kwiatami, wytworne restauracje,

ekskluzywne galerie sztuki. Jechali przez dzielnicę, w której Żydów zaganiano do punktów zbornych jak bydło, bito, a potem ładowano do ciężarówek i wywożono. Cóż to będzie za ironia losu, jeżeli odnajdą porywaczkę Rose w tej samej okolicy, gdzie niegdyś zabito dziadka dziewczynki.

Tweede Leliedwarsstraat sześćset dwadzieścia cztery. Nora spojrzała na Nica przepelniona lękiem i nadzieją. Dom wyglądał jak wszystkie inne stojące w równym rzędzie wzdłuż ulicy, ze zwykłymi *stoep* wiodącymi do drewnianych drzwi w płytkiej wnęce. Miał typowe wykuszowe okna. Nora modliła się, żeby ten bratanek Amarisy nadal tu mieszkał. Żeby doprowadził ich do ciotki... i do Rose!

Znowu ścisnęła rękę Nica, gdy wchodzili po kilku kamiennych stopniach. Ledwie potrafiła nad sobą zapanować. Pragnęła wdrzeć się do tego domu i przewrócić go do góry nogami w poszukiwaniu swojej córeczki. Zaczekaj. Rose, zaczekaj, już idę po ciebie!

Drżącym palcem nacisnęła guzik dzwonka przy drzwiach. Żadnej reakcji. Oczekała kilka pełnych męki chwil i odwróciła się do Nica. Potem zadzwoniła ponownie, tym razem dłużej. Nic.

– Nie! – wykrzyknęła i walnęła pięściami w drzwi.

I wtedy je otwarto.

Niski, krępy, czarnowłosy mężczyzna uśmiechnął się do Nica, póki nie przeniósł spojrzenia na Norę. Wtedy przez jego twarz przemknął wyraz zaskoczenia i szoku.

– Czy jest pan Arielem Rosenem? – zapytała go Nora.

Chciał zatrzaskać drzwi, ale Nico zablokował je stopą.

– Musi nas pan wpuścić! – wykrzyknęła Nora. – Pańska ciotka ma moją córkę! Gdzie ona mieszka? Pod jakim adresem?

– Przestań! – wrzasnął przez szparę uchylonych drzwi. – Dziecko jest zdrowe i bezpieczne, ale moja ciotka... – Rozejrzał się szybko, a potem znów popatrzył na nich. Zniżył głos do szeptu: – Odejdźcie. Obiecuję, że przyprowadzę wam dziecko, ale...

– Nico! – krzyknęła Nora.

Nico gwałtownie otworzył drzwi i Nora przepchnęła się do środka, a on za nią. Wbiegła do salonu i ujrzała siedzącą na kanapie młodą kobietę, która płacząc, trzymała na rękach Rose!

– O mój Boże! – zawołała Nora i rzuciła się ku niej.

Ale gdy już niemal dotknęła Rose, jakaś stara kobieta, której Nora wcześniej nie zauważyła, wyrwała dziecko tej na kanapie i odskoczyła na drugi koniec pokoju. Dysząc, rzuciła Norze jadowite spojrzenie. Miała paskudną fioletową bliznę od ust do ucha.

Nora rozpoznała w niej tamtą starszą niewiastę sprzed dworca kolejowego.

– To ty! Próbowowałaś mnie zabić! Oddaj mi moje dziecko, ty suko!

Mężczyzna, który przed chwilą otworzył im drzwi, złapał ją za ramię.

– Noro, jestem Ariel! Proszę, pozwól mi wyjaśnić!

– Zabierz ode mnie ręce, ty draniu! – wrzasnęła, wrywając mu się, lecz nie zdołała się wyswobodzić.

– Puść ją! – krzyknął Nico i mocno rąbnął go pięścią w bark.

Ariel zawył z bólu i upadł do tyłu na sofę.

– Leah! – jęknął, a siedząca tam kobieta objęła go ramieniem i przytuliła, zawodząc żałośnie.

Stara rzuciła się do otwartego wykuszowego okna przy drzwiach, wołając:

– Dirk! Dirk!

Zanim Nora i Nico zdążyli zareagować, do salonu wpadł potężnie zbudowany mężczyzna o kasztanowych włosach. Popatrzył przekrwionymi oczami najpierw na Amarisę – która kulila się w kącie, trzymając w

ramionach wrzeszczącą Rose – a potem na Norę i Nica. Wyciągnął z kieszeni kurtki pistolet i wycelował w nich oboje.

– Nie ruszajcie się – polecił.

Nora chciała podbiec do córeczki, lecz Nico ją powstrzymał.

– Zaczekaj – szepnął. – To z pewnością ten facet, który wcześniej próbował cię zabić.

– Nie! Rose! – lamentowała Nora.

Widziała tylko swojego aniołka w rękach tej niegodziwej, podłej kobiety. Ale Nico jej nie puścił.

– Na litość boską, nie strzelaj! – krzyknął Ariel.

Dirk nawet się na niego nie obejrzał; nadal spoglądał beznamiętnie na Norę i Nica.

– Już raz cię postrzeliłem – rzucił tylko. – Tym razem, kurwa, cię zabiję.

– Dirk, zabierz nas stąd! – krzyknęła stara kobieta.

Nora spostrzegła, że przesuwa się powolutku wzdłuż ściany, trzymając na rękach Rose, aż dotarła do kąta przy drzwiach.

– Zamknij się, Amariso – powiedział spokojnie Dirk. – Wiem, co robię. Przejdźcie tam – polecił Norze i Nicowi, wskazując lufą pistoletu drzwi pokoju dziecinnego, i podszedł do nich obojga.

Nagle Nora zobaczyła, że Ariel chwycił z niskiego stolika wielką kryształową popielniczkę, rzucił się w kierunku Dirka, zamachnął się oburącz i rąbnął go nią w głowę.

Dirk wrzasnął i upadł, a jego broń smyrnęła po drewnianej podłodze. Nico pociągnął Norę za siebie i skoczył do przodu ze wzrokiem utkwionym w pistolecie. Ale Dirk zdążył się już podnieść i kiedy Nico rzucił się na niego, stał mocno na nogach. Zacisnął pięść, wziął zamach i wałnął go w twarz. Nico osunął się bezwładnie na podłogę.

– Nico! – krzyknęła Nora.

Podbiegła do niego i ujęła w dłonie jego głowę, gdy leżał zamroczony na plecach.

W tym momencie Ariel zaatakował Dirka od tyłu i obaj runęli z hukiem na niski stolik. Słyszając brzęk pękającego szkła, Amarisa wrzasnęła. Pokrwawiony Dirk pierwszy zwałił się ciężko na podłogę i stracił przytomność.

Nora puściła Nica i chwyciła pistolet. Podbiegła do skulonej w kącie Amarisy, wciąż trzymającej w ramionach Rose. Cofnęła się o krok i wycelowała w czoło starej kobiety. Nigdy jeszcze nie strzelała z pistoletu, ale zdołała odbezpieczyć go trzęsącymi się rękami.

– Oddaj mi moje dziecko, ty suko, albo cię zabiję! – zawołała.

W jej umyśle błysnęła obraz Anneke mierzącej z pistoletu do gwałciciela,

który trzyma jej córkę.

Amarisa mocniej objęła purpurową na twarzy, zawodzącą Rose.

– Ty córko kurwy! Nie zasługujesz na to dziecko! Jesteś mi je winna... mojej rodzinie!

– Połóż ją! – poleciła Nora i nieznacznie poruszyła lufą pistoletu, ściskając go kurczowo w rękach. Boże, czy potrafi zabić tę kobietę?

Amarisa ani drgnęła. Potem powoli uniosła wierzgającą, drącą się dziewczynkę, tak że zasłoniła się nią od szyi do brzucha. Zaczęła na przemian podnosić ją i opuszczać.

– Potrafisz tak dobrze strzelać? – syknęła. – Zaryzykujesz zabicie swojego dziecka?

– Przestań! – krzyknęła Nora. – Jak możesz tak robić? Jestem córką Abrama! Oddaj mi ją!

Amarisa nadal trzymała przed sobą Rose, podnosząc ją i opuszczając.

– Nie jesteś córką Abrama! – rzuciła z furją. – On nigdy by nie pozwolił, żeby jego dziecko wychowała kobieta, która go zamordowała, nazistka! Ale ja z tą dziewczynką zdołam przeżyć. Bez niej zginę!

Nora wzięła wdech, wycelowała i strzeliła. Pod Amarisą ugięła się noga. Stara kobieta krzyknęła. Zanim mogłaby upuścić Rose, Nora skoczyła i wyrwała jej dziecko z rąk.

– Nie, nie, nie możesz! – krzyknęła Amarisa i upadła na podłogę. Leżała skulona w czarny kłębek i przyciskała dłońmi krwawiącą ranę w nodze. – Nie możesz jej zabrać! Ona jest moja! Jest dla mnie wszystkim!

Nora odbiegła szybko na drugą stronę pokoju. Zabrakło jej tchu, gdy zaląła ją fala ulgi. Osunęła się na ławeczkę przy wykuszowym oknie. Rose nadal zawodziła. Nora otuliła ją szczelniej miękkim kocykiem.

– Już wszystko dobrze, moja słodka córeczko. To ja, twoja mamusia. Jestem przy tobie.

Rose utkwiała w niej spojrzenie niebieskich oczu i przestała płakać. Nora przycisnęła ją mocno do piersi, wtuliła twarz w jej szyję i wdychała rozkoszny zapach niemowlęcia. Potem gorączkowo obmacała ciało Rose. Rączki, nóżki, wszystko zdrowe! Po twarzy popłynęły łzy i skapywały na dziewczynkę.

– Och, Rose, moje kochanie, moja córeczko...

Przytuliła ją mocno. Już nigdy, nigdy jej nie puści.

Nico podbiegł do niej, objął ją i dziecko. Zobaczyła, że Dirk leży bezwładnie na brzuchu przy sofie, nadal nieprzytomny. Z jego boku sączyła się krew w miejscu, gdzie widocznie wbiły się odłamki szkła. Ręce miał skrępowane z tyłu. Ariel zdołał jakoś związać mu je swoim paskiem.

Kurczowo tuląc do siebie Rose, Nora podeszła szybko do kanapy, na której siedzieli objęci Ariel i szlochająca Leah. Zatrzymała się przed Arielem i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. Spróbował się podnieść, lecz Nico pchnął go z powrotem na sofę i stanął nad nim.

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy! – rzekła błagalnie Leah, która schroniła się teraz w ramionach męża. – Nie skrzywdziliśmy dziecka, kochamy je!

Ariel wstał, ale Nico wcisnął się między niego i Norę i odepchnął go.

– Siadaj, i to już! – rzucił z zimną furią.

Zanim Ariel zdołał usiąść, Nora wystąpiła naprzód.

– Ty kanalio! – wykrzyknęła. – Twoja ciotka i twój ojciec zamordowali moją matkę i porwali mi dziecko! Dlaczego na to pozwoliłeś? Odpowiadaj!

Ariel osunął się na kanapę i popatrzył błagalnym wzrokiem na Norę.

– Nie! – krzyknął. – Amarisy tam nie było. To ja zabrałem Rose, ale nie zabiłem twojej matki! Nie jestem mordercą!

Leah wtuliła twarz w jego szyję, a on znowu objął ją i przygarnął do siebie.

Nora podniosła Rose wyżej i oparła ją sobie o biodro.

– Jak śmiesz tak kłamać! Zgnijesz w więzieniu!

– Proszę, proszę, pozwól mi wyjaśnić! – błagał. – To mój ojciec... On ją zabił, nie ja!

– Nie wierzę ci!

– Mój ojciec miał obsesję. Był przekonany, że Hans zamordował mojego stryja.

Nora się cofnęła i mocniej przycisnęła Rose do piersi; wciąż jeszcze nie mieściło się jej w głowie, że naprawdę znowu trzyma ją w ramionach. Pomyślała nagle: Nadal nie potrafię dowieść, że Hans nie zabił Abrama.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego zastrzelił moją matkę! – powiedziała.

– Ponieważ sądził, że Anneke była fanatycznym członkiem NSB i zdradziła mojego stryja oraz resztę naszej rodziny. Że przez nią zginęli w obozach. Że Hans był zazdrosny o Abrama i dlatego go zabił, zastrzelił na ulicy jak psa. – Ariel spuścił głowę i wbił wzrok w podłogę. – Mój ojciec przez całe życie starał się odszukać Hansa i Anneke, żeby się na nich zemścić. Nie potrafił myśleć



ani mówić o niczym innym. To zrujnowało mu życie. – Podniósł znękane oczy na Norę. – Robiliśmy wszystko, żeby przekonać jego i Amarisę, że już nie ma znaczenia, co się wówczas stało, że powinni zapomnieć o tym i żyć dalej. Ale mój ojciec tego nie potrafił, nigdy. Kiedy w końcu odszukał twoją matkę, a nie mam pojęcia, jak mu się to udało, i zrealizował swój obłąkany plan. A teraz nie żyje.

Nora oparła sobie Rose o biodro, pochyliła się i wymierzyła mu mocny policzek. Zabrzmiało to jak trzask bata.

Przysunęła twarz tuż do jego twarzy. Miała ochotę rozszarpać mu paznokciami gardło.

– Ukradłeś Rose! Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś? Czy postradałeś rozum?

Dziewczynka wybuchnęła płaczem. Nora uciszyła ją, a potem odwróciła się do Nica.

– Wezwij policję, natychmiast. Chcę, żeby aresztowano tego mordercę, porywacza. – Wskazała na Dirka, który jak się zdawało, częściowo odzyskał przytomność, ale nie był w stanie wydobyć głosu. – I tego oprycha.

Usłyszała za sobą czyjeś ciężkie kroki. Odwróciła się i zobaczyła Amarisę. Stara kobieta szła ku niej, powłócząc zakrwawioną nogą, i wyciągała ręce do Rose.

– Oddaj mi ją!

– Wynoś się stąd! Nie wiem, jaką rolę odegrałaś w tym wszystkim, ale już nigdy więcej nie tkniesz mojego dziecka.

Amarisa padła na kolana.

– Musisz mi ją oddać! – zawyła. – Ona jest całym moim życiem!

– Nigdy nie była twoja – odparła zimno Nora. – A teraz będziesz miała inne życie: w więzieniu.

Stara kobieta, szlochając, osunęła się na podłogę. Nora usłyszała, że coś mamrocze, jakby odmawiała modlitwę za umarłych.

– Spójrz na mnie – poleciła Arielowi. Podniósł na nią udęczone spojrzenie.

– Oto co się z tobą stanie – rzekła lodowatym tonem. – Zostaniesz deportowany do Stanów i staniesz tam przed sądem. A jeśli to będzie zależało ode mnie, skazą cię na śmierć. Teksas z tego słynie.

Ariel uniósł ku niej ręce w błagalnym geście. Leah zaczęła coś mówić, ale uciszył ją, potrząsając głową. Utkwił wzrok w Norze.

– Zaczekaj, zaczekaj! Wszystko ci wyjaśnię! Tylko wysłuchaj mnie, proszę!

Nico stał przy telefonie ze słuchawką w ręku. Popatrzył pytająco na Norę. Uniosła palec. Jeszcze nie! Rzuciła do Ariela ostro, jakby wystrzeliwała każde słowo:

– Masz dwie minuty. Mów.

Ariel zaczął pośpiesznie:

– Przed kilkoma tygodniami poszedłem odwiedzić ojca, ale kiedy zadzwoniłem do drzwi, nie otworzył. Nigdy nigdzie się nie ruszał i był słabego zdrowia. Zaniepokoiłem się więc, użyłem swojego klucza i wszedłem do mieszkania. Nie zastałem go. – Przerwał, by złapać oddech. – Kiedy już stamtąd wychodziłem, zobaczyłem na biurku rozkład lotów do Stanów Zjednoczonych. Był na nim nabazgrany twój adres.

Nora nie wierzyła temu łajdakowi, ale go wysłucha. A potem dopilnuje, żeby został ukarany. Chociaż, czy istnieje dostateczna kara za to, co uczynili on i jego ojciec?

Przerażony Ariel mówił teraz jeszcze szybciej:

– Wsiadłem w pierwszy samolot lecący do Houston. Nie byłem pewien, co ojciec zamierza zrobić, ale wiedziałem, że muszę go powstrzymać. Dotarłem pod tamten adres i od razu wszedłem do domu. Zobaczyłem, że pobił twoją matkę i mierzył z pistoletu w jej głowę.

Nora nie potrafiła już tego znieść.

– I co zrobiłeś, gdy ten potwór twój ojciec zabijał moją matkę?

– Nic nie mogłem zrobić! Pobiegłem ku niemu, ale potknąłem się o brzeg dywanu. Zanim zdążyłem się podnieść, on już pociągnął za spust! To było straszne... wszędzie krew, twarz twojej matki...

– Przestań! – krzyknęła Nora. – Nie chcę tego słuchać.

– Ale musisz mnie wysłuchać! Podbiegłem do niego, ale on dostał ataku serca i upadł na podłogę.

– Pozwoliłeś mu umrzeć! – wrzasnęła Amarisa. – Odebrałeś mi brata, a teraz Jacobę. Żałuję, że w ogóle się urodziłeś!

Ariel mówił dalej:

– Przed śmiercią twoja matka powiedziała mu, że jesteś córką Abrama i że twoja córeczka jest Żydówką. Jego ostatnim życzeniem było, żebym zabrał Rose do Holandii i wychował ją na Żydówkę.

Nora ani trochę nie współczuła Arielowi.

– A więc zrobiłeś, co ci kazał. Ukradłeś mi dziecko, kiedy twój ojciec zamordował moją matkę. Potrafisz sobie wyobrazić, przez jakie piekło przeszłam w ciągu minionych tygodni, czy może nic cię to nie obchodzi? Jak mogłeś tak postąpić?!

Ariel otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Nora mu nie pozwoliła. Mocniej przytuliła Rose.

– Ty tchórze! Dlaczego go usłuchałeś? Dlaczego po prostu jej tam nie zostawiłeś? – zapytała i zdusiła szloch.

– Usłyszałem na podjeździe jakiś samochód. Wpadłem w panikę! Więc po prostu chwyciłem dziecko na ręce i uciekłem. Wiedziałem, że jeśli tam zostanę, policja aresztuje mnie i uzna za zabójcę twojej matki.

– Dlaczego więc później jej nie zwróciłeś? – zapytał Nico. – Mogłeś ją zostawić w jakimś szpitalu, na posterunku policyjnym, gdzieś, gdzie by ją znaleźiono. Postąpiłeś obrzydliwie.

– Wiem, wiem – przyznał Ariel, ściskając rękami głowę. – Byłem przerażony. A potem pomyślałem o tym, co powiedział mój ojciec, że to dziecko należy do naszej rodziny. Że powinno żyć z nami w Holandii. – Odwrócił się i ze łzami w oczach popatrzył na Leah. – A my nie mogliśmy mieć dzieci – wyszeptał. – Pomyślałem, że to przeznaczenie, dar od Boga zrodzony z tego potwornego koszmaru. Nie myślałem o babce tej dziewczynki ani o tobie. Nie myślałem o niczym oprócz tego, żeby nie dać się złapać i złożyć to dziecko w ramiona mojej żony.

Spojrzał na Leah, ale ona nie odrywała wzroku od Rose i Nora ujrzała w jej oczach miłość.

– Boże, przebacz mi – wyszeptał Ariel.

Nora wciąż czuła zimną furję.

– Może Bóg ci przebaczy, ale ja nie. – Podeszła znowu do ławeczki, usiadła i delikatnie pocałowała Rose w czoło. Serce powracało do normalnego rytmu. Odwróciła się do Ariela. – A potem mnie śledziłeś, napadłeś na mnie.

– Bałem się, że mnie odszukasz i zostanę aresztowany. Że odnajdziesz dziecko i zabierzesz je nam.

– Nie skrzywdziliśmy twojej córeczki! – wykrzyknęła Leah. – Troskliwie się nią opiekowaliśmy!

Nora wymownie wskazała na Amarisę, która nadal kucała w kącie, jęcząc. Zerknęła na Leah.

– Niech cię diabli wezmą – rzuciła.

Ariel i Leah popatrzyli na siebie nawzajem. Nora z drugiego końca pokoju usłyszała ich stłumione łkania.

Podszedł do niej Nico. Musnął dłonią jedwabiste włosy i pyzate policzki dziecka, nie odrywając oczu od Nory.

– Poznaj swoją córkę – powiedziała miękko.

Ostrożnie wziął dziewczynkę na ręce, jakby trzymał cenne, ale obce dzieło sztuki. Potem przytulił ją z uszczęśliwioną miną. Jego spojrzenie powiedziało Norze wszystko – to, że już pokochał swoje dziecko. Uśmiechnęła się. Zawsze marzyła, by mieć ich dwoje razem.

Nico nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Zadzwoń na policję. Weź Rose, wyjdź z domu i zaczekaj w restauracji na

rogu. Ja zostanę tu do czasu, aż przyjadą.

Przerwał i znowu dotknął miękkich loków dziewczynki.

Nora już miała skinąć głową, lecz się zawahała.

– Zaczekaj – rzekła.

– Na co?

Zniżyła głos:

– Nie jestem pewna. Muszę to przemyśleć. – Na moment przytknęła dłoń do czoła. – Wierzę mu, kiedy mówi, że to jego obłąkany ojciec zabił Anneke. Owszem, Ariel był tam i zabrał Rose, ale teraz odzyskałam ją, jest bezpieczna i nikt jej nie skrzywdził.

Wzięła córeczkę z rąk Nica i poczuła jej cudowny ciepły ciężar.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – powiedział.

– Ja chyba też nie całkiem. Ale jeżeli Hans rzeczywiście zabił Abrama? – spytała. – Co zyskam, każąc aresztować Ariela, skoro człowiekowi, którego uważałam za mojego ojca, uszło na sucho morderstwo? – Przerwała. – A jeśli on mówi prawdę, oznacza to, że Hans był winny nie tylko zamordowania Abrama, lecz być może również wydania nazistom i skazania na śmierć w obozach niemal całej jego rodziny. Wszystko wskazuje na niego. I nie mamy żadnego dowodu świadczącego, że tego nie zrobił.

– To nadal nie usprawiedliwia postępowania Ariela. Powinien trafić na długo do więzienia.

– Nico – rzekła powoli Nora. – Jeżeli jestem córką Abrama, w takim razie ten siedzący tam człowiek to mój kuzyn. Jeśli pošlę go do więzienia z powodu ciągu wydarzeń zapoczątkowanego przez moich rodziców, jak będę mogła z tym żyć?

– Ale przecież siostra Abrama powiedziała ci, że Anneke tak naprawdę nie należała do NSB. To niewątpliwie dowodzi, że nikogo nie zdradziła.

– Jednak udawała członkinię NSB. Nawet jeśli to Hans zamordował, nie ona, myślę, że częściowo ponosi za to odpowiedzialność. Nie zamierzała tego, ale gdyby nie ona, Hans nigdy by nie zabił Abrama.

– Nadal nie rozumiem.

Nora ucałowała miękki policzek córeczki i podniosła wzrok na Nica.

– Chcę zabrać Rose z powrotem do domu. Tylko to ma znaczenie. Nie sądzisz?

Popatrzył czule na nie obie.

– Oczywiście, że to najważniejsze. Ale czy jesteś pewna, że nie chcesz wnieść oskarżenia?

Nora zerknęła na zdruzgotaną parę siedzącą na kanapie i na starą kobietę skuloną na dywanie.

– Oni już i tak zostali ukarani. Bez mojego udziału.

Nora i Nico podeszli do Leah i Ariela, którzy wstali z sofy i już nie szlochali, choć na ich twarzach wciąż widać było ślady łez.

– Zabiorę już Rose do domu – oznajmiła Nora łagodnym tonem.

Ariel kiwnął głową.

– Możesz wezwać policję. Nie będę się opierał.

– Nie zamierzam wnieść oskarżenia.

Popatrzył na nią zaskoczony i oszołomiony.

– Ale jak możesz z tego zrezygnować? Przecież porwałem twoją córkę i przysporzyłem ci olbrzymich cierpień. A mój ojciec zamordował twoją matkę.

Nora przyjrzała mu się uważnie. Miał czarne oczy, tak bardzo podobne do jej oczu.

– Ponieważ to nie z własnego wyboru jestem córką Abrama, a ty nie wybrałeś sobie ojca będącego mordercą. I ponieważ nie wiem, jaką rolę moi rodzice odegrali przed laty w całej tej sprawie.

Ariel usiłował coś powiedzieć, lecz głos go zawiódł. Leah osunęła się na sofę.

Nora wskazała na Amarisę, wciąż jęczącą na podłodze, i na Dirka, który zdołał już usiąść.

– Oni to już twój problem – rzekła i z Rose w ramionach skinęła na Nica, że powinni już wyjść.

Ariel podszedł do niej.

– Cóż mogę rzec? Nie wiem, jak potrafiłaś się na to zdobyć, ale dziękuję ci z całego serca.

Nora spoglądała w jego twarz, tak podobną do jej twarzy.

– Robię to, ponieważ jesteś moim kuzynem. I ponieważ wyrządzono już dość krzywd. Na tym koniec. Wtrącenie cię do więzienia nie przywróci życia mojej matce. – Spuściła wzrok na śpiące niemowlę. – I ponieważ mam tu wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Ariel skinął głową i delikatnie dotknął pulchnego paluszka Rose.

– Żegnaj, moje kochanie – wyszeptał.

Nora poszła za Nikiem do frontowych drzwi. Wyszli z domu, nie oglądając się za siebie.

Nora szła przez puste pokoje domu matki. Przypominała sobie uśmiech Anneke i łagodne, ciepłe spojrzenie, jakim zawsze obdarzał ją ojciec. Rose w koszyku od Anneke spała głębokim, spokojnym snem, niemal jakby czuła obecność i miłość swojej babki.

Minęło już prawie półtora roku, odkąd Nora odzyskała córeczkę. Dom w końcu niedawno sprzedano i teraz wróciła tu niechętnie, by się upewnić, czy pracownicy firmy spedycyjnej porządnie go wysprzątaali. Wszystkie rzeczy już przed kilkoma miesiącami zapakowano do pudeł i umieszczono w magazynie. Zamierzała pojechać tam kiedyś i je przejrzeć.

Nico się rozwiódł i oboje zaczęli nowe wspólne życie od kupna domu w pobliżu Vondelpark. Obecnie Nora pragnęła jedynie na zawsze opuścić Houston i wrócić do Nica. Ona i Rose miały nazajutrz odlecieć do Amsterdamu. Czekala ją tam rozmowa kwalifikacyjna w sprawie pracy w jednym ze szpitali, gdzie polecił ją jej były szef. Czuła się podekscytowana tą perspektywą.

Obeszła powoli swój dawny pokój dziecinny, maleńką łazienkę i sypialnię rodziców – wszystkie puste. W domu rozbrzmiewały echem jej kroki po drewnianej podłodze, którą już pokrył kurz. Nie ma niczego smutniejszego niż opuszczony dom. Weszła do kuchni i spostrzegła na ladzie notkę od pracowników firmy spedycyjnej. Pytali, co mają zrobić z przedmiotami z gablotki w głównej garderobie.

Jakimi przedmiotami? – zdziwiła się. Weszła do garderoby rodziców i zapaliła światło. Pomieszczenie było puste. Na drewnianych prętach wisiało tylko kilka wieszaków. Podeszła do części używanej przez matkę, gdzie Anneke trzymała swoje stroje wieczorowe, które zresztą rzadko wkładała. Wzrok przykuła cienka czarna szczelina w ścianie, która, gdy Nora na nią spojrziała, okazała się dziwnie głęboka. Przyjrzała się uważniej. Z drewnianego panelu sterczała jakaś gałka. Nora chwyciła ją i pociągnęła. Uchyliła się drewniana płyta na zawiasach.

Wewnątrz Nora zobaczyła płytkie wnękowe szuflady wyłożone ciemnoczerwonym aksamitem, podzielone na przegródki. Zwykle całą płytę zasłaniały wiszące ubrania Anneke. Kolejny sekretny schowek. Kolejny prywatny świat – pomyślała. Powoli otworzyła panel tak szeroko, jak się dało, obawiając się, co znajdzie w środku. I natychmiast się dowiedziała. Na ciemnoczerwonym aksamicie spoczywały w rzędzie srebrne kule.

Nora delikatnie wyjęła jedną kulę z jej wyściełanego gniazda. Z przodu widniała wygrawerowana ozdobnie litera A. Nora powiodła po niej palcem. Wiedziała, co zobaczy na tylnej części. Gdy obróciła kulę, zimny metal ogrzał się nieco od ciepła dłoni. Z tyłu była identyczna litera A. Abram i Anneke. Rozpięła srebrny zameczek naszyjnika po matce, zdjęła go z szyi i uniosła medalion, by porównać go z tym ze schowka. Były identyczne.

Otworzyła szuflady. Znajdowały się w nich trzydzieści cztery identyczne srebrne kule połyskujące łagodnie na tle bordowego aksamitu. Było to sanktuarium Anneke – jej uświęcone miejsce, ostatni relikwiarz. Kawalki serca Anneke, upamiętniające każdy kolejny rok, który przeżyła bez Abrama. Nora wyobraziła sobie matkę, jak co roku wyjmując te srebrne kamyki, ogrzewa je w dłoniach, przypomina sobie dotyk ręki Abrama i ich miłość sprzed wielu lat.

Poczuła się tu intruzem. Nie miała nigdy zobaczyć tego miejsca. Zamknęła sekretny panel. Później przyjdzie po te przedmioty.

Wróciła do sypialni rodziców i rozejrzała się wokoło. Czy przegapiła coś jeszcze? Odwróciła się, by wyjść, i wtedy uświadomiła sobie, że niemal zapomniała o oszklonej gablotce na ścianie, której dotyczyła notka od spedytorów. Ta gablotka wisiała tam od zawsze i po pewnym czasie stała się częścią pokoju, jak meble, które przestaje się zauważać.

Nora podeszła i przyjrzała się wyhaftowanej róży w gablotce. Róże Anneke. Tak ojciec nazywał te kwiaty. Anneke wyhodowała je w swojej ukochanej szklarni będącej jedyną pasją. Tam czuła się szczęśliwa, zanurzając ręce w żyznej ziemi, pielęgnując sadzonki, nucąc cicho do siebie.

Hans dobudował dla córki przy szklarni mały pokoik. Podczas gdy Anneke zajmowała się ogrodnictwem, Nora leżała w tej swojej klitce na materacu – czytała i spała; spała i śniła. Spędziły w ten sposób obie w przyjaznym milczeniu wiele letnich wakacji.

Każdego letniego ranka Anneke odcinała mały pączek róży i kładła na poduszce Nory. I każdego ranka Nora zwijała się w kłębek z książką na łóżku, a róża była wonną zakładką, codziennym symbolem matczynej miłości.

Teraz Nora spoglądała na misternie wyhaftowaną różową różę za szkłem gablotki. Kwiat wydawał się tak rzeczywisty, że Nora niemal czuła jego czystą, niewinną woń.

Zdjęła gablotkę ze ściany i ruszyła do drzwi. Wtem usłyszała, że coś z cichym trzepotem spadło na dywan. Koperta. Nora spojrzała na nią. Prawdopodobnie rachunek od ramiarza przyklejony taśmą do tylnej części gablotki. Położyła gablotkę na łóżku, usiadła, otworzyła kopertę i odwróciła. Wypadła z niej zasuszona różowa róża. Wewnątrz koperty był list datowany



dwa miesiące po narodzinach Rose.

*Moja kochana Noro!*

*Jakie to dziwne, że muszę napisać do ciebie list, zamiast opowiedzieć ci o tych sprawach, gdy siedzisz teraz w sąsiednim pokoju i spokojnie niańczysz moją wnuczkę. Mam nadzieję, że kiedy to przeczytasz, nie będziesz miała mi za złe tego, że ukrywałam przed tobą moje sekrety, gdyż wiesz, jak bardzo cię kocham.*

*Nie opowiem ci szczegółów mojego życia z okresu wojny. Był to czas nienawiści, śmierci i utraty. Ważne, abyś poznała swoje prawdziwe dziedzictwo. Przez wszystkie minione lata usiłowałam rozstrzygnąć, czy powinnam powiedzieć ci o tym wszystkim, ale ostatecznie uznałam, że jako moja córka masz prawo wiedzieć.*

*Podczas wojny zarówno Hans, jak i ja walczyliśmy w ruchu oporu. To były czasy straszne, przerażające, a jednak ekscytujące. Poznałam wtedy innego bojownika ruchu oporu, Żyda Abrama Rosena. Stał się miłością mojego życia, Noro. Wiem, z pewnością zrani cię to, że Hans nią nie był. Hans to wspaniały człowiek i kochał mnie. A ty stałaś się światłem jego życia.*

*Wstydlivym faktem w mojej biografii było to, że miałam ojca holenderskiego nazistę, człowieka okrutnego i brutalnego. Udawałam, że też jestem nazistką, aby ukryć moją działalność w ruchu oporu. W tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku Abram musiał zacząć się ukrywać. Przenosiłam go nieustannie w coraz to inne miejsca z obawy, żeby go nie wytropiono. Pod koniec tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku odkryłam, że jestem w ciąży. Abram był zachwycony wiadomością o dziecku. Wiedział już, że uda mu się przeżyć, że wszyscy troje przeżyjemy i doczekamy wolności.*

*Staralam się zachować w tajemnicy przed Hansem mój związek z Abramem, jego przyjacielem z dzieciństwa. Hans był straszliwie zazdrosny. Pewnej nocy pokłóciłam się z nim o Abrama. Powiedziałam mu, że jestem w ciąży, a on wpadł w furję. Nie wiedziałam, że wcześniej śledził mnie aż do domu, w którym ukrywał się Abram. Tamtej nocy wybiegł wściekły, a ja pobiegłam za nim. Wiedziałam, że tam pójdzie, i bałam się, co może zrobić.*

*Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Hans i Abram bili się przed tym domem; holenderska policja przybyła za mną; odciągałam Hansa od Abrama. A potem jeden z policjantów strzelił do Abrama. Między oczy. Ostatnie spojrzenie Abram rzucił na mnie. Nigdy nie wymażę tego z pamięci.*

*Hansa oskarżono o zabicie Abrama. Ale on tego nie zrobił. Mnie obwiniono*

*o to, że przyprowadziłam tam policję. To też nieprawda. Po Dniu Wyzwolenia dowiedziałam się tylko, kto wydał mojego ukochanego. Sprawca sam mi to powiedział.*

*Był nim mój ojciec.*

*Moje nieobecności do późna w nocy wzbudziły w nim podejrzenia i kazał mnie śledzić. Nigdy się nie dowiedziałam, jak tego dokonał, ale tamtej straszliwej nocy polecił Groene Politie, by szła za mną do kryjówki Abrama. Potem wywiązała się walka i padł strzał.*

*Byłam w ciąży. Mój kochanek zginął. Życie się dla mnie skończyło. Nie dbałam o to, dokąd pójdę, co zrobię. Wszystko było beznadziejne, stracone, legło w gruzach. Przeszłam ciążę z komplikacjami. Po twoich narodzinach Hans przekonał mnie, żebyśmy wyjechali do Ameryki. Wiedział, że zostanie oskarżony o zabicie Abrama, a ja jako członkini NSB trafię do więzienia.*

*Hans i ja staraliśmy się stworzyć ci szczęśliwe życie. Mam nadzieję, że to się nam udało. Teraz ty masz córkę, którą kochasz. Moim jedynym życzeniem dla ciebie jest to, żebyś znalazła swojego Abrama. Jeśli ci się to uda, nigdy nie pozwól mu odejść.*

*Zostawiam ci tę różę, którą wyhodowałam dla ciebie. Zostawiam ci miłość do ciebie w moim sercu, równie mocną i pełną jak twoja miłość do Rose. Nigdy mnie nie oplakuj. Masz dziecko, które głęboko kochasz. Przeżyjcie wasze życie zgodnie razem.*

## EPILOG

Pewnego pięknego letniego dnia Nora poszła do Leidseplein. Zobaczyła Nica i Rose siedzących w ogródku kawiarni. Ścisnęła w dłoni medalion wiszący na łańcuszku na szyi. Wewnątrz, w dwóch owalnych przegródkach umieściła zdjęcia swoje i Nica. Niżej znajdowały się stare fotografie Anneke i Abrama.

Nico spostrzegł ją i pomachał. Rose pobiegła ku niej; rude loki rozwiewał wietrzyk i śmiała się. Nora zbliżyła się do nich obojga i delikatnie położyła dłoń na swoim brzuchu, gdzie rosło nowe życie. Podeszła do ukochanego mężczyzny, córki i życia pełnego nadziei i radości.

Było tak, jak pragnęliby Anneke i Abram. Ich miłość przetrwała.

# PODZIĘKOWANIA

Dla mojego pierwszego redaktora, który musi żyć ze mną, gdy przechodzę pełne męki rytuały poprzedzające powstanie każdej nowej powieści, i który czyta każdą linijkę każdej poprawionej wersji. Bez jego bezwarunkowej miłości i zachęty nadal gapiałabym się na pustą kartkę. Dziękuję ci, mój kochany Billu.

Dla mojej rodziny za to, że zawsze jest przy mnie.

Dla mojego wspaniałego agenta Ala Zuckermana za mękę, do jakiej mnie zmusza w trakcie powstawania każdej powieści, wymagając, abym napisała każde słowo, każdą scenę, każdy rozdział najlepiej, jak potrafię. Nie umiem sobie wyobrazić pisania bez ciebie!

Dla Glenn Cambor, bez której nigdy nie zostałabym pisarką i która na tak wiele sposobów ratowała mi życie.

Dla Beverly Swerling za jej niezłomne wsparcie i zachęty.

Dla mojego profesora i mentora Francisa Bulhofa, który dawno temu nauczył mnie holenderskiego i przeprowadził cierpliwie przez labirynt stypendiów, dzięki czemu znalazłam się w Holandii.

Jestem też głęboko wdzięczna mojej drogiej przyjaciółce Marijke Clerx, mojej kuzynce Liesbeth van Loon i jej mężowi Yvo za przeczytanie rękopisu tej powieści i skorygowanie moich najbardziej rażących błędów w zakresie języka i historii. Dziękuję profesorowi A.G.H. Anbeekowi za prowadzony przez niego kurs poświęcony holenderskiej kulturze.

Dziękuję mojej redaktorce Susan Swinwood i całemu zespołowi wydawnictwa MIRA za stałe wsparcie. Przyjmuję pełną odpowiedzialność za wszelkie błędy historyczne dotyczące przedstawionych w tej powieści wydarzeń w Holandii podczas wojny. Zbieranie danych przeprowadziłam ponad trzydzieści lat temu, kiedy spędziłam rok przy pulpitych biblioteki Instytutu NIOD (*Nederlands Instituut voor Oorlogsdocumentatie*). Miałam szczęście poznać jego założyciela Loe de Jonga i korzystać z pomocy wspaniałego zespołu Instytutu przy przeglądaniu stert dzienników ofiarowanych po wojnie przez obywateli holenderskich. Wszelkie błędy w zakresie języka holenderskiego są zawinione przeze mnie, gdyż minęły już dekady, odkąd mówiłam nim biegle.

Na koniec pragnę wyrazić głęboką wdzięczność moim czytelnikom za ich entuzjastyczną reakcję na moją pierwszą powieść *Dotknąć prawdy* (*Saving Max*). Mam nadzieję, że ta również się wam spodoba.